



**VANESSA GREENE**

Wzruszająca  
książka autorki  
bestsellerowego  
*Klubu Porcelanowej  
Filizanki*

# Cząstka ciebie i mnie

Świat Książki

## **Spis treści**

Karta tytułowa Karta redakcyjna Prolog Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3  
Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10  
Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16  
Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22  
Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28  
Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Epilog Podziękowania

**VANESSA GREENE**

**Cząstka  
ciebie  
i mnie**

Z angielskiego przełożyła  
Grażyna Woźniak

  
**Świat Książki**  
wydawnictwo

Tytuł oryginału  
THE LITTLE PIECES OF YOU & ME

Wydawca  
*Grażyna Woźniak*

Redaktor prowadzący  
*Katarzyna Krawczyk*

Korekta  
*Krystyna Śliwa*  
*Anna Sidorek*  
*Jadwiga Piller*

Copyright © Vanessa Greene 2016

The moral right of the author has been asserted.  
All rights reserved.  
Copyright © for the Polish translation by Grażyna Woźniak 2017

Wszystkie postaci w tej książce są fikcyjne.  
Jakikolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żyjących czy zmarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Świat Książki  
Warszawa 2017

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewiczza 2

Księgarnia internetowa: [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

Łamanie  
*Piotr Trzebiecki*

Dystrybucja  
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl) tel. 22 733 50 10  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

ISBN 978-83-8031-604-1

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

*Dla Jamesa, Finna i Marleny*

## **Prolog**

Dzień, który zmieni twoje życie, może nadejść zupełnie niespodziewanie. Dzień, w którym udławisz się ością, skreślisz właściwe numery na kuponie lotto, zderzysz się czołowo z pijanym kierowcą lub odbierzesz telefon ze wstrząsającą wiadomością, pewnie nie będzie się wyróżniał niczym szczególnym.

Nie znajdziesz w kalendarzu informacji o tym, że gdy zapadnie noc, zaczniesz żyć zgodnie z nowymi zasadami – że twoje poprzednie życie pasujące na ciebie niczym spłowiały podkoszulek właśnie dobiega końca. Nieważne, czy będziesz gotowa na tę zmianę. Słońce wzejdzie, niebo zmieni się z blad różowego na błękitne, włączy się budzik, a w radiu puszcza piosenkę, której słuchałaś na studiach. Zrobisz tosty, posmarujesz je marmoladą, wyjmiesz z lodówki mleko. Nawet nie będziesz przeczuwała, że granice twojego świata wkrótce się przesuną, że istotnie ten świt okaże się nowym świtem.

Isla już się o tym przekonała.

## Rozdział 1

Wtorek siedemnastego maja rozpoczął się dokładnie tak samo jak wszystkie pozostałe dni. Gdyby Isla była świadoma tego, że zapamięta ten dzień na zawsze, być może włożyłaby coś innego niż podwijającą się sukienkę i zdarte buty, które wkładała do jazdy na rowerze. Na pewno związałaby falujące włosy fioletową apaszką, którą dostała w prezencie od najlepszej przyjaciółki Sophie, ale najpierw by je przeczesła. Gdyby wiedziała.

Ale nie miała o tym pojęcia. Wyszła z mieszkania w Amsterdamie, zbiegła wąskimi schodami i całkowicie nieświadoma, wyszła na oślepiające słońce, spodziewając się, że ten dzień będzie podobny do innych. Wybierała się do teatru na spotkanie z kolegami, żeby omówić ich wczorajszy występ. Sztukę *W rękach nieznanego* napisała jej przyjaciółka Greta jeszcze w Wielkiej Brytanii, lecz ostateczny kształt utworowi nadali improwizujący aktorzy. Sztuka cieszyła się sporym zainteresowaniem widzów. Isla szła dość szybkim krokiem, przyglądała się mijanym po drodze barkom i domom, chłonąc otoczenie. Postawiła wszystko na jedną kartę: zostawiła dom w Bristolu, żeby przyjechać do Amsterdamu, ale nie oglądała się za siebie. Liczyło się tu i teraz, w tym mieście, które przyjęło ją jak swoją.

Dotarła do Paradiso, ulubionej kafejki nad brzegiem rzeki, zobaczyła opuszczone rolety i postanowiła spróbować szczęścia w jakimś innym lokalu nad kanałem. Kilka metrów dalej wypatrzyła barkę z drewnianym, ręcznie malowanym szyldem: Dryfująca Księgarnia. Zza uchylonych drzwi dolatywał przyjemny zapach świeżo zaparzonej kawy. Nie zauważyła barki wcześniej, ale zawsze lubiła odkrywać nowe miejsca. Podeszła bliżej i zajrzała do środka. Na podłodze leżał pasiasty dywan, którego jaskrawe kolory były po oczach w ciemnym wnętrzu, a każdy skrawek ściany zajmowały książki. Drewniany stół założony był najnowszymi bestsellerami. Za ladą stał ciemnowłosy mężczyzna po trzydziestce, pewnie właściciel, pogrążony w cichej rozmowie z kobietą, która mogła być jego matką.

Isla przyglądała się zawartości półek, dopóki nie zobaczyła swojej ulubionej książki z dawnych lat, powieści Elizabeth Bowen, *The House in Paris*, którą obie z Sophie uwielbiały na studiach. Zdjęła książkę z półki i uważnie obejrzała – było to wczesne wydanie, w skórzanej oprawie i ze złotymi literami. Paryż. Zawsze planowały, że się tam razem wybiorą. Sophie zachwyciłaby się takim prezentem, pomyślała, wyobrażając sobie najlepszą przyjaciółkę otwierającą w domu paczkę od niej.



Starsza pani wolno wyszła ze sklepu z torbą pełną książek. Długie siwe włosy miała finezyjnie upięte na czubku głowy; ciągnął się za nią zapach jaśminu.

– Do następnego razu, Rafaelu! – zawołała w kierunku lady.

– Trzymaj się, Berenice.

Isła zerknęła na mężczyznę za kontuarem i ich spojrzenia się skrzyżowały. Był przystojniejszy, niż jej się wydawało – wysoki, z ciemnobrązowymi oczami. Przewycięzając skrępowanie i nieśmiałość, postanowiła udawać pewną siebie i ruszyła w kierunku lady z książką w dłoni.

– Nie znalazłam ceny – oznajmiła, podając ją sprzedawcy.

Mężczyzna delikatnie obrócił książkę w palcach i pokazał Isli wypisaną ołówkiem na wewnętrznej stronie okładki cenę.

– Oto i ona.

– Aha – powiedziała, zastanawiając się, jak to możliwe, że jej wcześniej nie zauważyła. – Wezmę ją.

– Ciężko mi się będzie z nią rozstać – powiedział z uśmiechem. Brzmienie jego głosu, emanujący z niego spokój, ślad akcentu, którego nie potrafiła rozpoznać, podziały na Isłę kojąco.

Kiedy podawała mu pieniądze, ich dłonie się zetknęły i przeszło ją coś w rodzaju wyładowania elektrycznego. Pomyślała, że on też musiał to poczuć. Była pewna, że dostrzegła wyraz zdumienia na jego twarzy.

To był jeden z tych dni i nadszedł bez ostrzeżenia. Wieczorem będzie rozmyślała o mężczyźnie z księgarni, a jej plany, świadomość tego, gdzie zaczynała i dokąd zmierza, troszeczkę się rozmyją.

Nie przyjechała do Amsterdamu szukać mężczyzny, z którym mogłaby dzielić życie. Nie narzekała na brak miłości. Jako dwudziestoparolatka zakochiwała się namiętnie, ale płomień szybko się wypalał i ustępował miejsca bezsennym nocom wypełnionym bólem po rozstaniu. Z pozoru nieszczęśliwe finały związków w rzeczywistości wcale takie nie były – każdy z nich przywracał wolność. Isła podziwiała bezgraniczne oddanie Sophie Liamowi i Rebecce, ale nie zazdrościła jej życia rodzinnego.

Kiedy jednak stała w księgarni, gotowa z niej wyjść i zostawić nieznanego mężczyznę, który już nie wydawał się taki niezajomy, poczuła, że coś właśnie się zmieniło. Jej świat na nowo się otworzył.

\*

Sophie obudziła się bladym świtem i ostrożnie odsunęła koldrę, żeby nie zbudzić Liama. Leżał odwrócony do niej plecami i miała ochotę cmoknąć go w ramię, i obsypać pocałunkami jego szyję aż do miejsca, w którym zaczynał się delikatny zarost. Jednak Liam pracował do późna nad notatkami do jednego ze swoich wykładów. Postanowiła pozwolić mu jeszcze chwilę pospać.

Zarzuciła szlafrok i zeszła po schodach na parter ich domu w stylu georgiańskim, jednego z wielu podobnych przy Bennett Street w Bristolu. Mieli z Liamem szczęście, że udało im się zamieszkać przy tej ulicy. Dziesięć lat wcześniej, kiedy ceny nieruchomości były niższe, na rynku pojawił się dom do kapitalnego remontu, w którego potencjale Sophie z miejsca się zakochała. Oboje z Liamem poświęcili mnóstwo energii, żeby uwić tu gniazdo – na realizacji wspólnego projektu mogli się skupić bez reszty. Rzucenie studiów medycznych to jedna z najtrudniejszych decyzji w życiu Sophie, ale kiedy jej rodzice oznajmili, że nie mogą ich dłużej finansować, nie miała wyboru. Urządzenie domu dla siebie i Liama było tym, czego potrzebowała. Oboje wpadli w zachwyty, gdy po zerwaniu sklejki znaleźli pod nią oryginalne piece kaflowe niemal w idealnym stanie. Później poświęcili mnóstwo czasu na wybór dodatków, które uczyniły to miejsce wyjątkowym – przetrząsali sklepy ze starociami w Clifton, szukając starych zegarów i stolików kawowych. To miał być dla nich nowy początek, z dala od szeptów i osądów. Sophie i Liam razem budowali przyszłość.

Sophie zabrała się do parzenia kawy w otwartej kuchni pełnej bieli i dębowego drewna, a gdy kawa była gotowa, wyszła na patio. Ciepły lipcowy poranek pozwalał na to, żeby wyjść z domu na bosaka. Poza gruchaniem gołębia w ogrodzie panowała cisza, tak jak najbardziej lubiła. Popatrzyła na trawnik i rabaty pełne rozkwitłych pąków, jej oazę spokoju. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że to dom żywcem wyjęty z kolorowego czasopisma.

Ha, pomyślała, uśmiechając się w duchu. Doskonale odnowiona ruina.

Między nią i Liamem na szczęście układało się dobrze, ale była to tylko połowa historii.

Liam miał szesnastoletnią córkę, Rebecę, która przyjeżdżała do nich na weekendy i wakacje. Kiedyś były przyjaciółkami albo prawie przyjaciółkami, lecz od jakiegoś czasu Bennett Street od piątku do niedzieli zaczęła przypominać pole bitwy.

Sophie tęskniła za Islą – to do niej zwracała się po radę i była pewna, że gdyby Isla wiedziała więcej na temat jej sytuacji z Rebecą, mogłaby naprawić ich stosunki. Sophie uwielbiała słuchać relacji przyjaciółki z Amsterdamu, ale tęskniła za wspólnymi wypadami i rozmowami przy kieliszku wina – miała ochotę się z nią pośmiać jak za dawnych czasów. Isla była niczym promyk słońca w życiu każdego, kto ją znał. Szła do przodu we własnym tempie i własną drogą. Zawsze taka była. Sophie pamiętała, jak siedziały na podłodze we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu w upalne lato po pierwszym roku studiów, z długopisami i notatnikami formatu A4 w dłoni.

\*

– Tego lata wszystko się dla nas zaczyna – oznajmiła Isla. – Lista może się

okazać potężnym narzędziem.

– Racja – zgodziła się Sophie, żując końcówkę czarnego długopisu. – Jestem gotowa. Po ile punktów wypisujemy?

– Dziesięć – odparła Isla. – Dwadzieścia. Może być i więcej. Wyobraź sobie, że jesteś staruszką siedzącą w bujanym fotelu. Pomyśl o celach, które naprawdę chciałabyś osiągnąć w życiu.

Sophie zastanowiła się przez moment. W gruncie rzeczy istniał tylko jeden taki cel.

Zacząć pisać:

Zostać lekarzem.

Marzyła o tym już jako mała dziewczynka ze stetoskopem zabawką na szyi. Wreszcie znalazła się na właściwej drodze, czyli na akademii medycznej w Bristolu. Miała dobre stosunki z innymi studentami, a jeden z jej wykładowców, Richard, zawsze znajdował dla niej czas. Dzięki pasji, z jaką prowadził zajęcia, podczas każdego wykładu przypominała sobie, dlaczego wybrała akurat te studia. Pełna nadziei i podniecenia myślała o przyszłej specjalizacji. Richard przedstawił ją nawet kilkorgu swoim znajomym, również wykładowcom, dzięki czemu Sophie poczuła się jeszcze bardziej zaangażowana w studia.

Isla zajrzała jej przez ramię.

– Chodzi nie tylko o sprawy zawodowe, Soph. Pomyśl o przyjemnościach.

– Wiem, wiem. Daj mi chwilę.

Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Isla gryzmoła na swojej kartce papieru jak nawiedzona.

Dziewczyny takie jak Isla nie uczyły się w jej szkole z internatem, pomyślała Sophie, a nawet gdyby, to i tak na pewno nie chciałyby z nią gadać. Isla farbowała włosy na wściekle rudy kolor, nosiła równo przystrzyżoną grzywkę i kolczyk z pawim piórem tylko w jednym uchu. Kiedy spotkały się po raz pierwszy, w kuchni ich studenckiego mieszkania, Sophie miała w głowie pustkę i nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, za to Isla z łatwością przełamała pierwsze lody i w ciągu zaledwie paru tygodni stały się bliskimi przyjaciółkami. Sophie wróciła do swojej listy.

Przeczytać *Annę Kareninę*.

Odnaleźć zaginionego psa i zwrócić go właścicielowi.

– Mierzysz wysoko, co? – odezwała się Isla, nie podnosząc wzroku nad własnej listy.

Sophie przerwała pisanie. Nie, wcale nie. Popatrzyła na wiszące na ścianie plakaty. *Rzymskie wakacje*, jej ulubiony film z Audrey Hepburn. Nauczyć się włoskiego – dopisała. Samodzielnie ugotować spaghetti.

Ukończyć triathlon.

Obejrzeć zorzę polarną.

– Naprawdę wysoko? – upewniła się Isla.

Sophie przygryzła dolną wargę i zmusiła się, żeby napisać: Zakochać się w kimś, kto pokocha mnie za to, jaka jestem.

– Gotowe – odezwała się Isla chwilę później, dumnie odkładając długopis.

Sophie przeraziła się, że to, co wypisała, jest zbyt śmiało, więc przeniosła wzrok na listę Isly i spytała:

– Co tam masz?

– Pierwszy punkt już znasz, bo gadam o tym prawie codziennie. – Isla się uśmiechnęła. – Wystąpić na Broadwayu.

– Uda ci się – stwierdziła Sophie. Chociaż to marzenie wydawało się odległe, miała pewność, że Isla osiągnie swój cel. Była urodzoną aktorką, a jej role w teatrze studenckim już zbierały znakomite recenzje. – Co dalej?

– Dwa – zamieszkać za granicą. Trzy – nauczyć się robić czekoladę w Paryżu.

– To brzmi kusząco – przyznała Sophie.

– Zawsze podobał mi się pomysł wzięcia udziału w warsztatach wytwarzania czekolady w tym mieście. Trufle, cukierki, makaroniki... A później spacer Polami Elizejskimi i odpoczynek w jakiejś uroczej kawiarence przy szklaneczce *citron pressé*. Oczywiście możemy się tam wybrać we dwie.

– Jak miło! Piszę się na to. Co jeszcze?

– Cztery – nauczyć się akrobacji na trapezie.

– Żartujesz.

– Ani trochę. Moja babcia Sadie była artystką cyrkową. Opowiadałam ci o tym? Muszę to mieć we krwi, a przynajmniej w tej połowie, o której coś wiem.

– Może twoja babcia zechce ci towarzyszyć – odparła Sophie. – Jak wiesz, kiepsko znoszę duże wysokości. Zwisanie głową w dół z rozpędzonej huśtawki nie brzmi zachęcająco.

– W porządku, niech ci będzie. Pięc – nauczyć się tańczyć tango w Buenos Aires.

– Ależ to romantyczne – zauważyła Sophie.

– Prawda?

Isla podniosła się z podłogi, zamknęła oczy i zatańczyła z wyimaginowanym partnerem na wysłużonym dywanie. Sophie dołączyła do niej i tańczyły razem, chichocząc, dopóki nie potknęły się o własne nogi i nie przewróciły na podłogę.

Isla wróciła do odczytywania punktów ze swojej listy.

– To powinno ci się spodobać, jest dość proste w realizacji. Sześć – kąpiel wśród dzikiej przyrody. Może być jezioro, wodospad, byle tylko gdzieś na otwartej przestrzeni, gdzie będę mogła, no wiesz, poczuć więź z naturą. – Uśmiechnęła się.

– Da się zrobić. Co jeszcze?

– Obejrzeć zachód i wschód słońca tej samej nocy. A to na pewno ci się

spodoba – powiedziała Isla. – Uszyć kołdrę ze skrawków.

– To ładne.

– Moja babcia ma w domu mnóstwo pięknych materiałów – w ten sposób mogłybyśmy opowiedzieć historię naszej rodziny. Zostawiłybyśmy pamiątkę dla przyszłych pokoleń czy coś w tym rodzaju.

– Urocze. Uszyłaś już coś?

– Przyszywałam sobie odznaki, jak byłam w harcerstwie.

– Czyli to dla ciebie kaszka z mleczkiem.

– Zobaczmy, co ty wymyśliłaś – rzuciła Isla.

\*

Sophie westchnęła na samo wspomnienie. Lista leżała na dnie któregoś z szuflad. Od lat jej nie widziała. Nie chodziło o to, że nie obchodziły jej podróże czy nauka włoskiego – kilka lat temu trenowała nawet do udziału w triathlonie – ale tamte cele nie pasowały już do obecnego życia. Jej priorytety zmieniły się, odkąd na dobre związała się z Liamem i pojawiła się Rebecca.

W czasach studenckich, kiedy prawda o związku Sophie i Liama wyszła na jaw i rozpętało się piekło, Isla trwała przy jej boku. Ojciec Sophie był członkiem parlamentu, więc tabloidy szybko zwęszyły skandal: romans żonatego profesora z młodziutką studentką.

Isla wyciągnęła ją wtedy do klubu i oznajmiła w pijackim widzie, że niezależnie od tego, co mówili rodzice Sophie – a nie przyjęli tej wiadomości najlepiej – przyjaciółka nadal jest i pozostanie dobrym człowiekiem.

Kiedy spisywały swoje listy, wszystko wydawało im się takie proste. Ale to nie było prawdziwe życie. Najważniejsze decyzje podejmowało się z myślą o ukochanych ludziach, za których życie ponosiło się odpowiedzialność, a nie uganiając się za czymś, o czym się marzyło we wczesnej młodości. Sophie lubiła patrzeć, jak Isla realizuje swoje cele, ale jej własne życie diametralnie się zmieniło.

Usłyszała kroki Liama na schodach i z przyzwyczajenia poszła mu zaparzyć kawę. Ich wspólne życie składało się z takich drobnych uprzejmości, które przypominały, że po tym wszystkim, przez co przeszli, nadal tworzą zespół, są razem na dobre i na złe. Kiedy Rebecca trzasnęła drzwiami swojego pokoju lub kolacja okazywała się nieskończenie długim pasmem wrogiego milczenia, Sophie wystarczyło spojrzeć na Liama, żeby pojawiło się między nimi zrozumienie i uczucie solidarności budowane każdego dnia na milion drobnych sposobów. Czasami, kiedy Liam się uśmiechał, w kącikach jego oczu pojawiały się zmarszczki.

Ich życie może i nie było idealne, ale za to pełne miłości. Miłości przez niektórych nieaprobowanej, lecz silnej, prawdziwej i ważnej. Miłości wartej swojej ceny.



## Rozdział 2

– Co to? – zapytał Rafael, patrząc na skrawek papieru przyklejony do lodówki.

Isla spojrzała w stronę kuchni.

– Moja lista – odparła. – Chyba ci o niej opowiadałam?

– Jeszcze nie.

Minęły dwa miesiące, odkąd Isla przekroczyła próg księgarni i po raz pierwszy zobaczyła Rafaela. Następnego dnia znalazła wymówkę, żeby tam wrócić – zapytała o powieść nagradzanego francuskiego pisarza. Tę samą, która leżała już na nocnym stoliku w jej mieszkaniu, nieprzeczytana, obok magazynu „Grazia” (przeczytanego), który przysłała Sophie. Rafael znalazł dla niej egzemplarz książki, a Isla ją kupiła i ucięli sobie krótką pogawędkę. Oboje byli cudzoziemcami – on przeprowadził się do Amsterdamu z Meksyku, ona porzuciła wygodne życie w Bristolu. Myślała o Rafaelu przez cały tydzień – o jego poczuciu humoru i życzliwym uśmiechu. W weekend wróciła do księgarni, a Rafael zakomunikował, że na najbliższym spotkaniu miejscowego klubu książki będzie omawiana powieść, którą kupiła. Zapytał, czy nie zechciałyby do nich dołączyć.

Tak ją zaskoczył, że nie miała czasu nic wymyślić; musiała wyjawic prawdę.

– Miałabym niewiele do powiedzenia na temat tej książki. – Uśmiechnęła się. – Kupiłam już dwa egzemplarze i żadnego nie przeczytałam, więc zanim zbankrutuję... – zebrała się na odwagę – może miałbyś ochotę wybrać się ze mną na drinka?

Rafael wybuchnął śmiechem i bez wahania się zgodził. Poszli na drinka i nie mogli się nagadać. Ich pierwsza randka zakończyła się pocałunkiem. Od tej pory miasto całkowicie się dla Isli zmieniło. Każda droga prowadziła do Rafaela – jego domu, pracy – każda kawiarnia i bar zapisywał się w jej pamięci jako miejsce, w którym rozmawiali o swojej przeszłości lub przyszłości albo po prostu całowali się, aż zaczynało jej się kręcić w głowie. Dwa ostatnie miesiące były pasmem długich wycieczek rowerowych – o ile pozwalały na to godziny otwarcia księgarni oraz grafik prób – i niedzielnych poranków, kiedy prawie nie wychodzili z jego mieszkania.

Tym razem byli u niej w kuchni. Isla podeszła do Rafaela i przytuliła się do jego pleców. Powoli zaczynała o nim myśleć jak o swoim mężczyźnie.

– Powinam was sobie przedstawić – powiedziała, zdejmując z lodówki kartkę i stanęła obok Rafaela. – Ta lista jest moją bardzo dobrą przyjaciółką, więc powinienes ją poznać.

– Zaintrygowałaś mnie.

– Wiele lat temu spisałyśmy ją z Sophie. Nie miałyśmy wtedy cienia wątpliwości, że ja zostanę sławną aktorką, a ona będzie ratowała ludziom życie. – Uśmiechnęła się. – Zostało mi jeszcze sporo punktów, ale zamierzam je zrealizować.

– Mieszkać za granicą – zaliczone.

– Tak – i okazało się to całkiem dobrą decyzją. – Pocałowała go w policzek, a Rafael czytał jej kolejne punkty przez ramię.

– Trapez? Zdziwiająca.

– Kiedyś mi się uda – zapewniła z uśmiechem. – Nie muszę się spieszyć. Mam czas do samej śmierci. Chcę być szczęśliwą staruszką, która patrząc wstecz, będzie wiedziała, że osiągnęła w życiu wszystko co chciała.

– Urodzona z ciebie poszukiwaczka przygód – rzekł, śmiejąc się.

– Chyba masz rację. W każdym razie ta lista pomogła mi wytrzymać, kiedy pracowałam w fabryce ciasteczek, ciułając każdy grosz, żeby przyjechać tutaj i wystawić naszą sztukę.

– I udało ci się.

– Owszem, razem z Gretą i Alekiem, z którymi studiowałam. Założyliśmy w Anglii grupę teatralną i przyjechaliśmy wszyscy tutaj. Ale ty też musiałeś mieć plan, skoro pokonałeś wielką wodę, żeby się tu znaleźć. Dalej od domu już nie mogłeś się przeprowadzić.

– Taki tam zarys planu – odparł, wzruszając ramionami.

Isla nie dała za wygraną – Rafael potrafił tak dobrze słuchać, że prawie wcale nie rozmawiali o jego życiu.

– Domyślam się, że nie mówiłeś po holendersku, kiedy tu przyleciałeś?

– Nigdy w życiu nie usłyszałem słowa po holendersku. – Roześmiał się. – Zupełnie sobie nie radziłem. Posługiwałem się angielskim, którego nauczyłem się z amerykańskich filmów.

– A teraz masz własny biznes.

– Szczęście mi dopisało – przyznał. – Zdobyłem kilku stałych klientów, takich jak Berenice, genialna B, która poleciła mnie swoim znajomym, a później zacząłem organizować różne wydarzenia i interes się rozkręcił. Właściwie nie miałem planu, sporo zawdzięczam losowi.

– Cóż, niezależnie od tego, jak się tu znalazłeś, cieszę się, że jesteś – powiedziała Isla. Nie potrafiła już sobie wyobrazić życia bez Rafaela; bez śmiechu i radości, które do niego wniósł.

Objął ją i mocno przytulił.

– Ja też.

\*



Następnego ranka Rafael poszedł otworzyć księgarnię, a Isla pojechała rowerem do teatru. Woda w kanale Prinsengracht mieniła się w lipcowym słońcu. Isla uśmiechała się do siebie, przypominając sobie dotyk dłoni Rafaela.

Zastanawiała się, czy istnieje słowo opisujące to uczucie, kiedy budzisz się rano i uświadamiasz sobie, jak wspaniałe jest życie? Że dzień, który właśnie się zaczął, jest lepszy niż najlepszy dzień, jaki byłabyś sobie w stanie wyobrazić? Takie uczucie zasługiwało na nazwę. Rafael wydawał się uszczęśliwiony tym, że Isla uważa go za swojego faceta, a niezależność, którą kiedyś ceniła ponad wszystko, nagle przestała być dla niej taka ważna.

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Sophie. Isla zobaczyła imię przyjaciółki na wyświetlaczu, ale – robiła to rzadko, a już na pewno nie w przypadku Sophie – sięgnęła po telefon i wcisnęła „rozłącz”. Wynagrodzi jej to, gdy spotkają się wkrótce.

W zeszłym tygodniu Sophie napisała SMS, że zabukowała bilety – będzie za kilka dni i wreszcie nagadają się za wszystkie czasy.

Isla przyjechała do teatru, zaparkowała rower i weszła do środka wejściem dla aktorów.

Greta sprzątała jedną z przebieralni, przestawiała kostiumy i rekwizyty.

– Znowu masz ten błysk w oku – zauważyła z uśmiechem. – To niemożliwe, żebyś dzięki niemu nie stała się jeszcze lepszą aktorką.

– No chyba! Dzięki – odparła Isla, marszcząc nos.

– Od kilku tygodni jesteś w szczytowej formie, wszyscy zwróciliśmy na to uwagę.

Isla poczuła nagły przypływ dumy. W głębi duszy wiedziała, że Greta mówi prawdę. W ostatnich tygodniach czuła na scenie, że naprawdę żyje, każda reakcja ze strony publiczności lub naładowana emocjami cisza nakręcały ją, żeby w następnej scenie zagrać jeszcze lepiej. Nietrudno było zgadnąć, skąd ta różnica – Rafael towarzyszył Islie każdego wieczoru. Czasami siedział na którymś z niesprzedanych miejsc z boku widowni, kiedy indziej gościł w jej myślach, pchał ją do przodu.

– Napij się ze mną kawy – poprosiła Greta. – Reszta odpoczywa w garderobie Aleca. To był pracowity ranek.

– Jasne – zgodziła się Isla, rzucając plecak, i poszła za Gretą.

Alec – wybuchowy odtwórca głównej roli męskiej – tego dnia był wesoły jak skowronek. Nalał Islie kawy i z szerokim uśmiechem na twarzy poprosił, żeby usiadła.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że dzieje się tu coś, o czym nie wiem? – zapytała podejrzliwie Isla.

– Bo rzeczywiście tak jest – odparł Alec. – Oj, dzieje się, dzieje!

– No dalej, powiedzcie mi – poprosiła, nie kryjąc podekscytowania.

Wiedziała – wszyscy wiedzieli – że poprzedniego wieczoru na widowni siedzieli najważniejsi miejscowi recenzenci. – Pojawiła się nowa recenzja?

– Lepiej – odezwała się Greta.

– Jedziemy do Nowego Jorku! – oznajmił Alec.

Isla zmarszczyła brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Z naszą sztuką – wyjaśnił. – Wyobrażasz sobie? Jedziemy na Broadway!

Nowy Jork. Broadway. Te słowa tańczyły w powietrzu, a Isla wciąż nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Czy Alec miał na myśli ich sztukę? I ją? Czy to się działo naprawdę?

– My? Ja też? – zapytała, przygryzając dolną wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu.

– Oczywiście, że ty też, pączuszk. Jesteś z nas wszystkich najlepsza.

– To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Miała wrażenie, że rozpala się jak świeca, czuła, że jej policzki płoną. To właśnie było TO. Spełniało się jej największe marzenie. W aktorstwie chodziło o coś więcej niż tylko o sławę i blichtr, oczywiście że tak – kochałaby ten zawód, nawet gdyby pracowała w podrzędnym teatrze. Ale Nowy Jork? Większości aktorów nigdy nie będzie dane zająć tak daleko; jeśli tam dotrze, będzie to oznaczało, że osiągnęła swój cel. Cała ciężka praca i nieprzespane noce nie poszłyby na marne. Dotarłaby na sam szczyt.

– On nie żartuje – powiedziała Greta. – Na początku też nie mogłam w to uwierzyć.

– Jakim cudem? – zapytała Isla, niepewnie się uśmiechając. – Wiem, że sztuka jest świetna i zebraliśmy sporo pochlebnych recenzji... ale coś takiego? Powiedzcie mi: jak?

– Zaprosiłem na widownię odpowiednie osoby w odpowiednim czasie – odparł Alec. – Mam kilku amerykańskich znajomych, wysoko postawionych w świecie teatru, którzy akurat przyjechali tu na wakacje, więc zaprosiłem ich na spektakl. Przyszli wczoraj i byli pod wrażeniem. Obiecali załatwić nam terminy pod koniec lata. Oczywiście w grę wchodzi mały teatr, musimy zapracować na swoją markę... ale to i tak dobrze.

– Dobrze? – powtórzyła Isla, szalejąc z podekscytowania. – To Nowy Jork!

– Wiem – odezwała się Greta z szerokim uśmiechem. – Czysty obłąd.

– Niewiarygodne.

\*

Isla wyobrażała sobie minę Rafaela, kiedy przekaże mu wielką nowinę. Nie mogła się już doczekać, żeby podzielić się z nim radością, która prawie się z niej wylewała. To było dla niej wszystkim – wszystkim.

Wiedziała, że Rafael będzie równie podekscytowany jak ona. Owszem, to

oznaczało rozłąkę, ale ich związek miał wystarczająco mocne fundamenty. Była pewna, że przez jakiś czas poradzą sobie z dzielącą ich odległością, a Rafael zdążył już udowodnić, że rozumie jej ambicje.

Kiedy oswoiła się ze wspaniałą nowiną, pomyślała o Sophie, osobie, która towarzyszyła jej w chwili, gdy umieszczała występ na Broadwayu na samym szczycie swojej listy. Nie mogła dłużej czekać, żeby podzielić się tą wiadomością z przyjaciółką.

Sięgnęła po telefon i wybrała jej numer.

– Cześć, Isla, właśnie...

– Nieważne, co robisz. Będziesz musiała na chwilę przerwać.

– OK – zgodziła się ze śmiechem Sophie. – Co się dzieje?

– Nie uwierzysz. Przed chwilą usłyszałam niesamowitą wiadomość.

Jedziemy z naszą sztuką na Broadway.

Isla odsunęła telefon od ucha, żeby nie ogłuszył jej okrzyk radości przyjaciółki, lecz i tak go usłyszała.

– Żartujesz! To coś niesamowitego. Więcej niż niesamowitego. To przecież twój numer jeden.

– Rzeczywiście. Wiem o tym. Mówiłam ci, że lista ma wielką moc.

– Jestem z ciebie taka dumna.

Te słowa wiele dla Isli znaczyły, szczególnie że padły z ust Sophie. Sophie, która wspierała ją na każdym kroku w drodze prowadzącej do kariery aktorki.

– Dziękuję. Boże, sama jestem z siebie dumna.

– Nowy Jork! – wrzasnęła Sophie.

– Wiem! – zawtórowała jej Isla.

Sophie ściszyła głos.

– O Boże, wszyscy ludzie w stołówce się na mnie gapią.

– A niech się gapią – odparła Isla. – Nie co dzień dzwonię do ciebie z takimi wiadomościami.

\*

– Nowy Jork, ha! – powiedział Liam następnego ranka, kiedy stali z Sophie w korytarzu swojego domu przy Bennett Street. – No cóż, zawsze twierdziłaś, że Isla ma talent.

– Bez wątplenia. Kiedy wchodzi na scenę, zapominasz, że to ona – angażuje się w rolę bez reszty. I wydaje się taka szczęśliwa, że może pracować z tą swoją grupą teatralną. Wcale mnie nie dziwi, że ktoś się nimi zainteresował.

– Kiedy wyjeżdża?

– Za niewiele ponad miesiąc. We wrześniu będą wystawiać sztukę.

– Myślisz, że uda ci się tam pojechać?

– Chciałabym – porozmawiam z nią o tym, kiedy się zobaczymy.

- Fajnie. – Schował segregator i notes do torby i ją zamknął.
- Masz wszystko, czego będziesz dzisiaj potrzebował? – zapytała Sophie.
- Tak. Szkoda, że wszyscy studenci nie mogą być tacy jak ten – jego praca magisterska zapowiada się naprawdę dobrze. Bardziej martwię się początkiem nowego semestru i pierwszorocznikami.
- Na pewno będą bardziej przestraszeni niż ty – pocieszyła go Sophie i dała mu buziaka.
- No nie wiem. Kiedyś, gdy czesne nie było takie wysokie, łatwiej się pracowało. Teraz studenci są znacznie bardziej wymagający.
- Jesteś wart każdego wydanego na ciebie pensa – stwierdziła Sophie, leciutko się z nim drocząc.
- Mam tego świadomość – powiedział z uśmiechem Liam – ale to ich muszę przekonać. Na naszej uczelni są dobrzy studenci, którzy dają z siebie wszystko i czerpią wiedzę garściami – tak jak ty, zanim... – Spoważniał. Sophie wiedziała, jak wielkie wyrzuty sumienia trapiły Liama z powodu tego, że nie mógł jej wtedy wesprzeć finansowo. – Przepraszam – rzucił szybko.
- Zamierzchła przeszłość – odparła Sophie. – Mów dalej.
- Ale niektórym studentom wydaje się, że mogą kupić ocenę, że dobry stopień należy im się niezależnie od tego, czy złożą pracę, czy też nie.
- Niedobrze. – Zamyśliła się na chwilę. – Naprawdę niedobrze. Co o tym sądzą pozostali wykładowcy?
- Większość się na to godzi. Ale jeśli się ugniemy, spełnimy oczekiwania niektórych studentów i postawimy dobre oceny tym, którzy na nie nie zasłużyli, to zawiedzimy tych prawdziwie utalentowanych i pracowitych. Nie mówiąc już o tym, że stopnie naukowe zaczną tracić na wartości.
- Musisz tupnąć nogą i postawić na swoim, to zbyt ważna sprawa, żeby ustąpić.
- Zgadzam się z tobą i dlatego w tym semestrze nie spodziewam się nagrody dla najbardziej lubianego wykładowcy. A na koniec września przydałaby mi się porządna zbroja.
- Sophie uśmiechnęła się i wzięła go za rękę.
- Obawiam się, że akurat w tej sprawie ci nie pomogę. Ale mogę złagodzić twój ból, kiedy wrócisz wieczorem do domu. Co powiesz na swoją ulubioną zapiekankę makaronową i butelkę dobrego wina?
- Doskonała propozycja. – Na twarzy Liama ponownie zagościł uśmiech. – Dziękuję.
- Poradzisz sobie. – Stała na palcach, żeby go pocałować. – Kocham cię.
- \*

Sophie wyszła z domu zaraz po Liamie. Od ośmiu lat była pracownikiem

administracji na oddziale dziecięcym Bristol Hospital – rozwiązywała problemy małych pacjentów i ich rodzin, zajmowała się dokumentacją medyczną – i mogła tam dojechać na autopilocie.

Nie była to co prawda jej wymarzona praca, lecz dawała satysfakcję. Sophie spotykała tu nieprawdopodobne dzieciaki, które nie przestawały jej zadziwiać swoją energią, hartem i pogodą ducha. Spokojem, z jakim znosiły niedogodności, przez które ich rodzice nie mogli w nocy zmrużyć oka. Najbardziej lubiła te dni, kiedy widziała, jak mali podopieczni wracają do domu cali i zdrowi. Wychodzili z oddziału razem z rodzicami, uśmiechnięci od ucha do ucha, a Sophie modliła się w duchu o to, żeby ich więcej nie zobaczyć. Czasami dostawały z Karen kartkę z podziękowaniem lub zdjęcie i z dumą przypinały je do korkowej tablicy na pamiątkę szczęśliwych historii, w których miały swój mały udział.

Wjechała na czwarte piętro, podeszła do biurka i zdjęła płaszcz. Karen nie było jeszcze w pracy, więc zaniósła kilka dokumentów Robowi, jednemu z lekarzy, do pokoju numer osiem.

– Dzień dobry, Sophie. – Uśmiechnął się na jej widok.

Rob pracował w szpitalu równie długo jak ona i zawsze ją wspierał. Z czasem się zaprzyjaźnili. Rob, barczysty mężczyzna z ciemnymi włosami, przez niektórych kolegów był uważany za zbyt obcesowego, bo często bez ogródek mówił to, co myślał. Ale kiedy Sophie z nim rozmawiała, nigdy nie czuła, że stoi niżej od niego w szpitalnej hierarchii, tak jak to się zdarzało z niektórymi innymi lekarzami. W pracy, w stołówce czy podczas przerwy na kawę byli sobie równi.

Tego dnia Rob i jedna z pielęgniarek zajmowali się Milly, która cierpiała na przewlekłą egzemę i leczyła się na ich oddziale już kilka razy. W obecności pacjenta spojrzenie Roba łagodniało, a surowość, z której był znany, ulatywała.

– Hej, Milly – powiedziała Sophie z uśmiechem.

Dziewczynka pomachała jej pluszową małąką.

– Jak możemy ci dzisiaj pomóc, Milly? – zapytał Rob i przykucnął, żeby się z nią zrównać.

– Znowu mam na skórze auć – odparła cichutko.

– W ten weekend egzema bardzo się zaogniła – wyjaśnił Robowi jej tata. – Milly poszła na przyjęcie urodzinowe i musiała zjeść jakąś potrawę zawierającą jajko. – W jego oczach odmalowało się napięcie. – Wiem, że powinienem był z nią zostać, ale...

– Nie może jej pan stale pilnować, szczególnie że Milly robi się coraz starsza – uspokoił go Rob. – Robi pan, co może. A teraz, Milly, postaramy ci się pomóc.

Sophie patrzyła na zaognione fragmenty skóry i podziwiała delikatność, z jaką pielęgniarka zakładała dziewczynce bandaż, starając się sprawić jak najmniej bólu. Mimo to Milly się krzywiła. Sophie mogła jej ofiarować co najwyżej uśmiech i dobre słowo. I kolorową naklejkę. W takich chwilach żałowała, że nie może

zrobić nic więcej, a tak chciałyby uśmierzyć dziecięcy ból. Nigdy nie będzie lekarzem – te drzwi dawno się przed nią zamknęły.

\*

Godzinę później, gdy już Milly i jej ojciec opuścili oddział, Rob zatrzymał się na chwilę w recepcji.

– Znajdziesz czas na lunch? – zapytał.

– Chyba tak. Poradzisz sobie, Karen?

Koleżanka pokiwała głową.

– Kup mi KitKata, dobrze?

– Jasne. – Sophie sięgnęła po torebkę. – Chodźmy.

Poszli na stołówkę, kupili kanapki i napoje i znaleźli cichy stolik pod oknem.

– Co u ciebie? – zagadnął Rob.

– Szczerze?

Kiwnął głową.

– Cieszę się, że zaplanowałam sobie krótki urlop.

Rob uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Ostatnio mamy pełne ręce roboty, co? Wybieracie się z Liamem w jakieś miłe miejsce?

– Tym razem wyjeżdżam sama. Liam nie może sobie pozwolić na wzięcie urlopu, a ja muszę to zrobić, bo mam zaległy. Lecę do Amsterdamu odwiedzić Islę, moją najlepszą przyjaciółkę i partnerkę w zbrodni.

Rob ponownie się uśmiechnął.

– Czyżbym nie wiedział o jakiejś ciemnej stronie twojej natury?

– Nie sądzę. – Sophie się roześmiała. – Ale obie mamy co wspominać z czasów, kiedy potrafiłam wypić więcej niż jeden kieliszek wina.

– Zawsze byłaś duszą towarzystwa na naszych służbowych przyjęciach – zażartował z niej Rob. – Zwinięta w kłębek na fotelu w kącie o wpół do dziesiątej wieczór.

– Myślę, że czas imprezowania, jakkolwiek krótki, jest już za mną. Ale zobaczmy, co przyniesie ta podróż. Dawno nie byłam na urlopie.

– Mam nadzieję, że jak tylko wsiądziesz do samolotu, zapomnisz o tym miejscu. Zaslugujesz na porządny odpoczynek.

– Dzięki.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

– W zeszłym roku nie miałam sumienia iść na urlop. Po tym jak zmarła tamta dziewczynka.

– Pamiętam – odparł Rob. Oboje na moment zamilkli. – To był ciężki rok, Soph. Dla nas wszystkich. Ale to nie była ani moja, ani twoja wina. Doktor Lyra wziął na siebie pełną odpowiedzialność. Dziewczynka miała klasyczne objawy

zapalenia opon mózgowych. Rodzice zgłosili się z tym do nas. Lekarz nie powinien jej odsyłać tamtego wieczoru do domu. Popęłnił poważny błąd.

– Cały czas się zastanawiam – ja tam byłam, Rob. Z nią. Tylko przez kilka minut, ale być może mogłam coś zauważyć, kiedy doktor Lyra ją badał. Miałam szansę...

– Posłuchaj Sophie – odezwał się Rob z poważną miną. – Wiesz, że normalnie nigdy bym tego nie powiedział, i wybac mi, jeśli to zabrzmie nieuprzejmie. Jesteś pracownikiem administracji, a nie lekarzem. Nie masz wystarczająco wysokich kwalifikacji – ani pensji – żeby wziąć na siebie taką odpowiedzialność jak doktor Lyra, a to oznacza, że powinnaś przestać się obwiniać.

Sophie rozpaczliwie pragnęła naprawić tamten błąd. Świadomość tego, że nie ma odpowiednich kwalifikacji, by zapobiec podobnej sytuacji w przyszłości, wstrząsnęła nią do głębi. Jednak po chwili zastanowienia dotarło do niej, że słowa Roba nieco uspokoiły jej sumienie. Często myślała o tym, że gdyby wtedy postąpiła inaczej, tamta dziewczynka mogłaby nadal żyć.

\*

Sophie wracała do domu, ciesząc się wizją miłego wieczoru z mężem. Wstąpiła do supermarketu po butelkę wina, które zamierzała podać z czekającą w lodówce zapiekanką. Wreszcie będą mieli z Liamem trochę czasu, żeby spokojnie porozmawiać.

Kiedy zajęła przed dom, dostrzegła światło w salonie.

– Hej! – zawołała, otwierając drzwi. – Wcześniej wróciłeś.

Na widok rozrzuconych w korytarzu rzeczy zrzęła jej mina. Na dywanie leżała torebka Rebekki, z której wypadły tusz do rzęs i konturówka. Sophie podeszła do salonu i zajrzała do środka.

Rebecca leżała na kanapie i oglądała telewizję, wyciągając przed siebie długie nogi w obcisłych dżinsach i skarpetkach nie do pary.

– Cześć, Rebecco.

– Hej – odparła, nie odrywając wzroku od ekranu. – Nie spodziewałaś się mnie tutaj, co?

Liam wszedł do salonu i objął Sophie w talii.

– Przepraszam – szepnął. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Véronique ma dziś randkę, więc powiedziałem, że Rebecca może zostać u nas.

– Jasne – zgodziła się Sophie. – Oczywiście.

– Przepraszam – odezwała się Rebecca. – Za to, że zepsułam wam wieczór. W końcu to tylko mój ojciec.

– Daj spokój, Rebecco, wiesz, że to nie tak – odparła Sophie. – Zawsze jesteś tu mile widzianym gościem.

– Jestem tu gościem, odkąd rozbiłaś małżeństwo moich rodziców.

Minęło dziesięć lat, a żywiona przez Rebeccę uraza tylko się przez ten czas umocniła. Dziesięć lat, a jej słowa nadal raniły Sophie.

– To nie tak – odezwał się Liam. – Wiele osób cię kocha i się o ciebie troszczy, a Sophie jest jedną z nich.

– Jasne – burknęła Rebecca. – Jak zwykle stajesz w jej obronie.

– Wystarczy, Rebecca – powiedział stanowczym głosem Liam.

W salonie zapadła cisza.

– Zajmę się kolacją, OK? – zaproponowała Sophie.

\*

Godzinę później Liam kończył przygotowywać w kuchni kolację, a Sophie i Rebecca siedziały przy stole.

– Tata mówił, że w ten weekend wyjeżdżasz – odezwała się Rebecca, podważając paznokciem wystającą ze stołu drzazgę.

– Owszem – odparła Sophie, mile zaskoczona okazanym jej przez nastolatkę zainteresowaniem. – Jadę odwiedzić Islę. Opowiadałam ci o niej, prawda?

– Tak. Coś wspominałaś. Jako jedyna z twoich przyjaciółek pofatygowała się na wasz ślub.

Sophie poczuła, że Rebecca wbiła jej szpilę, ale zachowała spokój. W końcu to prawda – musiała przyznać, że straciła kontakt z większością przyjaciółek. I pewnie nie bez powodu. W każdym razie zaprzeczenie i tak niczego by nie zmieniło.

– Isla jest moją dobrą przyjaciółką, tak. Nie wszyscy zrozumieli powody mojej decyzji, kiedy wzięłam ślub z twoim tatą, i potrafię to uszanować. Mieli prawo się odsunąć, ale doceniam również to, że Isla przy mnie została.

– Nieważne – powiedziała Rebecca, wbijając paznokieć w drewno, aż zrobiła w nim wyżłobienie. – Nie chce mi się teraz gadać o tym, jak rozpadło się małżeństwo moich rodziców, i to przed kolacją.

– To dobrze – skwitowała jej słowa Sophie. – W takim razie jest nas dwie. Poradzicie sobie sami z tatą w ten weekend?

– Żartujesz? – Rebecca popatrzyła na nią z uśmiechem. – Myślisz, że bez ciebie nasz świat się zawali?

– Nie, nie to chciałam... – Sophie zamilkła. Weź głęboki oddech, pomyślała. Nie zawsze tak było – beznadziejna spirala, w której każde jej słowo jedynie pogłębiało konflikt. Rebecca zawsze miała charakter, ale dopiero od niedawna pluła jadem. Na początku gimnazjum zaczęła się gorzej zachowywać, starając się być fajna, ale wciąż lubiła pomagać Sophie w kuchni czy w ogrodzie. Nadal w wielu kwestiach pozostała małą, słodką dziewczynką. – Chciałam się tylko upewnić, że niczego wam nie będzie brakowało.



– Żebyś mogła się wyrwać z domu i odpocząć ode mnie bez wyrzutów sumienia.

– To nieprawda – zapewniła ją Sophie, chociaż wiedziała, że kłamie. Rzeczywiście chciała odpocząć od Rebekki. A zwłaszcza od jej pokrętnych komentarzy, uszczypliwości i agresji.

– Nie udawaj, że lubisz ze mną spędzać czas – odezwała się Rebecca.

Sophie miała poczucie winy. Może faktycznie zbyt łatwo spisała ich stosunki na straty, gdy tylko pojawiły się pierwsze trudności.

– Owszem, lubię.

Sophie spojrzała na Liama, modląc się w duchu, żeby wrócił do stołu. Nie słyszał ich, nucił coś pod nosem, wtórując radiu, i nakładał kolację na talerze.

– Kłamczucha – szepnęła Rebecca.

Sophie uświadomiła sobie, że musi załagodzić sytuację, jeśli nie chce zaprzepaścić szansy na naprawienie ich stosunków.

– Posłuchaj, może w przyszły weekend, po moim powrocie, zrobiłybyśmy coś razem?

– Na przykład co? – zapytała Rebecca beznamietnie. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Sophie. Patrzyła na nią szeroko otwartymi niebieskimi oczami, czekając, aż Sophie czymś jej zaimponuje.

– Wyjdziemy gdzieś – powiedziała lekko drżącym głosem. Nie powinna się czuć onieśmielona ani pozwolić się wyprowadzić z równowagi szesnastolatce z muchami w nosie. – Może na zakupy? Albo na manikiur?

Rebecca przewróciła oczami, nie starając się ukryć politowania.

– Bardzo oryginalne.

– Nie starałam się być oryginalna – odparła Sophie, podnosząc głos; powoli zaczynała tracić cierpliwość. – Boże, Rebecca, ja po prostu staram się zrobić coś – cokolwiek – żeby przerwać ten wrogi front. Nie musimy się tak zachowywać.

– Nie mam ochoty na zakupy – oznajmiła ze spokojem Rebecca. – Dziękuję.

Sophie nie wiedziała, jak zareagować – nie potrafiła niczego wyczytać z tonu głosu pasierbicy.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, po prostu powiedz. Chciałabym naprawdę spędzać z tobą więcej czasu; czy w to wierzysz, czy nie.

– W porządku – odparła Rebecca. Spojrzała na ojca. Najwyraźniej chciała, równie mocno jak Sophie, żeby przyszedł do nich i rozładował to napięcie. – Nie, nie wierzę.

Sophie milczała. Żadne jej słowa nie poprawiłyby sytuacji.

Rebecca popatrzyła na nią wyzywająco.

– I nie spiesz się do domu.

– Co takiego? – zapytała Sophie. Zabolęły ją te słowa.

– Nawet tak wolę, wiesz? – ciągnęła Rebecca cicho, żeby ojciec jej nie

usłyszał. – Wolę, kiedy cię tu nie ma. – Zniżyła głos do szeptu. – Czasami wydaje mi się, że tata też.

Sophie miała ochotę na nią krzyknąć, wypuścić całą nagromadzoną złość i frustrację. Czym sobie zasłużyła na to, żeby ta dziewczyna znienawidziła ją do tego stopnia, by mówić najgorsze rzeczy, jakie tylko przyszyły jej do głowy? Ale to ona była dorosła, przywołała się więc do porządku. Nie mogła się zniżyć do poziomu Rebekki.

– Przykro mi, że tak czujesz – powiedziała. Odetchnęła głęboko, ciesząc się, że przynajmniej tego wieczoru zdołała się powstrzymać od wypowiedzenia na głos tych wszystkich słów, które naprawdę chciała wykrzyknąć.

\*

Po kolacji Sophie zniosła brudne talerze do kuchni. Zachowanie spokoju podczas posiłku kosztowało ją wiele nerwów. Rebecca pozwalała sobie na złośliwości, chociaż bardziej subtelne, gdy przy stole siedział jej ojciec. Sophie widziała, że mąż wyczuł napiętą atmosferę, lecz żadna z uwag Rebekki nie była na tyle rażąca, żeby mógł zwrócić córce uwagę.

– Przykro mi, że tak się do ciebie zwraca – powiedział potem Liam. – To nie w porządku. Porozmawiam z nią o tym.

Sophie pokręciła głową.

– Nie słyszałeś nawet połowy.

Wydawał się zaskoczony.

– A co jeszcze mówiła?

– Nie chcę do tego wracać. Nie w tej chwili. – Sophie czuła się słaba i urażona na wspomnienie ich konfrontacji i nie chciała się rozplakać. Nawet teraz, gdy Rebecca siedziała na górze. – Twoja córka najwyraźniej uparła się, żeby stworzyć między nami przepaść. Próbowałam do niej wyciągnąć rękę, ale ją odtrąciła. Nie mam pojęcia, co ostatnio zrobiłam źle, ale wygląda na to, że Rebecca szczerze mnie nienawidzi.

– Nie zrobiłaś niczego złego – zapewnił Liam, obejmując Sophie ramieniem.

– Zawsze byłaś przy niej, na tyle, na ile ona sama ci pozwalała.

– Nasze stosunki nigdy nie układały się dobrze, Rebecca chyba zawsze widziała we mnie rywalkę. Ale wcześniej było między nami OK, nie sądzisz? A teraz nagle to.

– Wiem – odparł Liam skonsternowany. – Widzę, że się między wami pogorszyło.

– Jak myślisz, dlaczego?

– Sam nie wiem: nowa szkoła, przyjaciele, chłopcy? – Wzruszył ramionami i było jasne, że strzela na oślep. – Chyba muszę z nią poważnie porozmawiać. Zrobię to w weekend.

– Bycie szesnastolatką czasami jest do kitu – stwierdziła Sophie. – Wiem o tym. Sama przez to przechodziłam. Ale brakuje mi już do niej cierpliwości, Liam. I nie chcę jej któregoś dnia stracić.

\*

Sophie poszła na górę i zaczęła się pakować przed sobotnim wyjazdem. Rozmowa z Liamem dobrze na nią wpłynęła. Odpoczynek i trochę czasu spędzonego z przyjaciółką pozwolą jej obmyślić jakąś strategię. A przynajmniej naładuje akumulatory na tyle, żeby nie traciła nerwów przy swojej pasierbicy.

Dostała SMS-a od Isli.

Jeszcze tylko jeden dzień. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę. Zaplanowałam dla nas mnóstwo fajnych rzeczy.

Sophie się uśmiechnęła. Po tygodniach czekania była jedną nogą w Amsterdamie. Spotkają się z Islą i będzie jak za starych, dobrych czasów.

Też nie mogę się doczekać. Zbyt długo się nie widziałyśmy.

Była podekscytowana wyjazdem do nieznanego miasta na długi weekend, ale byłaby równie szczęśliwa, gdyby umówiły się na kawę za rogiem, byle tylko miały okazję się nagadać.

Wróciwszy do pakowania ubrań w walizce, myślała o pierwszych od wielu miesięcy całkowicie wolnych dniach i czasie, który będą miały z Islą na nadrobienie zaległości. Sięgnęła po nowe szpilki – ani razu ich nie włożyła – i po chwili wahania schowała je do walizki.

Liam objął ją i pocałował.

– Będę za tobą tęsknić.

– A ja za tobą – odparła Sophie.

– Ale mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawić. Wiem, że ostatnio nie było ci łatwo.

– Mam wrażenie, że nigdy nie mówię tego, co powinnam.

Liam zmarszczył brwi.

– Przejdzie jej, zobaczysz.

– Mam nadzieję.

– Na pewno tak będzie. – Liam tulił ją przez chwilę. W jego ramionach czuła się niepokonana, odporna na wszelką krzywdę. – A jeśli o nas chodzi, zarezerwowałam stolik na wtorek wieczór, tuż po twoim powrocie – oznajmił. – Na naszą rocznicę.

Sophie się uśmiechnęła. Nie czuła, żeby od ich ślubu minęło aż dziesięć lat. Skromna ceremonia w miejskim ratuszu, a później obiad we włoskiej restauracji. To nie był huczny ślub, o jakim kiedyś marzyła, i owszem, smuciło ją to, że rodzina nie przyjechała, lecz i tak było idealnie, bo wychodziła za Liama. Poza tym świadkowały im Isla i jej mama Hattie, dzieląc z nimi szczęście. To dla niej wiele

znaczyło.

– W naszej włoskiej knajpcie. Żebyś po powrocie miała na co czekać. To pozwoli ci się zmierzyć z pourlopowym bluesem.

– Jakie to miłe – powiedziała, odsuwając się od męża, żeby spojrzeć mu w oczy. – Dziękuję.

– Musiałem dać ci powód, żebyś w ogóle chciała wrócić do domu. Wiem, jak ciężko znosisz rozłąkę z Islą. Nie chciałem, żebyś „spóźniła się” na samolot.

– Nie martw się o to.

Pogłaskał ją po włosach i jeszcze raz pocałował.

– Masz jakieś plany na weekend? – zapytała. – Nie licząc rozmowy z Rebeccą.

– Nic konkretnego. Mark zapowiedział, że może wpadnie w niedzielę na lunch.

– Właśnie coś mi się przypomniało. Sąsiedzi z domu naprzeciwko będą urządzać przyjęcie. Jedna z dziewczyn przyszła nas o tym uprzedzić i z góry przeprosiła za hałas.

– A więc nici z zaproszenia? – zapytał Liam z uśmiechem.

– Właśnie, że nas zaprosiła. – Sophie również się uśmiechnęła. – Wydają się całkiem mili. To studenci. Pomyśleli, że może Rebecca też miałaby ochotę wpaść.

– Powiem jej. Może to poprawi jej humor.

Sophie wróciła do pakowania i układania buteleczek z kosmetykami w przezroczystej kosmetyczce.

– Posłuchaj, Soph – odezwał się Liam, siadając na ich małżeńskim łożu. – Wiem, że ostatnio popadliśmy w rutynę, ale chcę, żebyś wiedziała, że cię Kocham.

Sophie się uśmiechnęła.

– Skąd to wyznanie?

– Pamiętaj o tym, że nigdy nie przestanę cię cenić. Wiem, jak bardzo się starałaś, żeby Rebecca cię zaakceptowała, i doceniam to. Zawsze doceniałem.

Sophie usiadła obok męża. Liam wziął ją za rękę.

– Nigdy nie zapomnę, jak wiele poświęciłaś, żebyśmy mogli być razem.

Dotknęła delikatnie jego policzka, przesunęła dłonią po zarostcie.

– Oboje poświęciliśmy – stwierdziła. – I chociaż jest mi przykro, że niektórzy poczuli się zranieni, nigdy nie żałowałam swojej decyzji.

– Kiedy razem zamieszkaliśmy i powiedziałem, że nie chcę mieć więcej dzieci... Wiem, że cię zraniłem.

– Początkowo to był szok – przyznała. Liam wyraźnie dał jej do zrozumienia, że bezsenne noce i zmienianie pieluch to dla niego zamknięty rozdział. Stres związany z wychowywaniem niemowlęcia wbił klin pomiędzy niego i Véronique i Liam nie chciał, żeby to samo spotkało go z Sophie. – Ale później zrozumiałam. Wiem, co tobą kierowało: postawiłeś nasz związek na

pierwszym miejscu. Już się przyzwyczaiałam, że jesteśmy tylko we dwoje.

– I nigdy się nie zastanawiasz, co by było gdyby? – zapytał.

Może i się zastanawiała. Na pewno tak. Ale starała się odpędzać od siebie te myśli.

– Potrzebowałam trochę czasu, żeby się z tym oswoić, ale teraz jest już OK.

– Problem w tym, że to nie było uczciwe z mojej strony. Zachowałem się samolubnie, wykluczając możliwość stworzenia z tobą pełnej rodziny.

– Chcesz powiedzieć, że zmieniłeś zdanie? – zapytała.

– Tak – odparł. – Myślę, że dziecko mogłoby nas uszczęśliwić.

– Jesteśmy szczęśliwi – odrzekła miękko.

– Wiem. Ale... coś się zmieniło. Chcę, byśmy mieli pełną rodzinę. Naszą rodzinę.

– Naprawdę? – Jeśli miała to rozważyć, musiała wiedzieć na pewno, że Liam szczerze tego pragnie.

– Naprawdę.

Sophie przyjęła jego słowa do wiadomości, ale nadal nie mogła w nie uwierzyć. Przez długie lata dziecko po prostu nie wchodziło w grę. Liam wyraził się na ten temat jasno, chociaż starał się być delikatny. Sophie pogodziła się z tym i zaczęła doceniać pozytywne aspekty bezdzietnego życia. Nagle podczas tej jednej rozmowy pojawiła się możliwość zbudowania zupełnie innej przyszłości. Sophie uświadomiła sobie, że sama już nie wie, czy tego chce.

– Będę potrzebowała trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić – oznajmiła.

### Rozdział 3

Po skończonej próbie Isla wracała na rowerze do mieszkania Rafaela. Jadąc wzdłuż kanału, myślała o Sophie. Nie mogła się już doczekać, kiedy pokaże przyjaciółce targi, kafejki i bary, i przedstawi ją pierwszemu od lat mężczyźnie, na którym naprawdę jej zależało.

Rafael otworzył drzwi mieszkania na parterze. Isla przywitała go buziakiem.

– Dzień dobry.

– Cześć. – Przez korytarz zawieszony zdjęciami jego autorstwa weszli do pokoju. – Jak wam dzisiaj poszło?

– Dziękuję, dobrze. Dostaliśmy potwierdzenie, że nie będziemy musieli płacić za przelot. To dla nas ogromna ulga; zastanawiałam się, skąd weźmiemy tyle pieniędzy.

– To świetnie. – Oczy mu rozbłysły. – Zamówiłaś już bilety?

– Nie, zrobimy to w przyszłym tygodniu.

– Czy wtedy wreszcie uwierzysz, że naprawdę tam lecisz? – droczył się z nią.

– Być może. – Uśmiechnęła się. – Odkąd się dowiedziałam o Broadwayu, nie przestaję się unosić nad ziemią.

– Nic dziwnego, w końcu to pierwszy punkt na twojej liście – zauważył Rafael.

– Właśnie. Myślisz, że uda ci się przylecieć? Wiem, że bilety na samolot są drogie...

– Mam nadzieję.

Wiedziała, że Rafael nie chce jej niczego obiecywać, i czuła się niezręcznie, domagając się od niego odpowiedzi.

– Wiem, że proszę o wiele – przyznała.

– Prowadzenie księgarni nie przynosi kokosów, chociaż bardzo bym tego chciał – zauważył z uśmiechem. – Przykro mi.

– A ja żałuję, że nie jestem jeszcze gwiazdą Hollywoodu, bo wtedy mogłabym zapłacić za twój bilet.

– Prędej czy później nią zostaniesz. A tymczasem będę o tobie myślał, niezależnie od wszystkiego.

– A ja o tobie. Zimą znów będziemy razem.

– Tak. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Pamiętaj, że obiecałaś mi pokazać prawdziwe angielskie Boże Narodzenie.

– Pamiętam. Jedyny powód, dla którego jeszcze nie powiedziałam o tym

mamie, jest taki, że od razu zabrałaby się do przygotowań.

– Opowiadałaś jej o mnie? – zainteresował się Rafael.

– Troszeczkę – mówiąc to, Isla poczuła się jak mała dziewczynka. Minęły dopiero dwa miesiące, odkąd się poznali, lecz miała wrażenie, że ich związek znajduje się na zupełnie innym etapie niż poprzednie, zarówno jeśli chodziło o wspólne plany, jak też o liczbę szczegółów, które zdradziła Sophie i mamie. Nie potrafiła im nie wspomnieć o Rafaelu; pominięcie tego tematu byłoby nieuczciwe, skoro chciały wiedzieć, co u niej. – A ty? – zapytała. – Niewiele wiem o twojej rodzinie. Myślisz, że im powiesz?

– Tak, ale ostatnio sporo się u nich dzieje. Chcę poczekać na odpowiedni moment.

– Masz mnóstwo czasu – powiedziała Isla. – A skoro o bliskich mowa: pamiętasz, że pojutrze spotykamy się z Sophie?

– Oczywiście. Nawet coś dla nas zaplanowałem. Kiedy przylatuje?

– Zaintrygowałaś mnie. Będzie tu jutro około południa. W nocy sobie poplotkujemy, a następnego dnia ją poznasz.

– Doskonale.

– Polubisz ją – zapewniła go Isla. – To jedna z najmiłszych osób, jakie w życiu poznasz.

– Na pewno. Mam nadzieję, że jej nie rozczaruję.

Isla zmierzwiła mu włosy.

– Wystarczy, że będziesz sobą, Rafa.

\*

– Gin z tonikiem – powiedziała Sophie. Przypomniała sobie, jak Rob zażartował z jej słabej głowy. Nie chciała przeholować jeszcze przed wylotem z kraju. – Tonik z odrobiną ginu – poprawiła się.

Stewardesa podała drinka.

W klasie ekonomicznej panowała imprezowa atmosfera, a dzięki odrobinie alkoholu Sophie mogła się w nią wczuć. Grupa kobiet lecących na wieczór paniński, zajmująca kilka rzędów przed nią, głośno rozmawiała i co jakiś czas wybuchała śmiechem. Sprawiały wrażenie wolnych i rozluźnionych, jakby ich jedynym zmartwieniem była dobra zabawa. Sophie dawno się tak nie czuła.

Ale tak to już było urządzone – nie miała przecież osiemnastu lat. Jako dojrzała, odpowiedzialna kobieta, nie lekkoduch, nie czuła owczego pędu ku przygodzie i nie miała ochoty tego zmieniać. Podobało jej się to, że zapuścili z Liamem korzenie, że szpital był dla niej drugim domem, pełnym ludzi, z którymi spotykała się każdego dnia. Po tym jak rodzice zerwali z nią stosunki, zaczęła doceniać poczucie bezpieczeństwa w każdej postaci. Wiedziała już, jak łatwo je stracić. Chętnie słuchała o poczynaniach Isli, uwielbiała jej podejście do życia:

sposób, w jaki zbierała nowe doświadczenia i poznawała nowych ludzi, lecz ona i Isla bardzo się od siebie różniły. Zawsze tak było.

Przypomniała sobie rozmowę z Liamem. Dziecko. Dziecko. Ich dziecko. Myśl o nim wydawała jej się równie ekscytująca, co przerażająca. Ale może to nie byłaby jakaś wielka zmiana. Zdażyli się ustatkować. Mieli Rebeccę. Sophie wyobraziła sobie, jak trzyma w ramionach maleńkie, kruche niemowlę – całkowicie zależne od niej – i lekko ją to przytłoczyło. Do tej pory ani razu nie zmieniła pieluchy, nie zaśpiewała ani jednej kołysanki, nie ukołysała dziecka do snu. Uwielbiała spędzać czas w towarzystwie swojej bratanicy i bratanków – Daniel i jego żona zaakceptowali związek Sophie znacznie łatwiej niż ich rodzice – ale nigdy nie zajmowała się nimi, kiedy byli bardzo mali. Niemowlęctwo to dla niej zagadka. Za to Liam będzie wiedział, co robić. Ma to już za sobą. A ona się nauczy.

Możliwe, że we dwójkę by sobie poradzili.

\*

Isla czekała na dworcu ze wzrokiem zwróconym w kierunku bramek biletowych. W końcu wypatrzyła Sophie. Grube, jasnobrązowe włosy miała związane w kok na czubku głowy i ciągnęła za sobą walizkę. Sophie pomachała do niej, spojrziała na swój bilet, zmarszczyła brwi i spróbowała wcisnąć bilet do niewłaściwego otworu w bramce. Isla podbiegła do niej.

– Musisz to zrobić w ten sposób – poinstruowała. – Chryste, od razu widać, jaka z ciebie turystka.

Kiedy już Sophie pokonała bramkę, Isla zamknęła przyjaciółkę w serdecznym uścisku. Włosy Sophie jak zawsze pachniały miodem, który to zapach mieszał się z czystą wonią jej skóry. Nie traciła świeżości nawet po długiej podróży, kiedy musiała się tłoczyć na małej przestrzeni z innymi ludźmi.

– Witaj w Amsterdamie – przywitała ją Isla.

– Ach, jak dobrze tu być – odparła Sophie. Oczy jej błyszczały. Na chwilę spoważniała. – I się z tobą zobaczyć. Stęskniłam się.

– Ja też. Związki na odległość nie są łatwe, co?

– Są okropne – zgodziła się Sophie. – A teraz będzie nam jeszcze trudniej, skoro uciekasz do Nowego Jorku. I na dodatek ten cudowny facet, o którym ciągle słyszę i który skradł ci serce. Zaczynam się zastanawiać, czy nasza przyjaźń w ogóle ma szansę przetrwać.

– Myślę, że całkiem sporą – odparła ze śmiechem Isla.

Wyszły z dworca i ruszyły przez dzielnicę czerwonych latarni, pełną nastawionych na turystów centrów handlowych i zasnutych dymem kawiarni, opowiadając sobie ze śmiechem o bieżących wydarzeniach ze swojego życia i plotkując na temat wspólnych znajomych. Przed piętnastą były już w mieszkaniu



Isli, siedziały na kanapie z na wpół zjedzonym opakowaniem makaroników, popijając drugą filiżankę herbaty.

– No więc kiedy poznam Rafaela? – zapytała niecierpliwie Sophie z policzkami zaróżowionymi z podekscytowania. – Tylko mi nie mów, że pokonałam tyle kilometrów, a ty zamierzasz go przede mną ukrywać.

– O żadnym ukrywaniu nie ma mowy – powiedziała z uśmiechem Isla. – Po prostu najpierw chciałam się tobą trochę nacieszyć. Jutro wyskoczmy gdzieś we trójkę.

– Miło to słyszeć. Na zdjęciach wygląda bosko – ciemnooki i zadumany.

Isla się roześmiała.

– Na żywo wcale nie jest taki zadumany. Próbuję go oduczyc pozowania do zdjęć z tą miną. Zabawny z niego gość.

– Cóż za odmiana – rzekła Sophie.

– Mam już dosyć facetów z problemami. Te ich humory i dramaty są wyczerpujące, Soph. Może wreszcie dorosłam?

– Och, nie mów tak – powiedziała Sophie. – Liczę na to, że przy tobie nie zabraknie mi przygód.

– I chyba się nie przeliczysz – zauważyła Isla. – Jesteś odpowiedzialna, lojalna i uczciwa, ale żadna z ciebie ryzykantka.

– Co to ma być, godzina dwuznacznych komplementów? – odparła Sophie, śmiejąc się. – Poza tym bywam spontaniczna... I gdyby nie moja praca, byłabym jeszcze częściej.

Isla uniosła z niedowierzaniem brwi.

– I gdyby nie Liam. No i Rebecca.

Isla milczała.

– No co? – zapytała Sophie z udawaną wściekłością. – Sugerujesz, że zawsze taka byłam?

– Bo to prawda. Jeszcze kiedy mieszkałaś w Bristolu, wolna jak ptak. Czyżbyś zapomniała? Nawet na przyjęciach wymykałaś się na górę i przed jedenastą leżałaś już w łóżku.

– Miałam wtedy mnóstwo nauki. Nie wszyscy studiowaliśmy kierunki artystyczne, wiesz? – odgryzła się Sophie.

– Chyba ci się to opłaciło? Masz stałą pracę, własny dom.

– Owszem. I rodzinę, na którą się nie pisałam.

– Jak ci się układa z Rebecą?

– Kiepsko. A najczęściej koszmarnie. Przechodzimy właśnie trudny okres.

– Dlaczego? Co ona takiego robi?

– Pozwala sobie na przykre komentarze. I tak na przykład tuż przed moim wyjazdem dała mi jasno do zrozumienia, że czuje się znacznie szczęśliwsza, kiedy nie ma mnie w domu; gdy zostaje w nim sama z Liamem. Czasami udaje, że nic nie

powiedziała, że coś sobie ubzdurałam. I zaczynam się zastanawiać. Bo przecież ona jest dzieckiem, prawda? Nadal jest dzieckiem. A ja powinnam cierpliwie znosić jej komentarze i znaleźć sposób, żeby ją wspierać w tym, przez co przechodzi.

– Jakiś czas temu wspomniałaś, że Véronique znowu zaczęła się umawiać na randki. Myślisz, że to może być część problemu? Zaakceptowanie faktu, że rodzice mają jakieś życie poza nią.

– Możliwe, że tak. Pewnie to dla niej trudne.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce jej to minie. Do tej pory zawsze się jakoś dogadywałyście.

– Owszem – przyznała Sophie, cofając się pamięcią do tamtych czasów. – Zdarzało nam się nawet siedzieć do późna w jej pokoju, plotkując i oglądając głupie filmiki na iPadzie. Zaśmiewaliśmy się do łez. Boże, już nie pamiętam, kiedy się ostatnio razem śmiałyśmy. – Poczowała przyływ ciepłych uczuć do Rebekki na wspomnienie tego, jak się kiedyś między nimi układało. Każdy związek wymagał pracy. Ten też.

– Jak Liam sobie z tym radzi?

– Wspiera mnie. – Była mu wdzięczna za to, że zawsze usiłował rozładować atmosferę, nie biorąc przy tym niczyjej strony. – Jest stanowczy i chyba ma u niej nieco większy posłuch niż ja. Liczę na to, że w ten weekend dotrze do sedna sprawy; po moim wyjeździe będą mieli więcej przestrzeni.

– To chyba dobry pomysł. A poza tym? Dobrze się między wami układa?

– Tak. Liamowi nie podoba się sposób, w jaki studenci próbują dyktować warunki władzom uczelni. Ale poza tym u niego – u nas – wszystko OK.

Sophie przypomniała sobie wieczór przed swoim wyjazdem i ich rozmowę.

– Właściwie to Liam zabił mi niezłego ćwieka, zanim tu przyjechałam.

– Co takiego powiedział? – zainteresowała się Isla.

Sophie nie była pewna, czy powinna o tym mówić. Nadal nie mieściło jej się w głowie, że Liam mógł zmienić zdanie.

– Chce mieć ze mną dziecko.

Isla uniosła brwi.

– Ooo. Cóż za zmiana.

– Prawda? – odparła Sophie. Dotarło do niej, że się uśmiecha. To był szok, ale pozytywny; powoli nabierała co do tego pewności. – Zupełnie się nie spodziewałam.

– I co ty na to?

– Cieszę się, że będziemy mieli wybór – oznajmiła Sophie – ale nie podjęłam decyzji.

– Daj spokój – powiedziała ciepło Isla. – Widzę, jaka jesteś podekscytowana.

– Niech ci będzie – przyznała Sophie. – Nie mogę w to uwierzyć, ale jestem

podekscytowana.

– To świetnie – stwierdziła Isla. – Cieszę się, że jeszcze raz wszystko to sobie przemyślał. Zawsze uważałam, że byłabyś uroczą mamusią.

– Dziękuję. Nie mogę powiedzieć, że jestem stuprocentowo spokojna po tym wszystkim, co funduje mi Rebecca, ale mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

– Na pewno. – Isla zerknęła na ścienny zegar, który wskazywał dziwiętnastą trzydzieści. – Od gadania na dorosłe tematy nabrałam ochoty na porządnego drinka.

– Dobry pomysł – zauważyła Sophie. – Czas zamienić herbatę na coś mocniejszego.

\*

Sophie i Isla wyszły na budzące się do nocnego życia miasto. Niebo rozświetlał księżyc. Po chodnikach śmigali rowerzyści, wprawnie je wymijając, a po torach sunęły tramwaje.

– Zabiorę cię do mojego ulubionego lokalu. Prowadzi go uroczy gość z Walencji.

Poszły do hiszpańskiego tapas baru za rogiem, usiadły i czekały na swoje drinki, beztrosko gawędząc.

Właściciel postawił przed nimi karafkę wina i kilka talerzy z jedzeniem.

– Przygotowałem dla was trochę przekąsek na koszt firmy. Smacznego. Wygląda na to, że macie sporo tematów do przegadania.

– Jeszcze ile – przyznała Isla. – Dawno się nie widziałyśmy.

Mężczyzna mrugnął porozumiewawczo i odszedł.

– Co sądzi Rafael na temat twojego wyjazdu do Stanów? – spytała z zaciekawieniem Sophie.

– Ekscytuje się tym bardziej niż ja, o ile to w ogóle możliwe. Od początku wspierał mnie jako aktorkę. To miła odmiana. Wydaje mi się, że w głębi duszy Dino zawsze czuł się zagrożony moją karierą. – Isla wspomniała byłego faceta, który czasem wygłaszał kąśliwe uwagi na temat jej aktorstwa, a nawet wątpił w jego sens.

– Chyba masz rację – zgodziła się Sophie. – Tylko silny mężczyzna pozwala kobiecie realizować się zawodowo i odnosić większe sukcesy niż on sam. Kto wie, dokąd mogą cię zaprowadzić występy w Nowym Jorku.

– Bez wątpienia jest to największa szansa, jaką do tej pory miałam. Tak się cieszę, że Rafael jest inny. Dobrze się czuje we własnej skórze. Nie musi niczego udowadniać.

– Wydaje się świetnym facetem.

– Rzeczywiście jest świetny. – Isla uśmiechnęła się, przypominając sobie jego reakcję na listy, które obie spisały. – Parę dni temu znalazł na lodówce moją

listę.

- Ach tak? I co powiedział?
- Spodobał mu się ten pomysł.
- Dobrze się wtedy bawiłyśmy – stwierdziła Sophie, wspominając tamto popołudnie. – No cóż, ja spisałam tę listę dla zabawy, ty zrobiłaś z niej swój plan na życie, prawda?
- Do pewnego stopnia. Niech zgadnę, twoja lista leży zapomniana na dnie jakiegoś pudła. Mam rację?
- Och, daj spokój, Islo. Wiesz, jak to jest...
- Ale przecież zaczęłaś trenować do triathlonu. Nie sądzisz...
- Brakuje mi teraz czasu na takie rzeczy.
- OK, rozumiem.
- Chyba mogłabym wrócić do treningów – stwierdziła Sophie.
- Powinnaś to zrobić. Przyjechałabym ci pokibicować. I lekcje włoskiego. Akurat ten punkt jest do zrealizowania, mogłabyś...
- Kiedyś na pewno – ucięła temat Sophie.
- Tak. Nie ma pośpiechu.

Isła patrzyła na najlepszą przyjaciółkę bawiącą się oliwkami na swoim talerzu. Miała ochotę popchnąć Sophie w kierunku tego, co kiedyś chciała zrobić.

Wiedziała, że Sophie jest szczęśliwa, ma swoją pracę i Liama. Jej życie zmieniło się na lepsze. Jednak czasami Isła zastanawiała się, czy przyjaciółka nie dała za wygraną. Kiedyś była zdeterminowana, żeby zostać lekarzem, a gdy się nie udało, pogodziła się z tym, że życie przyjęło inny obrót. Sophie kochała Liama – wystarczyło spędzić z nimi kilka godzin, by zauważyć, że do siebie pasują. Stworzyli razem coś dobrego, a mimo to Sophie nadal miała poczucie winy. Tak jakby czuła, że musi wynagrodzić krzywdę, zapłacić własnym szczęściem za to, co komuś zabrała. Isła była tym zasmucona, ponieważ uważała Sophie za jedną z najlepszych osób, jakie w życiu poznała.

\*

Tej nocy Sophie położyła się do łóżka przyjemnie zmęczona i leciutko wstawiona. Tak jak się spodziewała, cudownie było porozmawiać z Islą. Przez ostatnich dziesięć lat nikt nie rozumiał Sophie tak dobrze, jak jej najlepsza przyjaciółka. Nieważne, czy rozmawiały czy milczały. W towarzystwie Isli zawsze czuła się spokojna.

Jednak rozmowa o liście dała jej do myślenia – zmusiła ją do konfrontacji z ambicjami, które kiedyś miała. Od czasu do czasu czuła się tak, jakby przegapiła szansę na zrobienie wielu rzeczy. Zbyt długo koncentrowała się na odzyskaniu powszechnego szacunku i sympatii po tym, jak związała się z Liamem.

Wciąż widziała nagłówki, które zakończyły jej naukę na studiach

medycznych: CÓRKA WAŻNEGO POLITYKA UWIKŁANA  
W SKANDALICZNY ROMANS Z PROFESOREM.

Sophie odbierała to zupełnie inaczej. Liam, profesor z innego wydziału niż ten, na którym studiowała, od początku okazywał jej zainteresowanie. Kiedy po wypiciu drinka w jego gabinecie wylądowali razem na sofie, nie miała pojęcia, jak to zatrzymać. Nie była nawet pewna, czy chce. Nigdy nie rozmawiali o jego rodzinie. Dopiero kiedy się zaangażowała, dowiedziała się, jak wygląda sytuacja.

Na wieść o romansie córki matka Sophie wpadła w furję. Sophie o tym wiedziała, chociaż matka bardzo starała się to ukryć – jej twarz nie zdradzała śladu ludzkich emocji; matka nie skrzywiła nawet cienkich ust, by okazać niezadowolenie. Ojciec Sophie nadrobił to z nawiązką, za nich dwoje. Wstydził się za córkę. Był szanowanym członkiem parlamentu i nie mógł pozwolić, żeby ten skandal zniszczył mu reputację. Zrobił co w jego mocy, żeby zatuszować całą sprawę, i z biegiem czasu większość ludzi o niej zapomniała – ale nie on.

Rodzice Sophie postawili na niej krzyżyk. Wiele lat grzecznego siedzenia przy stole, pilnej nauki, dostanie się na porządne studia – wszystko przestało się liczyć. Pomijając kontakty z Danielem, dawno temu przestała być członkiem swojej rodziny.

Czasami myślała, że całkiem dobrze radzi sobie w życiu. Zdarzały się jednak takie dni, kiedy czuła coś całkowicie odwrotnego.

Gdyby stworzyła własną pełną rodzinę, wreszcie mogłaby to zmienić. Miałaby czyste konto.

\*

Następnego ranka Isla delikatnie obudziła przyjaciółkę, przynosząc jej do łóżka filiżankę herbaty.

– Wstawaj, śpiochu – powiedziała. – Czeka nas ważny dzień.

Sophie przetarła oczy. Chociaż obudził ją głos Isli, to i tak pomyślała, że powinna się szykować do pracy. Później dotarło do niej, że na szczęście ma urlop i nie musi tego dnia nic robić; może odpoczywać.

Po śniadaniu zeszły na dół, gdzie już czekał na nie Rafael.

– Hej! – powitała go Isla.

Sophie chciała mu podać rękę, ale zamknął ją w serdecznym uścisku.

– Miło cię wreszcie poznać – przywitał się. Od razu go polubiła. – Isla mówiła, że jesteś w Amsterdamie po raz pierwszy. Czy to prawda?

– Tak. Dawno nie wyjeżdżałam za granicę.

– Pomyślałem, że moglibyśmy obejrzeć miasto tak jak należy, czyli z wody – oznajmił z uśmiechem i zaprosił je gestem do czerwono-żółtej łodzi zacumowanej kilka metrów dalej.

– Wspaniale. Czy to twoja łódź? – zapytała Sophie.

– Przyjaciela. Pożyczył mi ją na cały dzień. Mnie wystarcza księgarnia na barce.

Weszli na pokład.

– Zabrałem co nieco na lunch – Rafael wskazał na duży kosz pękający w szwach od jedzenia i butelek.

– Właśnie tak Rafael wyobraża sobie „co nieco na lunch” – powiedziała Isla, śmiejąc się. – I dlatego przytyłam trzy kilo, odkąd go poznałam.

– Moim zdaniem życie jest po to, żeby się nim cieszyć – odparł Rafael. – Zgodzisz się ze mną, Sophie?

Sophie popatrzyła na odbijające się w wodzie promienie słońca, piękne wąskie domy po obu stronach kanału i rozciągające się przed nimi miasto, którego uroki mieli razem odkrywać. W tym momencie zrodziło się w niej nowe postanowienie.

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem.

\*

Tego dnia spędzili na wodzie wiele godzin; Rafael pokazywał im piękne widoki i charakterystyczne obiekty, a Sophie i Isla słuchały go, wyjadając smakołyki z piknikowego kosza. Kiedy dzień przeszedł w wieczór, zdecydowali się na kolację w restauracji nad wodą. Sophie miała okazję porozmawiać nieco dłużej z Rafaelem – o księgarni i zakładaniu własnego biznesu w całkiem obcym kraju – i polubiła go jeszcze bardziej. Wyglądało na to, że nie przestawał troszczyć się o Isłę – oddał jej swój płaszcz, kiedy zrobiło się chłodniej, sprawdzał, czy ma pełny kieliszek. Isla miała rację: bardzo się różnił od mężczyzn, których wcześniej wybierała. Miał w sobie wrodzoną opiekuńczość. Sophie i Liam dawno mieli za sobą etap miodowego miesiąca, kiedy to drobne gesty i czułe uściski sprawiały, że Sophie jaśniała od środka, i chociaż cieszyła się szczęściem Isli, zatęskniła za tamtym czasem.

\*

O północy pożegnały się z Rafaelem i poszły na górę do mieszkania Isli.

– No i co o nim myślisz? – zapytała Isla, gdy tylko zamknęła frontowe drzwi i Rafael nie mógł ich już usłyszeć.

– Boski. Taki, jak opisywałaś, a nawet lepszy.

– Tak myślisz?

– Absolutnie. Świetnie się dogadujecie, a Rafael wydaje się idealnym kandydatem na męża.

Isla poczuła ciepło rozlewające się po ciele.

– Mam taką nadzieję.

– Chociaż wcale ci nie zależy na ślubie – zażartowała Sophie, przypominając

słowa Isli, które ta przez ostatnie lata powtarzała jak mantrę.

– No właśnie.

– OK, nie wiem jak ty, ale ja tej nocy będę spała jak niemowlę. Jestem padnięta.

– Ja też – przyznała Isla. – Do zobaczenia rano.

Sophie poszła do sypialni, a Isla rozsiadła się na kanapie. Po wspólnie spędzonym dniu była szczęśliwa i zrelaksowana. Kiedy płynęła łodzią w towarzystwie Sophie i Rafaela, czuła się tak, jakby miała przy sobie cały swój świat. Każda najmniejsza jej cząstka znajdowała się dokładnie na swoim miejscu.

Najważniejsze sprawy w życiu układały się zgodnie z planem. Spokoju nie dawała jej tylko jedna maleńka rzecz.

Poruszyła stopami, żeby pozbyć się mrowienia. Stanowiło ono część tego, co nazywała w myślach „osobliwościami”. Były to drobne fizyczne odczucia, które na krótko zadomawiały się w jej ciele, wywołując lekki niepokój. Gdy zauważała mrowienie lub drętwienie dłoni i stóp, próbowała je namierzyć i zidentyfikować, zrozumieć ich przyczynę, ale one wkrótce zniknęły. Zapominała więc o nich, wracała do normalnego życia, a wtedy pojawiały się znowu. I tak w kółko.

\*

Następnego ranka, a był to poniedziałek, Sophie i Isla wybrały się rowerami na śniadanie. Znalazły małą kawiarenkę i zamówiły gorącą czekoladę i naleśniki z jagodami.

– Przykro mi, że nie mogę z tobą pójść do galerii – odezwała się Isla – ale obiecałam ekipie, że przez cały ranek będę z nimi rozdawać ulotki informujące o naszym przedstawieniu. Naprawdę zależy nam na pełnej widowni w weekend, spodziewamy się wtedy kolejnych recenzentów.

– Nie martw się, doskonale to rozumiem. Nie oczekiwałam, że przestaniesz się zajmować swoimi sprawami tylko dlatego, że przyjechałam – odparła Sophie. – Wiem, że to dla ciebie ważny czas.

– To niewiarygodne, że mieszkam tu od sześciu miesięcy i nie widziałam tylu miejsc! Nie odwiedziłam Rijksmuseum ani domu Anny Frank.

– Istne wariactwo – skwitowała Sophie. – Najwyraźniej zajmujesz się nie tym, co potrzeba. Zakochujesz się i takie tam, kompletnie ignorując kulturę!

Isla poczuła rozlewające się w sercu ciepło. Ona i Rafael jeszcze nie wyznali sobie miłości, ale miała wrażenie, że ostatnio dostrzegła ją w jego oczach i każdego dnia coraz bardziej utwierdzała się w swoich uczuciach. Przyjemnie było usłyszeć potwierdzenie własnych przypuszczeń wypowiedziane na głos, przez inną osobę.

– A więc zauważyłaś.

– Oczywiście, że tak – przyznała Sophie. – Trudno to przegapić. Robicie do siebie maślane oczy, kończycie za siebie zdania. To jasne jak słońce, że się

kochacie.

– Jeszcze sobie tego nie powiedzieliśmy – wyznała nieśmiało Isla.

– Wydaje mi się, że nie będziesz musiała długo czekać.

– Boże, czuję się, jakbym znowu miała trzynaście lat! – zawołała Isla. – Rafael jest wyjątkowy. Żadnego stroszenia piórek, żadnych gier.

– Miła odmiana.

Isla przypomniała sobie, ile energii zmarnowała, usiłując odgadnąć, co jej poprzedni faceci mieli na myśli.

– Właśnie.

– Opowiadałaś już o nim mamie? – zapytała Sophie.

– Tak, trochę. Nie chciałam, żeby się za bardzo ekscytowała – wiesz, jaka z niej niepoprawna romantyczka.

– Stęskniłam się za nią. Dawno się nie widziałyśmy, zresztą z mojej winy.

– Odezwij się do niej. Wiesz, że by się ucieszyła. Zawsze pyta, co u ciebie.

– Powinnam do niej zadzwonić. Zadzwonię. A jak ona się czuje? Ma kogoś?

– Nie. Całymi dniami pracuje w supermarkecie, więc nie wiem nawet, czy ma szansę kogoś poznać. Wybiera się tu przed moim wyjazdem do Stanów – podobno chce jeszcze raz obejrzeć naszą sztukę, ale podejrzewam, że jej wizyta może mieć jakiś związek z Rafaelem.

– Albo jednym i drugim.

– Chyba tak.

– Nie mogę się już doczekać wieczornego spektaklu – powiedziała Sophie. – Rafael twierdzi, że to genialna sztuka.

– Jest totalnie nieobiektywny. – Isla się roześmiała. – Moim zdaniem jest całkiem niezła. Musi coś w sobie mieć, bo inaczej nie jechalibyśmy z nią do Nowego Jorku.

– Spotkamy się później w mieszkaniu. Co powiesz na wczesną kolację, zanim pojedziesz do teatru?

– Jasne. Miłego zwiedzania. Wszystko mi później opowiesz, żebyś miała co powtórzyć, kiedy następnym razem ktoś mnie zapyta, co ciekawego tu widziałam.

\*

Późnym rankiem Isla skończyła rozdawać ulotki i odwiedziła Rafaela w księgarni.

Akurat była u niego Berenice.

– Cześć – przywitała się Isla. – Jak się miewasz? – Spędzając czas z Rafaelem, Isla zdążyła dobrze poznać Berenice jako częstą bywalczynię księgarni. Była sympatyczną kobietą, prawdziwą brytyjską ekscentryczką i Isla lubiła z nią rozmawiać.

– Doskonale, moja droga – odparła Berenice. – Zrobiłam batoniki owsiane. –



Poklepała swoją torbę. – Pomyślałam, że wam zasmakują.

– Dzięki, B.

– Kiedy przyjechałam tu z Anglii – dwadzieścia pięć lat temu – byłam żoną Holendra i czasami tęskniłam za domem. Batoniki owsiane stały się sposobem na to, żeby tam wrócić – powiedziała.

– Doskonale cię rozumiem – odezwała się Isla. – Sama piekłam tony babeczek tylko po to, żeby poczuć zapach domu.

– Ha! Właśnie dlatego potrzebuję przyszywanego wnuka – odparła Berenice. – Mogę gotować, ale z całą pewnością nie powinnam tego wszystkiego jeść sama.

Berenice otworzyła blaszane pudełko i każde z nich poczęstowało się batonikiem. Isla poczuła na języku falę słodczy, która dodała jej energii po pracowitym poranku.

– Pyszne – stwierdził Rafael.

– Czym sobie na to zasłużyłeś, Rafa? – zapytała Isla.

– Ja tylko sprzedałem jej kilka książek, a później pojawiły się słodczy.

– Och, zrobiłeś znacznie więcej, Rafaelu, i dobrze o tym wiesz. – Berenice się uśmiechnęła. – Twoja księgarnia odmieniła tę część nabrzeża. Dawniej było tu tak cicho! A ja nie lubię ciszy, Islo. Nigdy nie lubiłam. Po śmierci Hansa nagle zapadła taka głucha cisza. A drzwi Rafaela zawsze stały otworem. Zaczęliśmy rozmawiać przy porannej kawie i, no cóż...

– Reszta to już historia – dokończył Rafael. – Berenice jest moją ulubioną klientką, ale też kimś znacznie ważniejszym.

– Jedyne problem polega na tym, że Rafael jest za dobrym słuchaczem – zauważyła Berenice. – Czasami przyłapuję się na tym, że nic o nim nie wiem.

– Znam to uczucie – przyznała Isla. Nadal miała wrażenie, że zna Rafaela zbyt pobieżnie. Uparcie twierdził, że niewiele ma do powiedzenia na temat swojego dawnego życia, przeszłości i rodziny – że stara się żyć teraźniejszością. Ale ją i tak zżerała ciekawość i miała nadzieję, że Rafael otworzy się przed nią z biegiem czasu.

– Jak twoja praca, Islo? – zapytała Berenice. – Rafael mówił, że wkrótce wybierasz się do Ameryki.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała Isla, dumna ze swojego sukcesu. – Rzeczywiście, lecę we wrześniu. Właśnie goszczę u siebie przyjaciółkę, Sophie, ale po jej wyjeździe sama zacznę się szykować do podróży. Zawsze o tym marzyłam, a właściwie wszyscy o tym marzyliśmy w naszym zespole.

– To cudownie. Powinnaś chwytać takie okazje, póki jesteś młoda. Chociaż Rafael na pewno będzie za tobą tęsknił.

– Berenice – upomniał ją, skrzępowany.

– Przecież to prawda – odparła Berenice. – Niestety, nie mogę z wami przegadać całego ranka; niedługo zamkną targ, a ja muszę jeszcze kupić warzywa.

Milej zabawy z przyjaciółką, Islo, i nie zapomnij jej poczęstować batonikiem.

Po wyjściu Berenice zostali w księgarni sami. Rafael popatrzył przenikliwie na Isłę, po czym wziął ją za rękę. Przytulili się. Isła, wtulona w pierś Rafaela, rozkoszowała się jego bliskością i wdychała jego ciepły, lekko korzenny zapach. Dwa miesiące to niedługo, a jednak w tak krótkim czasie jej życie i szczęście nierozzerwalnie związały się z tym mężczyzną.

– Berenice ma rację – stwierdził Rafael, nieznacznie się odsuwając, i odgarnął Isli pasmo włosów z twarzy. – Będę za tobą tęsknił. I to bardzo.

– A ja za tobą – zapewniła. Być może w innym związku duma nie pozwoliłaby jej się do tego przyznać, ale nie czuła potrzeby ukrywania swoich uczuć przed Rafaelem.

– Skoro już tu jesteś, czy mogę cię prosić o przysługę? Muszę rozmienić w banku trochę gotówki. Popilnujesz księgarni przez dwadzieścia minut? Nie powinno być dużego ruchu.

– Jasne – odparła Isła.

Stał przy kasie, otworzył ją, wyjął plik banknotów i ponownie zamknął kasę.

Isła podeszła do niego i zaczęła naciskać guziki, otwierając szufladę kasy z głośnym brzdękiem.

– Zawsze lubiłam bawić się w sklep. – Sięgnęła po telefon. – Dzień dobry, tu Dryfująca Księgarnia – powiedziała, naśladowując akcent Rafaela.

– Świetnie, masz tę robotę – odparł, chowając banknoty do portfela. – Do zobaczenia wkrótce. Przyniosę nam lunch.

– Słyszałam o podobnych przypadkach: obcokrajowcy wykorzystywani jako tania siła robocza...

– Nie tania. Darmowa. – Uciszył jej żartobliwe utyskiwania pocałunkiem i wyszedł.

Mając całą księgarnię dla siebie, Isła włączyła muzykę i przetarła stoły wystawowe, z uśmiechem odkładając każdą książkę na miejsce.

Niespodziewanie zakręciło jej się w głowie. Pokój zawirował, a Isła złapała się krawędzi stołu, żeby odzyskać równowagę. Serce zaczęło jej walić, gdy próbowała zrozumieć, co się z nią dzieje. Straciła kontrolę nad nogami. Kolory grzbietów książek i plakatów zlały się w jedno, Isła puściła krawędź stołu i upadła. Usłyszała, jak uderza głową o rant stołu, ale odniosła wrażenie, że ten dźwięk dobiega gdzieś z daleka i nie ma z nią nic wspólnego. Później poczuła ból i ciężko osunęła się na podłogę.

\*

Sophie oglądała *Słoneczniki*, jaskrawożółte, podnoszące na duchu, pełne energii i koloru, mające niewiele wspólnego z tym, co działo się w udręczonym

umyśle van Gogha, kiedy je malował. Spacerowała po muzeum przez cały ranek, rozkoszując się spokojem i luksusem wyłączanego telefonu. Wszystko, czego w tym tygodniu potrzebowała Rebecca, spoczywało na barkach Liama, dzięki czemu ona sama czuła się lekka jak piórko.

Jak by to było zająć w ciążę? A później być matką, obserwować własne dziecko zmieniające się z niemowlęcia w kilkuletniego szkraba, a później w nastolatka? Kiedy próbowała to sobie wyobrazić, oddalona wiele kilometrów od codziennego życia, ta wizja wywoływała uśmiech na jej twarzy. Może faktycznie mieli jeszcze z Liamem czas, żeby zmienić swoje życie.

Skręciła w stronę kolejnej sali, zatopiona w myślach, gdy nagle coś ją zatrzymało. Przeczucie, że stało się coś złego.

Nie tracąc ani chwili na zastanawianie się, co by to mogło być, wyszła z muzeum i niemal biegiem ruszyła w stronę domu Isli.

## Rozdział 4

Isla ocknęła się na podłodze księgarni i zobaczyła twarz pochylającej się nad sobą staruszki. Widziała niebieskie oczy, delikatnie pomarszczoną skórę i malujący się na twarzy kobiety niepokój. Później dostrzegła siwe włosy.

– Berenice – odezwała się zaskoczona.

– Och, Islo. Co się stało?

– Chyba się przewróciłam. – Zebrała resztki sił i dźwignęła się do pozycji siedzącej. Potarła skronie, usiłując się otrzeźwić.

Berenice przyniosła szklankę zimnej wody; Isla upiła łyk.

– Długo tak leżałam?

– Nie dłużej niż pięć minut. W drodze na targ zorientowałam się, że zostawiłam w księgarni torebkę. Gdy tu wróciłam, znalazłam cię na podłodze.

– Dziękuję – powiedziała Isla, nadal oszołomiona.

– Powinniśmy wezwać lekarza.

– Nic mi nie jest.

W drzwiach stanął Rafael, a gdy zorientował się, że coś się stało, w ułamku sekundy znalazł się przy Isli.

– Twierdzi, że nic jej nie jest, ale ja w to nie wierzę – oznajmiła Berenice. – Mocno uderzyła się w głowę.

– Ty krwawisz. – Rafael poszedł do zlewu na tyłach księgarni i wrócił z wilgotną ściereczką. Ostrożnie przemył bok głowy Isli; jego dotyk okazał się kojący i przyjemnie chłodny. Powoli zaczęła odzyskiwać siły.

Berenice zaparzyła herbatę, a Rafael pomógł Isli wstać i usiąść na krześle. Wtedy zauważyła znajomą postać mijającą wejście do księgarni.

– To Soph. Zawołaj ją, dobrze? – poprosiła. – Ona nie wie, że tu jestem.

Rafael kiwnął głową i ruszył w stronę drzwi.

– Sophie! – zawołał, zapraszając ją gestem do środka. – Isla jest tutaj.

Sophie wbiegła do sklepu.

Isla siedziała na krześle blada jak ściana; usta miała tak jasne, że prawie zlewały się ze skórą.

– Nic mi nie jest – powtórzyła. Uniosła trzymany w dłoni herbatnik. – Odrobina cukru postawi mnie na nogi. To tylko szok.

– Przewróciła się – wyjaśnił Rafael – i uderzyła w głowę.

– Bogu dzięki, że nic ci nie jest – stwierdziła Sophie, obejmując przyjaciółkę. – Miałam złe przeczucie. Zwykle nie wierzę w takie rzeczy, ale tym razem po prostu wiedziałam, że coś się stało.

– I pomyśleć, że to siebie uważałam za hipiszkę. – Isla zmusiła się do uśmiechu. – W każdym razie nie musicie się o mnie martwić. To jedynie lekkie stłuczenie.

– Skoro tak twierdzisz...

– Napijesz się czegoś, Sophie? – zaproponował Rafael.

– Dzięki – powiedziała. – Jak się czujesz, Islo? – ponownie zwróciła się do przyjaciółki.

– Chyba dobrze. Poza tym, że trochę kręci mi się w głowie.

– Przewróciłaś się i uderzyłaś nią o kant stołu? – upewniła się Sophie.

Isla przytaknęła.

– Potknęłaś się o coś?

Isla wyglądała na skonsternowaną.

– Nie, chyba nie. W jednej chwili czułam się dobrze, a w następnej nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Wszystko nagle się rozmazało i upadłam.

Słowa przyjaciółki zaniepokoiły Sophie, lecz nie dała tego po sobie poznać. Nie chciała niepotrzebnie martwić Isli i jej przyjaciół.

– Ale ogólnie czułaś się dobrze? – zapytała łagodnie.

– Tak... Ostatnio byłam trochę zmęczona, ale to normalne przy tylu przedstawieniach.

– Powinnaś się przebadać – stwierdziła Sophie. – To pewnie nic takiego, ale trzeba sprawdzić, czy doznałaś wstrząsu mózgu.

– Naprawdę? – zapytała Isla, marszcząc nos. – Wiem, że masz rację, ale nie chcę, żebyś marnowała czas na siedzenie w przepelnionej zarazkami poczekalni, Soph.

– Wyobraź sobie, że właśnie na to mam dziś ochotę – odparła z uśmiechem Sophie. – No chodź, miejmy to z głowy. Na pewno nie zbraknie nam czasu na zwiedzanie.

\*

W szpitalu przebadano Isłę pod kątem wystąpienia wstrząsu mózgu i jednoznacznie go wykluczono. Ponieważ nadal miała problemy z utrzymaniem równowagi, lekarz skierował ją na tomografię komputerową.

– Zamieniłaś jeden szpital na drugi – zażartowała Isla. – A przecież obiecywałam ci, że będziemy się świetnie bawić.

– Czuję się tu jak w domu – odparła z uśmiechem Sophie.

– To badanie nie jest konieczne – stwierdziła Isla. – Mam problemy z zachowaniem równowagi, ale chyba nic w tym niezwykłego? Stwierdzili przecież, że nie doznałam wstrząsu mózgu, prawda?

– Lekarze po prostu chcą się upewnić – odparła Sophie. – Byłaś przez chwilę nieprzytomna i nie doszłaś do siebie. Muszą sprawdzić, czy nie ma krwawienia do

mózgu. Wiem, że te słowa brzmią niepokojąco, ale na pewno nic ci nie jest. To tylko tak na wszelki wypadek.

– Ja się nie martwię – powiedziała Isla. – Jestem tylko zmęczona. Po prostu czuję się sfrustrowana. Poza tym, że tracimy czas, który miałam nadzieję spędzić z tobą jakoś inaczej, musiałam zrezygnować z występu.

W telefonie Isli rozległ się dźwięk wiadomości od Rafaela.

Cześć. Wszystko OK? R.

Tak – odpisała. – Powinni mnie stąd niedługo wypuścić. Zadzwoń.

– Naprawdę mu zależało, żeby tu z tobą przyjść – zauważyła Sophie.

– Wiem.

– Może powinnaś mu była pozwolić?

– Nie. Rafael ma na głowie księgarnię, a my siedzimy tu już parę godzin.

Zresztą jestem pewna, że nic nie psuje miesiąca miodowego skuteczniej niż szpitalna koszula nocna. – Spojrzała na swoją i obie się roześmiały.

– Pani Rafferty? – rozległ się głos pielęgniarki.

Isla podniosła wzrok.

– Proszę za mną. Zaprowadzę panią na tomograf.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – zapytała Sophie.

– Tak.

W pracowni tomografii komputerowej podczas badania Isla słyszała, jak Sophie rozmawia z kimś na korytarzu; znajomy głos przyjaciółki działał na nią kojąco.

Do pokoju wszedł lekarz i zapewnił Isłę, że badanie nie wykazało żadnych śladów krwawienia.

– Przyjrzymy się wynikom i zadzwonimy do pani w przyszłym tygodniu ze szczegółami.

– Dziękuję – powiedziała Isla. – To są zwykłe środki ostrożności, prawda?

– Tak – odparł lekarz. – Nie zauważyła pani u siebie ostatnio żadnych niepokojących objawów, którymi chciałaby się pani ze mną podzielić?

Isla przypominała sobie o drętwieniu i mrowieniu kończyn, którego doświadczała przez ostatnie miesiące. Kilka razy zdarzyło się, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa, tak jak dzisiaj. Ale nie o takie objawy chodziło lekarzowi – te, które zaobserwowała, mogły być spowodowane czymkolwiek. Lekarzowi wyraźnie chodziło o symptomy jakiejś poważnej choroby.

– Nie, niczego nie zauważyłam. Poza lekkimi zaburzeniami równowagi po upadku, ale to pewnie wynik szoku, jestem zdrowa jak ryba.

– W porządku – odparł krótko lekarz, zamykając jej teczkę. – W takim razie będziemy w kontakcie.

\*

Isla i Sophie wróciły do mieszkania na piechotę. Chłodna bryza przyjemnie je orzeźwiła po czasie spędzonym w dusznym szpitalu.

– Chcę z tobą zostać – oznajmiła Sophie. – Przynajmniej do czasu, aż będzie wiadomo, że nic ci nie dolega.

– Nie ma takiej potrzeby. – Isla pokręciła głową. – Naprawdę. Zadzwoń do ciebie, jak dostanę wyniki.

– Pozwól mi. To tylko kilka dodatkowych dni, a ja będę miała spokojną głowę.

– Ale co z twoją pracą?

– Po południu zadzwonię do szefa. Od lat nie byłam na urlopie i mam nadzieję, że przedłużenie go o dzień czy dwa nikomu nie sprawi kłopotu. To, że wyjechałam, a szpital nadal funkcjonuje, o ile mi wiadomo, dowodzi, że nie jestem niezastąpiona. – Uśmiechnęła się. – Prawie jestem, ale nie całkiem.

– Skoro nalegasz, miło będzie cię gościć nieco dłużej – odparła Isla.

– Nalegam. To oznacza więcej czasu spędzonego z tobą plus pewność, że zostawiam cię całą i zdrową. W gruncie rzeczy przemawia przeze mnie czysty egoizm.

Isla wzięła przyjaciółkę pod ramię. Myśl o tym, że Sophie zostanie z nią kilka dni dłużej, podniosła ją trochę na duchu. Nadal była zszokowana tym, co spotkało ją w ciągu ostatnich kilku godzin – w jednej minucie jej życie płynęło zwykłym rytmem, w drugiej prześwieciano jej mózg. Sophie stanowiła opokę, której bardzo teraz potrzebowała.

– Dzięki, Soph.

– Wstąpmy po drodze na kawę i ciastko – zaproponowała Sophie. – Myślę, że obie na to zasłużyłyśmy.

Wieczorem Sophie zadzwoniła do Liama.

– Hej, jak tam Amsterdam? – zapytał wesoło.

– Piękny. Mili ludzie, pyszne jedzenie, mnóstwo dzieł sztuki. Rozumiem, dlaczego Isla tak się przywiązała do tego miejsca.

– Wspaniale, o wiele bardziej ekscytująco niż u mnie. Nie mogę się już doczekać twojego powrotu.

– Obawiam się, że... Właśnie w tej sprawie dzwonię. Bardzo mi przykro, ale zamierzam tu zostać parę dni dłużej. To długa historia; Isla miała wypadek...

– Boże, co się stało? Nic jej nie jest?

– Tak, wszystko w porządku, ale przewróciła się i mocno uderzyła w głowę, więc dla pewności zrobiono tomografię.

– Jasne. OK, rozumiem. Możemy uczcić naszą rocznicę innym razem.

– O rany – zreflektowała się. – Zamówiłeś dla nas stół w restauracji.

– Nie przejmuj się – odparł Liam. – Tamto jest ważniejsze. Zostań z Islą; to przecież tylko kilka dni. Możemy przełożyć kolację.

Sophie poczuła się winna.

– Wynagrodzę ci to, obiecuję.

– Jasne – zgodził się Liam. – Wymyślimy coś po twoim powrocie.

To nie byle jaka rocznica, uświadomiła sobie Sophie, przygryzając dolną wargę, tylko okrągłe dziesięciolecie. Minęło dziesięć lat, odkąd wzięli ślub, wbrew ludziom, którzy potępiali ich związek. Dziesięć lat, podczas których ich małżeństwo – mimo przewidywań nielicznych krewnych i przyjaciół – wcale się nie rozpadło. Wprost przeciwnie, nadal się kochali, trwali przy sobie i lubili swoje towarzystwo. A jednak Sophie tak zamartwiała się o Isłę, że kompletnie o tym zapomniała.

\*

Isla cieszyła się, że Sophie z nią została. Drobiazgi, takie jak choćby zjedzenie kolacji ugotowanej przez przyjaciółkę czy wspólne wybieranie filmów na wieczór, sprawiały jej wielką radość. Towarzystwo Sophie okazało się doskonałym sposobem na to, by nie myśleć o wynikach tomografii mózgu. Tego wieczoru do przyjaciółek dołączył Rafael.

– Przyniosłem popcorn – oznajmił, unosząc pudełko.

– Świetnie. – Isla wzięła je od niego i wskazała mu wolne miejsce na kanapie.

Poszła do kuchni po drinki dla całej trójki. Sophie przywitała się z Rafaelem. Rozmawiali, ale cicho, a ponieważ w tle grała muzyka, Isla prawie ich nie słyszała.

Przysunęła się do drzwi i usłyszała strzępki wypowiedzi Sophie – wyniki badań, środki ostrożności, szpital. Nie miała nic przeciwko temu, że przyjaciółka mu o tym opowiadała. Sama zamierzała to zrobić, ale po prostu nie znalazła odpowiedniej chwili, żeby wtajemniczyć Rafaela. Wolą, by myślał, że stara się jak najlepiej wykorzystać swoje ostatnie dni z Sophie.

Później usłyszała głos Rafaela, łagodny i szczery:

– Wiesz, że po twoim wyjeździe zaopiekuję się nią.

\*

We wtorek rano Isla odebrała telefon ze szpitala; proszono, żeby przyjechała omówić z lekarzem wyniki tomografii.

Odwróciła się w stronę Sophie, która siedziała z filiżanką kawy przy oknie wychodzącym na kanał.

– Dzwonili ze szpitala – powiedziała trochę odrętwiała. – Chcą się ze mną spotkać o jedenastej trzydzieści.

– Pójdziemy tam i problem z głowy – odparła Sophie. – Po powrocie będziesz mogła zająć się pakowaniem walizek do Nowego Jorku, a ja wrócę do amatorów z własnym mężem i udawania, że nie zapomniałam o naszej rocznicy. –



Uśmiechnęła się i wzięła Islę za rękę. – Będzie dobrze, zobaczysz.

W drodze do szpitala minęły gwarny, jak to w dzień powszedni, targ z warzywami i owocami. Poprzedniego wieczoru siedziały aż do północy, rozmawiając z Rafaelem.

– Rafaelowi naprawdę na tobie zależy – zauważyła Sophie. – Wydaje się bardzo uczciwy.

– Wiem – odparła Isla. – Myślę, że taki właśnie jest.

– Zadzwonisz do niego, prawda? – zapytała po chwili Sophie. – Powiesz mu, jak wypadło badanie? Wiem, że będzie o tobie myślał.

– Oczywiście – odparła Isla.

Poprzedniego wieczoru leżeli w łóżku i rozmawiali o filmie, zaśmiewając się, kiedy tłumaczyła mu fragmenty, których nie zrozumiał. Rafael dobrze mówił po angielsku – podczas krótkiej rozmowy można było nie zwrócić uwagi na jego akcent – ale nadal umykały mu niektóre niuanse, idiomy czy wyrażenia slangowe i cieszyła się, że może mu pomóc je zrozumieć. Nie pytał o szpital i sama też nic nie powiedziała – wiedział wystarczająco dużo od Sophie, a Isla wolała się odprężyć i zapomnieć o tym na chwilę.

Sophie spojrzała na przyjaciółkę i się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że go poznałaś. Wiem, że i wcześniej byłaś szczęśliwa, ale wydaje mi się, że tym razem to strzał w dziesiątkę.

– Zgadza się. Nigdy nie sądziłam, że powiem coś takiego na temat mężczyzny, ale Rafael jest chyba najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

\*

W szpitalu czekała je wizyta u specjalisty, mężczyzny po pięćdziesiątce, który wyświetlił na monitorze wyniki badań Islę.

– Dziękuję, że pani przyjechała, pani Rafferty. Przyjrzałem się dokładnie badaniu tomograficznemu pani mózgu i dlatego chciałem się z panią dzisiaj spotkać. Coś jest nie w porządku – nie ma śladów krwawienia, ale zauważyłem kilka cieni. Na wszelki wypadek chcielibyśmy wykonać rezonans magnetyczny.

– Ale dlaczego? Jestem absolutnie pewna, że nie doznałam wstrząsu mózgu. Myślę, że to był fałszywy alarm. Dobrze się już czuję.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z podejrzeniem wstrząsu mózgu. Badanie wykazało jednak coś niepokojącego, czemu chciałbym się przyjrzeć. Zapiszę panią na rezonans jeszcze w tym tygodniu, żebyśmy mogli dotrzeć do sedna problemu – powiedział lekarz.

– Nie mogę – odparła Isla.

Lekarz wyglądał na zaskoczonego.

– Jestem zajęta – dodała szybko. – No wiesz, próby, a później... – zwróciła się do Sophie.

– Myślę, że będzie pani musiała znaleźć czas – powiedział lekarz łagodnie.  
– Nie możemy tego przełożyć o kilka tygodni? Wkrótce wyjeżdżam. Jeśli pana zdaniem to badanie jest konieczne, bo szczerze mówiąc, czuję się dobrze. – Nie mogła się powstrzymać od myśli, że gdyby nie przyjechała do szpitala po upadku i gdyby lekarze nie uparli się na tomografię, żyłaby jak dawniej. – Nie ma potrzeby robić kolejnych badań.

Sophie popatrzyła na nią z troską w ciemnobrązowych oczach.

– Islo, to ważne.

– Podobnie jak sztuka. Nie zmienię swoich planów, Soph. Wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Nie możemy pani do niczego zmusić – zauważył lekarz.

– Właśnie – powiedziała triumfalnie Isla. – Słyszałaś? Nie będą zmuszać.

– Jednak namawiam panią, pani Rafferty, żebyśmy dogłębnie przyjrzeni się tym nieprawidłowościom i upewnili się, że to nic poważnego.

– Islo. – Głos Sophie był cichy, lecz stanowczy. – Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale zaufaj panu doktorowi.

Isla chętnie by zignorowała słowa lekarza, lecz nie przyjaciółki.

– Co się dzieje? – zapytała w przypiływie strachu. – Dlaczego mnie to spotyka?

Sophie położyła jej dłoń na nodze, starając się ją uspokoić.

– Możliwe, że to coś poważnego.

W oczach Isli wezbrały łzy; niedbale je otarła.

– Nie wydaje mi się – odparła. Jesienne miesiące, które planowała spędzić w Nowym Jorku, występując na Broadwayu, zdawały jej się wymykać. – Przedstawienie... A co, jeśli nie będę mogła polecieć? – Odwróciła się do lekarza. – Ile czasu będzie pan potrzebował, żeby znaleźć przyczynę problemu?

– Na tym etapie nie jestem w stanie odpowiedzieć na pani pytanie – odparł. – Możliwe, że uda się od razu, ale równie dobrze może to potrwać dłużej.

– Nie ryzykuj – odezwała się Sophie. – Musisz wiedzieć, jeśli to coś poważnego.

Sophie zawsze była głosem rozsądku i oto prosiła przyjaciółkę, żeby potraktowała radę lekarza poważnie. Isla rozpaczliwie chciała wyjść z gabinetu i czmychnąć w jakieś ciche, spokojne miejsce, gdzie mogłaby zapomnieć o szpitalach i badaniach. Jednak malująca się w oczach Sophie troska uświadomiła jej, że już za późno. Nie zdoła przed tym uciec.

\*

W drodze powrotnej ze szpitala Isla milczała. Sophie usiłowała poprawić jej nastrój, mówiąc o wszystkim z wyjątkiem wizyty w szpitalu, ale Isla odpowiadała monosylabami. W końcu Sophie zaproponowała zamówienie tajskiego jedzenia na

wynos, a Isla się zgodziła. Pół godziny później były już w mieszkaniu, siedziały na kanapie w salonie, jadły makaron i popijały piwem prosto z butelek. Sophie widziała malujący się na twarzy przyjaciółki niepokój i pragnęła go rozwiać, lecz jedyne, co mogła teraz zrobić, to przy niej trwać. I może jeszcze, pomyślała, dopilnować, żeby Isla miała w kimś oparcie, na wypadek gdyby badania kontynuowano po wyjeździe Sophie.

– Czy nie sądzisz, że powinnaś zadzwonić do Rafaela? – zapytała delikatnie. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie to chciała usłyszeć Isla, ale była pewna, że Rafael pragnąłby wiedzieć, co się dzieje i jak się czuje jego ukochana. Po jej wyjeździe Isla nie powinna zostać sama z tym problemem.

Isla wzruszyła ramionami.

– Nie.

Sophie spojrzała przyjaciółce w oczy.

– A więc on o niczym nie wie?

– Nie. A my coś wiemy? – odparła Isla nieco uszczypliwie.

Sophie uniosła brew, słysząc jej ton.

– Przepraszam. – Isla potarła czoło. – Dzisiejszy dzień chyba trochę wytrącił mnie z równowagi. Zadzwońię do niego. Powiem, że wszystko OK, ale muszę zrobić kolejne badanie.

– Posłuchaj, nie chcę się wtrącać, to twoje życie, ale wiem, że będzie o tobie myślał, zastanawiał się, czy jesteś zdrowa...

Isla zmarszczyła czoło.

– Ale przecież sama nie znam odpowiedzi na to pytanie, prawda? Wiem tylko, że lekarz zauważył jakieś... Jak on to określił? Nieprawidłowości. Których znaczenia jeszcze nie jest w stanie ocenić. I że mogą mi one przeszkodzić w podróży do Nowego Jorku.

– Albo i nie – wtrąciła łagodnie Sophie.

Przez chwilę obydwie milczały.

– Przykro mi, że nie mogę dłużej zostać – odezwała się w końcu Sophie. – Wolałabym cię nie zostawiać w poczuciu niepewności.

– Nie martw się o mnie – odparła Isla. – Musisz wracać do pracy. I Liama. – Uśmiechnęła się lekko i chociaż nie przyszło jej to łatwo, ten uśmiech wydawał się szczery. – Zająć się robieniem dzieci.

Sophie zmarszczyła nos.

– Nie określaj tego w ten sposób. Boże, zachowujesz się bardziej zenująco niż moja mama.

Roześmiały się, co trochę rozładowało atmosferę. Malujące się na twarzy Isli napięcie znikło, sprawiała już wrażenie spokojniejszej.

– Ale to prawda, Soph. Musisz się zająć własnym życiem. Nie martw się o mnie. Jestem dużą dziewczynką.

Sophie popatrzyła na przyjaciółkę zwiniętą na sofie w kraciastej piżamie i puchatych kapciach. Ciemne włosy odgarnęła z twarzy szeroką opaską i nie miała śladu makijażu. Wyglądała tak bezbronne. Sprawiała wrażenie niewiele dojrzalszej niż w dniu, kiedy się poznały.

– Byłabym spokojniejsza, wiedząc, że zamierzasz o tym porozmawiać z Rafaelem – przyznała Sophie. – On chce, żebyś miała w nim oparcie.

– Wiem, zrobię to – powiedziała Isla.

– Obiecuj mi, że nie będziesz próbowała przejść przez to sama – poprosiła Sophie. – Nie chcę, żebyś została z tym sama.

– Powiem mu – powtórzyła Isla.

Sophie próbowała coś wyczytać z jej twarzy, ale Isla niczego nie dała po sobie poznać. Sophie tak bardzo nie chciała wyjeżdżać, dopóki nie poznają odpowiedzi. Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

– Nawet jeśli będę w innym kraju, możesz na mnie zawsze liczyć. O każdej porze. Nie zapominaj o tym.

## Rozdział 5

Sophie wróciła na Bennett Street w czwartek tuż po północy. Dom był uśpiony. Wciągnęła walizkę do kuchni i stanęła oko w oko z chaosem: zlew pełen naczyń, blaty uginały się pod stertą brudnych talerzy. Odetchnęła głęboko i postanowiła się nie denerwować. Nieważne, że Liam nie posprzątał, a skoro zamierzali się starać o dziecko, będzie się musiała przyzwyczaić do odrobiny bałaganu.

Poszła na górę do sypialni. Liam leżał wyciągnięty na łóżku i spał. Sophie cicho odłożyła swoje rzeczy na dywan i położyła się obok męża, chłonąc znajome ciepło jego ramion i pleców.

Chciała się cieszyć z powrotu do domu, lecz nie potrafiła. Leżąc w niemal całkowitej ciemności, myślała wyłącznie o Isli. Proszę, niech to nie będzie nic poważnego. Oby tylko była zdrowa.

\*

Następnego ranka Liam delikatnie obudził Sophie i przytulił się do niej.

– Wróciłaś – powiedział, całując jej włosy. – Nie słyszałem, jak weszłaś.

– Zakradłam się po cichutku. Spałeś jak zabity. – Co prawda sen długo nie przychodził, ale wreszcie Sophie zasnęła, tuląc się do Liama. Chociaż się nie obudził, sama jego obecność była na tyle kojąca, że Sophie zdołała zapaść w sen. – Czy ty w ogóle za mną tęskniłeś? – zapytała przekornie.

– Jak szalony. – Kiedy ją pocałował, poczuła się szczęśliwa, że wróciła do domu.

– Ja też. Tak mi przykro... z powodu kolacji. Nie wróciłam na czas, żebyśmy mogli razem uczcić naszą rocznicę.

– Nie przejmuj się tym. – Przyglądał jej kosmyk włosów. – Miałaś ważny powód. Co z Islą?

Sophie opowiedziała o wizycie w szpitalu i późniejszym zachowaniu Isli; o tym, jaka była wstrząśnięta i milcząca.

– Nie wiadomo jeszcze nic konkretnego.

– Ale coś jej dolega? – Liam wyglądał na zmartwionego.

– Jak dotąd nie postawiono diagnozy. Lekarz zauważył coś w wyniku tomografii i chce się temu bliżej przyjrzeć. Skierował Isłę na rezonans magnetyczny.

– Boże. A co z Nowym Jorkiem?

– Jej plany uległy zawieszeniu.

– Biedna Isla. Musi być załamana. – Pokręcił głową. – Dobrze, że byłaś przy niej i mogłaś ją podtrzymać na duchu.

Sophie miała nadzieję, że zrobiła dla niej przynajmniej tyle. Nie mogła niczemu zaradzić, za to mogła odwrócić jej uwagę od przykrych spraw. I mimo powrotu do domu powinna to robić nadal.

– A jak było u was? – zapytała.

– Dobrze. Całkiem spokojnie. Ale pogoda nie dopisała. Większość czasu spędziliśmy w domu, oglądając filmy na DVD.

– Miałaś okazję porozmawiać z Rebecą?

– Tak jakby. – Wyglądał na pokonanego. – Ale nie mogę powiedzieć, żebyśmy zrobili duże postępy. Zapytałem ją, co w szkole i u jej przyjaciół... ale niewiele się dowiedziałem. W tym tygodniu rozmawiam z Véronique, może ona wie coś więcej.

– Dobry pomysł. – Nie istniało żadne magiczne rozwiązanie tej sytuacji, ale przynajmniej coś się ruszyło, pomyślała Sophie. – Tak czy owak, Rebecca na pewno mile spędziła z tobą czas. Możliwe, że właśnie na tym jej zależało.

– Może i masz rację. Ostatnio bardzo pochłaniała mnie praca. – Zamilkł, spoglądając na otwarty laptop i piętrzącą się na biurku przy oknie stertę papierów.

– Przyjemnie było spędzić z nią trochę czasu w ciszy i spokoju.

– A więc nie przeszkadzało wam przyjęcie u sąsiadów?

– Na szczęście nie, prawie nic nie słyszeliśmy.

– I oni mają czelność nazywać się studentami – zażartowała Sophie, uśmiechając się do wspomnień. – Swego czasu nawet my z Islą imprezowałyśmy dostatecznie ostro, żeby posypało się na nas kilka skarg.

– Niezłe z was były wtedy wariatki. Miło było zobaczyć znowu Islę?

– Cudownie – odparła. – Oczywiście wołałabym nie spędzać z nią tyle czasu w szpitalu, ale i tak świetnie się razem bawiłyśmy. – Sophie wyjeżdżała z ciężkim sercem, nie wiedząc, kiedy się znowu spotkają. – Wiesz, że mi jej brakuje, Liamie. Ale przynajmniej zostawiłam ją w dobrych rękach. Poznała naprawdę miłego faceta, Rafaela.

– Jest dla niej wystarczająco dobry? – zdziwił się Liam.

– Myślę, że tak – powiedziała Sophie z uśmiechem.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek to od ciebie usłyszę.

– Daj spokój, to nie tylko o mnie chodzi. Isla miała strasznego pecha do facetów – kilku z nich poznałaś. Pamiętasz Dina? – zapytała, unosząc brew.

– Uhm. Nie przejąłem się szczególnie tym, że się rozstali – przyznał Liam. – Czy ten koleś potrafił rozmawiać o czymś innym niż jego motor?

– Wtedy jeszcze nie była gotowa się ustatkować. Teraz jest na zupełnie innym etapie. – Sophie przez chwilę nic nie mówiła, myśląc o Isli. Wszystko w jej życiu tak dobrze się układało – praca, Rafael. Oby tylko nic się teraz nie zepsuło,

poprosiła w duchu.

– Zastanawiałaś się nad moją propozycją? – odezwał się Liam.

Wróciła myślami do własnego życia. Dziecko. Liam pytał o dziecko.

– Tak i to długo. – Zaczynał jej się podobać ten pomysł; nabierała pewności, że dziecko jest tym, czego pragnęła. Wiedziała, że jeszcze tydzień czy dwa i będzie gotowa.

– I...? – Patrzył na nią z mieszaniną nadziei i ekscytacji.

Czuła to samo.

– Daj mi tydzień do namysłu – poprosiła. – Chociaż moje serce podpowiada, że powinniśmy spróbować.

\*

Po odprowadzeniu Sophie na stację kolejową Isla zaczęła wszystko odczuwać inaczej; było jakoś trudniej. Chodziła na próby jak zwykle i grała najlepiej, jak potrafiła. Koledzy z grupy teatralnej coraz bardziej się nakręcali z powodu zbliżającego się wyjazdu, a Islę udzieliło się ich podekscytowanie. Jednak czuła się wyczerpana, na wpół nieobecna. Brakowało jej lekkości, energii i śmiechu Sophie.

Zadzwoił Rafael i umówili się na weekend.

– Zabiorę cię w jakieś wyjątkowe miejsce – obiecał.

To wystarczyło, żeby poprawił jej się humor. Nie rozmawiała z Rafaelem na temat badań, pragnęła zachować w swoim życiu odrobinę przestrzeni, która pozostanie szczęśliwa i beztraska i w której nie będą dominowały myśli dotyczące zdrowia.

Wiedziała jednak, że musi o tym porozmawiać ze swoją mamą. Zadzwoiła do niej i opowiedziała krótko o upadku oraz czekającym ją badaniu. Głos matki leciutko zadrżał. Isla kazała jej się nie martwić i zapewniła, że sama też jest spokojna. Lekarze po prostu chcieli wszystko sprawdzić. Chronili swoją skórę. Opieka medyczna była tu naprawdę dobra.

Tej nocy obudziła się o trzeciej. Panowała ciemność i ogłuszająca cisza i Islę ogarnęły czarne myśli. Poczwała, jak nagle podniósł jej się poziom adrenaliny. Usiadła na łóżku, serce dudniło w piersi. Znaleźli coś w mózgu... Była chora...Katastroficzne myśli rosły w siłę, usypiając zdrowy rozsądek. To mogło być wszystko – pomyślała w panice – nawet guz. Możliwe, że jest umierająca. Żałowała, że nie ma przy niej Sophie, że nie może pójść do sąsiedniego pokoju i obudzić przyjaciółki tylko po to, by usłyszeć jej kojący głos. Potrzebowała kogoś, kto pomógłby rozgonić czarne myśli.

Sięgnęła po telefon; nie mogła zadzwonić do Sophie, nie w tym momencie. Rafael? Nie obraziłby się za późny telefon, ale nie, nie zrobi tego. Jak miałyby mu wyjaśnić, i to w środku nocy, że może być na coś chora? Że lekarze zlecili kolejne

badanie? Że prawdopodobnie coś jej dolegało? Nie wiedziała, jak z nim o tym mówić. Nie chciała, żeby ją taką widział: zatrwożoną, spanikowaną i niemającą mu do powiedzenia nic konkretnego na temat tego, co mogło jej dolegać.

Zamiast tego napisała SMS-a do mamy:

Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłam. To na pewno nic poważnego.

Dostała odpowiedź po kilku minutach, mimo że był środek nocy:

W porządku, skarbie. Daj znać, kiedy się czegoś dowiesz. Kocham Cię.

Ja Ciebie też – odpisała.

Po chwili wahania dodała jeszcze: Mamo, boję się.

Skasowała jednak tę wiadomość bez wysyłania, po czym odłożyła telefon.

Nie ma czego – odpisałaby mama. Isla niczego więcej nie chciała usłyszeć.

\*

Rafael przyjechał po Islę do jej mieszkania.

– Miło cię widzieć – powiedział, całując ją.

– Ciebie też. – Popatrzyła na swój strój: czarne obcisłe dzinsy i botki, turkusowy top i srebrną biżuterię. – Mogę tak iść?

– Tak, wyglądasz świetnie. Pomyślałem, że wybierzemy się do Rosy.

Błyskawicznie poprawił jej się humor. Miała ochotę odwiedzić ten bar, odkąd przyjechała do Amsterdamu, ale odstraszały ją ceny.

– Doskonale.

Pojechali taksówką, a gdy dotarli na miejsce, Rafael zamówił dla nich margaritę.

– Prawie tak dobra jak w Meksyku – zauważył, upijając łyk.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będę miała okazję się o tym przekonać.

– Ja też – odparł. Jego spojrzenie wydało się Isli trochę nieobecne.

– Wiesz, że nie musiałeś tego robić – powiedziała. – Byłabym szczęśliwa, jedząc z tobą big maca na stacji. – Nie kłamała. To właśnie normalne rzeczy, które robili razem – przejażdżki rowerem albo picie herbaty w łóżku – najbardziej ją uszczęśliwiały.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Ale myślę, że w tym momencie należy ci się coś więcej. Cała ta akcja ze szpitalem... Tak się cieszę, że już po wszystkim.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, co za ulga.

– Poza tym niedługo wyjeżdżasz. Pozwól mi się trochę porozpieszczać.

– Boisz się, że nie wrócę? – zapytała, zadowolona ze zmiany tematu.

– Może trochę – przyznał Rafael. – Wiem, że sobie poradzisz. Jesteś gotowa, żeby odcisnąć swój ślad.

Isla biła się z myślami. Czyżby oszukiwała siebie i mężczyznę, którego kochała, nie mówiąc mu, że jej wyjazd stanął pod znakiem zapytania? A może



tylko w ten sposób dawała sobie szansę na to, żeby jej marzenie się ziściło?

– Rafael... – zaczęła. Jeszcze nie było za późno, żeby wszystko wyjaśnić, a przynajmniej powiedzieć o rezonansie magnetycznym. Poinformować, że jej plany na jesień mogą się zmienić. – Chodzi o to, że nie wiem... Możliwe, że nie wyjdzie mi z tym wyjazdem.

– Daj spokój – odparł życzliwie Rafael, błędnie interpretując te słowa. – Przestań w siebie wątpić. Klamka zapadła. Świetnie sobie poradzisz i wszyscy o tym wiemy. Uwierz wreszcie w siebie.

Gdyby to było takie proste, pomyślała. Ale w jej życiu wszystko się nagle skomplikowało.

\*

W poniedziałek wieczorem Isla włożyła całą energię i kumulowane emocje w występ na scenie. Po opadnięciu kurtyny, już za kulisami, zebrali się wokół niej koledzy.

– Ale wymiotłaś! – powiedział Alec. – Publiczność była zachwycona.

– Cudownie widzieć cię znowu w formie – odezwała się Greta. – To było fantastyczne.

– Ja bym tak nie potrafiła – stwierdziła Annabel, młodsza członkini obsady i jednocześnie dublerka Isli. – Mogę się co najwyżej od ciebie uczyć. – Oczy błyszczały jej z podziwu.

– Dziękuję – odparła uprzejmie Isla.

– Powinniśmy to uczcić; chodźmy na drinka – zaproponował Alec.

Reszta chętnie się zgodziła i zaczęli się zastanawiać, dokąd pójść.

– Mam kilka telefonów do wykonania – powiedziała Isla. To nie była prawda, ale nie czuła się na siłach, żeby iść z nimi do pubu. – Może później do was dołączę.

W ciągu paru minut reszta aktorów wyszła. Isla stanęła przed lustrem i zaczęła zmywać charakteryzację. Osoba, którą była na scenie, powoli zniknęła. Poczuli się jak oszustka.

\*

W środę Isla wróciła do szpitala na rezonans magnetyczny. Wmówiła sobie, że musi zacisnąć zęby i jakoś to przetrwać. Z pomocą pielęgniarki położyła się w środku urządzenia, a maszyna – przypominająca hałaśliwy kokon – zaczęła się powoli przesuwać. Isla musiała walczyć z klaustrofobią i żałowała, że nie ma przy niej Sophie. Czuła, jak serce tłucze jej się w piersi.

Kiedy było już po wszystkim, siedziała w gabinecie lekarskim i czekała, aż na ekranie pojawią się wyniki badania. Zaciśnij zęby, a jak wyjdiesz ze szpitala, będziesz mogła polecieć do Nowego Jorku, powtarzała sobie w myślach.

– Wiemy trochę więcej na temat stanu pani mózgu – odezwał się lekarz. – Badanie wykazało szereg zmian.

Isla poczuła się tak, jakby z gabinetu uleciało całe powietrze.

– Co takiego? – wydusiła z siebie w oczekiwaniu na kolejne słowa, które pomogłyby jej to wszystko zrozumieć.

– Badanie wykazało zmiany w pani mózgu.

– Zmiany? – powtórzyła ledwie słyszalnym głosem. – Jakiego rodzaju?

– W niektórych częściach mózgu nerwy uległy uszkodzeniu – wyjaśnił rzeczowo lekarz.

Isla niewiele z tego rozumiała.

– Jestem skołowana... – powiedziała. – Czy to oznacza... guzy?

– Nie. – Odwrócił monitor w jej stronę i wskazał na niewielkie obszary mózgu, o których mówił. – To są zmiany innego rodzaju. Ich przyczyny bywają różne. Możliwe, że ma je pani od urodzenia, ale nie wykluczam, że powstały niedawno. Czasami są objawem chorób przewlekłych.

Słowa lekarza wleciały Isli jednym uchem i wyleciały drugim.

– Przykro mi, że nie mogę pani powiedzieć nic więcej – kontynuował łagodnie lekarz. – Chciałbym się skonsultować z kolegą, a dopiero później porozmawiać z panią.

– Oczywiście – przytaknęła Isla w odrętwieniu. – Ale to nie rak? – To była najczarniejsza myśl, jaka przyszła jej w nocy do głowy.

– Nic na to nie wskazuje.

Isla usiłowała poukładać sobie w głowie to, co właśnie usłyszała. Nie miała raka. Poza tym nie wiedziała nic. Możliwe, że Sophie rozumiałaby więcej z tego, co powiedział lekarz, dzięki studiom medycznym i fachowej literaturze, którą nadal czytywała, ale ona sama czuła się kompletnie zagubiona.

– Chciałbym panią zapytać o kilka rzeczy. Miała pani ostatnio problemy z utrzymaniem równowagi, prawda?

– Tak – przyznała Isla. – Po tym, jak się przewróciłam.

Serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej.

– Czy zdarzało się pani odczuwać drętwienie, mrowienie w rękach i nogach?

Isla poczuła ucisk w klatce piersiowej. Chciała uciec z gabinetu i znowu móc swobodnie oddychać. Jak brzmiała prawidłowa odpowiedź na pytanie lekarza? Jeśli w ogóle istniała.

– Pani Rafferty? – ponaglił ją.

– Tak – przyznała wreszcie. – Zdarzało się.

\*

Isla wyszła ze szpitala z nadzieją, że świeże powietrze oczyści jej umysł, ale gdy ruszyła w kierunku domu, poczuła się jeszcze bardziej skołowana

i oszołomiona. Nie wiedziała już, co mogła lub powinna teraz zrobić. Ogrom tego, co być może ją czekało, i związana z tym niepewność zaczynały ją przytłaczać.

W kieszeni rozdzwonił się telefon. Była to piosenka zespołu Belle and Sebastian; dzwonek, który przypisała numerowi Rafaela.

Spojrzała na zegarek – a niech to! Spotkanie za pół godziny. Czowała się odrętwiała i zmęczona. Brakowało jej siły, żeby się z nim zobaczyć. Jak miała wytłumaczyć, co się z nią właśnie dzieje, skoro sama nie wiedziała? Poukłada sobie wszystko w głowie, a później oddzwoni.

\*

Sophie jechała samochodem do pracy, nucąc pod nosem graną w radiu piosenkę. Od czasu rozmowy z Liamem na temat dziecka czuła się inaczej. Stosunki pomiędzy nią i Rebeccą chwilowo zeszły na dalszy plan i mieli wreszcie szansę zastanowić się nad przyszłością.

Powiększenie rodziny będzie dla obojga nową przygodą. Sophie nie tęskniła za macierzyństwem, była od tego daleka – niczego jej w życiu nie brakowało. I miała powody, żeby się do tego nie spieszyć. Rodzice nie byli dla niej wzorem – mama zawsze zachowywała dystans i lubiła obwiniać innych o to, że nie czuła się szczęśliwa. Sophie знаła jednak przykłady dobrych matek – choćby Hattie, mamę Isli – dzięki czemu rozumiała, jakie to trudne zostać jedną z nich. Jeśli ma być dobrą matką, będzie musiała znaleźć w sobie siłę, żeby wypracować własne zasady. Sama myśl o tym wydawała się zniechęcająca.

Tego ranka w szpitalu Sophie była jeszcze bardziej zajęta niż zwykle; musiała szybko założyć karty nowym pacjentom. Rob po nocnym dyżurze przybiegł obejrzeć dziewczynkę z gorączką, zapominając kilku papierów potrzebnych w trakcie badania.

Sophie zostawiła Karen samą w recepcji i dyskretnie podrzuciła mu potrzebne dokumenty.

– Kiedy pojawiła się gorączka? – zwrócił się do rodziców dziewczynki, mierząc jej temperaturę.

– Już wieczorem kiepsko się czuła. Gorączka pojawiła się niespodziewanie. Wcześniej byliśmy na ostrym dyżurze; tam lekarze orzekli, że to pewnie nic groźnego, ale na wszelki wypadek przysłali nas tutaj.

– Czy zauważyli państwo jeszcze jakieś objawy?

Pokręcili głowami.

Sophie widziała po oczach Roba, że jest wyczerpany. Było jasne, że ledwie trzyma się na nogach. Uniósł dziewczynce koszulkę, pobieżnie rzucił okiem na jej klatkę piersiową i przeszedł do kolejnych badań.

– Doktorze Hamilton – odezwała się cicho Sophie. Zauważyła coś – tylko przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło, żeby ją zaalarmować.

– Tak? – zwrócił się do niej Rob.  
– Może zechciałby pan ponownie zerknąć na klatkę piersiową. Ta wysypka – chyba należałoby jej się przyjrzeć.

\*

Kwadrans później Rob przyszedł do recepcji, gdzie zastał Sophie samą.  
– Prawie mi to umknęło – powiedział. – Plamista wysypka, która nie zniknęła po naciśnięciu... do kompletu z gorączką... A ja omal to przegapiłem.

– A więc przyjąłeś ją na oddział?

– Tak. Poprosiłem o konsultację, lekarka ją obejrzała, stwierdziła, że to może być zapalenie opon mózgowych i powinniśmy działać. Podłączyliśmy kroplówkę z antybiotykiem. – Oparł się o blat i nerwowo potarł czoło. – Powinienem zauważyć tę wysypkę.

– To było tylko kilka plamek...

Popatrzył na Sophie, a ona dostrzegła w jego oczach potworne zmęczenie.

– Powinienem na nie zwrócić uwagę, ale to ty je dostrzegłaś. Cieszę się, że tam byłaś, i dziękuję.

– Myślisz, że wszystko będzie dobrze?

– Przeczucie mi podpowiada, że tak.

– Ale chcesz mieć pewność – stwierdziła Sophie.

– To standardowe działanie, które powinniśmy podjąć. Nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja z zeszłego roku...

Sophie pokręciła głową, oczy zaszyły jej łzami.

– Nie wolno nam do tego dopuścić.

W ciszy, która zapadła po słowach Roba, czuć było więź łączącą go z Sophie. Połączyło ich wspólne doświadczenie. Oboje widzieli tamtą dziewczynkę i jej rodziców. Wspomnienie wydarzeń, które najchętniej wymazałoby z pamięci, związało ich na zawsze.

– Też to czujesz – zauważyła łagodnie Sophie.

– Oczywiście, że tak – przyznał Rob. – Wiem, że to nie ja ją leczyłem. Ale straciliśmy tamtą dziewczynkę na naszym oddziale przez ludzki błąd i nie potrafię przestać o tym myśleć. Nie chcę, aby stało się podobnie z kolejnym dzieckiem.

\*

Po skończonej zmianie Sophie wróciła prosto do domu. Przy Bennett Street dzieci bawiły się na ulicy, jeździły na deskorolkach i skakały na skakankach, a rodzice patrzyli na nie przez otwarte drzwi swoich domów; była to jedna z największych radości, jakie przynosiło ze sobą lato. Może pewnego dnia sama będzie mogła obserwować własne dziecko zaśmiewające się na chodniku z kolegami. Po raz pierwszy zdołała to sobie wyobrazić. Wiedziała, że zrobi

wszystko, aby być kochającą, tolerancyjną i dobrą matką. I nie popełni przy tym błędów swoich rodziców. Pomyślała z nadzieją, że jeśli historia może nas czegoś nauczyć, nie jesteśmy skazani na to, żeby ją powtarzać.

Zaparkowała samochód, weszła do domu i odłożyła torebkę na blat. Czowała się gotowa. Wyjęła z torebki pigułki antykoncepcyjne i wyrzuciła je do kosza.

\*

Wieczorem w Amsterdamie Isla zobaczyła na wyświetlaczu komórki imię SOPHIE.

Była to jedyna osoba, z którą miała ochotę rozmawiać. Przez całe popołudnie siedziała w domu, rozpamiętując słowa lekarza i nadal nic nie rozumiała. W końcu zadzwoniła do Rafaela i odwołała randkę, tłumacząc się próbą w teatrze. Nie zadawał zbyt wielu pytań, co ułatwiło sprawę, lecz i tak miała wyrzuty sumienia, że go okłamała. Nie czuła się jednak na siłach, żeby się z nim spotkać i udawać, że nic się nie dzieje.

– Cześć, Soph – rzuciła, siłąc się na lekki ton.

– Cześć, skarbie. Co u ciebie?

– Nieźle. – Nie miała ochoty rozmawiać o sobie i o tym, co wydarzyło się po południu. – A u ciebie?

– Dobrze, dziękuję. Właśnie wyrzuciłam pigułki. To chyba oznacza początek czegoś nowego.

– Ooo! – zareagowała Isla. – Ależ to ekscytujące.

– Odzywali się do ciebie ze szpitala? – zapytała ostrożnie Sophie.

Isla wiedziała, że nie powinna zignorować tego pytania.

– Prawdę mówiąc, po południu spotkałam się z lekarzem.

– Tak? I co ci powiedział?

Nie chciała mówić tego głośno; słowa lekarza wywołały jej niepokój. Zapowiadały konsekwencje, których nie potrafiła zrozumieć.

– Powiedział, że znaleźli zmiany.

– Zmiany?

Powtórzenie tego słowa przez przyjaciółkę tylko pogorszyło sprawę.

– Tak. W moim mózgu.

– Rozumiem – odrzekła Sophie. Isla usłyszała, jak jej przyjaciółka nabiera powietrza. – Dodał coś jeszcze?

– Nie jest pewien, co one oznaczają – czy są tam od dawna, czy dopiero co powstały. Tak naprawdę nie zrozumiałam tego, co do mnie mówił, Soph. Wiesz, o czym mogą świadczyć takie zmiany?

– Znam kilka możliwych przyczyn ich powstawania – odparła ze spokojem Sophie – i mogę ci o nich opowiedzieć, jeśli chcesz, ale skoro nie ma pewności, że to którakolwiek z nich, nie chcę cię niepotrzebnie martwić. Myślę, że będzie lepiej,

jeśli zaczekasz na to, co powiedzą lekarze.

Oczy Isli nappełniły się łzami – czuła strach i niepewność. Wiedziała, że gdy otworzy usta, wszystkie te emocje z niej wypłyną.

– Nie wiem nawet, czy chcę się dowiedzieć, Soph.

– Dasz sobie radę – zapewniła ją Sophie.

– Sama nie wiem... Czuję, że straciłam grunt pod nogami – wyznała z płaczem Isla. – Nigdy nie sądziłam, że będę się musiała zmierzyć z czymś takim. Nie mam pojęcia, co zrobię, jeśli to będzie coś poważnego.

– Znajdziesz sposób – odparła ze spokojem Sophie. – Jestem z tobą, Islo. Zawsze będę.

\*

Nazajutrz Isla wstała i zaparzyła sobie mocną kawę. Starła się nie myśleć o minionym wieczorze, lecz wracał do niej jak bumerang. Po rozmowie z Sophie i godzinnym odpoczynku poszła do teatru, żeby zagrać w przedstawieniu. Miała nadzieję, że sobie poradzi, ale stało się inaczej. W pewnym momencie, będąc na scenie, zapomniała tekstu i całkowicie się pogubiła – pamięć splątała jej figła. Na szczęście Alec pomógł i dalej sztuka potoczyła się gładko. Jakaś część Isli chciała udawać, że to wszystko – wizyta u lekarza i przedstawienie – było tylko złym snem. Isla wiedziała jednak, że jeśli chce odzyskać kontrolę nad swoim życiem, nie może ulec. Na tym etapie odzyskiwanie kontroli oznaczało robienie tego co zwykle. Zeszła więc na dół, odpięła rower i pojechała do teatru.

Kiedy dotarła na miejsce, reszta aktorów była już na scenie, pogrążona w rozmowie. W teatrze panowały gwar i ożywienie.

– W porządku, kochani, zaczynamy! – ponaglała Greta. – Do premiery naszej sztuki w Stanach zostały tylko trzy tygodnie, mamy zarezerwowane bilety na samolot, zaczynam rozkręcać reklamę i musimy być bezwzględnie gotowi.

Greta siedziała z przodu widowni, sącząc kawę na wynos, z notesem leżącym na fotelu obok.

– Islo, czy możemy zamienić słówko?

Isla podeszła do niej z ciężkim sercem. Wiedziała, że to nie będzie przyjemna rozmowa.

– Powiedz, co się dzieje. – Greta zniżyła głos. – Obie wiemy, że twój wczorajszy występ nie zaliczał się do udanych. Sprawiałaś wrażenie rozkojarzonej, zapomniałaś kwestii – dzięki Bogu, chyba nikt tego nie zauważył – i byłaś taka... No cóż, zabrakło emocji. Chyba mogę stwierdzić, że byłaś drętwa, a nie tego oczekujemy. Nie wiem, jaki masz problem, i nie muszę tego wiedzieć. Powiedz tylko, czy zdołasz wziąć się w garść przed Nowym Jorkiem.

Isla schowała dumę do kieszeni. Greta miała rację. Poprzedniego wieczoru zawiodła na scenie. Próbowwała grać normalnie, lecz przypomniała sobie wizytę

w szpitalu. Czowała ciemne, mgliste zagrożenie, które podkopywało jej pewność siebie.

– Masz rację, dałam plamę i jest mi przykro z tego powodu. Miałam migrenę – skłamała. – Powinnam była powiedzieć, ale myślałam, że sobie poradzę. Dzisiaj już wszystko gra.

– OK – odparła Greta z wyraźną ulgą. – Cieszę się, że lepiej się czujesz.

Isla wolałaby być z nią szczerą. Nienawidziła okłamywać przyjaciół, nawet jeśli chodziło o drobne niedopowiedzenie. Ale nie czuła się na siłach, żeby opowiedzieć o badaniach komukolwiek poza Sophie i mamą. Zresztą i tak niewiele miała do powiedzenia, bo nie wiedziała nic na pewno.

Popatrzyła na resztę aktorów rozmawiających z boku sceny. Alec zauważył jej rozkojarzenie. Czy inni również? Ogarnęły ją wątpliwości. Czyżby któryś z kolegów zakwestionował to, że nadal powinna grać w sztuce główną rolę żeńską?

– Będę gotowa – zapewniła Gretę.

Za trzy tygodnie rozpoczną cykl przedstawień w Nowym Jorku – nie w miejscowym teatrze ze zbudowaną małym kosztem scenografią i wiecznie psującym się oświetleniem. Będą występować na Broadwayu przed nową widownią, gdzie mogą zostać zauważeni przez profesjonalistów, którzy odmieniają ich kariery. Isla była zdeterminowana. Będzie nadal grała, stając się przy tym coraz silniejszą i lepszą aktorką. Nie pozwoli się zepchnąć z obranej drogi.

\*

Sophie zamieszała herbatę i wyjęła kolejnego herbatnika z puszki. Ranek w pracy upłynął jej spokojnie, ale była w szpitalu tylko ciałem. Odkąd skończyły rozmawiać przez telefon, nie potrafiła przestać myśleć o Isli. Dzielilo je zbyt wiele kilometrów. Chciała się znaleźć obok przyjaciółki i porządnie ją wesprzeć.

Wiedziała, jak bolesna potrafi być niewiedza, jaką torturą jest trwać w stanie zawieszenia. Każdego dnia widziała to cierpienie na twarzach rodziców czekających na wyniki badań swoich dzieci. Teraz Isla trafiła do tego piekła, a Sophie nie potrafiła jej z niego wyciągnąć. Nie mogła niczego przyspieszyć ani podsunąć wyników właściwej osobie, tak jak czasem próbowała robić w szpitalu. Isla będzie się musiała uzbroić w cierpliwość.

## Rozdział 6

Isla patrzyła na niewielką paczkę leżącą na stoliku do kawy. Niedługo miała wyjść na spotkanie, lecz czuła, że musi ją wcześniej otworzyć. Przez chwilę trzymała pudełko, przesuwając dłonią po srebrnej wstążce. Rafael podrzucił jej poprzedniego wieczoru – przydadzą ci się w podróży, powiedział. Został u niej chwilę, dostatecznie długą, żeby ją pocałować i przytulić w sposób, za którym tak bardzo tęskniła, ale pudełko pozwolił otworzyć dopiero po swoim wyjściu.

Rozpakowała je ostrożnie. W środku znalazła przewodnik po undergroundowym Nowym Jorku, począwszy od barów jazzowych w Harlemie, a na brooklyńskich kawiarniach skończywszy – uwielbiała odkrywać tego rodzaju miejskie tajemnice. W pudełku znajdowało się również opakowanie jej ulubionej herbaty, pistacjowe makaroniki i naszyjnik: srebrny łańcuszek z przywieszką w kształcie słonia. Rafaelowi udało się zmieścić w pudełku kilka jej ulubionych rzeczy i chociaż nie było go teraz przy niej, nigdy wcześniej nie czuła się z nim tak mocno związana. Poznał ją na wylot.

Kiedy odkładała na bok wieczko pudełka, zauważyła przyczepioną do niego brązową etykietę bagażową. Na spodzie widniał napis: *Dla Isli, która kocha przygody i którą – uwaga! – Kocham ja. Rafa.*

Wstrzymała oddech. A więc to słowo wreszcie padło. Słowo, które tak bardzo pragnęła usłyszeć. W tym stresie, który pojawił się w jej życiu nieproszony, przez chwilę czuła, że tylko to jedno słowo ma jakiegokolwiek znaczenie.

\*

Szpital, chociaż ten sam co poprzednio, tym razem wydał się Isli zimniejszy. Bardziej odpychający. Opustoszały. Kiedy szła korytarzem, czuła zapach chloru. Usiadła z lekarzem i wysłuchała tego, co miał jej do powiedzenia. Żałowała, że przyszła tu sama.

To był jeden z tych dni. Dni, których nikt się nie spodziewa, a kiedy już nadejdą, wywracają nasze życie do góry nogami, nie pozostawiając w nim niczego znajomego. Słowo, które znaczy dla ciebie wszystko, przestaje znaczyć cokolwiek, zastąpione dwoma nowymi. Na wszystko zaczynasz patrzeć inaczej. Żadna z rzeczy, które nadają naszemu życiu kształt, nie jest nieodwracalna.

Diagnoza: stwardnienie rozsiane.

Isla siedziała naprzeciwko lekarza, całkowicie oszołomiona. Została zdiagnozowana. I każdą cząstką siebie żałowała, że spotkało ją akurat to.

Słyszała o stwardnieniu rozsianym. Była to jedna z tych chorób, które



dotykały innych. Ludzi w podeszłym wieku, tak zawsze myślała. Wyobraziła sobie laskę, wózek inwalidzki, kogoś skazanego na pomoc innych.

Niewiele wiedziała na temat tej choroby, ale uważała, że ona na nią nie zachoruje.

Lekarz nadal coś mówił. Isla czuła się tak, jakby opuściła własne ciało. Jakby siedziała obok i wysłuchiwała diagnozy, która miała zniszczyć życie komuś innemu. Bo właśnie tak będzie, jeśli diagnoza się potwierdzi. Isla skończyła dopiero trzydzieści lat. Miała plany. I nie było wśród nich zmagania się z taką chorobą jak stwardnienie rozsiane.

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale jest to bardzo prawdopodobne – powiedział lekarz.

Isla milczała, próbując zebrać myśli.

– Przykro mi – kontynuował. – Wiem, że to dla pani szok. Mam tu kilka ulotek...

– Nie chcę ulotek – przerwała mu Isla. Nie potrzebowała ulotek, ponieważ ten problem jej nie dotyczył. – Czasami czułam mrowienie i drętwienie, bywałam zmęczona, ale musi istnieć jakaś inna przyczyna.

– Jak już mówiłem, Islo, na tym etapie nie mamy pewności, ale wyniki badań w połączeniu z opisywanymi przez panią symptomami wskazują na taką właśnie diagnozę.

– Nie wydaje mi się to możliwe – obstawała przy swoim Isla. – Zawsze o siebie dbałam. Mam dopiero trzydzieści lat.

– Obawiam się, że to jedna z tych chorób, które mogą nas dotknąć, nawet jeśli zawsze byliśmy zdrowi i w dobrej kondycji. Wielu chorych ma po dwadzieścia–trzydzieści lat, a więc jest pani w dobrym towarzystwie. Czy może pani liczyć na wsparcie bliskiej osoby?

Pokręciła głową. Gdyby była z nią mama, przytuliłaby ją i nie wypuszczała z objęć dopóty, dopóki do Isli nie dotarłoby to, co właśnie usłyszała. Gdyby był Rafael... Ale nie życzyła sobie tego. Nie chciała, żeby widział ją w takim stanie, całkowicie zdruzgotaną.

Wyszła z gabinetu, zabierając ze sobą te dwa słowa; dodatek do tego, kim była. Taki, którego za wszelką cenę chciała się pozbyć. Pragnęła znowu być sobą sprzed rozmowy, która zmieniła całą jej przyszłość.

W domu schowała prezent od Rafaela do szafki. Starła się wymazać z pamięci te dwa słowa, które napisał.

Włączyła laptop i znalazła odpowiednie forum. Po chwili wahania kliknęła w link. Odrobina wiedzy nie mogła jej przecież zaszkodzić.

Przejrzała posty pełne niezrozumiałych akronimów, nazw leków, opisów symptomów choroby i chronicznego bólu.

Kiedyś biegałem w maratonach, teraz nie mogę się ruszyć z domu.

Zamknięty w dwóch pokojach...

...okropne skutki uboczne, zwalające z nóg mdłości...

Staram się nie wymagać zbyt wiele od partnera, ale coraz więcej czynności mnie przerasta...

Nie była jeszcze gotowa wejść do tego świata. Zamknęła komputer.

Stwardnienie rozsiane. Już same te słowa brzmiały wrogo. Lekarz wyjaśnił, że objawy mogą się pojawiać i znikać. Będą ją obserwować, żeby sprawdzić, na jaki rodzaj choroby cierpi. Możliwe, że przez długi czas objawów będzie bardzo mało lub nie pojawią się wcale. Lekarz powiedział to takim tonem, jakby coś jej w ten sposób darował. Rozzłościło ją to. Nie czuła się w żaden sposób obdarowana.

Jej umysł został zbombardowany nowymi informacjami. Faktami, których nie chciała znać i o których myślała, że nigdy się nie przydadzą. Marzyła o spokoju. Do głowy przychodziło jej tylko jedno, co mogło zagłuszyć słowa lekarza i na krótką chwilę przywrócić pogodę ducha. Wyjęła z lodówki butelkę wina, naląła sobie kieliszek i zaczęła sączyć.

\*

Rano obudziła się w tym samym ubraniu, które nosiła poprzedniego dnia. Nie potrafiła sobie przypomnieć momentu zasypiania. Stojąca na podłodze przy łóżku pusta butelka po winie mogła mieć z tym coś wspólnego. Isli pulsowało w głowie, a kiedy zmieniła pozycję, uderzyła ją fala mdłości.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Promienie słońca wpadały przez okna, tworząc na drewnianych deskach podłogi kwadratowe plamy. Było spokojnie i pięknie. Te cztery ściany stały się jej domem.

Tylko jak tu mieszkać na trzecim piętrze, kiedy zaczną się trudności z chodzeniem? Wybieganie myślami tak daleko w przyszłość wydało się Isli bezsensowne. Nogi mogły odmówić posłuszeństwa, ale równie prawdopodobne było to, że wysiądzie jej wzrok, pozbawiając ją innego aspektu życia. Nie istniał żaden utarty schemat tej choroby.

Chciała się schować. Włączyć muzykę tak głośno, żeby zagłuszyła myśli.

Na wyświetlaczu wyciszonego telefonu pojawiło się imię: SOPHIE.

– Chryste, w końcu odebrałaś – odezwała się przyjaciółka. – Dzwoniłam do ciebie wieczorem i...

– Wcześniej się położyłam.

– Jasne. OK. W końcu to zrozumiałe. Przepraszam, nie wiem, dlaczego tak się martwiłam. Chyba miałaś wczoraj kolejną wizytę, prawda?

– Tak – odparła Isla. Zrobiło jej się niedobrze na wspomnienie wydarzeń minionego dnia.

– I...?

– Już wiedzą, co to za choroba.

Sophie czekała w milczeniu, aż Isla powie coś więcej.

– Nie jestem umierająca – wydusiła z siebie – a to już coś.

– Dzięki Bogu – odezwała się Sophie.

Isla zebrała się na odwagę.

– Ale wieści nie są dobre. Może powinnam się tym wcześniej zająć – miałam pewne objawy: mrowienie, drętwienie kończyn. Od kilku miesięcy czułam się dziwnie. No, może od roku.

– Islo, trzeba było mi wspomnieć – zauważyła łagodnie Sophie.

– Nie sądziłam, że to na tyle poważne, żeby biec z tym do lekarza. – Isla zawiesiła głos. Czuła się obnażona, bezbronna. Nie miała ochoty o tym mówić, bo jeśli to zrobi, nie będzie mogła cofnąć własnych słów. Nie będzie się mogła wyprzeć tego, co powiedział lekarz, ani wmawiać sobie, że się pomyliła, że źle zrozumiała diagnozę. – Okazuje się, że jednak powinnam była.

– Co to za choroba, Islo? – zapytała Sophie.

Isla poczuła, jak ściska ją w gardle. Miała wrażenie, że nie zdoła z siebie wydusić tych dwóch słów. Były takie ostateczne, a jednocześnie niczego nie kończyły, nie dawały żadnych odpowiedzi. Wiedziała, że Sophie czeka. Zmusiła się do mówienia tylko z jednego powodu – żeby skrócić jej katusze.

– Mam stwardnienie rozsiane, Soph.

Zapadła cisza.

– Rozumiem – odezwała się wreszcie Sophie.

– Pewnie wiesz o tej chorobie więcej niż ja. Nie dotarło do mnie, co powiedział lekarz. A w zasadzie rozumiałam tyle co nic.

– Wiesz, że istnieją...

– Proszę, nie – przerwała Isla, czując napływające do oczu łzy. Nie była gotowa, żeby usłyszeć, jak może zmienić się jej życie. Z jakiego rodzaju kalectwem będzie się musiała zmierzyć. Nie była gotowa na to, żeby zademonstrować optymizm.

– Słucham? – odezwała się Sophie.

– Nie mów proszę o rozwoju medycyny i postępach w terapii.

– Nie powiem.

– I nie mów też, że mogło być gorzej. – Isla o tym wiedziała, oczywiście że tak. Nie była śmiertelnie chora, chociaż życie, które do tej pory wiodła, potencjalnie miało się skończyć. – Ani o ludziach, którzy zdobyli Mount Everest pomimo tej choroby. – Głos jej się łamał. – Nie mów mi, że wszystko jest OK.

– Nie powiem – obiecała Sophie.

– Dziękuję.

Sophie przez chwilę milczała.

– Nie powiem. Nie potrafiłabym. Nie wiem nawet, co mogłabym teraz powiedzieć.

Słyszając to, Isla poczuła się bezpieczniej. Wiedziała, że nie musi się już silić na optymizm ani na odwagę. Zaczęła się uspokajać.

– Ale potrafię słuchać, Islo. Chcę cię wysłuchać.

\*

Kiedy skończyły rozmawiać, odrętwiała Sophie odłożyła telefon. Nie chciała o tym wcześniej wspominać, ale odkąd badania wykazały zmiany w mózgu Isli, podejrzewała, że może chodzić o stwardnienie rozsiane. Mimo to diagnoza ją zaskoczyła.

To jedna z wielu chorób, o których się uczyła i czytała. Przypomniła sobie długą listę możliwych objawów. Stwardnienie rozsiane było na tyle nieprzewidywalne, że u Isli wcześniej czy później mogły wystąpić wszystkie symptomy lub prawie żaden. Dawniej ta lista wydawała się Sophie abstrakcyjna – to po prostu lista faktów, które musiała przyswoić. Teraz te same słowa i określenia stawały się brutalne, druzgocące.

Diagnoza wtargnęła w życie Isli całkowicie nieproszona i siłą rzeczy stała się również częścią życia Sophie.

Przez telefon głos Isli brzmiał tak jak zwykle – prawie. Lekarze potwierdzili jednak, że nie jest już taka jak dawniej, że wewnątrz jej mózgu rozpoczął się proces zmian, a nerwy stopniowo ulegały wyniszczeniu. Powoli, jeśli miała szczęście. Bardziej gwałtownie, jeśli go nie miała.

Sophie nie mogła się pogodzić z tym, co się stało. To niesprawiedliwe. Dlaczego teraz, dlaczego Isla?

Tylko nie ona.

Liam wsunął głowę do pokoju.

– Wszystko OK? – zapytał, widząc Sophie siedzącą na brzegu łóżka z telefonem w dłoni.

– Tak – odparła automatycznie.

– Na pewno? – Uniósł pytająco brew.

– Właściwie to nie. Nic nie jest w porządku. Właśnie usłyszałam bardzo złą wiadomość.

Liam usiadł obok żony i objął ją ramieniem.

– Co się stało?

– Dopiero co skończyłam rozmawiać z Islą. – Na wspomnienie zrozpaczonego głosu przyjaciółki do oczu Sophie napłynęły łzy. Czowała się taka bezradna, miała ochotę przytulić Islę, a mogła ją co najwyżej pocieszyć przez telefon. – Usłyszała diagnozę. – Nadal wydawało jej się to zbyt bolesne, zbyt świeże. Obce. – Stwardnienie rozsiane.

– Och, to okropne. – Liam pokręcił głową. – Biedna Isla. Ale ona...

– Jest za młoda? Okazuje się, że nie.

– Przykro mi – powiedział. – Jak się czuje? Czy lekarze wiedzą już, jaki wpływ choroba będzie miała na jej życie?

– Na to jest za wcześnie. A tę chorobę potwornie ciężko przyszpilić. Objawy Isli nie są dotkliwe, odnoszę wrażenie, że przychodzą i odchodzą. Każdy dzień może wyglądać inaczej, a choroba u poszczególnych pacjentów różnie postępuje.

– Czyli Isla nie wie, jak długo pozostanie sprawna?

– Właśnie. Pojawiło się tylko jeszcze więcej pytań – odparła Sophie.

– Przykro mi – powtórzył. – To musi być dla niej trudne. Jakie sprawiała wrażenie?

– Sądzę, że to do niej nie dotarło.

– Jej życie od tej chwili będzie się musiało zmienić – zauważył Liam.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, do tej pory myślała wyłącznie o tym co tu i teraz. Podróże, aktorstwo... Będzie musiała z tego zrezygnować.

– Chyba tak. – Takie podejście do problemu przyjaciółki wydało się Sophie dziwne.

– Nie da się tak żyć wiecznie, Sophie. Może to będzie dla niej zimny prysznic.

\*

Isla usiadła na sofie. Rozmowa z Sophie niczego nie zmieniła, lecz podzielenie się z kimś diagnozą sprawiło, że poczuła się mniej samotna. Rozjaśniło jej się w głowie. Popatrzyła na pustą butelkę po winie i przypomniała sobie, jak się czuła w chwili, gdy poprzedniego wieczoru usiłowała się uporać z diagnozą za pomocą alkoholu. Sięgnęła po jedyną rzecz, która była zdolna całkowicie zagłuszyć jej uczucia. Nie chciała tego więcej robić, ale potrzebowała czyjejs pomocy.

Zadzwoiła do mamy.

– Cześć, to ja – powiedziała.

– Cześć – odparła Hattie. – Właśnie o tobie myślałam. Kończyłam pracę w sklepie i...

– Lekarze już wiedzą, co mi jest.

– Naprawdę?

Musiała znowu przez to przejść. Wiedziała, że będzie to robić jeszcze wiele razy: przekazywać ludziom wiadomość, którą sama z trudem przyjęła. Poinformowanie o swojej chorobie było jedynym sposobem na to, żeby jej pomogli, nie dopuścili do tego, żeby się wyniszczyła, zniknęła bez śladu.

– Powiem, czego się dowiedziałam.

\*

Wieczorem Isla spotkała się z Rafaelem na barce i wybrała się z nim do tajskiej restauracji przycupniętej w jednej z bocznych uliczek. Myślała o swojej mamie i żywiła nadzieję, że tego wieczoru będzie miała z kim porozmawiać. Hattie próbowała ukryć niepokój, lecz Isla i tak poznała, że matka doznała głębokiego wstrząsu. Nie spodziewała się tego, że reagowanie na emocje innych będzie dla niej równie trudne jak uporanie się z własnymi.

Rafael trzymał ją za rękę. Marzyła o tym, żeby mogli na zawsze pozostać w tej bezpiecznej, przytulnej bańce, gdzie nic nie mogło ich zranić.

Popołudniowa próba wykończyła Islę. Wkładała całą energię w wypowiedzenie każdej kwestii, starając się zagłuszyć myśli przypominające o diagnozie, i skoncentrować się na tym, by zachowywać się normalnie i wyjechać do Nowego Jorku.

Uświadomiła sobie, że nie będzie mogła wiecznie udawać. Takie objawy, jak łagodne drętwienie i mrowienie w kończynach, nie miały na nią poważnego wpływu. Trudniej radziła sobie ze zmęczeniem, które – gdy się nad tym dłużej zastanowiła – odczuwała już od kilku miesięcy. Na szczęście teraz nie dokuczało. Objawy choroby nie wpływały na jej grę – najbardziej męczące było udawanie.

Następnego dnia planowała podzielić się diagnozą z Gretą i szczerze wyjaśnić, co się dzieje. Bez kluczenia i dramatyzowania. Powie tylko te dwa słowa, które sama usłyszała, i zapewni Gretę, że na razie wszystko będzie się odbywało normalnie.

Popatrzyła na Rafaela. Otworzył drzwi do restauracji, po czym odwrócił się do Isli z uśmiechem. Rysy jego przystojnej twarzy zmiękły, podobnie jak jej serce. Kiedy już upora się z Gretą, powie Rafaelowi. Chciała podarować jemu i sobie trochę więcej czasu. Chciała, żeby mogli ze sobą jeszcze pobyc w spokoju, ciesząc się chwilą, nie myśląc o niczym innym.

\*

Następnego ranka Isla ruszyła z mieszkania Rafaela do teatru. Podczas wspólnej nocy czuła się jak w zawieszeniu, oddzielona od złych wiadomości i zmian, które wdarły się w jej życie nieproszone. W miejscu, w którym mogli trwać razem w szczęściu i spokoju.

To jej dało siłę. Była gotowa zrobić pierwszy krok w kierunku odzyskania kontroli. Otworzyła drzwi teatru i pomachała do Greta.

– Cześć, koleżanko – przywitała się tamta, odsuwając na bok pudła, żeby miały gdzie usiąść i porozmawiać. – Mój Boże, mamy tu teraz istne szaleństwo. Tyle rzeczy trzeba jeszcze przygotować, a wylatujemy już za dwa tygodnie... Ale poradzimy sobie. – Uśmiechnęła się. – Mam rację? Zbierzemy wszystko do kupy, jak zawsze.

– Jasne – odparła Isla, siadając. Jak nigdy była świadoma swojego

dudniącego serca i przyspieszonego oddechu; tego, że nabiera powietrza w płuca i musi je wypuścić. Jeśli się skoncentruje, będzie się potrafiła uspokoić. Przyjaźniła się z Gretą, a koledzy z teatru byli dla niej praktycznie jak rodzina. Musiała się jedynie podzielić niezbyt istotną informacją i żyć dalej. – Greto, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. – Musiała włożyć w wypowiedzenie tych słów nieco wysiłku, ale się udało.

– Naprawdę? – Greta się zdziwiła. Sprawiała wrażenie skoncentrowanej na rozmowie tylko w części; druga część pakowała w myślach niezbędne rzeczy do pudeł.

– Tak – potwierdziła Isla. – To nic poważnego. Właściwie to jest poważne, ale dam sobie z tym radę.

– OK, zaczynam się denerwować.

– Nie masz powodu. Po tym jak ostatnio się przewróciłam i uderzyłam w głowę, musiałam zrobić w szpitalu kilka badań. Sądziłam, że to nic takiego.

– Powinnaś o tym powiedzieć – odparła współczująco Greta. – No cóż, to wiele wyjaśnia.

– Tak, wiem, że ostatnio byłam trochę rozkojarzona i teraz już rozumiesz dlaczego. Tego wieczoru, kiedy nie mogłam zagrać, wykonano mi tomografię komputerową, a później skierowano na rezonans magnetyczny.

– Ale okazało się, że wszystko w porządku? – zapytała Greta.

– Nie. Rezonans wykazał coś niepokojącego.

– O, cholera. Co takiego?

To jeszcze nie koniec świata, pomyślała Isla, szykując się do powtórzenia Grecie tych dwóch słów, które tak bardzo wytrąciły ją z równowagi. Słów oznaczających koniec świata, który do tej pory znała. Był to najdziwniejszy rodzaj degradacji.

– Mam stwardnienie rozsiane. – Proszę, powiedziała to. – Wczesne stadium.

Greta zmarszczyła brwi.

– Czy to poważne?

– To choroba przewlekła – zaczęła Isla. – Mój stan się nie polepszy, ale możliwe, że przez długie okresy będę się czuła dobrze, tak jak teraz. Dzięki temu, że się przewróciłam i zrobiłam potrzebne badania, lekarze mogli mnie szybciej zdiagnozować.

– Nie miałaś żadnych objawów?

– Owszem, miałam, ale nie potraktowałam ich poważnie.

– Boże – jęknęła Greta. – Ale chyba nie ma ryzyka, że wylądujesz na wózku?

Isla opanowała irytację. Greta po prostu starała się zrozumieć, trudno mieć o to do niej pretensję.

– Cóż, to możliwe.

– Tak mi przykro.  
– Moja choroba niczego nie zmienia – zapewniła ją Isla.  
– Oczywiście, że nie. – Greta nie wyglądała na przekonaną.  
– Chcę nadal występować. Po prostu musiałam być szczerą wobec ciebie i Aleca. Ale jestem tą samą osobą co wczoraj.

– Widzę – odparła Greta. – I przepraszam, zachowałam się nietaktownie. Po prostu jestem nieco zszokowana. Tylko że... Co jeśli choroba dopadnie cię na scenie? Albo tuż przed występem?

– Wtedy będziemy się martwić – stwierdziła Isla. – Ale na tym etapie nic takiego nie powinno się wydarzyć.

– Jasne. W takim razie w porządku. Nic się nie zmieniło.  
Ale kiedy Isla spojrzała Grecie w oczy, dotarło do niej, że jednak coś się zmieniło. Członkowie grupy teatralnej powinni się traktować jak rodzina, a przynajmniej tworzyć zespół.

– Jesteś pewna?  
– Przepraszam – powiedziała Greta. – Wierzę ci, naprawdę. Nie myśl, że jestem samolubna, po prostu czekaliśmy długie lata na tę szansę. Na Nowy Jork. Chcę, żeby to wypaliło.

– I martwisz się, czy wypali, jeśli będę w tym brała udział – domyśliła się Isla.

Zaczynało to do niej docierać. Czekali długie lata, ciężko pracowali i poświęcali próbom tyle czasu, ile tylko mogli, w nadziei, że któregoś dnia dostaną taką właśnie szansę. A teraz Isla może wszystko zepsuć. Greta nie ujęła tego w ten sposób, ale Isla i tak świetnie ją zrozumiała.

Po rozmowie z Gretą Isla przeprosiła i wyszła z teatru. W drodze powrotnej zastanawiała się, jak to możliwe, że w ciągu zaledwie kilku godzin jej życie zawodowe rozpadło się na kawałki. Wszystko było dograne, a teraz? Możliwe, że Alec zareaguje na tę wiadomość lepiej, kiedy – jeśli – mu ją przekaze, ale straciła pewność, że tak się stanie. Jej dublerka Annabel, jedna z młodszych aktorek w zespole, mogła z powodzeniem ją zastąpić. Poradziliby sobie bez niej. Jeśli chciała zostać na pokładzie, musiała przekonać Gretę, że da sobie radę. Jednak ta myśl wydawała się Islę upokarzająca. Zdążyła już udowodnić, ile jest warta, czyż nie? Była jedną z najsolidniejszych aktorek w zespole, a jej nazwisko często pojawiała się w recenzjach. Nie wiedziała nawet, czy ma w sobie dość siły, żeby walczyć.

Minęła na ulicy starszą kobietę, która się do niej uśmiechała. Dopiero po kilku krokach dotarło do niej, że to Berenice. Tak się zamyśliła, że jej nie poznała. Kiedy się odwróciła, Berenice już nie było.

Isla zaczęła myśleć o wyjeździe do Nowego Jorku nie jako o spełnionym marzeniu, lecz sposobie na odcięcie się od tego wszystkiego. Czy jeśli to zrobi,



wykaże się odwagą czy będzie to raczej ucieczka?

## Rozdział 7

Sophie i Liam stali pośrodku wolnego pokoju w swoim domu, rozglądając się po kątach.

– Wystarczająco duży, prawda? Dziecko będzie w nim mogło mieszkać przez jakieś trzy, cztery lata.

– Tak, i bardzo rzadko z niego korzystamy. Gości zawsze możemy przenocować na kanapie, a poza weekendami – w pokoju Rebekki. Kiedy dziecko podrośnie, moglibyśmy dla niego przystosować strych.

Sophie się uśmiechnęła.

– Dziwne, co? Rozmawiamy o dziecku, którego jeszcze nie ma.

– To prawda. Ale też miłe – odparł Liam, obejmując ją w talii. – Wiem, że się uda.

– Mam nadzieję, że pójdzie nam gładko – powiedziała Sophie – bo zaczynam się oswajać z myślą, że będziemy mieli dziecko.

– I ja mam taką nadzieję. A teraz muszę już iść. Za godzinę zaczynam wykład. Przygotowałem wcześniej kolację, jest w lodówce.

– Dziękuję. – Sophie się ucieszyła. – To był długi dzień. Umieram z głodu.

Liam zszedł na dół, a Sophie weszła do sypialni. Zdjęła koszulę, służbowy uniform i założyła spodnie od piżamy oraz jeden ze swetrów Liama. Otworzyła kosmetyczkę, szukając gumki do włosów. W środku znalazła opakowanie pigułek antykoncepcyjnych, to samo, które wyrzuciła niedawno do kosza.

Obróciła je w palcach, zdezorientowana. Z tyłu znalazła przyklejony liścik:

*Chyba odłożyłaś je nie tam, gdzie trzeba. Na twoim miejscu nadal bym ich używała.*

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

\*

Tego samego wieczoru do Sophie zadzwonił brat Daniel. Z radością odebrała telefon. Czuła się nieswojo w pustym domu i po przeczytaniu liściku. Chociaż była prawie pewna, kto go zostawił, nie czuła się przez to lepiej; wprost przeciwnie.

– Co u ciebie? – zapytał Daniel.

– W porządku. Szykujecie się do świąt? – Żona Daniela lubiła wszystko planować z wyprzedzeniem i Sophie zawsze z tego żartowała.

– Znasz ją przecież. Wiesz, jacy oboje jesteśmy zorganizowani. A skoro już o tym mowa, może byś przyjechała do domu? My się wybieramy, będą dzieciaki...

Sophie pomyślała o swoim rodzinnym domu, do którego nie miała wstępu

tak długo, że wymazała to miejsce z pamięci. W jej sercu błysnęła iskierka nadziei. Czyżby rodzice powiedzieli, że chcą się z nią zobaczyć?

– Ktoś musi zrobić pierwszy krok – odezwał się Daniel.

A więc jednak nie, pomyślała z ciężkim sercem. Nic się nie zmieniło.

– Skąd pomysł, że w ogóle chcą mnie widzieć? – zapytała. – Już raz wyciągnęłam do nich rękę, wiesz o tym.

– Zaprosiłaś ich na ślub, ale to było zaraz po tym wszystkim, co się zdarzyło...

– Twoim zdaniem powinnam o tym tak po prostu zapomnieć? – Sophie nie potrafiła dłużej trzymać nerwów na wodzy. – Próbowałam być wielkoduszna, możesz mi wierzyć. Ale nie zamierzam się zachowywać jak frajerka. Nie stanę na progu ich domu w Boże Narodzenie, spodziewając się, że przyjmą mnie z otwartymi ramionami, skoro przez ostatnich kilka lat wyraźnie dawali mi odczuć, jak się cieszą, że pozbyli się mnie ze swojego życia.

– Minęło dużo czasu. Porozmawiam z nimi. Pozwól mi to zrobić.

Możliwe, pomyślała, że wkrótce urodzi się dziecko, które – jeśli nic się nie zmieni – nie będzie znało swoich dziadków ze strony matki. Czyżby nadszedł czas, żeby schować dumę do kieszeni?

– W porządku – odparła z bijącym sercem. – Porozmawiaj z nimi.

\*

W weekend Liam pojechał do chińskiej restauracji po odbiór zamówionych dań. Sophie weszła na górę – wiedziała, że nie będzie lepszej okazji do rozmowy z Rebeccą. Stała pod drzwiami sypialni pasierbicy, zbierając się na odwagę. W środku grała muzyka. Tego wieczoru Rebecca prawie się do niej nie odzywała; gdy tylko przyjechała do domu, od razu zamknęła się w swoim pokoju i ani razu nie zeszła na dół.

Sophie z bijącym sercem powtórzyła sobie w myślach to, co zamierzała jej powiedzieć. W kieszeni dzinsów miała pigułki znalezione w kosmetyczce z przyklejoną do nich karteczką.

Kiedy już chciała zapukać, gałka w drzwiach zaczęła się obracać. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Rebecca ubrana w bluzę i legginsy, z włosami związanymi w koński ogon.

– Dlaczego stoisz pod moimi drzwiami jak jakaś psycholka? – zapytała pół żartem, pół serio.

– Właśnie miałam zapukać. Posłuchaj, chciałam z tobą porozmawiać.

– OK. O czym?

– Mogę wejść? – zapytała łagodnie Sophie.

– Chyba tak. – Rebecca wzruszyła ramionami.

Sophie weszła do środka i usiadła w fotelu przy biurku Rebekki, nieco

speszona. Dziewczyna usadowiła się na łóżku.

Sophie była przygotowana na konfrontację ze swoją prześladowczynią, lecz znalazła się naprzeciwko bezbronnej wyglądającej nastolatki, właściwie nadal dziecka.

– Podobno miałaś mi o czymś powiedzieć – ponagliła ją Rebecca.

Sophie zamierzała pokazać karteczkę, ale w tym momencie wydało jej się to niewłaściwe.

– Chciałam, żebyś wiedziała, że jeśli coś cię gryzie, jestem tu, żeby ci pomóc. Wiem, że ostatnio nie układa się między nami najlepiej, ale z mojej strony nic się nie zmieniło. Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa. Jesteś dla mnie kimś ważnym, Rebecca. – Sophie znowu pomyślała o pigułkach i o tym, że pasierbica mogła się poczuć zagrożona, jeśli usłyszała strzępki rozmowy dotyczącej dziecka.  
– I zawsze będziesz.

– No cóż, dzięki – odparła Rebecca, trącąc włókna dywanu palcem u nogi.

– Czy dzieje się coś, o czym chciałabyś ze mną porozmawiać? – zapytała Sophie.

Przez chwilę sądziła, że Rebecca się przed nią otworzy.

– Nic, na co miałabyś jakikolwiek wpływ – odparła Rebecca.

– Spróbuj, nigdy nic nie wiadomo.

– Ja to wiem! – wybuchła. Jej oczy płonęły gniewem, ale też błyszczały od łez. Sophie przez moment dostrzegła w nich głębokie cierpienie, a później wszystkie emocje jakby wyparowały. – To nie z tobą chcę rozmawiać – dodała chłodno Rebecca. – Jesteś dla mnie nikim.

Sophie ogarnęła fala rozczarowania. Przez chwilę wydawało się, że ich rozmowa dokądś zmierza.

– Może faktycznie jestem dla ciebie nikim – odparła z urazą – ale ty zawsze będziesz dla mnie kimś ważnym, Rebecca. Zależy mi na tobie. Dlatego tu jestem. Dlatego przyszłam z tobą porozmawiać.

– To jest mój pokój, Sophie, i chcę być sama. Jak tata wróci z chińszczyzną, możesz mu powiedzieć, żeby po mnie przyszedł.

– W porządku – oświadczyła Sophie z irytacją. – Nie mogę cię do niczego zmusić.

Z pokoju Rebekki poszła do swojej sypialni i przysiadła na brzegu łóżka. Usłyszała dźwięk przychodzącego SMS-a.

Wiadomość była od Daniela. Jej brata. A więc i od rodziców. Przeczytała:

Tak mi przykro, Soph. Myślałem, że może rodzice będą już gotowi, ale nie są. Może za rok. Daniel

Sophie nie była sama. Wiedziała, że nie jest, ale w tamtym momencie tak właśnie się poczuła.

\*

W niedzielę Isla poszła do teatru na próbę, ale nie potrafiła wyrzucić z pamięci rozmowy z Gretą. Panowała niezbyt przyjemna atmosfera, bo Greta nie umiała Isli spojrzeć w oczy. Isla nie potrzebowała więcej dowodów na to, że zachowywanie się tak, jakby nic się nie stało, nie będzie możliwe.

Alec złapał ją podczas przerwy na herbatę i zaprowadził do przebieralni, żeby nikt im nie przeszkadzał. W ciągu trzech ostatnich lat spędzili razem mnóstwo czasu, głównie na scenie, i pomimo jego skłonności do gwiazdzenia Isla szczerze go polubiła.

– Greta mi powiedziała – oznajmił. – Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało; twojej diagnozy. Paskudna sprawa.

– Dzięki – odparła Isla. – Sama bym tego lepiej nie ujęła.

– Mimo to powinnaś lecieć. Do Nowego Jorku. To oczywiste, że tak właśnie powinnaś zrobić. Przecież dobrze się czujesz, prawda?

Isla wzruszyła ramionami.

– W zasadzie tak.

Jednak tak nie było. Nie chodziło o stan fizyczny; zmieniło się coś głęboko w niej. Straciła werwę i pęd do tego, żeby wyjść na scenę i sprawić, by widownia poczuła coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Jesteś najlepszą aktorką z nas wszystkich – mówił dalej. – Łącznie ze mną; możesz mi wierzyć lub nie, ale naprawdę tak uważam.

– Nie wiem, czy Greta życzy sobie, żebym poleciała.

– Znasz ją. Chce mieć wszystko pod kontrolą. Ma obsesję na punkcie tego, żebyśmy doprowadzili każdy szczegół naszego występu do perfekcji.

– A ja mogę wam w tym skutecznie przeszkodzić.

Alec upewnił się, że nikt ich nie słyszy.

– Myślę, że jest trochę przewrażliwiona, bo denerwuje się całym tym wyjazdem.

– Co ci mówiła?

– Martwi się, to wszystko. Tłumaczyła, że albo będziesz musiała się wycofać, albo będziesz rozkojarzona na scenie. Powiedziałem jej, że teraz musimy zrobić wszystko, żeby cię wesprzeć. Jesteś naszym atutem – stwierdził. – Zawsze nim byłaś. Założyłaś ten zespół i jesteś jego podporą. Ja to wiem. Podobnie jak reszta aktorów.

Isla chciała wierzyć Alecowi, lecz to wątpliwości Grety były najbliższe temu, co myślała i jak zaczęła siebie postrzegać.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła polecieć do Stanów, wiedząc, że Greta tego nie chce, i nie mając pewności, czy będzie potrafiła dać z siebie wszystko, na co ją stać, żeby sztuka odniosła sukces.

– Annabel zna moją rolę – zauważyła.

- I co z tego; nie jest nawet w połowie tak dobra jak ty. Potrzebuję cię, Isla.  
Isla pokręciła głową.  
– Nie mogę tego zrobić, Alec. Przykro mi. Nie leczę.  
\*

Tydzień po tym, jak Isla opuściła zespół i zrezygnowała z wyjazdu do Stanów, Amsterdam stał się dla niej zupełnie innym miejscem niż do tej pory. Nie było już prób, na które musiała zdążyć, ani wieczornych spektakli, w których musiała wystąpić – czuła, że nie ma w tym mieście nic do roboty, żadnego celu. Zupełnie jakby ktoś wyciął jej rolę ze scenariusza i nie napisał nowej. Nie potrafiła się odnaleźć. Jej kariera aktorska dobiegła końca. Jak miała się po czymś takim pozbierać?

Nie mogła już liczyć na swoje ciało, które zawsze uważała za pewne i przewidywalne. Praktycznie przestała je postrzegać jako część siebie. Zaczęła na nie patrzeć jak na przeciwnika cierpliwie czekającego, żeby ją pokonać.

Widziała Aleca i kilku innych aktorów w centrum miasta. Chociaż nikt jej tego nie powiedział, wyglądało na to, że Annabel ją zastąpiła i to ona zagra główną rolę kobiecą podczas występów na Broadwayu.

Nowy Jork – do niedawna na wyciągnięcie ręki – znowu stał się dla Isli jedynie marzeniem. Ale doszła do wniosku, że jeśli bardzo nam na czymś zależy, powinniśmy pielęgnować te marzenia nawet wtedy, gdy stają się nieosiągalne. Nie czuła jeszcze smutku, lecz odrętwienie.

Postanowiła przejrzeć w Internecie oferty pracy. Jeśli chciała zostać w swoim mieszkaniu, musiała znaleźć jakieś zajęcie, i to szybko. Jednak gdy tylko zaczęła przeglądać ogłoszenia, dopadły ją wątpliwości. Jak mogła się podjąć nowej pracy, nie wiedząc, kiedy i w jaki sposób objawy jej choroby się zaostrzą?

Życie, które ułożyła sobie w Holandii kilka miesięcy wcześniej, wydawało się solidne, ale teraz myślała o nim jak o czymś nietrwałym, tymczasowym. Jak miałyby się tu utrzymać i odnaleźć w tutejszym systemie, gdyby potrzebowała większego wsparcia? Już same procedury medyczne były wystarczająco zagmatwane; nie wiedziała, do jakich świadczeń, jeśli w ogóle, ma prawo.

Była pewna, że Rafael, gdyby tylko wiedział o jej chorobie, zaproponowałby pomoc, ale nie życzyła sobie tego. Nie zamierzała ukrywać przed nim prawdy, chciała jedynie utrzymać ten idealny stan jeszcze przez chwilę. Musiała skłamać tylko raz, mówiąc, że badanie niczego nie wykazało. Nie czuła się z tym najlepiej, ale wytłumaczyła sobie, że wyjawienie prawdy byłoby znacznie gorsze. Rafael wyglądał na uszczęśliwionego, oczy mu rozbłysły, na twarzy w jednej sekundzie pojawił się uśmiech. Jak mogłaby nie chcieć, żeby się tak czuł? Dlaczego miałyby go za sobą ciągnąć w dół, skoro w gruncie rzeczy wcale nie musiała? Okazało się, że udawanie, że wszystko jest w porządku, wychodzi jej znacznie lepiej, niż sobie

wyobrażała. Tak bardzo chciała być zdrowa i szczęśliwa z Rafaelem, że niemal zdołała wmówić jemu i sobie, że tak właśnie jest. Oczywiście zdarzały się momenty, kiedy przyłapywał ją na tym, że siedzi ze wzrokiem utkwionym w okno albo zwracał uwagę na to, że jest rozkojarzona, ale kiedy pytał wprost, czy coś ją gryzie, zawsze go zbywała. Niewiele było potrzeba, by go przekonać, że nic się nie dzieje.

Im dłużej ukrywała diagnozę, tym bardziej jej to ciążyło – wyznanie Rafaelowi prawdy na temat choroby przestało wchodzić w grę. Nie chciała, aby wiedział, że go okłamała, a zwłaszcza nie chciała powiedzieć, że nie czeka ich wspólna przyszłość i wcześniej czy później wszystko się rozpadnie. Nie mogła znieść myśli o tym, że będzie kiedyś potrzebować nie tylko jego miłości, lecz także opieki. Nie chciała zmieniać dynamiki ich związku, zmuszać Rafaela do wyobrażania sobie jej jako pacjentki, a siebie samego jako pielęgniarsza.

W ciągu ostatnich kilku dni rozmyślała o Anglii. Mama nadal mieszkała w ich rodzinnym domu, a od Sophie dzieliłaby ją jedynie krótka przejażdżka samochodem. Wiedziała, że obie ucieszyłyby się z jej powrotu, gdyby się zdecydowała. Zaczynało do niej docierać – logika pchała ją tylko w jednym kierunku, że nie może zrobić kolejnego kroku w Amsterdamie. Powrót do domu, chociaż było to rozwiązanie dalekie od doskonałości, coraz bardziej ją pociągał.

Potrzebowała teraz znajomego otoczenia, rozmowy z kimś, kogo znała i o kim wiedziała, że ją zrozumie.

Rozejrzała się po pokoju z ciężkim sercem.

Życie, które tu sobie stworzyła, praktycznie przestało istnieć. Nie miała już Rafaela, nie w stu procentach, skoro nie wyznała mu wszystkiego szczerze. Gdyby wiedział, co jej dolega, byłby to początek końca ich związku.

Miała wybór: mogła oddać klucze do swojego życia albo stracić je, krok po kroku, w miarę jak stan jej zdrowia będzie się pogarszał. Chciała opuścić to miejsce z godnością i przyjemnymi wspomnieniami. Tylko natychmiastowy wyjazd pozwoli jej zachować kontrolę.

\*

Następnego dnia Isla umówiła się z Rafaelem. Siedziała przy stoliku przed kawiarnią na placu, gdzie wybrali się na pierwsze śniadanie jako para. Dotknęła naszyjnika ze słoniem, który jej podarował, i pomyślała o dołączonym do niego liściku: *Dla Isli, która kocha przygody i którą – uwaga! – kocham ja*. Chciała mu wyznać to samo. Niech wie, że też go kocha, bardziej niż jakiegokolwiek mężczyznę w swoim życiu. Ale teraz nie mogła tego zrobić. Gdyby mu powiedziała, czułby się zobowiązany z nią zostać. Nie chciała go osaczać – była to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyła.

Od dnia ich poznania wszystko się zmieniło. W maju, kiedy spotkali się

pierwszy raz i mieli przed sobą całe lato, Isla była otwarta na wszystko. Rafael emanował czymś, co zachęcało do działania. Teraz, w końcu sierpnia, Isla zdawała sobie sprawę, że zamykają się przed nią kolejne możliwości.

Popatrzyła na plac. Tłumy turystów zaczęły się przerzedzać, a mieszkańcy ubrani w szorty i podkoszulki jeździli na rowerach, wymijając spacerujących, lub szli do pracy. Dzieci bawiły się radośnie, korzystając z ostatnich chwil wolności przed końcem wakacji. Isla z przyjemnością słuchała ich krzyków i śmiechu. Mogła wreszcie pomyśleć o czymś innym niż to, co zamierzała zrobić.

Jeszcze dziewięć dni temu sądziła, że wyzna Rafaelowi prawdę. Do momentu, gdy powiedziała o swojej chorobie Grecie. Kiedy Greta się zawahała, milcząco kwestionując jej możliwości, marzenie Isli o aktorstwie przysło niczym bańka mydlana. Było to dla niej upokarzające doświadczenie i ten wstyd w niej pozostał. Nie ośmieliłaby się wyznać prawdy Rafaelowi i zaryzykować, że to się powtórzy. Nie mogła jednak dłużej uciekać.

Rafael szedł w jej stronę. Gdy ją zobaczył uśmiechnął się i pomachał. Zwykle gdy go widziała, rosło w niej serce, ale nie dzisiaj. Nie tym razem.

– Cześć – powiedział, całując ją na powitanie.

– Cześć – odparła, siląc się na spokój.

– Co u ciebie? Jesteś gotowa do wylotu? – zapytał.

Ten plan należał już do kogoś innego. Isla nie była tamtą szczęśliwą, odnoszącą sukcesy kobietą, którą czekała jasna przyszłość. Teraz mogła co najwyżej wrócić do domu z podkulonym ogonem. Nie była z tego dumna.

– Wszystko w porządku? – zapytał, ujmując jej dłoń.

Jego dotyk sprawił, że ciało Isli przeszło podniecenia. Kochała go. Chciała z nim być. I jednocześnie coś popychało ją w przeciwnym kierunku.

Rafael nie zasługiwał na to, żeby go okłamywano. Należało mu się jednak coś więcej niż to, co mogła zaoferować – teraz i w przyszłości. Na swój sposób zwracała mu wolność.

Zawahała się. Chciała jeszcze choć przez chwilę pobyc w czasie sprzed diagnozy. Bo w tym miejscu – z jego ciepłą dłonią na swojej – czuła się miło i bezpiecznie. Gorzki posmak w ustach, strach, do którego zaczynała się już przyzwyczajać, znikaly, kiedy była z Rafaelem. Patrząc w jego brązowe oczy, czuła się zdrowa i pełna energii. Mogła przez chwilę uwierzyć, że lekarze się pomylili i że nic jej nie dolega.

Musiała to jednak zakończyć. Powtarzała sobie, że życie Rafaela zbyt szybko się nie zmieni. Budował swoje szczęście przez lata. Znała jego plan zajęć – otwierał sklep, jeździł na rowerze, spotykał się z przyjaciółmi – i wiedziała, że związek z nią jest dla niego nie tyle źródłem szczęścia, ile jego uzupełnieniem. Rafael będzie mógł żyć dalej.

– Posłuchaj – powiedziała – musimy o czymś porozmawiać.



Zrobiła to. Puściła maszynę w ruch.

– Tak? – zapytał.

Prawda oznaczałaby litość, a Isla nie życzyła jej sobie – na pewno nie od niego. Chciała odejść z godnością. Chciała, żeby zapamiętał ją dokładnie taką, jaka kiedyś była.

Jasno i przejrzysto. Bez dwuznaczności. Tak będzie najlepiej.

– Trochę ostatnio myślałam.

– Tak? – Rafael uniósł brew.

– O tym. O nas. – Zawiesiła głos. Zaczęła wątpić, że ma w sobie dość siły, by to zrobić. – Posłuchaj, lubię cię. I to bardzo. – Musiała tylko mówić. Nic więcej. Jeśli przerwie choć na sekundę i na niego spojrzy, będzie po niej. – Ale mam wrażenie, że zmierzamy w różnych kierunkach – kontynuowała. Zabrzmiało to bardziej bezceremonialnie, niż planowała.

– Masz na myśli swój wyjazd? – zapytał Rafael, skonsternowany. – Wydawało mi się, że wspólnie doszliśmy do wniosku, że poradzimy sobie z odległością...

– Zmieniłam zdanie, Rafa – oświadczyła stanowczo. – Muszę wykorzystać tę szansę na sto procent. A żeby to zrobić, nie mogę mieć żadnych zobowiązań. Muszę tu wszystko pozamykać.

Klamka zapadła. Wreszcie to powiedziała. Załatwiła wszystko jeszcze przed rozmową z Rafaelem – wypowiedziała umowę najmu mieszkania, zamówiła bilety lotnicze do Anglii. Nie mogła już tego odkręcić.

Rafael wyglądał na zszokowanego i zranionego.

– Co? Skąd ta nagła zmiana? Wydawało mi się, że mamy plany. Powiedziałaś...

– Nie myślałam logicznie – odparła beznamiętnym głosem. Trudno jej było uwierzyć, że to mówi. – Bujałam w obłokach. Związki na odległość nie są łatwe. Powinnam to lepiej przemyśleć.

– Tak po prostu? Zmieniłaś zdanie? – zapytał z niedowierzaniem. Wyprostował się na krześle, kręcąc głową. – To jakieś szaleństwo, Isla.

– Przykro mi – powiedziała. Cholerne łzy zaczęły jej się zbierać pod powiekami. Potwornie cierpiała. Niech to się wreszcie skończy. Proszę, nie kłóć się ze mną, pomyślała. Nie mam siły cię przekonywać.

– W takim razie to chyba wszystko. – Zamierzał się poddać. Już prawie koniec. – Wygląda na to, że niewiele mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie.

Oto jej ostatnia szansa. Isla zmusiła się do tego, żeby być silna.

– Nie zmienię zdania, przykro mi.

– A więc to pożegnanie – powiedział Rafael. Wyglądał tak, jakby był już gdzieś daleko, więc nie mogła złagodzić jego bólu. Zupełnie jakby tłumił emocje, żeby się przed nią chronić.

– Tak, to koniec – odparła, powstrzymując łzy.

Wzięła serce Rafaela, miłość, którą jej ofiarował, i oddała mu je z powrotem, bo będą mu jeszcze potrzebne. Dla jakiejś innej kobiety.

Odwróciła wzrok. To był koniec. Nadeszła pora, by odejść.

## Rozdział 8

Szykując wraz z Liamem kolację, Sophie przyłapała się na tym, że myślami jest przy Isli. Zaniepokoiła ją rozmowa, którą odbyły kilka dni wcześniej. Isla wspominała o powrocie do domu, do mamy, ale wydawała się przybita tym pomysłem. Sophie byłaby szczęśliwa, częściej widując się z przyjaciółką, ale zmartwiło ją, że Isla postrzegała powrót jako porażkę.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że Isla wraca do domu? – zwróciła się do Liama, siadając do stołu.

– Uhm.

– Może u nas zostać na dwie–trzy noce, prawda?

– Jasne. – Był zajęty jedzeniem i wydawał się tylko w połowie skoncentrowany na słowach żony. Zauważyła, że spogląda na leżący na stoliku obok telefon. – Żaden problem.

– Pomyślałam, że to może pomóc Isli ponownie się zaaklimatyzować w Anglii. Pewnie dziwnie się czuje na myśl o tym, że znowu będzie mieszkać z mamą.

– Rozumiem. Musi być jej trudno zrezygnować z niezależności, nawet jeśli to tymczasowe rozwiązanie.

– Tak, chyba masz rację. Nigdy nie lubiła polegać na innych.

Sophie denerwowała się na myśl o tym, że Isla zrezygnowała nie tylko z niezależności, lecz także – prawie na pewno – ze związku z Rafaelem. A przynajmniej tak to zabrzmiało. Wiedziała, że nie powinna się mieszać, ale w tej sytuacji trudno było trzymać język za zębami.

– Myślę, że nie zamierza powiedzieć Rafaelowi prawdy – oznajmiła.

– Och, tak sądzisz? No cóż – odparł Liam. – Rozumiem.

– Na temat diagnozy.

– No tak. – Skończył jeść i wyglądało na to, że spieszy mu się, żeby wstać od stołu.

– Liamie, czy ty mnie słuchasz?

– Oczywiście, że tak – zapewnił.

– W takim razie co właśnie powiedziałam? – zapytała, nie wierząc mu.

– Coś o Isli i Rafaelu – odparł, czując, że przyłapała go na gorącym uczynku.

– Przepraszam. Jestem nieco rozkojarzony, wybacz. Zostało mi jeszcze coś do przygotowania przed jutrzejszym seminarium. Miałem ostatnio pełne ręce roboty i zabrakło czasu, żeby się tym zająć.

Sophie pokręciła głową, ale się uśmiechnęła.

– W porządku, masz wolne. Idź po laptop, ja pozmywam.

\*

Po skończonym zmywaniu Sophie wyniosła śmieci do pojemnika przed domem.

W jej kierunku szła młoda kobieta, uśmiechając się na powitanie.

– Cześć! – rzuciła.

Sophie rozpoznała w niej Kate, jedną ze studentek mieszkających w domu naprzeciwko. Dziewczyna miała na sobie strój do biegania.

– Co u ciebie?

– Dzięki, w porządku. Postanowiłam się trochę przewietrzyć czy raczej uciec od pisania eseju – zależy, jak na to spojrzeć – mówiła z uśmiechem na ustach.

– Jak się udała impreza?

Od tamtej pory minął ponad miesiąc, ale nie widziały się z Kate, odkąd ta przysłała ich zaprosić.

– Super. Bawiliśmy się do białego rana. Dlaczego cię nie było?

– Och, wyjechałam za granicę – odparła Sophie. – I chociaż mile wspominam studenckie imprezy, chyba mam już ten etap za sobą.

– Szkoda. Liam bez wątpienia świetnie się bawił.

– Słucham?

– Twój mąż. Wywijał na parkiecie, aż się kurzyło. – Zaczęła naśladować jego taneczne ruchy.

Sophie zmarszczyła brwi.

– Musiałaś go z kimś pomylić.

– Nie sądzę. Liam, wykładowca, mam rację? Byliśmy w szoku, bo to on nalewał nam kolejne shoty.

– Jesteś pewna? – Sophie nie mogła się doszukać sensu w tej historii. Doskonale pamiętała tamten wieczór po wyjeździe do Amsterdamu. Liam powiedział, że zostali z Rebeccą w domu i oglądali filmy na DVD.

– Absolutnie. Nie mówił ci o tym?

– Nie – odparła Sophie. – Nie mówił.

\*

Isla stała przed bramką na lotnisku w Amsterdamie, czekając, aż jej lot zostanie wywołany. Minęło dwanaście dni, odkąd rozstała się z Rafaelem. Nie musiała zaglądać do kalendarza, żeby to wiedzieć – każda minuta wypełniająca te puste godziny dłużyła się jak wieczność. Wyszła z mieszkania wcześniej rano. Poprzedniego dnia wysprzątała je tak, że aż lśniło. Nie mogła sobie pozwolić na utratę kaucji – w najbliższych miesiącach przyda jej się każdy pens; tego jednego była pewna.

Nie spodziewała się, że w Anglii pozna odpowiedzi na swoje pytania. Nie po to tam leciała. Pragnęła po prostu znaleźć się w miejscu, gdzie będzie mogła odzyskać siły. Dawno już nie czuła się taka samotna. Pozwoliła, by kolejne marzenia odpłynęły jedno po drugim. Chciała, żeby rodzina była z niej dumna, chciała wrócić do domu z opowieściami o swoich sukcesach, a czuła się pokonana.

Opuszczenie zespołu teatralnego i ludzi, których uważała za przyjaciół, było trudne. Ale rozstanie z Rafaelem – na samo wspomnienie ich ostatniego spotkania jej oczy napęłniły się łzami – było okropne. Koszmarne. Jednak odkąd go zostawiła, ani razu nie zwątpiła w słuszność swojej decyzji; miała pewność, że postępuje właściwie, niezależnie do tego, jak Rafael to odebrał, kierowała się wyłącznie jego dobrem.

Po powrocie do Wielkiej Brytanii będzie musiała znaleźć jakieś zajęcie. Już to wcześniej robiła – zaczynała wszystko od nowa – więc poradzi sobie i teraz. Próbowała zachować optymizm, chociaż w głębi duszy czuła, że tym razem sprawy wyglądają inaczej, że otacza ją niewidzialna sieć ograniczeń, które mogą uniemożliwić wszystko, co zaplanowała. Zabrała ze sobą listę – nie mogła jej przecież zostawić – ale lista w torebce, zamiast podnosić ją na duchu i inspirować do działania, nagle zaczęła ciążyć.

– Ostatnie wezwanie dla pasażerów lecących do Bristolu. – Dźwięki płynące z głośnika wyrwały Isłę z rozmyślań. Po raz pierwszy nie spędzała chwil przed wylotem, sącząc drinka w barze lub kupując w sklepie wolnoctwowym prezent dla przyjaciółki. Tego dnia dotarła do bramki przed czasem, ponieważ jej życie nie było już przewidywalne. Nic takie nie było.

Telefon Isli zawibrował.

Do zobaczenia na lotnisku za kilka godzin. Nie mogę się doczekać. Mama

Przystosuje się do nowej sytuacji. Będzie się musiała nauczyć przystosowywać.

\*

Sophie wróciła do domu i zastała Liama przy stole w kuchni z laptopem i leżącym obok segregatorem. Podczas pracy lekko mrużył oczy, wpatrując się w monitor. Był tym samym Liamem, jej Liamem – uroczym, chociaż niezbyt towarzyskim, i to kolejny powód, dla którego słowa Kate nie miały najmniejszego sensu.

– Możesz to na chwilę odłożyć? – zapytała.

– Akurat teraz? – Podniósł wzrok znad klawiatury, marszcząc brwi. – Muszę skończyć na jutro.

– Tak, teraz, jeśli możesz – odparła, siadając obok niego. – Właśnie usłyszałam coś bardzo dziwnego i mam nadzieję, że mi to wyjaśnisz.

Liam zamknął komputer i odsunął swoje rzeczy na bok.

– Jasne. O czym chciałaś porozmawiać?  
– Liamie, czy byłeś na imprezie, kiedy w Amsterdamie odwiedzałam Isłę?  
– Jakiej imprezie? – zapytał zdziwiony.  
– Nie udawaj. Naprawdę nie jestem w nastroju. Akurat rozmawiałam z Kate, jedną ze studentek. Mówiła, że byłeś na imprezie w ich domu i zostałeś do samego końca.

Liam spuścił wzrok, a po chwili znowu spojrzął na Sophie.

– Przepraszam.  
– Dlaczego u licha mnie okłamałeś?  
– Powinienem był ci powiedzieć – idiota ze mnie.  
– Akurat do tego wniosku doszłam sama – odparła Sophie. – No więc co się stało?

– Rebecca nudziła się w domu i pomyślałem, że dobrze jej zrobi, jeśli pozna kilka osób z sąsiedztwa, więc zaprowadziłem ją na tę imprezę. No i jakimś cudem zostałem i o wiele za dużo wypilem. Przyprowdziłem Rebeccę do domu, a później tam wróciłem. To trochę krępujące. – Sądząc po jego zaczerwienionych policzkach, mówił prawdę.

– Dlaczego to przede mną ukryłeś?

– Nie chciałem, żebyś myślała o mnie w ten sposób. Wiesz, jak bardzo się denerwowałem spotkaniem z nowymi studentami, a tam czułem się dobrze, bo oni wszyscy ze mną rozmawiali. Nie powinienem zostawiać Rebekki samej w domu ani tym bardziej pozwolić, żeby zobaczyła mnie w takim stanie. To było głupie...

– Daj spokój, Liamie. – Sophie pokręciła głową. – Jesteś dorosłym człowiekiem.

– Masz absolutną rację, Sophie. Stresowałem się powrotem na uczelnię i przez kilka godzin czułem się trochę lepiej, bo moi studenci i ich znajomi chcieli ze mną porozmawiać.

Sophie poczuła przypływ ciepłych uczuć do męża; to właśnie był Liam, którego znała.

– Tęskniłem za tobą – mówił dalej. – Chyba próbowałem o tym przez chwilę zapomnieć.

– Powinieneś być ze mną szczery – stwierdziła łagodnie. – W gruncie rzeczy nie wydarzyło się nic wielkiego, ale twoje kłamstwo mnie zdenerwowało.

– Wiem o tym i więcej tego nie zrobię.

– A jeśli nawet?

– To o wszystkim ci powiem.

– Świetnie. W końcu do czegoś doszliśmy.

– Wybaczysz mi?

– Oczywiście, że tak – odparła Sophie, delikatnie go całując. – Nawiasem mówiąc, musieli mieć z ciebie niezły ubaw.

Liam zmarszczył nos.

– Pewnie masz rację.

\*

Isla weszła do hali przylotów, mijając po drodze witających się wylewnie członków rodzin i całujące się zakochane pary. Dostrzegła w tłumie swoją mamę – kręcone brązowe włosy pod fioletowym beretem, wzrok przeskakujący z twarzy na twarz w poszukiwaniu córki. Przecisnęła się do niej, a mama mocno ją uściskała. Przez chwilę Isla czuła się bezpiecznie. Wróciła do domu. Żałowała, że nie zrobiła tego z innego powodu, ale tak czy inaczej – była w domu.

Zajechały na przedmieścia Bristolu starym mini należącym do Hattie i zatrzymały się przed jej domkiem. Isla popatrzyła na znajomy budynek z szarej cegły. Wychowała się w tym domu – wiosną tonął w bzie, zimą panował w nim ziąb. Grała w gumę w ogródku, bawiła się w chowanego na strychu, a w kuchni robiła dzemy. W ciągu tych trzydziestu lat prawie nic się tu nie zmieniło.

– Wieczory zaczynają się robić chłodne – uprzedziła Hattie. – Mam nadzieję, że przywiozłaś sobie jakieś ciepłe bluzy.

– Tak, mam, przywiozłam. – Isla uśmiechnęła się przez grzeczność, chociaż miała mieszane uczucia. Oto rozmawiała z mamą o pogodzie, tak jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Czuła się... młodo. Zbyt młodo.

– Skromny ten twój bagaż – zauważyła Hattie, spoglądając na wypakowaną z bagażnika walizkę.

– Reszta moich rzeczy przypłynie w przyszłym tygodniu. – A wtedy już nic nie będzie jej łączyło z Amsterdamem. Sprowadzenie dobytku do Anglii było łatwe. Ale czuła się rozdarta i pusta w środku na myśl o tym, w jaki sposób rozstała się z Rafaelem.

Weszły do domu, a Hattie przyniosła im do salonu herbatę.

– Cieszę się, że wróciłaś, skarbie – stwierdziła ciepło. – To musiało być dla ciebie trudne. Wiem, jak ci się tam podobało.

– Decyzja rzeczywiście nie była łatwa. – Isla nie myślała o zabytkach, barach i restauracjach ani nawet o zespole teatralnym, który kiedyś tyle dla niej znaczył. Myślała wyłącznie o Rafaelu. Rafaelu, który dodał jej życiu barw. – Ale musiałam wrócić do domu i wszystko sobie poukładać.

Rozejrzała się po salonie – uginające się od książek półki, stare lampy i oprawione w ramki zdjęcia. Fotografie dziadków – babcia Sadie wciąż żyła i mieszkała w pobliżu, dziadek zmarł przed kilkanaście laty. Od czasu ostatniej wizyty Islę w domu zaszło kilka drobnych zmian; w kącie stało teraz niewielkie biurko, a na nim maszyna do szycia.

– Znowu szyjesz? – zainteresowała się.

– No cóż, musiałam sobie znaleźć jakieś zajęcie po twoim wyjeździe –

odparła z uśmiechem Hattie.

Isla kiwnęła beznamiętnie głową. Wróciła do domu, ale to był dopiero początek. Nie miała pojęcia, co teraz zrobi.

– Chodź do mnie – powiedziała łagodnie Hattie. Wyciągnęła rękę, zapraszając córkę, żeby usiadła obok niej na sofie. Isla zawahała się przez moment, a później podeszła do mamy i zanurzyła się w kojącym cieple jej ramion. – Wiesz, że nie musisz mieć żadnego planu – odezwała się Hattie. – Nikt tego od ciebie nie oczekuje. To twój dom, Islo. Miejsce, w którym możesz po prostu być.

Isla doceniała życzliwość matki, ale to nie takie proste. Nie mając planu, praktycznie nie wiedziała, kim jest. Chciała, żeby słowa mamy były prawdziwe – i do pewnego stopnia w nie wierzyła. Wierzyła, że matka nigdy nie będzie jej oceniać na podstawie osiągnięć lub ich braku. Jednak czuła, że zaczyna tracić kontrolę nad własnym życiem; znowu stawała się dzieckiem i coraz bardziej oddalała się od tego, kim pragnęła być.

\*

Wieczorem, kiedy zasnęła – i nie chodzi tu o nerwową drzemkę na pograniczu jawy i snu, w którą ostatnimi czasy zapadała tuż przed świtem po bezsennej nocy, lecz o czarny aksamit głębokiego snu – śnił jej się teatr. Jej ciało było zwinne i lekkie – płynęło nad ziemią. Znowu stała na scenie. Występowała na Broadwayu, grając rolę, w której ją obsadzono. Zabierała widzów w podróż, ożywiając słowo pisane i wywołując śmiech i łzy.

Popatrzyła na widownię i zobaczyła Rafaela. Patrzył z uwagą, jego ciemne oczy koncentrowały się wyłącznie na jej twarzy i ciele – dodawał jej skrzydeł, motywował do tego, żeby dała z siebie wszystko. Był poważny, bo występ Isli wiele dla niego znaczył. Uśmiech miał się pojawić dopiero później, za kulisami, kiedy już szli się napić wina – wtedy emocje opadały, przychodził czas na uśmiechy i rozkoszowanie się wspólnymi chwilami.

Kiedy Isla obudziła się następnego ranka w swoim dawnym pokoju, przez chwilę miała przed oczami obraz Rafaela. Skoncentrowała się na nim ze wszystkich sił, usiłując go zatrzymać jeszcze na chwilę. Jednak im bardziej starała się go zachować, tym bardziej jej się wymykał. Pomyślała, że to wszystko działo się zbyt szybko; koniec ich związku, porzucenie Rafaela. Zdecydowanie zbyt szybko.



## Rozdział 9

Kiedy sklep świecił pustką, Rafael siadał i czytał książkę. Jeśli była dobra, losy bohaterów pochłaniały go całkowicie. Czasami potrafił zapomnieć o otaczającym go świecie. Jednak tego ranka myślał wyłącznie o Isli. Wolałby się czuć wściekły, zawiedziony, zdradzony, ale przepełniał go smutek.

Odkąd odeszła, za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi księgarni i rozbrzmiewał dźwięk wiszącego nad nimi dzwonka – za każdym razem, bez wyjątku – wyobrażał sobie wchodzącą przez nie Isłę. Wulkan energii w dzinsowych ogrodniczkach, ze zwichrzonymi włosami i zwisającym z jednego ucha kolczykiem. Miała by ze sobą kosz świeżych kwiatów lub jakąś nieznaną na targu starość. Isla nadała jego życiu barw. To właśnie tych barw mu teraz brakowało: zdążyły już całkiem wyblaknąć.

Kiedy tego dnia zadźwięczał dzwonek nad drzwiami, Rafael wiedział, że nie powinien sobie robić nadziei. Przyszła Berenice i już to wystarczyło, żeby uczynić jego dzień odrobinę lepszym. Jak do tej pory ranek przyniósł wyłącznie zamówienia, dostawy i zapytania, więc Rafael ucieszył się, że może wreszcie nastawić wodę na herbatę i usiąść na kilka minut.

– Witaj, skarbie – powiedziała Berenice, siadając na tym samym krześle co zwykle. – Przyniosłam ci coś.

Położyła na stole książkę oprawioną w skórę, ze złotymi tłoczeniami na okładce – podobną do tych, które mu wcześniej przyniosła.

Co tydzień dostawał od niej książkę. Wiedział, co to oznacza, ale nie czuł się skrępowany. Berenice stwierdziła, że nie ma w tym nic makabrycznego. Miała świadomość, że rozpoczyna ostatni etap swojego życia, i wolała rozdać cenne rzeczy, i być świadkiem tego, jaką sprawiają one radość obdarowanym. W przypadku Rafaela to zawsze były książki – życiowa pasja Berenice, która ich do siebie zbliżyła.

– Dziękuję – powiedział, odwracając się, żeby obejrzeć najnowszy prezent, a później nalał im obojgu herbaty.

– Nie ma za co. A teraz mów, jak się czujesz.

Rafael przesunął w jej stronę filiżankę z herbatą i spróbował się uśmiechnąć. Berenice czytała w nim jak w otwartej księdze.

– Są jakieś wieści od Isli?

Pokręcił głową.

– Nie. Żadnych. Ani słowa. – Jeszcze niedawno mieli wspólne plany i marzenia, a teraz... nic. Cisza. – Tak jest łatwiej.

– Nie wyglądasz, jakby ci było łatwiej – zauważyła ze smutkiem Berenice.  
– Chcesz znać prawdę? Nie mogę znieść tego jej milczenia. Tęsknię za nią – wyznał Rafael. – Jestem na nią zły, czuję się skołowany, ale za nią tęsknię. Nie mogę dojść do siebie.

– To rozumiałe, że się tak czujesz. Masz prawo być zły.

– Sam nie wiem, chyba nie potrafię się na nią gniewać. Ale naprawdę myślałem, że łączy nas coś szczególnego. A teraz czuję się jak dureń. Gdyby nasz związek coś dla niej znaczył, nie potrafiłaby go zakończyć w taki sposób. Gdyby była kobietą, za którą ją uważałem, nie postawiłaby wyjazdu – kariery czy czego tam jeszcze – ponad nasz związek. Może tylko mi się wydawało, że łączy nas coś poważnego. Może dla niej to nigdy nic nie znaczyło.

– Nie wydawało ci się. To było prawdziwe. Isla cię kochała – stwierdziła Berenice. – Jestem tego całkowicie pewna.

– Sądziłem, że to czuję – odparł Rafael. – I chcę ci wierzyć, ale zaczynam myśleć, że tak naprawdę nigdy jej nie znałem.

– Znałeś ją – powiedziała Berenice. – Nie wolno ci w to zwątpić. Isla była dobrą kobietą. Szczera.

Rafael poczuł się jeszcze bardziej skołowany niż przedtem.

– W takim razie co się zmieniło?

– Nie wiem, ale coś musiało się stać. Po tym upadku była inna.

– Jak to inna? – On też to czuł, ale nie umiał określić, kiedy ani dlaczego Isla się zmieniła.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale miałam wrażenie, że światło w jej oczach zgasło. Możliwe, że przestała kochać samą siebie, Rafaelu. Ale ciebie na pewno nie.

\*

Isla zjadła śniadanie w kuchni na parterze rodzinnego domu. Mama wyszła już do pracy. Isla myślała o czekającym ją dniu i o tym, jak mogłaby go spędzić, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Jeszcze miesiąc temu życie pękało w szwach – miała tyle rzeczy do zrobienia, że każdy dzień wydawał się zbyt krótki. Teraz było dokładnie na odwrót – minuty i godziny rozciągały się, jakby były z gumy, a ona nie wiedziała, czym je wypełnić.

Dojadając tosta, zauważyła, że mama zostawiła jej na stole krótki liścik: *Internista?* Pod spodem zapisała numer lokalnej przychodni.

Nie było sensu przed tym uciekać. Isla wróciła do domu, żeby zacząć życie na nowo, a to będzie jej pierwszy krok. Zaczerpnęła głęboko powietrza, wyjęła telefon i wybrała numer.

\*

Godzinę później siedziała w gabinecie lekarskim.

– Miło cię znowu widzieć, Islo. – Miejscowa lekarka pierwszego kontaktu, doktor Graham, znalazła dla niej czas jeszcze tego samego ranka. Leczyła ją, gdy Isla była dzieckiem. – W zeszłym tygodniu szpital w Holandii przesłał mi twoje wyniki badań. Poinformowali mnie o tym, co cię spotkało.

Isla najchętniej pominęłaby te wszystkie szczegóły. Nie miała ochoty ponownie się nad nimi zastanawiać.

– Wygląda na to, że przesłaś szczegółowe badania. Oczywiście możemy je powtórzyć, ale diagnoza, którą postawili tamtejsi lekarze, jest prawdopodobnie słuszna.

Isla kiwnęła głową. Ostatnia iskierka nadziei – że holenderscy lekarze popełnili jakiś błąd albo że źle ich zrozumiała – właśnie zgasła.

– Przykro mi, Islo. To musiał być dla ciebie szok. Widzę, że po upadku zrobili ci tomografię głowy. Czy wcześniej odczuwałaś jakieś dolegliwości?

– Tak, ale drobne: mrowienie, drętwienie kończyn. Szczerze mówiąc, nie zwracałam na nie szczególnej uwagi. Teraz odczuwam głównie zmęczenie.

– Czy lekarze rozmawiali z tobą na temat leczenia? Wyniki pacjentów stosujących leki łagodzące objawy choroby są bardzo obiecujące.

Isla pokręciła głową.

– Nie jestem na to gotowa. Nie chcę codziennie zażywać leków, skoro przez większość czasu czuję się dobrze.

– Rozumiem – odparła doktor Graham. – Ale jeśli się zgodzisz, chciałabym ci dać numer telefonu do specjalisty ze szpitala; on szczegółowo opowie o możliwościach leczenia.

Pokój zawirował Isli przed oczami. Wokół tego – lekarzy, szpitali, kuracji i leków – miało się teraz kręcić jej życie.

– Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam – powiedziała. – Czuję się jak w koszmarnym śnie, doktor Graham, muszę tylko znaleźć sposób, żeby się z niego obudzić.

– Wiem o tym – odpowiedziała ciepło lekarka. – Spadł na ciebie ogromny ciężar. Pamiętam, jaka zawsze byłaś aktywna i pełna energii. Ale nie jesteś sama, Islo. Sporo ludzi, takich jak ty, właśnie dowiedziało się o chorobie albo uczy się z nią funkcjonować i większości udaje się nadal żyć pełnią życia i nie rezygnować z mnóstwa rzeczy, które kochają robić.

– Zajrzałam na kilka forów internetowych, ale niektóre z tych historii tylko mnie przeraziły.

– W takim razie może przez jakiś czas powinnaś unikać ich czytania i zamiast tego spotkać się z kilkoma osobami w prawdziwym świecie.

– Sama nie wiem – odparła Isla. – Chyba nie jestem jeszcze...

– W okolicy działa grupa wsparcia.

Dla ludzi, którzy byli chorzy. Niepełnosprawni. Nie należała do żadnej z tych grup. Lekarka wykorzystała moment jej zawahania.

– Na wszelki wypadek zapiszę ci kontakt do nich.

Isla złożyła podany skrawek papieru. Nie chciała go widzieć ani nawet chować do torebki, gdzie mogła się znowu na niego natknąć.

\*

Po spotkaniu z lekarką Isla zahaczyła o niewielki pasaż handlowy znajdujący się zaledwie dziesięć minut drogi od rodzinnego domu i postanowiła wstąpić na kawę. Kiedy stanęła w kolejce, zobaczyła przed sobą Laurę. Laurę Grover. Najbardziej popularną dziewczynę w klasie Isli w szkole średniej. Instynkt podpowiadał jej, żeby odwrócić się na pięcie i uciec z kawiarni, lecz zanim zdążyła to zrobić, Laura ją zauważyła.

– Isla Rafferty! – zawołała. – Cześć!

Podeszła do Isli, uścisnęła ją i ucałowała, jakby przyjaźniły się od zawsze, choć – poza Facebookiem – wcale tak nie było. Obracały się w różnych kręgach, a Isla nigdy nie czuła się dobrze w towarzystwie Laury, której protekcjonalne zachowanie raziło ją jak za szkolnych czasów.

– Słyszałam, że wróciłaś.

– Na jakiś czas – odparła Isla. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Żałowała, że w ogóle wyszła z domu.

– Zamierzałaś lecieć do Nowego Jorku, prawda? W związku z jakąś sztuką.

– To już nieaktualne – powiedziała Isla, czując ukłucie w sercu. – Nie udało się.

– Tak. – Laura zniżyła głos do szeptu – o tym też słyszałam.

– Naprawdę?

– Tak. Bardzo mi przykro. Jesteś taka młoda. Właściwie to mogło spotkać każdego z nas.

Isla zaniemówiła.

– Strasznie ci współczuję – kontynuowała Laura. – Ciotka Cath mi mówiła. Pewnie rozmawiała z twoją mamą.

– No tak – powiedziała nerwowo Isla.

Widziała zbierające się w oczach Laury łzy, ale jej współczucie i tak wydawało się udawane.

– To okropne. Absolutnie okropne. Pewnie jesteś zdruzgotana. Możesz przecież wylądować na wózku, prawda? – zapytała Laura, ponownie zniżając głos.

– Tragedia. Istna tragedia. Moja mama poprosiła panie w kościele o modlitwę w twojej intencji.

Isla nic nie odpowiedziała, chociaż wszystko w niej się gotowało.

– Mój stryjeczny dziadek Kenneth na to choruje i ma potworne problemy

z poruszaniem się. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę...

Isla czuła, jak skacze jej ciśnienie.

– W każdym razie musisz pozwolić, żebym postawiła ci kawę, Islo. I ciastko. Jakie tylko chcesz: duńskie albo ślimaka z cynamonem...

Isla pokręciła głową.

– Powinnam już iść. Zapomniałam o ważnym spotkaniu. – Odsunęła się od Laury.

– Ach tak. – W głosie Laury słychać było rozczarowanie. – Oczywiście.

Isla odwróciła się i odeszła, mając nadzieję, że Laura nie zauważyła na jej policzkach rumieńców wstydu.

\*

Kiedy wróciła do domu, Hattie właśnie parzyła herbatę.

– Miałaś miły dzień? – zapytała.

– Nie, niespecjalnie – odparła Isla. – Komu powiedziałaś o mojej chorobie, mamó?

– Och, tylko paru osobom – przyjaciółom, którzy o ciebie pytali. – Musiała zauważyć malującą się na twarzy córki urazę. – Przepraszam, kochanie. Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że się zdenerwujesz. Ale ludzie się tobą interesują, pytają, więc...

– Dlaczego nie pozwoliłaś, żebym poinformowała ich o tym sama, kiedy uznam za stosowne? I naprawdę wołałabym, żeby Laura Groves w ogóle się o tym nie dowiedziała.

– Wydawało mi się, że się przyjaźnicie.

– Nie. Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami i nadal nimi nie jesteśmy.

– Czasami trudno się w tym połapać.

– Nie chcę, żeby ludzie patrzyli na mnie wyłącznie przez pryzmat choroby, rozumiesz? Nadal jestem sobą. Moje zdrowie w tym miesiącu jest takie samo jak w zeszłym; ja tylko usłyszałam diagnozę. To jedyna różnica.

– Przepraszam – powiedziała Hattie, spuszczać wzrok. – Nie miałam pojęcia, że się tak czujesz.

– Otóż tak – odparła Isla.

Poszła na górę do swojego pokoju. Wiedziała, że mama miała dobre intencje. Wiedziała też, że to, jak się teraz czuła, nie było winą jej matki – sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana.

Zamknęła drzwi od pokoju – sypialni, którą zajmowała jako nastolatka i która nie zmieniła się przez cały ten czas, kiedy tu nie przebywała – podeszła do łóżka i usiadła. Miała wrażenie, że od weekendu i planowanej wizyty u Sophie dzielą ją lata świetlne i czuła się rozpaczliwie samotna. Sięgnęła po telefon i weszła na Facebooka. Potrzebowała czegoś, co pomogłoby oderwać się od problemów.

Spojrzenia na życie innych ludzi, usłane różami.

Ślub, narodziny dziecka, wieczór paniński. Przyjaciółka „w stanie błogosławionym”. I Greta. Nie usunęła jej ze znajomych – uznała, że to by było dziecinne, mimo okoliczności, w jakich się rozstały. Tak więc teraz zobaczyła Gretę, jej selfie na tle witryny sklepu Tiffany’ego. Zdjęcie z Alekiem na scenie. I wreszcie link do recenzji.

Nie powinna w niego klikać; wiedziała o tym.

A jednak kliknęła.

„Brytyjski zespół teatralny święci triumfy na Broadwayu. *W rękach nieznajomego* to chwytająca za serce i oszałamiająco dobrze zagrana sztuka pełna utalentowanych...”.

Isłę żal ścisnął za gardło. Pomagała w pisaniu tej sztuki, ciężko pracowała, żeby nadać jej ostateczny kształt i... Ale to już nie miało znaczenia. Nic się teraz nie liczyło. Nie uczestniczyła w tym wszystkim. Od Broadwayu dzieliło ją pół świata; był poza jej zasięgiem.

## Rozdział 10

W piątek po południu Sophie przyjechała po Islę. W drodze na Bennett Street Isla niewiele się odzywała. Spędziła w Bristolu zaledwie tydzień i już miała wrażenie, jakby życie w Amsterdamie, całe szczęście, którego tam doświadczyła, radosne chwile z Rafaelem były tylko wytworem wyobraźni. Spojrzała przez okno na szary, zalany deszczem krajobraz i nie potrafiła się zdobyć na uśmiech, który zwykle gościł na jej twarzy. Sophie chciała poprawić przyjaciółce humor i zaczęła pokazywać miejsca kojarzące się z ich studenckimi czasami. Isla nadal się nie odzywała, więc Sophie postanowiła zapytać ją wprost:

– Jak się czujesz? Wyglądasz... – urwała, zastanawiając się nad najbardziej taktownym określeniem stanu przyjaciółki.

– Chciałabyś powiedzieć, że wyglądam lepiej – odparła Isla nieco najeżona – ale nie możesz tego zrobić, bo wcale tak nie jest. Nie przejmuj się tym.

– Wyglądasz na zmęczoną. Każdy na twoim miejscu by tak wyglądał.

– Jestem wykończona, Soph. Nie wiem, czy to wina choroby, czy raczej nie mogę się otrząsnąć z szoku, że znowu tutaj jestem.

– Daj sobie trochę czasu – poradziła delikatnie Soph – na przywyknięcie do nowej sytuacji.

Właśnie przejeżdżały przez część miasta, którą obydwie znały.

– Hej! – zawołała Sophie, wskazując na coś za oknem. – To ten klub żeglarski, do którego kiedyś chodziłyśmy, pamiętasz? Powinnyśmy tam znowu zajrzeć, skoro przyjechałaś do Bristolu na dłużej.

– Chyba nie mówisz poważnie? – zdziwiła się Isla.

– Dlaczego?

– Daj spokój, Soph. Dopiero co ci powiedziałam, że na nic nie mam siły.

– Cóż, może tego nie usłyszałam – odparła Sophie.

Isla spojrzała na przyjaciółkę. Przez twarz Sophie przemknął cień uśmiechu. Isla zareagowała tym samym i po chwili obie się śmiały.

– O Chryste – jęknęła Isla. – Uparłaś się, żeby mnie uszczęśliwić, co?

– No jasne. Będę się starać ze wszystkich sił – obiecała Sophie.

\*

Tego wieczoru kolacja w domu Sophie upłynęła w przyjemniejszej niż zwykle atmosferze.

– Miło nam cię gościć, Islo – odezwał się Liam. – Możesz nas odwiedzać, kiedy tylko zechcesz; mam nadzieję, że o tym wiesz.

Spojrzał na Sophie, a ona się uśmiechnęła. Jego słowa wiele dla niej znaczyły.

– Bycie aktorką musi być fajne – odezwała się Rebecca, patrząc z podziwem na Islę. – Chciałabym robić coś takiego.

– Jest super – przyznała Isla. – Nie mogę ci obiecać, że zbijesz kokosy, ale moim zdaniem to najlepsza praca na świecie. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Chodzisz do szkoły o profilu artystycznym, prawda?

– Tak – odparła Rebecca. – To jedna z niewielu rzeczy, które w niej lubię.

Liam popatrzył na nią znacząco.

– No co, tato? Po prostu jestem szczerą.

– Kiepskie podejście, zważywszy na czekające cię egzaminy.

Rebecca znowu zwróciła się do Isli.

– Mam dobre podejście, ale nie do spraw, na których tacie zależy. Nie chce, żebym poszła na aktorstwo czy coś w tym stylu. Jego zdaniem to nie są poważne studia.

– Doprawdy, Liamie? – zapytała Isla, unosząc figlarnie brew.

– Rebecco – szepnął karcąco.

– Ty to powiedziałaś, nie ja. – Uniosła dłonie w obronnym geście.

– Tak było – odezwała się Sophie. – Nie wypieraj się swoich słów tylko dlatego, że jest tu Isla.

– Wiesz, że jestem pracownikiem naukowym, Islo. To zupełnie inny świat. Możesz mnie nazwać ignorantem, jeśli chcesz.

– Jesteś ignorantem – oznajmiła z uśmiechem. – Kultura jest ważna, Liamie. Nasz kraj słynie z twórczej ekspresji.

– Nie przeszkadzałoby mi, gdyby grała w teatrze... Byle nie trafiła do któregoś z tych telewizyjnych reality shows.

Rebecca i Isla spojrzały na siebie porozumiewawczo. Rebecca przewróciła oczami.

– Teraz już rozumiesz? – zapytała.

– Rzeczywiście żyjesz w trochę innym świecie – zwróciła się Isla do Liama.

– Totalnie innym – wtrąciła Rebecca.

Sophie patrzyła, jak pasierbica się rozluźnia, łagodnieje – znowu staje się dziewczyną, którą kiedyś była. Żałowała, że nie może do nich dołączyć, otworzyć szerzej tych drzwi, które udało się uchylić Isli, lecz na razie wystarczyła jej świadomość, że Rebecca pozostała tą samą osobą, na której Sophie zależało. Miała nadzieję, że niedługo zdoła do niej dotrzeć.

\*

Po kolacji Sophie i Isla usiadły w przepastnych fotelach w salonie pod oknem wykuszowym.



– Jak się czujesz? – zapytała delikatnie Sophie. – Po rozstaniu z Rafaelem? Isla upiła łyk wina.

– Tęsknię za nim. – Oparła się plecami o miękkie aksamitne poduszki. – Strasznie za nim tęsknię.

– Wiesz, że możesz to jeszcze odkręcić. Powiedzieć mu prawdę i pozwolić, żeby...

– Nie. – Isla pokręciła głową. – Podjęłam tę decyzję z konkretnego powodu. Potrzebuję przestrzeni, żeby sobie to wszystko poukładać, a moje życie wkrótce może się zmienić. Nie chcę go w to wszystko wciągać.

– Sądzę, że go nie doceniasz – zauważyła Sophie. – Z tego co zdążyłam zaobserwować, Rafael chętnie by ci pomógł.

– I o to właśnie chodzi. Nie chcę, żeby mi pomagał. Chciałam, żeby mnie kochał, szanował i podziwiał.

– Wielka szkoda. To dobry facet i łączyło was coś szczególnego.

– Wiem. Przykro mi, że nie mieliśmy szansy związać się na dobre.

– Pewnie jest mu teraz ciężko – zauważyła Sophie.

– Kto wie, może już sobie poukładał życie. – Isla wyobraziła sobie Rafaela z nową dziewczyną. – Mam taką nadzieję. – To nie była tak do końca prawda, ale wypowiadając te słowa, lepiej się poczuła.

– Nie wierzę.

Isla się uśmiechnęła.

– Ja też w to nie wierzę. Ale chcę, żeby sobie kogoś znalazł, w odpowiednim czasie, bo ja do niego nie wrócę. Nie jestem już tą kobietą, w której się zakochał.

– Oczywiście, że jesteś – powiedziała łagodnie Sophie.

– Nie wydaje mi się. Straciłam cały zapal.

– To przejściowe.

– Albo i nie. Oczywiście jestem wdzięczna losowi za to, że mogłam wrócić do rodzinnego domu. Wiem, że wielu ludzi w podobnej sytuacji nie ma się gdzie podziąć. Cieszę się, że będę miała zapewnioną opiekę medyczną. Będę się umawiać na wizyty i zrobię wszystko, żeby łatwiej mi było żyć z... z tą chorobą.

– I słusznie.

– Ale jednocześnie mam poczucie, że złożyłam broń i się poddałam – i nie jestem z tego dumna. Miałam występować w Nowym Jorku, a wylądowałam w domu, w którym się wychowałam.

– Wcale się nie poddałaś – zapewniła ją Sophie. – Nadal masz przed sobą mnóstwo możliwości. Musisz się tylko zastanowić, co dalej.

\*

Rozmawiały prawie do północy. Wchodząc po schodach, Isla zerknęła na telefon. Żadnych wiadomości od Rafaela. To oczywiste, że do niej nie napisał.

Sprawdziła telefon odruchowo. Usunęła go ze znajomych na portalach społecznościowych, żeby nie katować się zaglądaniem na jego stronę i nic nie wiedzieć o jego życiu, w którym nie było już dla niej miejsca.

Włożyła piżamę i sięgnęła po szczoteczkę do zębów. Kiedy podchodziła do drzwi łazienki, zauważyła wychodzącą ze swojego pokoju Rebecę. Dziewczyna miała zaczerwienione oczy.

– Wszystko OK? – zapytała Isla.

Rebecca wyglądała na oszołomioną, lecz w końcu pokręciła głową.

Isla westchnęła. Boże, nie powinna się w to teraz mieszać. Brakowało jej energii i motywacji, żeby uporządkować własne życie, a co dopiero mówić już o pomaganiu innym. Ale nie mogła zignorować Rebekki. Nie mogła się do niej odwrócić plecami, skoro zauważyła, że coś nie gra.

– Może wejdziemy do mojego pokoju i chwilę pogadamy? – zaproponowała.

Rebecca się zawahała; sprawiała wrażenie onieśmiałej.

– Mam czekoladę – dodała Isla.

– OK, niech będzie. – Rebecca weszła do pokoju Isli, a ta poczęstowała ją kawałkiem mlecznej czekolady z orzechami.

– Co się dzieje? – zapytała.

Rebecca milczała, skubiąc zębami kostkę czekolady.

– Nie musisz mi nic mówić. Możesz wziąć czekoladę i się zmyć. Ale mam wrażenie, że coś cię gnębi.

– Sophie myśli, że jej nie cierpię. I rozumiem ją.

– Naprawdę nie cierpisz?

Pokręciła głową.

– Nie. Gdyby to było takie proste.

– A więc masz jakiś problem?

– Tak, ale to skomplikowane. – Rebecca znów pokręciła głową, dając Isli jasno do zrozumienia, że nie zamierza się nad tym rozwodzić. – Nie mogę spać, mając w głowie cały ten mętlik. I dlatego jestem taka nerwowa w dzień. Wbrew temu, co myśli Sophie, nie chodzi o to, że mam wredny charakter, ani o to, że dorastam. Wydarzyło się coś, o czym nie potrafię zapomnieć.

Isla odruchowo wyciągnęła ramiona i przytuliła Rebecę, która odwzajemniła jej uścisk.

– Nie powiem, że wszystko będzie OK, bo nie mogę ci tego obiecać – powiedziała. – Ale nie jesteś sama.

– Dziękuję – odparła Rebecca przez łzy.

Isla nadal delikatnie ją do siebie tuliła. Świat Rebekki wywrócił się do góry nogami, podobnie jak jej. Isla nie miała pojęcia, co spotkało nastolatkę, ale doskonale wiedziała, jak się czuje.

\*

Isla powoli dochodziła do siebie po przebudzeniu w gościnnej sypialni Sophie. Przypomniała sobie miniony wieczór i to, jak Rebecca się przed nią otworzyła. Gdyby tylko powiedziała coś więcej – coś, co mogłaby przekazać Sophie i co pomogłoby przyjaciółce porozumieć się z pasierbicą. To skomplikowane... Coś się stało. Rebecca nie dodała nic więcej, a Isla nie chciała naciskać.

Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić godzinę, i zauważyła powiadomienie z Facebooka. Laura Groves, na którą wpadła przed kilkoma dniami, opublikowała na jej stronie post:

CUDOWNIE było cię znowu zobaczyć, Islo. Wyglądasz świetnie. Gdybym nie wiedziała, że jesteś chora, niczego bym się nie domyśliła. Głowa do góry:D

Pod spodem zobaczyła lawinę komentarzy od swoich znajomych.

Wszystko OK? Co się stało, Islo?

Nie traciła czasu na to, żeby je wszystkie przeczytać. W panice skasowała post Laury i odłożyła telefon.

Cholerna Laura, pomyślała. Czy nie dość już powiedziała? Ostatnie, czego w tym momencie potrzebowała Isla, to pięciuset zatroskanych znajomych i krewnych dopytujących, co u niej.

Wstała z łóżka i zeszła na dół. W kuchni zastała Sophie ładującą naczynia do zmywarki.

– Wyjdźmy gdzieś wieczorem – zaproponowała Isla.

– Wydawało mi się, że postanowiłaś wieść żywot pustelniczki – zażartowała Sophie.

– Cóż, zmieniłam zdanie – odparła z przekonaniem Isla. – Chcę się ruszyć z domu.

– OK. – Sophie wyglądała na przyjemnie zaskoczoną tą zmianą. – Zarezerwuję nam stolik w jakiejś miłej knajpce. Mamy świetną taj...

– Nie idźmy do restauracji – przerwała jej Isla, kręcąc głową.

– W takim razie dokąd?

– Do klubu.

Sophie się uśmiechnęła.

– Jasne! Jesteś pewna?

– Absolutnie.

\*

Sophie i Isla szykowały się do wyjścia w sypialni Sophie, a Liam pracował na dole w kuchni. Kiedy mu zakomunikowały, że wybierają się wieczorem do klubu, wyglądał, jakby im nie uwierzył – ale zdaniem Sophie tak było jeszcze zabawniej. Najwyższa pora, żeby chociaż raz zostawiła go w domu samego.

Sophie pożyczyła Isli sukienkę. Sączyły prosecco i słuchały muzyki, kończąc przygotowania.

– Zdecydowanie za długo tego nie robiłyśmy – stwierdziła Sophie.

– Prawda? – Isla poprawiła sukienkę przed dużym lustrem, przyczesła włosy i zwróciła się w stronę przyjaciółki. – Nieźle się prezentujemy, co?

– Pięknie – orzekła Sophie. Popatrzyła na Islę i zalała ją fala tęsknoty za czasami, kiedy wychodziły potańczyć kilka razy w tygodniu. – Jak to dobrze, że wróciłaś. Żałuję tylko, że nie z innego powodu. Ale i tak się cieszę, że tu jesteś.

– Ja też – odparła Isla głosem pozbawionym emocji, ale Sophie wiedziała, że było to szczere.

Usłyszały za oknem dźwięk klaksonu.

– To nasza taksówka – odezwała się Sophie.

Wyszły z domu i odjechały w kierunku różowo-pomarańczowego zachodu słońca.

\*

Taksówkarz zawiózł je do miasta i wysadził przed barem przy White Ladies Road, który sam im polecił.

– Pełno tam pięknych kobiet takich jak wy – zapewnił.

Sophie i Isla niemal natychmiast zrozumiały, co miał na myśli – bar był pełen kobiet, owszem, lecz w większości bawiły się one na wieczorach panińskich, ubrane w welony, przekrzykując głośną muzykę. Po kilku drinkach przyjaciółki postanowiły zmienić lokal. Ruszyły do klubu żeglarskiego; wolno przemierzały ulice Bristolu, wspominając po drodze dawne czasy.

Stojąc w kolejce przed klubem, Sophie wyczuła wahanie przyjaciółki.

– To chyba był głupi pomysł – stwierdziła Isla.

– Nie możemy się już wycofać – oświadczyła stanowczo Sophie. – Dotarliśmy tak daleko.

– Wiem – odpowiedziała Isla. – Masz rację. Po prostu... dziwnie się czuję.

– Dziwnie, czyli kiepsko? – zapytała Sophie, skonsternowana.

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewniła ją szybko Isla. – Po prostu czuję się nieswojo, że znowu tutaj jestem.

– Sama mnie tu przyprowadziłaś, pamiętasz? – przypomniała jej Sophie. – Kiedy ludzie zaczęli plotkować o moim romansie z Liamem. Przyszliśmy tutaj, wypiliśmy morze wódki, śmiałyśmy się i tańczyłyśmy do upadłego, aż kompletnie przestałam się tym wszystkim przejmować.

– Pamiętam – odrzekła z uśmiechem Isla. – Bałaś się, że ktoś cię pozna – dałaś czadu – ale nikt nie wiedział, kim jesteś.

– Miło było wyjść na miasto i się o tym przekonać – stwierdziła Sophie. Po tym wieczorze postanowiła się nie martwić tym, co myślą inni, a później, kiedy

zdarzyło jej się usłyszeć złośliwy komentarz od kogoś, kto dowiedział się o skandalu, puszczając go mimo uszu.

– W takim razie jesteś mi coś winna – zauważyła Isla.

– Masz rację – odparła Sophie.

Kiedy już znalazły się w środku, zamówiły drinki, usiadły w boksie tuż przy parkiecie i obserwowały tłum oraz wędrujące po roztańczonych sylwetkach światła stroboskopu. Sophie czuła w piersiach dudnienie basów. Nagle usłyszała piosenkę, którą znała jeszcze ze studenckich czasów.

– Pamiętasz to? – zapytała podekscytowana.

Isla przytaknęła. Była to piosenka *Praise you* zespołu Fatboy Slim. Sophie chwyciła przyjaciółkę za rękę i pociągnęła na parkiet.

– Nie, czułabym się idiotycznie – odparła ze śmiechem Isla. – Wszyscy tutaj są pewnie koło dwudziestki.

– Och, kogo to obchodzi? Nie wyglądamy na wiele starsze od nich. A tamci kolesie się na nas gapią. – Wskazała na dwóch młodych mężczyzn siedzących przy barze.

– Nie patrzą na nas.

– Owszem, patrzą – obstawała przy swoim Sophie.

Isla zerknęła na nich jeszcze raz i zaczęła się śmiać.

– Masz rację.

Wyglądało na to, że wreszcie nieco się odprężyła. Sophie patrzyła, jak przyjaciółka tańczy, i przypomniała sobie beztroską studentkę, którą kiedyś była. Nic nie wskazywało na to, że Isla jest chora, że zostawiła mężczyznę, którego kochała, i dźwigała na barkach ciężar niepewności co do tego, jak będzie wyglądała jej przyszłość. Sprawiała wrażenie szczęśliwej i wolnej.

Sophie najchętniej zamknęłaby ten moment w butelce i zatrzymała na zawsze.

\*

W sobotni wieczór Rafael wybrał się z przyjaciółmi do baru w centrum. Czekając na drinki, które zamówił, rozejrzał się po sali. W boksie przy oknie z widokiem na wodę siedziała grupka kobiet. Zwrócił szczególną uwagę na drobną brunetkę z włosami ostrzyżonymi na pazia. Dziewczyna posłała mu uśmiech.

Odwrócił się z powrotem do baru, czując się niezręcznie z powodu tego niezamierzonego flirtu, zapłacił za drinki i ruszył ku przyjaciółom. Nie zaczynał wszystkiego od początku, po prostu wrócił do dawnego życia – sprzed pojawienia się Isli. Sprzed tamtego słonecznego dnia, kiedy weszła do księgarni. Dnia, w którym zobaczył jej lśniące w słońcu ciemne rudawobrazowe włosy, popatrzył jej w oczy i od razu wiedział, że to właśnie ona.

Na samą myśl o tym zakłuło go w sercu. Chryste, bolało za każdym razem,

kiedy sięgał po telefon. Sposób, w jaki pozbyła się go ze swojego życia. Usunęła ze znajomych na Facebooku, jakby to mogło wymazać uczucie, jakim się darzyli. Miłość, jaką on czuł nadal, w każdej minucie każdego dnia. Brakowało mu żartów Isli, uśmiechu, dotyku ciała, kiedy leżała w nocy u jego boku.

Od ich ostatniego spotkania minęły prawie trzy tygodnie i dopiero teraz sens słów Isli powoli zaczynał do niego docierać, chociaż wyraziła się całkiem jasno. Nie mógł jej zmusić, żeby z nim była, ani ukoić swojego bólu. Mieszkał w Amsterdamie od ponad dziesięciu lat i ani razu nie spotkał kobiety takiej jak Isla. Przyjechał tu, żeby rozpocząć nowe życie. Nie wybrał tej drogi; innej po prostu nie miał.

Podał drinki przyjaciółom, usiadł i słuchał opowiadanych przez nich historii. Ale tęsknił za Islą. Tęsknił za nią w każdej chwili.

Poczuł, że ktoś klepie go w ramię, a kiedy się odwrócił, zobaczył uśmiechniętą kobietę z długimi blond włosami.

– Cześć – powiedziała z brytyjskim akcentem. Przez chwilę, gdyby zamknął oczy, mógłby uwierzyć, że to Isla. – Zastanawialiśmy się z przyjaciółką – wskazała na brunetkę ostrzyżoną na pazia, która pozdrowiła go skinieniem głowy – czy nie chcielibyście się do nas przysiąść.

Co miał zrobić – żyć przeszłością, poddać się? Popatrzył na przyjaciół, którzy czekali na jego odpowiedź. Nie było po nich widać śladu wahania, a Rafael powinien wziąć z nich przykład. Życie toczyło się przecież dalej.

– Jasne – odparł z uśmiechem.

\*

Isla i Sophie zostały w klubie prawie do świtu.

– Chodźmy do domu na piechotę, dłuższą drogą przez wiszący most – zaproponowała Isla. – Od lat tam nie byłam.

– Jest już bardzo późno – zauważyła Sophie.

– Późno, wcześniej, co za różnica – powiedziała Isla. – Jutro niedziela. Nie musimy się spieszyć.

Szły pustymi ulicami, aż udało im się znaleźć całodobową kawiarnię. Zatrzymały się na śniadanie i wzięły kawę na wynos – zanim dotarły na zwodzony most, słońce zabarwiło niebo smugami różu i oranżu.

– Jak za starych dobrych czasów – odezwała się Sophie, siadając na kamieniu, i odchyliła się do tyłu, żeby chłonąć zapierający dech w piersiach widok wąwozu Avon. Clifton to coś więcej niż zwykły most; stanowił symbol tego, co można było osiągnąć, jeśli miało się dostatecznie dużo determinacji – triumf inżynierii, który zawsze ją oszałamiał, niezależnie od tego, ile razy już widziała wiszący most.

– Owszem. I spójrz – wschodzi słońce – powiedziała Isla, wskazując na

nieśmiało wychylający się znad horyzontu złocisty skrawek.

– To jeden z punktów na twojej liście – przypomniała jej Sophie. – Obejrzyć zachód i wschód słońca tej samej nocy. I wcale tego nie planowałyśmy.

Isla się uśmiechnęła.

– Masz rację. Miłe uczucie.

– Twoje życie może się zmienić – odezwała się Sophie – skoro już poznałaś diagnozę. Ale ty nadal jesteś sobą. Wiesz o tym, prawda?

Isla kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała. Ta noc przywróciła jej energię i nadzieję i nie chciała tego zepsuć rozmyślaniami o chorobie i o tym, co mogła przynieść przyszłość.

– Niedługo będziesz pewnie musiała zrezygnować z takich wieczorów jak ten – zauważyła. – Jeśli urodzi wam się dziecko.

– Kto wie – odparła Sophie. – Jestem prawie pewna, że jeszcze nie zaszłam w ciążę. I chociaż staramy się o dziecko, nie robimy niczego szczególnego. Zdajemy się na naturę.

– Wiele dzieci pojawiło się na świecie w ten sposób. Mama nadal mi powtarza, że tej jednej jedynej nocy spędzonej z moim ojcem wcale nie starała się zajść w ciążę.

Sophie się roześmiała.

– Może i tak. Może to jest istotnie ten czas. Czas, którego nie będziemy mieli wiecznie i który powinniśmy wykorzystać.

– Masz rację – stwierdziła stanowczo Isla. – Nie daję za wygraną, Sophie. Mam za dużo rzeczy do zrobienia.

– I dobrze – pochwaliła ją Sophie. – Właśnie taką Isłę znam i kocham.

Objęła przyjaciółkę ramieniem i siedziały tak przez chwilę, oglądając wschód słońca. Isla wiedziała, że jeśli zamierza żyć tak, żeby nadal być szczęśliwa, musi pozostać częścią świata, natury i przesuwając sobie granice, tak samo jak do tej pory.

\*

Rafael obudził się bladym świtem. Otworzenie oczu wydawało mu się nie lada wysiłkiem. A kiedy wreszcie to zrobił, uderzyła go panująca w pokoju pustka. Bez Isli brakowało tu życia.

Przypomniał sobie kobietę, która mogła teraz leżeć obok niego, z czarnymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Niamh, tak miała na imię. Rozmawiali do trzeciej nad ranem. Spodobała mu się. Mógł tak siedzieć, słuchać opowieści i czuć, że chce przebywać w jego towarzystwie. Spodobały mu się nawet jej pocałunki, kiedy już się do nich przyzwyczaił. Niamh była tatuażystką. W barze podziwiał dzieła sztuki pokrywające jej ręce i ramiona. Nigdy nie tatuowała się sama – większość rysunków wykonał jej były chłopak. To ją łączyło z Rafaelem –

przeszłość pozostawiła ślad na nich obojgu.

Niamh planowała zatrzymać się w Amsterdamie na kilka miesięcy, może dłużej, w zależności od tego, jak będzie prosperowało studio tatuażu. Podobało jej się tu. Ludzie częściej się śmiali, zauważyła. Robiła wszystko, żeby być jedną z takich osób.

Omal nie wylądowała w jego mieszkaniu, zapytała nawet, czy może – ale ostatecznie tak się nie stało. Łóżko Rafaela było puste, i to już od wielu tygodni. Od czasu odejścia Isli żył na pół gwizdka, jego dni wypełniały zajęcia. Nie chciał dołączyć do grona mężczyzn, którzy usiłują zapęłnić lukę kobietami, na których im nie zależy. Nie godził się na to i nie miał ochoty tego zmieniać. Wolał wspominać Islę w samotności, bo nawet wspomnienia były o niebo lepsze niż życie całkiem jej pozbawione. Kiedy patrzył na Niamh, na łuk szyi, na uśmiech, widział w niej same niedoskonałości. niesprawiedliwie oceniał tę piękną kobietę, zdolną uszczęśliwić jakiegoś innego mężczyznę. Dla niego istniała teraz tylko jedna kobieta i była nią Isla.

\*

Następnego ranka Liam przyniósł Sophie kawę do łóżka.

– Świeżo zaparzona. Pomyślałem, że ci się przyda.

– Dziękuję. – Sophie z wdzięcznością wzięła od niego filiżankę. Podciągnęła się wyżej na poduszkach. Głowa trochę ją jeszcze bolała, a w uszach dudniło, lecz te uciążliwości, zamiast popsuć jej humor, przywołały miłe wspomnienia minionej nocy.

– O której wróciłyście do domu? Nie słyszałem, jak wchodziłyście.

– Już po wschodzie słońca. Dasz wiarę? – zapytała z uśmiechem Sophie. – Nadal to w sobie mamy, Liamie. Nadal to mamy.

– Taaak – odparł jej mąż. – Szczęściarzy.

Sophie nie umknęła nutka sarkazmu w jego głosie.

– Masz mi to za złe?

– Po prostu pachnie to trochę hipokryzją. Kiedy poszedłem na przyjęcie do sąsiadów, zachowywałaś się tak, jakbym zrobił z siebie idiotę, podczas gdy tobie wolno imprezować. – To nie to samo, Liamie – zauważyła Sophie. – Isla jest moją najlepszą przyjaciółką i od lat nie wychodziłyśmy razem, żeby się zabawić. Poza tym ja nie próbowałam tego przed tobą ukryć – wydawało mi się, że jasno dałam ci do zrozumienia, że zabolalo mnie właśnie twoje kłamstwo, a nie wyjście na imprezę.

– Jakoś nie widzę różnicy. Owszem, miałaś prawo się gniewać o to, że ci nie powiedziałem, ale zachowywałaś się tak, jakbym był za stary na ten rodzaj zabawy.

– Nie... – Sophie odstawiła filiżankę z kawą. Zaczynała żałować swojego wypadu z Islą. Liam najwyraźniej próbował go wykorzystać jako amunicję. –



Uważam tylko, że mogłeś sobie znaleźć lepszy sposób na zbliżenie się do studentów. Chyba za to też mógłbyś mnie nazwać hipokrytką, zważywszy na sposób, w jaki się spiknęliśmy, ale przecież teraz oboje jesteśmy starsi i mądrzejsi, prawda?

– Tak. – Wyraz twarzy Liama złagodniał. – Przepraszam, nie powinienem był na ciebie naskakiwać.

– Dzięki. Poza tym pamiętaj, że jesteśmy z Islą dopiero po trzydziestce. Mamy prawo się bawić.

– I znowu musiałaś podkreślić fakt, że jesteś ode mnie młodsza.

– Nie o to mi chodziło, i dobrze o tym wiesz. – Sophie westchnęła, czując, że nie zdoła wygrać tej porannej sprzeczki.

Liam wstał.

– Idę pobiegać, a później zabieram Rebeccę na zakupy – oznajmił. Ton jego głosu zdradzał, że Sophie uderzyła w czułą strunę. – Będziecie więc miały cały dom dla siebie.

\*

Po nocy spędzonej poza domem Isla spała do późna. Kiedy się obudziła, poczuła przyływ dobrego humoru – czas spędzony z Sophie przypomniał o tym, co nadal mogła robić. Niektóre ograniczenia były realne, lecz znacznie więcej tkwiło w jej głowie.

Przy brunchu Isla złożyła Sophie propozycję.

– Zabieram cię dzisiaj na wyprawę.

– Co, teraz? – Sophie się roześmiała. – Jeszcze nie skończyłam tego, co mam na talerzu.

– To się pospiesz, bo wpadłam na pewien pomysł.

– Tak?

– Kąpiel wśród dzikiej przyrody. Chcę to zrobić. Dzisiaj – oświadczyła Isla. Na sam dźwięk tych słów skoczyła jej adrenalina. – To jeden z punktów na mojej liście. Do tej pory nie znalazłam odpowiedniego miejsca, ale właśnie wpadłam na genialny pomysł. Mogłybyśmy pojechać do Walii, słyszałam o wodospadzie w Parku Narodowym Brecon Beacons...

– Chyba zwariowałaś! Ja mam kaca, a ty na pewno jesteś zmęczona – po naszym wczorajszym powrocie Liam już uważa mnie za wariatkę. No, właściwie dzisiaj. Poza tym woda będzie lodowata. Powinnaś się skonsultować z lekarzem, bo jestem prawie pewna, że ekstremalnie niskie temperatury...

– Będę się konsultować z lekarzami przez resztę swojego życia, Sophie. Pozwól mi spędzić chociaż kilka dni w błogiej nieświadomości.

– Naprawdę uważam, że to kiepski pomysł.

– Możliwe, ale nie możesz mi odmówić. Nie teraz – odparła Isla

z błakającym się po ustach uśmiechem.

– O Boże – jęknęła Sophie – chyba nie będziesz wykorzystywać swojej choroby, żeby mną dyrygować?

– Tylko ten jeden raz – powiedziała Isla.

\*

Jechały samochodem do Parku Narodowego Brecon Beacons, wyśpiewując na całe gardło piosenki puszczane w radiu. W swoim towarzystwie obydwie czuły się bezpiecznie. To poczucie było jak najbardziej realne, chociaż ulotne.

Kiedy dotarły na miejsce, niebo się rozchmurzyło, jesienne słońce pokryło tafłę wody bladymi cętkami i po dżdżystym ranku nie pozostało nawet wspomnienie. Spomiędzy drzew wylaniał się wodospad i rozlewisko.

Sophie stanęła obok otwartych drzwi samochodu, rozebrała się do kostiumu i owinęła ręcznikiem.

– No chodź – powiedziała, nachylając się w stronę siedzącej na miejscu dla pasażera Isli.

Mogła to zrobić. Powinna to zrobić. Isla próbowała zdobyć się na odwagę, ale w tej chwili po prostu nie było jej na to stać.

– Zaraz do ciebie dołączę – obiecała. – Daj mi chwilę.

– OK – odparła łagodnie Sophie. – Zaczekaj w samochodzie. Podkręć radio. Mam w torebce Kindle'a, gdybyś chciała sobie poczytać.

Posłała przyjaciółce całusa i ruszyła w stronę wody.

Isla nie pogłośniła radia, tylko obserwowała oddalającą się sylwetkę Sophie, która stawała się coraz mniejsza. Idąc, Sophie związała swoje długie włosy w kok na czubku głowy.

Isla siedziała przez chwilę jak sparaliżowana. Nie wiedziała nawet, czego się boi. Pomyślała o liście rzeczy, które zawsze chciała zrobić; jedną z nich miała na wyciągnięcie ręki. Wysiadła z samochodu, rozebrała się do kostiumu, który pożyczyła jej przyjaciółka i chwyciła ręcznik. Pobiegnęła za Sophie. Raz kozie śmierć.

\*

– Chodź, tu jest cudownie! – zawołała Sophie, ciesząc się na widok przyjaciółki i ostrożnie zanurzyła się w przejrzystej wodzie.

– Kłamczucha! – odrzyknęła pogodnie Isla, kiedy lodowato zimna woda dotknęła jej skóry, pokrywając ją gęsią skórką. – Straszna z ciebie kłamczucha.

Sophie zmarszczyła nos i się roześmiała.

– Inaczej nigdy byś nie weszła – odparła z uśmiechem. – Poza tym to całkiem przyjemne, nie uważasz?

Isla odchyliła się i pozwoliła, żeby zimna woda obmyła jej ciało. Ciało, które

w ciągu ostatnich tygodni stało się dla niej ciężarem. Nieprzewidywalne, niepewne, gotowe ją w każdej chwili zawieść. Tutaj, podtrzymywane przez wodę, choćby i lodowatą, wydawało się idealne. Takie jakie było, zanim straciła w nie wiarę; smukłe i zgrabne. Wstrząsające zimno sprawiło, że w jej żyłach żywiej popłynęła krew.

Sophie zaczęła płynąć w kierunku wodospadu, a Isla podążyła za nią. Obserwowała ruchy przyjaciółki – Sophie zawsze była znakomitą pływaczką – i zorientowała się, że naśladuje je mimo woli. W rozlewisku wodospadu i nawet na horyzoncie nie było widać żywego ducha. Towarzyszył im tylko huk wodospadu.

Po krótkiej kąpieli wyszły z wody, owinęły się ręcznikami i pobiegły do samochodu, żeby się przebrać. Sophie przywiozła ze sobą termos gorącej czekolady i piły ją na zmianę z plastikowej nakrętki. Czuły się szczęśliwe. Isla pragnęła, żeby to uczucie trwało jak najdłużej.

## Rozdział 11

Isla nie miała ochoty rozstawać się z Sophie. Weekend rozpałił w niej iskrę i kiedy już wyściskała przyjaciółkę na pożegnanie w niedzielny wieczór po wspólnej wyprawie nad wodospad, wiedziała, że musi zadbać, by ta iskra nie zgasła. Kąpiel w lodowato zimnej wodzie pewnie nie była najrozsądniejsza i w nocy Isla wpadła w panikę, że choroba może się przez to uaktywnić. Wiedziała, że nie ma dostatecznej wiedzy na temat stanu swojego zdrowia, że nie powinna tak postępować, jednak podejmując to ryzyko, na moment odzyskała wolność i to wiele dla niej znaczyło.

Poza tym cudownie było wiedzieć, że zaliczyła aż dwa punkty ze swojej listy: Obejrzeć zachód i wschód słońca tej samej nocy. Kąpiel wśród dzikiej przyrody. Obiecała sobie, że lista będzie jej przewodnikiem w jeszcze większym stopniu niż do tej pory. Nie podda się chorobie. Nie położy się w łóżku i nie pozwoli sobie odebrać wszystkich marzeń.

W poniedziałek, już w domu, Isla poszła wypić poranną herbatę do ogrodu. Ranek był chłodny, rześki i słoneczny. Kiedy opróżniła filiżankę, wzięła torbę i zaczęła sprzątać zaścienające trawnik gałęzie i patyki. Ogrodem zawsze opiekował się dziadek – to było jego hobby, jedno z ulubionych zajęć – więc teraz wyglądał na wyraźnie zaniedbany. Przedarła się przez zarośla na tyłach, po czym wyjęła z szopy kilka narzędzi i zajęła się wrywaniem chwastów i przycinaniem roślin. Spod gęstych chaszczki nieśmiało wyłoniły się zioła, których dziadek tak czule doglądał. Isla zauważyła przy nich ręcznie wypisane tabliczki z nazwami i ścisnęła ją w gardle. Tęskniła za dziadkiem. Wszyscy tęsknili.

Około jedenastej, kiedy zasnute chmurami słońce stało już wyżej na niebie, do domu wróciła Hattie i przyłączyła się do córki.

– Po południu zajrzy do nas babcia – oznajmiła. – Stęskniła się za tobą.

Isla pomyślała o Sadie, swojej szalonej babci. Artystce cyrkowej. Podróżniczce. Marzycielce. Emerytce, której udało się zebrać więcej punktów karnych niż niejednemu młodemu kierowcy. Sadie była dla Isli wzorem osoby żyjącej pełnią życia, która zawsze wspierała ją w realizowaniu planów.

– Świetnie – ucieszyła się. – Miło ją będzie znowu zobaczyć.

– Twoja babcia jest jedyna w swoim rodzaju – zauważyła z uśmiechem Hattie. – Uparta jak osioł, niepokorna i...

– Niesamowita – dokończyła Isla.

– Tak – przyznała Hattie. – To też.

Siedziały tak przez chwilę w cichym ogrodzie, ciesząc się swoim

towarzystwem.

Tego ranka pracowały ręka w rękę, rozgadane i roześmiane, zdejmując splecione gałęzie ze starych drewnianych ogrodzeń, zmiatając liście i kawałki potłuczonych doniczek. Przez długie miesiące nic tu nie zakielkuje – dopiero w marcu, kiedy już pojawią się pierwsze pędy i pączki, ogród stanie się piękny i zacznie pysznić się kolorami. W tym roku był tu tylko zielono-brązowy bałagan, mgliste wspomnienie ich dawnego ogrodu. Gdy nastanie wiosna, obie zobaczą coś więcej.

Dawniej Isla marzyła o czymś bardziej spektakularnym. Nowym Jorku. Paryżu. Teraz cieszyła się na myśl o maleńkich zielonych pędach i rozkwicie pąków. Obudzić się rano z jasnym umysłem i spokojem ducha – to był jej cel. Tyle wystarczyło, żeby mieć dobry dzień.

Marzenia powinny uskrzydlać, a nie dołować, prawda? Być może, nadszedł dla niej czas adaptacji i zmian. Czas, by porzucić niektóre z dawnych marzeń.

\*

Isla obserwowała przez okno, jak babcia usiłuje zaparkować tyłem swojego morrisa minora. Udało jej się przy trzeciej próbie, chociaż mocno uderzyła w zderzak stojącego za nią samochodu. Isla wybiegła na schody przed domem, żeby się przywitać.

– Cześć, babciu – powiedziała, ściskając ją na powitanie.

– Cześć, skarbie – odparła Sadie, wysiadając z samochodu. – Witaj w domu.

– Cofnęła się, żeby lepiej przyjrzeć się wnuczce. – Dobrze wyglądasz – zauważyła.

– Pamiętasz jeszcze, jak się parzy herbatę?

Herbatą zajęła się Hattie, a Isla i Sadie usadowiły się na sofie.

– Mówię poważnie. Niczego po tobie nie widać – zwróciła się Sadie do wnuczki. – Ale jest mi bardzo przykro z powodu twojej choroby.

– Dzięki. Trzeba grać takimi kartami, jakie daje nam los.

– To prawda. I nie zawsze jest łatwo, ale nigdy nie wiadomo, jaką kartę los ma dla ciebie w zanadrzu – odparła z uśmiechem Sadie.

– Chyba masz rację.

– Weźmy na przykład spotkanie twojej matki z dawcą spermy.

– Z kim? – zapytała ze śmiechem Isla.

– A więc nie wiedziałas, że tak go nazywamy? – zdziwiła się Sadie.

Hattie oblała się rumieńcem.

– Och, daj spokój, mamo. To nie było tak.

– Przygoda na jedną noc, wizyta w banku spermy – chyba nie ma wielkiej różnicy, prawda?

– Nie widziałam powodu, żeby uważać – wyjaśniła córce Hattie – skoro marzyłam o dziecku. I wyszło mi ono lepiej, niż mogłabym się spodziewać. –

Uśmiechnęła się z dumą do córki. – Ale powinnam znać jego nazwisko – dodała. – Tak sobie myślę, że teraz, kiedy zachorowałaś, powinnaś się czegoś dowiedzieć na temat swoich genów...

– Nie przejmuj się – przerwała jej Isla. – Nigdy nie chciałam wiedzieć, kim on jest, i nadal nie chcę. Na pewno jest uroczym facetem, ale do tej pory pewnie założył rodzinę i poukładał sobie życie, i nie mam zamiaru w nim mieszać. Zresztą z tego, co mi wiadomo, prawdopodobieństwo, że moja choroba ma podłoże genetyczne, jest niewielkie. Padło na mnie, i tyle. Niektórzy ludzie próbują się doszukać w swojej chorobie sensu, poznać jej przyczynę, ale ja po prostu chcę dalej żyć i odnaleźć się jakoś w tej nowej sytuacji.

– W porządku – odezwała się Hattie. – Ulżyło mi, że nie marzysz o spotkaniu ze swoim ojcem.

– Jestem zaskoczona, że w ogóle mogłaś tak pomyśleć. Powiedziałabym ci, mamo.

Przez chwilę wszystkie trzy siedziały w milczeniu. Sadie popijała herbatę, a Hattie cieszyła się z tego, co właśnie usłyszała.

– Czy mogę was o coś zapytać? – odezwała się Isla.

– Jasne, skarbie, o co tylko zechcesz – odparła szybko Hattie.

– Chodzi o moją listę. No wiecie, listę rzeczy, które bardzo chciałabym w życiu zrobić.

– Tak, kochanie – powiedziała Sadie. – I co z nią?

– Chciałabym jeszcze nauczyć się akrobacji na trapezie, tak jak ty – oznajmiła Isla.

– W takim razie powinnaś – skwitowała jej słowa Sadie. – Nie wahaj się. Nigdy nic nie sprawiło mi większej przyjemności niż właśnie trapez.

– Jednak na początek chciałabym cię prosić o pomoc w czymś nieco mniej szalonym – nie będziemy do tego potrzebowały żadnego sprzętu cyrkowego – kontynuowała Isla.

– Tak? – zainteresowała się Hattie.

– Chciałabym uszyć kołdrę opowiadającą historię naszej rodziny. Zrobiłybyśmy coś nowego z materiałów i tkanin, które już mamy.

– Uroczy pomysł – zauważyła Hattie. – Masz mnóstwo materiałów, prawda, mamo? W tej starej skrzyni, która stoi w twoim domu.

– Nie zaglądałam do niej od lat – powiedziała niepewnie Sadie. – Widocznie brakowało dobrego powodu.

\*

W weekend Sadie przywiozła torbę pełną materiałów, które pokazała Hattie i Islie. Była to zbieranina wzorzystych tkanin z lat siedemdziesiątych, w jaskrawych kolorach i ozdobionych delikatnym motywem kwiatowym. Hattie zaparzyła

herbatę, a Isla upiekła na tę okazję blachę ciasta czekoladowego z orzechami laskowymi. Rozłożyły materiały na podłodze przyglądały im się i wybierały najlepsze kawałki do uszycia kołdry.

– Nie zaglądałam do tej skrzyni od lat – odezwała się Sadie. – Ostatni raz chyba jeszcze przed śmiercią twojego ojca.

A więc pięć lat temu. Oczy Sadie i sposób, w jaki położyła rękę na dłoni Hattie, milcząco szukając u niej zrozumienia, zdradziły ciągle żywy ból.

– Gdy już zdecydowałam, które jego rzeczy chcesz zachować, umieściłam resztę w gabinecie i zamknęłam drzwi. Tak było łatwiej. Sęk w tym, że w pokoju znajdowały się również inne przedmioty, na przykład ta skrzynia. I koniec końców ich też nie widziałam przez lata.

– Jak się czułaś, wchodząc tam po tak długim czasie? – zapytała delikatnie Isla.

– Chyba dobrze mi to zrobiło – powiedziała Sadie, nieznacznie się przy tym prostując. – I chociaż ciężko było patrzeć na niektóre przedmioty – jego ślubny garnitur, obrączkę, tę okropną bluzę z motywem bożonarodzeniowym, którą tak uwielbiał... – Po tych słowach na chwilę zamilkła. Isla zauważyła, że Hattie mocniej ścisnęła dłoń matki. – Widok innych wywołał uśmiech. Śnieżna kula z naszego miesiąca miodowego w Szkocji, zdjęcia z wycieczek, na które jeździliśmy z tobą i twoją siostrą, kiedy byłaś małą, Hattie. – Sadie dotknęła żółtego koca. – Twój niemowlęcy kocyk. Dawno powinnam ci go przekazać razem z resztą rzeczy, kiedy urodziłaś Islę, ale – możliwe, że nieświadomie – jakoś nie mogłam się z nim rozstać. Nadal pamiętam, jak twój tata trzymał cię zawiniętą w ten kocyk, kiedy wychodziliśmy ze szpitala. Tego dnia był najdumniejszym człowiekiem w całym hrabstwie.

Isla czule pomyślała o dziadku, przypominając sobie jego silne ramiona, serdeczne spojrzenie, to, jak czytał jej książki na kanapie w ich domu. Nie zawsze dawała sobie radę z odpowiedziami w szkole na wścibskie pytania, ale nie odczuwała nieobecności ojca tak dotkliwie, jak to się niektórym wydawało. Miała dziadka i był on jedynym mężczyzną, jakiego potrzebowała, dorastając.

– Tego na pewno nie będziemy cięty – odezwała się Hattie, dotykając kocyka, i czule złożyła go z powrotem. Isla zorientowała się, że matka tłumii w sobie wiele emocji. Mocno przeżyła śmierć swojego ojca, lecz nie zawsze to okazywała; ona też miała swój prywatny pokój, do którego drzwi zamknęła na cztery spusty.

Isla często marzyła o tym, żeby podzielić się z mamą wspomnieniami dotyczącymi dziadka, ale nigdy tego nie zrobiła. Teraz zrozumiała, że wszystko ma swój czas.

\*

Isla, Hattie i Sadie siedziały razem do północy, tnąc materiały i szyjąc, niektóre fragmenty ręcznie, a inne na starym singerze należącym do Hattie. Zanim powiedziały sobie dobranoc, połowa kołdry była już gotowa.

Wybierając każdy z kawałków materiału, dzieliły się związanym z nim wspomnieniem. Sadie przypomniła sobie, jak wychowywała Hattie i jej brata w latach pięćdziesiątych. Hattie opowiedziała o tym, jak urodziła Islę, wcale nie w domku w lesie, jak to planowała, tylko na parkingu przed supermarketem, z pomocą parkingowego. I jaka była przerażona, kiedy wreszcie mogła zabrać dziecko do domu i pojęła ogromny ciężar odpowiedzialności związanej z samotnym macierzyństwem.

Idąc na górę do sypialni, Isla miała poczucie, że zszywając ze sobą te kawałki materiału, zrobiła znacznie więcej niż tylko wykreślenie punktu z listy. Powróciła na łono swojej ukochanej rodziny, gdzie zawsze pozostanie tą samą Islą. Nic nie mogło jej odebrać tego, kim była.



## Rozdział 12

Tego ranka dotarła do Dryfującej Księgarni partia skandynawskich thrillerów, w których wydawcy upatrywali kolejny bestseller. Rafael wypakował książki, ułożył je na stole stojącym pośrodku sklepu i wrócił za ladę. Do księgarni wszedł młody mężczyzna, który nigdy wcześniej tu nie zaglądał. Podszedł do stołu, sięgnął po egzemplarz i zaczął czytać opis z tyłu. Sprzedaż nie była ostatnio najlepsza – wraz z nadejściem zimy miasto zawsze się wyciszało – i Rafael miał nadzieję, że nowa dostawa ją ożywi.

Stojąc za ladą, sięgnął po kolejne pudło książek. Tych nie zamierzał wystawiać na sprzedaż. Poprzedniego popołudnia wybrał się na targ staroci, gdzie znalazł kilka pięknie oprawionych woluminów, którym nie potrafił się oprzeć. W niektóre dni był trzeźwo myślącym biznesmenem, a w inne pozwalał, żeby górę brała jego pasja czytania, która popchnęła go do otwarcia księgarni. Ostrożnie wyjął z pudła kilka tomów w twardej oprawie. P.G. Wodehouse. W Meksyku, jeszcze jako nastolatek, znalazł i zamówił w Internecie jedną z jego powieści. Otworzyła przed nim świat angielskiego ekscentryzmu, który jednocześnie zadziwił go i zachwycił. Powiedział Isli, że zanim poznał w Amsterdamie Berenice i pozostałych angielskich przyjaciół, to właśnie na podstawie tej książki budował swoje pierwsze wyobrażenia na temat Anglii. Isla roześmiała się i odparła, że też ma książki, które uwielbia.

Wspomnienie wyrazu twarzy Isli i radości, która ją wtedy ogarnęła, miało słodko-gorzki smak.

Rafael zrozumiał, że to już koniec, że do siebie nie wrócą – nie wiedział nawet, w którym kraju Isla obecnie przebywała; oto jak bardzo się od siebie oddalili. Jednak nadal czuł się z nią w jakiś sposób związany.

Powtarzał sobie, że to nic nie znaczy. Po prostu nadal o niej myślał i niezależnie od tego, jak bolesna i trudna była ich ostatnia rozmowa, nie żywił urazy.

Odłożył książki z powrotem do pudła i nakleił etykietkę. Nie znał adresu Isli w Nowym Jorku, o ile nadal tam przebywa, ale jej matka pewnie go zna. Isla zapisała mu kiedyś jej adres, mówiąc, że przyda mu się, gdy przyjedzie do niej na święta. Rafael starał się nie myśleć o tym, jak się czuje, wiedząc, że ta chwila nigdy nie nadejdzie. Przepisał adres matki Isli na etykietkę.

Do księgarni weszła Berenice, machając na powitanie, i Rafael odruchowo schował pudło pod ladę. Do głosu doszła jego duma. Być może wysyłanie Isli książek jednak nie było dobrym pomysłem.

– Cześć, Bea – przywitał się z nią radośnie. – Jak się dzisiaj miewasz?  
– Dobrze, dziękuję. Upiekłam migdałowe tartinki. – Postawiła puszkę na kontuarze.

– Doskonale. I w tym momencie do akcji wkraczam ja. – Podeszedł do ekspresu i nalał dwie filiżanki kawy, po czym zaniósł je na ladę razem z pustym talerzem.

Berenice wyłożyła na talerz smakołyki domowej roboty.

– Miałeś pracowity ranek?

– Umiarkowanie – odparł Rafael. – Miejmy nadzieję, że te nowe thrillery to zmienią. – Wskazał na leżące na stole książki. Klient, który się nimi wcześniej interesował, wyszedł z księgarni z pustymi rękami. – Wiesz, jak to jest zimą.

– Niewielki wtedy ruch, prawda? – zapytała. – Ale będę miała dla ciebie spore zamówienie.

– Tak? – ucieszył się.

– Tak. Klub książki, do którego należę, wybrał już tytuł na ten miesiąc. – Podała mu skrawek papieru. – Będziemy potrzebowali tych książek na piątek. Zrobisz to dla nas, prawda?

– Z przyjemnością. – Podeszedł do laptopa i wypisał szczegóły zamówienia, upewniając się, że wybrał odpowiednie wydanie.

Stukając w klawisze, zauważył kątem oka, że ktoś dzwoni na jego komórkę, która leżała na ladzie. Berenice zerknęła na wyświetlacz.

– Patricia – przeczytała.

Patricia, powtórzył w myślach Rafael. Dawno się do niego nie odzywała. Zwykle miała dobry powód, żeby to zrobić.

– Później oddzwonię – powiedział.

– Przepraszam – odparła Berenice. – Nie powinnam patrzeć.

– Nic się nie stało – zapewnił ją Rafel. Wiedział, nad czym zastanawia się Berenice – nie potrafiła zamaskować swojej ciekawości. Komuś innemu mogłoby to przeszkadzać, ale nie Rafaelowi, co nie znaczyło jednak, że musiał jej o wszystkim mówić – i nie był pewien, czy chce opowiadać akurat o tym.

– To nie moja sprawa – dodała Berenice.

– Racja – odparł z uśmiechem Rafael, żeby pokazać, że się nie gniewa.

– Jesteś chodzącą tajemnicą, co?

– Jestem znacznie mniej interesujący, niż ci się wydaje.

– Będę dążyć dopóty, dopóki się czegoś nie dowiem. Powiedz, co cię właściwie sprowadziło do Amsterdamu?

– To żaden sekret, ale historia nie jest najszcześniejsza, Berenice.

– Myślisz, że kobieta w moim wieku słyszała w życiu same szczęśliwe historie? – zapytała, unosząc brew. – Zdziwiłbyś się.

– Kiedyś ci o tym opowiem. Obiecuję.

\*

O osiemnastej Rafael zamknął księgarnię i ruszył wzdłuż kanału, prowadząc rower. Zatrzymał się przy ławce i wyjął komórkę. Po krótkim wahaniu wybrał numer Patricii.

– *Hola* – odezwał się, kiedy odebrała.

– Rafael. – Słyszał swoje imię codziennie, lecz wypowiedziane z hiszpańskim akcentem przeniosło go z powrotem do ojczyzny. Poczul się jak młody chłopak, którym kiedyś był. Głos Patricii musiał pokonać tysiące mil, ale brzmiał tak, jakby stała tuż obok. Jego dźwięk przeniósł Rafaela do miasteczka, w którym dorastał i w którym nadal mieszkała Patricia.

– *¿Estás bien?* – zapytał.

Cisza. Nie był pewien, czy to wina opóźnienia na linii, czy może nie chciała odpowiedzieć.

– Co się stało, Patricio?

– Mam kłopoty, Rafaelu – odparła płaczącym głosem. – Nie mam pieniędzy. Nawet złamanego grosza.

Współczuł jej – słyszał rozpacz w głosie kobiety i domyślał się, że pewnie nie ma na podstawowe potrzeby. Nie potrafił jednak zrozumieć, jak do tego doszło – wysłał pieniądze raptem dwa tygodnie temu. Jak to możliwe, że już zdążyła je wydać?

– Czego ci potrzeba?

– Jedzenia i pieniędzy na opłacenie rachunków. Santiago potrzebuje nowych butów. Nie ma ani jednej pary, która nie byłaby znoszona... Potrzebuje też podręczników, łóżka, które nie będzie połamane – wyrzucała z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego.

– A pieniądze, które ci wysłałem, P.? Sądziłem, że miałaś je przeznaczyć właśnie na to? – Źle się z tym czuł, ale musiał zapytać. Podobne sytuacje zaczynały się coraz częściej powtarzać. – Co się z nimi stało?

– Coś mi wypadło. – Patricia wydawała się skrępowana. – Coś pilnego.

– No tak. – Zamilkł. Nie było sensu wchodzić w szczegóły. Najważniejsze, żeby Santiago miał wszystko, czego potrzebował. – W porządku, jutro zrobię przelew.

– Dziękuję.

– Nie musisz dziękować – po prostu zadbaj o to, żeby Santiemu niczego nie brakowało, OK?

– Zadbam, obiecuję. Wiesz, czasami mi się wydaje, że o nas zapomniałeś.

Rafael poczuł, jak zamiast współczucia ogarnia go frustracja. Patricia zawsze się tak zachowywała, chociaż to nie było konieczne – i tak by jej pomógł niezależnie od wszystkiego. A mimo to za każdym razem sprawiała, że miał

wyrzuty sumienia z powodu wyjazdu.

– Wiesz, że o was nie zapomniałem – odparł ze spokojem. – Nigdy nie zapomnę o tobie i Santiago. Mogę być tutaj, ale jakaś część mnie zawsze pozostanie z wami.

– To takie trudne – powiedziała Patricia przez łzy. – Wszystko jest takie trudne. Twoja matka pomaga nam w miarę możliwości, ale... jemu potrzebny jest mężczyzna, Rafaelu. Santi potrzebuje ojca.

Bez względu na powody swojego wyjazdu Rafael nie potrafił się pozbyć poczucia winy przede wszystkim dlatego, że w ogóle wyjechał i nie był dla Santiago wzorem do naśladowania, którego ten najbardziej potrzebował.

– Będzie dobrze, Patricio. – Próbował o tym przekonać i ją, i siebie. – Wiem, jak trudno jest ci czekać, ale nadejdą lepsze dni. Postaraj się nie tracić wiary i się nie martwić.

## Rozdział 13

Następnego dnia Hattie i Isla usiadły w kuchni do śniadania. Poranek był rześki i chłodny, przez żaluzje wpadało blade światło.

– Dżem malinowy? – zaproponowała Isla, podając mamie słoik.

– Dziękuję. – Hattie popatrzyła na córkę, jakby zobaczyła ją w nowym świetle. – Tego ranka wydajesz się jakaś inna. Bardziej promienna.

– Chyba rzeczywiście tak jest – przyznała Isla. – Przyzwyczajam się do bycia w domu.

Nadal bez przerwy myślała o Amsterdamie i Rafaelu. Nadal zastanawiała się nad tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby jej życie przybrało inny obrót. Gdyby nie zachorowała. Ale przestała już odczuwać gniew. Dzięki temu, że nie miała kontaktu z Rafaelem, łatwiej zносиła rozłąkę – słuchanie jego głosu w telefonie i oglądanie zdjęć w Internecie byłoby dla niej bolesne. Czowała się tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała z Anglii... Prawie tak jakby ich miłość nigdy się nie zdarzyła.

– Miło było wczoraj zobaczyć babcię, prawda? – odezwała się Hattie. – Wiem, że twój przyjazd bardzo ją ucieszył.

– Było cudownie. Cieszę się, że zaczęła trochę więcej mówić o dziadku.

– Pewnie musiała poczekać, aż będzie na to gotowa – domyśliła się Hattie. – Podobnie jak ja. Ale rozmowa o nim to najlepszy sposób, żeby go przy nas zatrzymać, prawda?

– Też mi się tak wydaje. Czasami czuję jego obecność, kiedy jestem w ogrodzie.

– Zawsze go uwielbiał. Był lepszym ogrodnikiem, niż ja kiedykolwiek będę. – Hattie się uśmiechnęła, lecz po chwili przywołała się do porządku, jakby nie chciała pozwolić dojść do głosu emocjom. – Czy to dzisiaj przyjeżdża do ciebie Sophie? – zmieniła temat.

– Tak – odparła Isla, spoglądając na zegar. – Będzie tu za jakąś godzinę.

– Nie mogę już się doczekać. Nie widziałyśmy się ładnych parę lat. Pewnie jej nie poznam.

Na twarzy Isli pojawił się uśmiech.

– Właściwie wcale się nie zmieniła. To pocieszające.

– Nadal pracuje w szpitalu?

Isla przytaknęła.

– I nadal jest żoną Liama.

– Ich związek przetrwał na przekór wszystkiemu – zauważyła Hattie. – Mają o czym opowiadać.

– Tak, chyba tak. Są ze sobą tak długo, że nie wyobrażam sobie Sophie z innym mężczyzną.

Hattie milczała przez chwilę.

– Co myślisz o Liamie? – zaciekała się.

– Szczerze?

– Tak, oczywiście.

– Jest w porządku. – Isla nigdy się nad tym nie zastanawiała. Sophie i Liam byli małżeństwem, należeli do siebie. Uważała, że nie ma prawa ich oceniać – przynajmniej ona chciała im tego oszczędzić. – Zależy mu na Sophie, troszczy się o nią.

– Ale...?

Pytanie mamy sprawiło, że poświęciła więcej uwagi temu, co podpowiadała intuicja. Liam miał w sobie coś, co nie do końca jej pasowało.

– Jeśli mam być zupełnie szczerą, myślę, że z innym mężczyzną byłaby szczęśliwsza. Mogłaby być bardziej sobą z kimś mniej poukładanym.

– W ich związku od początku relacje były ustalone – zauważyła Hattie – skoro on był profesorem, a ona studentką.

Isla pomyślała, że coś w tym jest.

– Nie jestem pewna, czy to kiedykolwiek przybrało inną formę. Nawet teraz, kiedy zastanawiali się nad powiększeniem rodziny, to Liam podejmował decyzję, to on zmienił zdanie. Jako przyjaciółka Sophie jestem na niego zła.

– Świetnie cię rozumiem – odparła Hattie.

Isla przez chwilę miała wyrzuty sumienia, że powiedziała o tym mamie. Wydawało jej się to nielojalne.

– Ale Liam naprawdę jest w porządku – powtórzyła. – Daje Sophie poczucie bezpieczeństwa, a ona zawsze powtarzała, jak bardzo tego potrzebuje, odkąd odsunęła się od niej rodzina.

– Nigdy nie pogodziła się z rodzicami?

– Nie wybaczyli jej, więc nie. – Isla wiedziała, że przyjaciółka nadal cierpi z powodu rozłąki z rodziną, ale z tego, co słyszała na temat rodziców Sophie, wywnioskowała, że jest jej o wiele lepiej bez nich.

– Wielka szkoda – odparła Hattie. – I dla nich, i dla niej. Musiałabyś wyjść za mąż za kogoś naprawdę okropnego, żebym się ciebie wyrzekła, Islo. – Uśmiechnęła się. – Nie żebym chciała być wystawiona na taką próbę.

– Nie zrobię ci tego. Zresztą z nikim się teraz nie spotykam, więc nie masz się czym martwić.

Hattie popatrzyła na córkę z serdecznością i zaciekawieniem w niebieskich oczach.

– Muszę przyznać, że się nad tym zastanawiałam. Wspominałaś, że masz kogoś w Amsterdamie – Rafaela. Byłam ciekawa, czy...

Na myśl o nim Islę zakłuło w sercu. Nie wierzyła w istnienie takiego bólu, dopóki sama go nie doświadczyła, czując, że utraciła maleńką część siebie. Powoli układała sobie życie na nowo, ale świadomość tego, jak bardzo skrzywdziła Rafaela – i przy okazji siebie – nadal jej doskwierała.

– Przypuszczałam, że to może być coś poważnego. Zależało mi na nim, ale nam nie wyszło.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – powiedziała Isla, mając nadzieję, że nie widać po niej smutku. – Tak jest lepiej.

\*

Po przyjeździe Sophie przyjaciółki usiadły w salonie, żeby napić się herbaty. Hattie przywitała się, po czym przeprosiła je i poszła do kuchni odebrać telefon.

– Jak wam się układa? – zapytała Sophie, zniżając głos.

– Och, nie musisz szeptać – zapewniła ją Isla. – Mama nas nie usłyszy. Prawdę mówiąc, nie jest źle. Przez większość czasu mama zachowuje się super. – Przypomniała sobie przypadkowe spotkanie z Laurą Grove i to, jak się zdenerwowała, że wieści o jej chorobie się rozniosły. Jednak z biegiem czasu jakimś cudem przestało być dla niej ważne, co ma do powiedzenia jakaś dziewczyna, którą ledwie знаła ze szkoły. – Właściwie jest lepiej, niż się spodziewałam.

– Miło to słyszeć – ucieszyła się Sophie.

– Fajnie było się znowu zobaczyć z babcią.

Spotkanie z Sadie podniosło Islę na duchu i przypomniało jej o kilku korzyściach płynących z powrotu do domu.

– Sadie jest cudowną kobietą – powiedziała Sophie, jakby czytając w myślach Islę. – Powinnaś się cieszyć, że ją masz.

– Wiem. Mamie zdarza się o tym czasem zapominać, kiedy w babci odzywa się ośli upór, ale tak naprawdę wszyscy mamy tę świadomość.

Sophie się uśmiechnęła.

– A co z grupą wsparcia, którą poleciła ci lekarka? – zapytała delikatnie. – Byłaś już na spotkaniu?

Isla włożyła palce do uszu i zaczęła śpiewać, okrutnie fałszując:

– La, la, la!

Akurat w tej sprawie nic się nie zmieniło. To nie był odpowiedni czas. Zresztą możliwe, że nigdy nie będzie.

– W porządku. – Sophie się roześmiała. – Zrozumiałam.

– Nie jestem na to gotowa.

– I nie zastanawiałaś się nad lekami łagodzącymi objawy...

– Stop – przerwała jej twardo Isla. Nie chciała teraz rozmawiać o tym

z Sophie. Miała ochotę się zrelaksować, odpocząć od spraw związanych z chorobą.  
– Wszystko w swoim czasie.

– Przepraszam – odezwała się Sophie, czując, że się zagalopowała. – Nie chcę się wtrącać, po prostu się o ciebie troszczę.

– Wiem, Soph, ale niektóre sprawy muszę załatwić sama. – Trzeba było to powiedzieć, wytyczyć nowe granice i poprosić osoby, które kochała i na których jej zależało, o to, żeby ich nie przekraczali. – Być może uspokoi cię wiadomość, że postanowiłam troszeczkę bardziej się oszczędzać.

– Czy to oznacza koniec balowania do świtu i kąpieli w lodowatej wodzie? – zapytała z uśmiechem Sophie.

– Przynajmniej na jakiś czas – odparła Isla. To był niezapomniany weekend, lecz zrozumiała, że może robić różne rzeczy, które sprawiają jej przyjemność, ale niekoniecznie tak wyczerpujące. – A skoro już o tym mowa, coś ci pokażę.

Przyniosła starannie pospinaną szpilkami kołdrę.

– Zobacz, co wczoraj wieczorem zrobiliśmy z babcią.

– Jest piękna – stwierdziła Sophie, dotykając materiału. – Rodzinna kołdra. To też znajdowało się na twojej liście, prawda?

– Owszem. – Isla czuła się dumna z tego osiągnięcia. Był to niewielki krok, ale wiele dla niej znaczył.

– Robisz postępy – zauważyła Sophie.

– Dzięki temu nie pakuję się w kłopoty, przynajmniej na razie. – I nie myślę o złamanym sercu, dodała w duchu. Była wdzięczna losowi za ten niespodziewany efekt uboczny.

– Ta kołdra już zawsze będzie twoim skarbem – zauważyła Sophie.

Isla ostrożnie złożyła patchwork i odłożyła ją na maszynę do szycia Hattie.

– A jak się miewa Liam? – zapytała. – Wspominałaś, że nie był zachwycony, kiedy spędziłyśmy noc poza domem.

– W porządku – odparła Sophie. – Uważa nas obie za wariatki; a wyprawa nad wodospad tylko go w tym utwierdziła. Ale nie zamierzam mu się z tego tłumaczyć. Może sobie myśleć, co chce.

– Zuch dziewczyna – powiedziała z uśmiechem Isla.

Hattie wróciła do pokoju z talerzem ciasteczek i poczęstowała nimi Sophie.

– Proszę, skarbie.

– Dziękuję, Hattie.

– Przepraszam, że tak was zostawiłam, ale dzwoniли ze sklepu w sprawie grafiku na przyszły tydzień. Musiałam odebrać.

– Nie przejmuj się. Isla właśnie pokazała mi waszą kołdrę. Będzie wspaniale wyglądać.

– Prawda? – odparła z dumą Hattie. – Mama znalazła u siebie naprawdę ładne materiały. A mój stary singer od miesiący nie był tak intensywnie używany



jak od powrotu Isli.

– Lista Isli to potężne narzędzie – stwierdziła Sophie.

– O, tak – przyznała jej rację Hattie. – Akurat rozmawialiśmy dziś o tym z mamą.

– Poważnie? – zdziwiła się Isla.

– Tak. Zastanawialiśmy się, jak mogłybyśmy ci pomóc.

– Mamo... Nie rób tego. Dostatecznie już pomagasz, pozwalając mi tu mieszkać za darmo, dopóki nie wrócę do pracy. I znosząc moje snucie się bez celu po domu, kiedy mam gorsze dni.

– Nie o taką pomoc mi chodzi – wyjaśniła Hattie. – To, o czym mówisz, wchodzi w skład pakietu bycia rodzicem. Wiemy z babcią, że miałaś ostatnio pod górkę, i chcemy dla ciebie zrobić coś specjalnego. Rozumiem, jak ważna dla ciebie jest ta lista.

Isla nic nie powiedziała, ale Sophie przyznała jej rację:

– Owszem, jest bardzo ważna.

– Rozmawialiśmy o tym z babcią. Nie będę z tobą ćwiczyć na trapezie – babcia też na niego nie wróci po tylu latach; z tym punktem będziesz sobie musiała poradzić sama. Za to odłożyłyśmy trochę pieniędzy. Niezbyt dużo, ale mamy nadzieję, że pomogą ci zrealizować wszystkie punkty na twojej liście.

Isla zaniemówiła. Wiedziała, że mama gromadziła te pieniądze przez długie lata, ciężko pracując w sklepie, a teraz chciała je tak po prostu jej oddać.

– Nie mogę przyjąć tych pieniędzy, mamo – oznajmiła ze ściśniętym gardłem. – Mogą ci się przydać, a babcia jest coraz starsza...

– Zbyt długo koncentrowałam się na tym, co będzie jutro, Islo. Twoja babcia myśli podobnie. Obie chcemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żebyś miała jak najlepsze dzisiaj.

Isla poczuła się przytłoczona ich hojnością, ale wiedziała, że nie kieruje nimi litość; naprawdę chciały to dla niej zrobić. Odrzucenie ich propozycji byłoby nietaktem.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję wam z całego serca.

\*

Kiedy Hattie wyszła z pokoju, Isla przyniosła laptop.

– Twoja mama jest taka kochana – zauważyła Sophie.

– Wiem. Naprawdę nie powinna...

– Pozwól na to – poprosiła Sophie, kładąc dłoń na ramieniu przyjaciółki. – Widać, że jej bardzo zależy.

– Zawsze myślała o innych zamiast o sobie. Pewnie będzie żyła o chlebie i wodzie, jeśli da mi te pieniądze.

– A i tak będzie szczęśliwa, wiedząc, że spełniasz swoje marzenia.

– W takim razie od czego zaczniemy? – zapytała Isla. Rozwinęła listę, wymiętoszoną kartkę z notesu, ledwie trzymającą się w jednym kawałku, i obie się nad nią pochyliły

– Jeden z punktów wydaje się szczególnie kuszący – odezwała się niemal natychmiast Sophie.

– Nie musisz mi mówić. Paryż – domyśliła się Isla. – Warsztaty wytwarzania czekolady.

– Wiesz, że zawsze miałam ochotę to zrobić. Ty i ja razem, francuska przygoda, zakupy, galerie sztuki...

– Makaroniki – wtrąciła ze śmiechem Isla.

– Makaroniki – powtórzyła za nią Sophie. – Tak, to też.

– Będziesz mogła wziąć urlop?

– Tak, mam jeszcze dużo dni do wykorzystania. Będę musiała się zastanowić nad terminem, ale na pewno uda mi się jakiś znaleźć.

– Świetnie. Mój kalendarz nie jest teraz zbyt zapelniony, jak mogłaś zauważyć. Sprawdźmy, co ma nam do zaoferowania Paryż. – Isla włączyła laptop i przejrzała linki do stron oferujących warsztaty wytwarzania czekolady w stolicy Francji. – Spójrz na to. – Pokazała Sophie monitor, na którym wyświetlały się kuszące zdjęcia czekoladek i trufli. – Pięciodniowe warsztaty tuż nad Sekwaną.

– W całkiem rozsądnej cenie – zauważyła Sophie.

Isla kliknęła na miniaturkę i powiększyła zdjęcie obiektu, staroświeckiego sklepu z czekoladkami przy ulicy wybrukowanej kocimi łbami.

– Wygląda idealnie.

– A nawet lepiej.

– Rezerwujemy miejsca? – zapytała Isla.

Popatrzyły na siebie podekscytowane.

– Zróbmy to.

\*

Tego wieczoru Isla leżała w łóżku, rozmyślając o wycieczce do Paryża. Zarezerwowały miejsca na warsztatach i planowały zamówić bilety na samolot, gdy tylko Sophie załatwi sobie urlop. Ten wyjazd wydawał się zwariowany i niepotrzebny – a jednak miał więcej sensu niż cokolwiek innego w życiu Isli.

Delikatne pukanie do drzwi sypialni wyrwało ją z rozmyślań. Wstała z łóżka i zobaczyła na progu mamę.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że dostałaś przesyłkę. Listonosz zostawił ją u sąsiadów.

– To dla mnie? Intrygujące. – Wzięła paczkę, zastanawiając się, kto mógł ją przysłać. – Dzięki, mamo.

Otworzyła; wewnątrz znalazła cztery pięknie oprawione książki. Wyjęła je

z pudełka jedną po drugiej – P.G. Wodehouse. Książki, których widok zawsze wywoływał u niej uśmiech, nawet w najbardziej ponury dzień. Obejrzała przesyłkę w poszukiwaniu etykiety z adresem i znaczka z Amsterdamu, które potwierdziłyby jej przypuszczenia, chociaż już wiedziała, kto jest nadawcą.

Rafael, pomyślała. Rafael. Radość mieszała się ze smutkiem. Nie zamierzasz mi tego ułatwić, co?

## Rozdział 14

Kiedy Sophie wróciła wieczorem na Bennett Street, dom był pusty. Pozwoliła sobie na chwilę relaksu na kanapie. Przeglądała oferty noclegów w Paryżu: od ładnych pensjonatów po tanie prywatne kwatery. Zawęziła poszukiwania do miejsc położonych blisko cukierni, w której miały się odbyć warsztaty. Jakąś godzinę później usłyszała warkot silnika; samochód Liama zatrzymał się przed domem.

– Cześć. – Mąż przytulił ją na powitanie. – Przepraszam, wróciłem trochę później, niż planowałem. Odwiozłem Rebeccę do Véronique i zostałem jeszcze na drinka.

– Wszystko OK? – zapytała Sophie. Sprawiał wrażenie nieco wytrąconego z równowagi.

– Tak, tak, w porządku. U Véronique był jakiś facet – Paul. Wydawał się całkiem miły i odniosłem wrażenie, że chciała, żebym go poznał.

– To może być coś poważnego – stwierdziła Sophie. Nie przypominała sobie, żeby Liam poznał kogoś z byłych partnerów Véronique.

– Chyba tak. Wyglądała na szczęśliwą. O nic się nie pokłóciliśmy, tak dla odmiany. – Powiedział to w formie żartu, lecz oboje wiedzieli, jak męczyła go napięta relacja z byłą żoną.

– A co u Rebekki? – zapytała Sophie. – Wydawała się pogodzona z sytuacją?

– Tak, nie sprawiała wrażenia speszonej. Powiedziała, że poznali się już wcześniej, żartowali ze sobą i swobodnie rozmawiali.

Sophie poczuła leciutkie ukłucie zazdrości – Rebecca najwyraźniej dogadywała się z nowym chłopakiem swojej mamy lepiej niż z nią. Przywołała się jednak do porządku; najważniejsze, że Rebecca i jej matka były szczęśliwe. Obie na to zasługiwały.

Poszli z Liamem do salonu i usiedli na sofie.

– A jak tobie minął dzień? – zagadnął. – Isla jakoś sobie radzi?

– Świetnie, dziękuję. – Sophie wróciła myślami do dnia spędzonego na rozmowie z Islą. Dobrze, że jest blisko. – Cudownie było znowu zobaczyć Hattie, a Isla wydaje się znacznie pozytywniej nastawiona do życia.

– Jak myślisz, skąd ta zmiana? – zainteresował się Liam. – Zaczęła przyjmować leki?

– Nie. Nie jest na to jeszcze gotowa. – Sophie dręczyło poczucie winy, że zmusiła Islę do rozmowy na ten temat. W końcu Isla była dorosła i sama musiała podjąć decyzję o leczeniu. – Chodzi o coś zupełnie innego. Opowiadałam

ci o listach, które stworzyliśmy na studiach, pamiętasz?

– Coś tam kojarzę – odparł Liam bez większego zainteresowania.

– Moja leży gdzieś w szufladzie, ale Isla zawsze chciała zaliczyć wszystkie punkty ze swojej listy, tym bardziej teraz, kiedy nie wie, jak długo pozostanie aktywna.

– Słusznie. I co to za punkty?

– Obejrzeć zachód i wschód słońca tej samej nocy, wykąpać się wśród dzikiej przyrody...

– Ach tak! To wiele wyjaśnia.

– Właśnie dlatego wybrałyśmy się wtedy na wycieczkę. Powinam ci była powiedzieć, ale bałam się, że uznasz to za...

– Trochę dziecinne?

– Chyba tak – przyznała Sophie. Czekwała, aż zaprzeczy; powie, że rozumie, dlaczego to takie ważne dla Isli, dla nich obu. Ale się nie odezwał.

– Co chcecie zrobić teraz?

– Polecieć do Paryża – oznajmiła z wahaniem Sophie. – Wybieramy się na warsztaty wytwarzania czekolady i znalazłyśmy przeuroczą...

– Zaczekaj. Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem – przerwał Liam. – Wiem, że to, co powiem, jest okropne, ale Isla dopiero co się dowiedziała, że cierpi na poważną chorobę, i to jest dla niej najważniejsze? Nauka robienia czekolady? – W jego ustach zabrzmiało to trywialnie, wręcz idiotycznie. – Powiedziałaś, że Isla nie zastosowała się do zaleceń lekarza i nie zaczęła przyjmować leków. Czy nie sądzisz, że ma teraz na głowie ważniejsze sprawy, w których mogłabyś jej pomóc?

Sophie czuła wzbierającą frustrację. Przecież próbowała!

– Ona chce to zrobić, Liamie. Dzięki temu ma ochotę rano wstać z łóżka. To jej daje nadzieję. Na pewno potrafisz to zrozumieć. Muszę uszanować wolę Isli.

– Ona nie umiera, Soph. Nie musisz spełniać każdej jej zachcianki. Nie ma powodu, żebyś czuła się winna.

– Nie o to chodzi – zaprzeczyła, kręcąc głową. – Zupełnie nie o to. Zresztą ja chcę polecieć.

– Chcesz znowu jechać na wakacje? Jeśli tak, po prostu to powiedz.

– A jeśli nawet, to co? Od lat nie byłam na porządnych wakacjach – ty nigdy nie masz ochoty nigdzie jechać, a pobyt w Amsterdamie okazał się mniej relaksujący, niż się tego spodziewałam.

– W porządku, naprawdę. Tylko nie chowaj się za plecami Isli, skoro to tobie zależy na wyjeździe. Najwyraźniej sama chcesz uciec od tego wszystkiego – od nas.

– Co?! – oburzyła się Sophie. – Isla jest moją najlepszą przyjaciółką i chcę przy niej być, nic więcej. Daj spokój, Liamie, bądźmy fair. Kto mówił o ucieczce?

– Nie powiedziałaś tego wprost, ale znam cię, Sophie.

Sophie czuła, że Liam coś przed nią ukrywał.

– Chcesz porozmawiać o czymś jeszcze?

Widziała, że jest zdenerwowany. Jego gniew się ulotnił; Liam sprawiał wrażenie pokonanego.

– Wydawało mi się po prostu, że to dla ciebie ważne, Soph. Powiększenie rodziny. Ale ostatnio spędzamy ze sobą zbyt mało czasu, żeby zacząć się starać o dziecko.

Sophie zastanowiła się nad tym, co powiedział; może faktycznie zbyt często stawiała Islę na pierwszym miejscu? Martwienie się o zdrowie przyjaciółki tak ją pochłonęło, że brakowało czasu dla Liama. Odwołana kolacja, którą planowała przełożyć na inny termin, żeby uczcić ich rocznicę w wyjątkowy sposób, całkiem wyleciała jej z głowy.

– Chciałbym się do ciebie zbliżyć, a tymczasem mam wrażenie, że się oddalamy. Czy nie powinniśmy się skoncentrować przede wszystkim na byciu razem?

Sophie położyła dłoń na rękę Liama, ich spojrzenia się skrzyżowały. Kiedy oboje zamilkli, uszło z nich całe napięcie.

– Rozumiem, co mówisz – zapewniła męża Sophie. – Może masz rację, że cię ostatnio zaniedbywałam. Ale to nie znaczy, że muszę wybierać między tobą i Islą. Chcę przy niej być. Isla potrzebuje teraz przyjaciółki, ale zależy mi też na tobie, na nas.

– Dzięki – odparł Liam. – Przepraszam. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Nie musisz między nami wybierać. Wiem, jak ważna jest dla ciebie Isla – cholera, znasz ją dłużej niż mnie. – Uśmiechnął się. – Ale skoro od pewnego czasu rozmawiamy o dziecku, zacząłem je sobie wyobrażać i nie mogę się już go doczekać.

– Rozumiem. Ja też jestem podekscytowana na myśl o dziecku, możesz mi wierzyć.

Ścisnęła go za rękę. Wyraz twarzy Liama złagodniał.

– A jeśli to cię pocieszy, nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór – dodała.

\*

Rano, siedząc w łóżku z kubkiem herbaty, Isla otworzyła pierwszą z książek P.G. Wodehouse'a. Zrobiła to w ramach szerszego planu, żeby zacząć się nieco oszczędzać. Tego ranka czuła obezwładniające zmęczenie i wstanie z łóżka wydało jej się karkołomnym wyczynem. Zamiast zmuszać się do wysiłku, postanowiła sobie odpuścić. Książki od Rafaela stanowiły idealną wymówkę.

Czytała owinięta kołdrą, wsparta wygodnie na stercie poduszek, i uśmiechała się, a nawet kilka razy roześmiała w głos. Co trzy–cztery strony myślała o Rafaelu.

Była ciekawa, czy śmiał się w tych samych momentach co ona. Powtarzała sobie, że w tym, co robi, nie ma nic złego – mogła go wspominać, tęsknić za nim i nadal czuć się dobrze. Mogła o nim myśleć i żyć dalej.

\*

Kiedy wreszcie wstała w porze lunchu, zebrała się, wyszła z domu i złapała autobus jadący do miasteczka. Przechodząc na tył pojazdu, zauważyła niebieski symbol wózka inwalidzkiego przypominający pasażerom, żeby ustąpili miejsca osobie z niepełnosprawnością. Zawsze tak robiła, nie myśląc o tym – nie potrzebowała znaczką, który by przypominał, że tak trzeba, więc nie zwracała na niego uwagi. Nagle nabrał dla niej szczególnego znaczenia. Jadąc autobusem, zerknęła na znaczek kątem oka. Być może za kilka lat przypomni on jakiemuś dzieciakowi w szkolnym mundurku, by ustąpił jej miejsca. Na samą myśl o tym poczuła się słaba, podatna na zranienie, wręcz niewidzialna. Możliwe, że w przyszłości takie symbole będą ludziom potrzebne, żeby w ogóle pamiętali o jej istnieniu.

W Bristolu weszła do sklepu z ubraniami i kupiła sobie nowy top oraz spodnie na wyjazd do Paryża. Nie mogła za dużo wydać, ale przyjemnie było mieć coś nowego do zabrania w podróż.

Zaczęła się pakować i za każdym razem, gdy spoglądała na stojącą w kącie sypialni walizkę lub wkładała do niej kolejny przedmiot, ogarniał ją dreszczyk podekscytowania, jaki odczuwa się przed wakacjami.

Nowe rzeczy zapakowane w szeleszczącą bibułkę niosły ze sobą obietnicę. Trzymając je na kolanach w drodze powrotnej do domu, czuła się bezpiecznie. Odsuwały od niej groźnie wyglądające symbole inwalidzkiego wózka; przypominały, że teraz czuje się dobrze i jeszcze długo może się tak czuć.

Po powrocie do domu włączyła radio i usiadła do laptopa, żeby sprawdzić pocztę. Pośród nowych wiadomości od Sophie, których tematy związane były z Paryżem, zauważyła jego imię i nazwisko: Rafael Rodriguez. Rafael. Jej Rafael. Serce zaczęło łomotać i przez chwilę się wahała. Wiedziała, że uchyliła te drzwi – tylko odrobinę – czytając jedną z książek, które przysłał. Wiedziała też, że na tym powinna poprzestać, ale nie mogła się powstrzymać. Kliknęła na wiadomość.

Do: Isla

Od: Rafael

Droga Islo,

Mogłaś pomyśleć, że o Tobie zapomniałem, lecz to nieprawda.

Wcale tak nie myślę. Bo przecież cię znam i wiem, że w ciągu kilku tygodni nie potrafiłbyś przestać czuć tego, co do mnie czułeś. Tak samo jak ja. I ja nie zapomniałam o tobie, Rafaelu. Chociaż czasami żałuję, że nie potrafię.

Czasami chciałem o Tobie zapomnieć. Zastanawiałem się, dlaczego odeszłaś. Dlaczego uznałaś, że do siebie nie pasujemy – według mnie pasowaliśmy idealnie – i postanowiłaś to zakończyć. Nie potrafię tego zrozumieć. Chyba już czas, żebym przestał próbować.

Proszę, przestań próbować, pomyślała. Nie zadręczaj się. Nie musisz wiedzieć dlaczego. Wystarczy, byś wiedział, że coś się zmieniło i nie mogłam być dłużej kobietą, z którą czułeś się szczęśliwy.

Kiedy weszłaś do księgarni tamtego dnia, wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Stałaś tam, piękna, zabawna i – sam nie wiem – po prostu... taka jak trzeba. Patrzyłaś na mnie tymi swoimi wielkimi błękitnymi oczami, tak jakbyś umiała nimi widzieć tylko to, co dobre.

Mylisz się, pomyślała Isla. To ty tak patrzysz na świat – ja dostrzegłam to w tobie.

Nie o wszystkim Ci mówiłem, kiedy byliśmy razem. Zobaczyłem, jak lekko traktujesz życie, i zapragnąłem tego samego. Chciałem z Tobą dzielić piękno poranków, jeść posiłki, tańczyć z Tobą, czuć dotyk Twojej skóry. Ale nie powiedziałem Ci całej prawdy. Może byłem tchórzem. Życie bywa skomplikowane, ale te komplikacje nie czynią go mniej wartościowym. Wprost przeciwnie, czasami to właśnie one sprawiają, że warto żyć. Czynią nas takimi, jakimi jesteśmy.

Łzy napłynęły Isli do oczu, w uszach dźwięczały jej słowa Rafaela. Nie potrafiła się przed nim ukryć, nawet wiele kilometrów od niego. Jakimś cudem wiedział, kim naprawdę była.

Być może przegapiliśmy swoją szansę, Islo. Ale wyznając Ci miłość, mówiłem szczerze.

Rafael

Isla czytała tę wiadomość wiele razy. Była ciekawa, o czym jej nie powiedział. Zastanawiała się nad ostatnimi słowami, które napisał.

Przez ostatnie tygodnie budowała swoje nowe życie, ale na kruchych fundamentach. Słowa Rafaela mogły zniweczyć jej dotychczasowe wysiłki, sprawić, że rzuci listę w kąt. Nie mogła do tego dopuścić. Punkty na tej liście były ostatnią deską ratunku.

Doszła do wniosku, że się myliła, sądząc, że może czytać książki od niego, odbierać mejle i układać sobie życie na nowo. Nie mogła trwać w zawieszeniu. Musiała to uciąć.

Wzięła głęboki oddech, skasowała wiadomość i spróbowała zapomnieć, że w ogóle ją przeczytała.



## Rozdział 15

Wyjazd do Paryża zbliżał się wielkimi krokami, co stanowiło dla Isli miłą odmianę od wizyt w szpitalu, których nie mogła uniknąć, i myślenia o Rafaelu. Nie odezwał się do niej już więcej i była mu za to wdzięczna. Słowa mejla powoli zacierały się w jej pamięci – poza ostatnim zdaniem. W piątek zadzwoniła do niej Sophie.

– Spakowałam już większość rzeczy – powiedziała z przejęciem. – Wylatujemy dopiero za tydzień, ale nie mogłam się powstrzymać, a ty?

– Ja też. Poza tym nie miałam wiele do roboty, nie licząc wizyt w szpitalu. I nie, nie chcę o tym rozmawiać. Ściągnęłam sobie przewodnik, żebyśmy po przyjeździe miały wszystkie potrzebne informacje pod ręką. Kobieta, która prowadzi warsztaty, przesłała mi listę przepisów na poszczególne dni, później ją ode mnie dostaniesz. Na sam ich widok pocieknie ci ślinka.

– Nie mogę się już doczekać. Za tydzień będziemy siedziały nad Sekwaną, sączyły wino i się relaksowały... Raj na ziemi.

– I wkrótce obie staniemy się mistrzyniami w robieniu czekolady – dodała Isla.

– A więc widzimy się na lotnisku? – zapytała Sophie.

– Tak. Wypijemy po kieliszku bellini.

\*

Po skończonej rozmowie z Islą Sophie zeszła na dół do salonu. Rebecca była zajęta oglądaniem czegoś na iPadzie. Sophie po usłyszeniu poprzedniego wieczoru od Liama, że powinna poświęcać więcej czasu rodzinie, postanowiła ocieplić swoje stosunki z Rebeccą. Obie zasługiwały na to, żeby ich dom przestał przypominać strefę wojenną.

Zdecydowała zacząć od razu.

– Rebecca – zwróciła się do niej łagodnie. Nie doczekała się odpowiedzi. – Rebecca – powtórzyła. Zero reakcji. Sophie zaczynała tracić cierpliwość. – Czy możesz przestać mnie ignorować chociaż przez chwilę?

– Nie ignoruję cię – odparła Rebecca, prawie nie odrywając wzroku od wyświetlacza.

– Owszem, ignorujesz. To niegrzeczne.

Sophie stanęła przed pasierbicą i zaczęła, aż ta wreszcie na nią spojrzy. Jakim cudem Isli udało się dotrzeć do Rebekki i skłonić ją do rozmowy? Chciałaby mieć w sobie chociaż szczyptę tego, co pomogło przyjaciółce sprawić, że Rebecca

się przed nią otworzyła. Odkąd Isla opowiedziała o tej rozmowie, Sophie starała się okazać pasierbicy więcej cierpliwości – skoro dziewczyna miała jakiś problem, chciała jej pomóc. Rebecca zasługiwała na życzliwość. Jednak te wysiłki spotkały się z wrogością i sarkazmem i nie przyniosły żadnego efektu; sytuacja nadal była patowa.

– Oglądam program – odezwała się Rebecca. – Czy to nie może poczekać?

– Niestety, nie – odparła Sophie. – Wyjeżdżam na tydzień i muszę z tobą porozmawiać o paru sprawach. Daj spokój, nie jesteś już dzieckiem.

– A właśnie tak mnie oboje traktujecie – zauważyła gorzko Rebecca. Niechętnie odłożyła tablet, ale nadal nie patrzyła Sophie w oczy.

– Dlaczego się dąsas? – zapytała Sophie. – Uważam, że traktujemy cię jak dorosłą.

– Czasem. – Rebecca wzruszyła ramionami. Jej spojrzenie odpłynęło w kierunku okna i zatrzymało się na domach po przeciwnej stronie ulicy. – A czasami jak dziecko.

– No cóż, teraz porozmawiam z tobą jak z dorosłą – powiedziała Sophie. – Chciałabym, żebyś zajęła się kilkoma sprawami, kiedy nie będzie mnie w domu. To nic wielkiego. Sporządziłam listę...

– Jesteś pewna, że chcesz wyjechać? – przerwała Rebecca.

– Tak. Dlaczego miałabym nie być pewna? – Sophie się zdziwiła.

– Myślisz, że to dobry pomysł, aby wyjechać właśnie teraz? – zapytała sceptycznie Rebecca.

– Co masz na myśli?

– Nic. – Rebecca pokręciła głową.

– A jednak, bo inaczej byś tak nie mówiła.

Znowu jej się udało, pomyślała Sophie. Rebecca postawiła na swoim i przejęła kontrolę nad sytuacją, a Sophie pozwoliła się wyprowadzić z równowagi.

– Zostaw listę, zrobię to, co tam napisałaś – powiedziała pasierbica i sięgnęła po tablet, dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

\*

Wieczorem Sophie szykowała się do wyjścia. Cieszyła się, bo dawno nie była z Liamem na żadnym przyjęciu. Wybierali się na imprezę z okazji czterdziestych urodzin Dona, ich sąsiada. Sięgnęła po naszyjnik i położyła go na toaletce.

Kilka minut później Liam wyłonił się z łazienki w obłoku pary, przewiązany w pasie białym ręcznikiem. Niedbale przeczesał wilgotne włosy. Wydawał jej się równie atrakcyjny jak wtedy, gdy się poznali. Po prostu na krótko oddalili się od siebie, ale miało się to zmienić. Już się zresztą zmieniło.

Na przyjęciu Liam swobodnie gawędził ze wszystkimi sąsiadami, wypytując

o ich dzieci. Sophie kręciła się przy wejściu do kuchni z kieliszkiem wina w dłoni i czuła się dziwnie nie na miejscu. Chciała porozmawiać z innymi gośćmi, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Upiła łyk wina w nadziei, że jej to pomoże.

– Cześć, Sophie – usłyszała za plecami znajomy głos. – A to ci niespodzianka.

– Cześć, Rob! – Ucieszyła się na jego widok. – Co tutaj robisz?

– Przyszedłem z Kate, moją młodszą siostrą.

– Cześć – przywitała się z uśmiechem Kate.

– Znacie się? – zapytał Rob.

– Tak, miałyśmy okazję się poznać – odparła Sophie. – Nie wiedziałam, że jesteście spokrewnieni.

– Numer dwadzieścia siedem, dobrze pamiętam? – zapytała Kate.

Sophie, nieco skrzepowana, przytaknęła.

– Rozmawialiśmy któregoś dnia o zachowaniu mojego męża na waszym przyjęciu.

– Tak, oczywiście. – Kate się roześmiała. – Liam. Jak do tej pory jedyny profesor, który złapał z nami jägermeistera.

Rob uniósł brwi, rozbawiony.

– Naprawdę?

– Tak. Nie pytaj – powiedziała Sophie. – Mam nadzieję, że nie wejdzie mu to w nawyk.

– Jest u nas zawsze mile widziany. Rob pomaga mi się zadomowić w Bristolu – wyjaśniła Kate – i chciałam mu przedstawić swoich współlokatorów – Chiarę, Freddiego... – wskazała na nich i rozejrzała się za kimś jeszcze – i Melissę. Nie wiem, gdzie się podziała.

– Wydają się całkiem fajni – zauważył Rob. – Obiecałem rodzicom, że sprawdzę, czy Kate jest w dobrych rękach, i zdam im raport. Kate nie skończyła jeszcze dwudziestu lat, ale naszym zdaniem zachowuje się na dwadzieścia i pół.

Dziewczyna dała mu kuksańca.

– Zamknij się, Rob.

– Nic złego jej tu nie grozi – zapewniła go Sophie. – To cicha ulica. I zazwyczaj spokojna. Nie licząc wałęsającego się od czasu do czasu pijanego profesora.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę we trójkę, po czym Sophie przeprosiła ich i poszła do toalety, żeby zdążyć przed toastami. Goście zaczęli się zbierać wokół fortepianu w salonie. Sophie rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie dostrzegła Liama.

\*

Sophie wysłuchiwała toastów z udawanym zainteresowaniem, lecz nie czuła się

swobodnie. Marzyła o tym, żeby mieć Liama u boku. Kiedy wreszcie wrócił do salonu, nie szukał jej wzrokiem, tylko od razu podszedł do współlokatorów Kate. Powitali go radosnym okrzykiem. Chwilę później do grupy dołączyła dziewczyna z długimi ciemnymi włosami. Liam nawet nie spojrzał w stronę Sophie. Zupełnie jakby była niewidzialna.

Śmiał się razem z Kate i ciemnowłosą dziewczyną. Sophie zastanawiała się, czy nie przepchnąć się przez tłum i do niego nie dołączyć, ale coś ją powstrzymało. Dokończyła wino, odstawiła kieliszek i poszła w stronę korytarza. Odrobina świeżego powietrza – tego jej było trzeba. Otworzyła witrażowe frontowe drzwi i wyszła na zewnątrz.

– Wszystko w porządku, Soph? – Kiedy się odwróciła, okazało się, że Rob wyszedł za nią.

– Tak. Chciałam się tylko przewietrzyć – wyjaśniła.

– Trochę tam tłoczno, co?

– Tak. Chyba nie jestem dzisiaj w imprezowym nastroju.

– Pozwól, że przyniosę ci drinka. Możemy tu chwilę porozmawiać.

– Dzięki – odparła – ale nic mi nie jest.

– Skoro tak... – powiedział bez przekonania.

– Naprawdę.

W ogrodzie przed domem panowała ciemność, rozproszona tylko bladym światłem latarni. Było cicho i spokojnie. Sophie wiedziała, że za kilka minut poczuje się lepiej. Może nawet wróci do środka.

– Jeśli spotkasz Liama, powiedz mu, że tu jestem, dobrze?

– Oczywiście. – Rob pożegnał się, odwrócił i wszedł do domu.

Nie działo się nic złego. Sophie i Liam byli tymi samymi ludźmi co zawsze, tą samą parą. Po prostu stali na progu czegoś nowego, powiększenia rodziny, i musiało to dla nich być deprymujące. Radzili z tym sobie każde na swój sposób.

\*

Godzinę później Sophie nadal stała przed domem i czuła przenikający chłód. Liam mógł po nią przyjść, ale tego nie zrobił. Ale ona też nie wróciła do środka, żeby go poszukać. Możliwe, że akurat ten wieczór powinni byli spędzić osobno. Sophie przeszła przez ulicę, po czym wysłała mężowi SMS-a:

Cześć, dostałam migreny i wróciłam do domu. Do zobaczenia.

Dom był pusty i zimny. Z pokoju Rebekki nie dochodziły żadne dźwięki, więc pewnie spała. Sophie usiadła w kuchni i przeanalizowała wydarzenia minionego wieczoru. Nic takiego się nie stało, prawda? Nie spędzili go razem, ale zwykle nie czuła takiej potrzeby. W jego zachowaniu, sposobie, w jaki ożywił się w towarzystwie ludzi młodszych od niej, było jednak coś, co sprawiło, że poczuła się niepewnie. Odezwały się jej kompleksy, ot co – natrętny głos mówiący, że nie

jest już tak bystra, zabawna i interesująca jak kiedyś. O to chodziło. I uświadomienie sobie tego wcale nie poprawiło jej nastroju.

\*

Następnego ranka Sophie popatrzyła na Liama, który nadal spał po swojej stronie łóżka. Słyszała, jak wślizguje się nad ranem do sypialni, poruszając się w sposób charakterystyczny dla osoby pijanej. Nie został na przyjęciu trochę dłużej, na jeszcze jednego drinka; postanowił tam spędzić wiele godzin. Choć nie spodziewała się, że za nią pójdzie – nie chciałaby tego – było jej przykro, że wolał się upić, niż poukładać ich sprawy.

Pomyślała o czekającym ją dniu – Liam wspominał o zajęciach, do których będzie się przygotowywał, ale jedno z nich musiało zawieźć Rebeccę do przyjaciółki, a później na warsztaty taneczne. Sophie spodziewała się, że droga upłynie im w grobowej ciszy lub co gorsza, przy wtórze zjadliwych komentarzy ze strony pasierbicy. Wstała z łóżka i spojrzała w lustro. Nie była niczym popychadłem. Liam da radę odwieźć córkę pomimo kaca. Korona mu z głowy nie spadnie.

Wyszła na korytarz i zadzwoniła do Isli.

– Jesteś dzisiaj wolna?

– Tak – odparła Isla. – Przyjeżdżaj.

– Super.

Sophie zjawiła się u niej pół godziny później, czując się trochę tak, jakby uciekła z domu. Zostawiła Liamowi liścik informujący, że wyszła i później da mu znać, o której wróci, a także szczegółowy plan zajęć Rebekki, żeby nie zapomniał jej na nie zawieźć, nawet jeśli obudzi się lekko nieprzytomny.

Isla otworzyła jej drzwi ubrana w ten samy puchaty szlafrok, który miała na studiach. Sophie uśmiechnęła się na ten widok. Poszły do kuchni, gdzie Isla zaparzyła herbatę.

– Powiedz, co się dzieje – poprosiła. – Co prawda nie musisz mieć powodu do odwiedzin, ale coś mi się wydaje, że go masz.

Sophie pomyślała, że Isla wygląda na zmęczoną. Nie zamierzała jednak o tym wspominać – Isla pewnie nie chciała, żeby ciągle mówiono o chorobie. Paryż przywróci jej rumieńce, pomyślała.

– Może tak, a może nie – powiedziała. – Wczoraj poszliśmy z Liamem na przyjęcie i wieczór okazał się trochę dziwny.

– Jak to dziwny?

– Sama nie wiem – przyznała Sophie. – Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej tego nie ogarniam. Prawdopodobnie robię z igły widły. Liam spędził wieczór z kilkoma studentkami z domu naprzeciwko. Wspominałam ci o nich, pamiętasz?

– Tak. Był u nich na imprezie.

– Właśnie. Śmiał się i żartował z tymi młodymi kobietami i sama nie wiem... może jestem zazdrosna. Dziwnie się zachowywał. Inaczej. Wróciłam wcześniej do domu, a Liam zjawił się dopiero nad ranem. Wiem, że to nic wielkiego. Po prostu nigdy się to nie zdarzało. Zawsze wracamy do domu razem.

– A poza tym? Jak się między wami układa? – zapytała Isla.

– Chyba dobrze. Wiesz, że nie był zachwycony naszym wypadem do klubu w zeszły weekend. A spięcia pomiędzy mną i Rebeccą też nie pomagają.

– Ale nie dał ci powodu, byś myślała, że dzieje się coś złego?

– Nie, właściwie to nie. Chociaż zaczynam popadać w paranoję. Myślę, że woli spędzać czas z innymi kobietami niż ze mną. Przysięgłam sobie, że nie przestanę mu ufać tylko dlatego, że kiedyś zdradził mnie z Véronique. Ale któregoś dnia usiadłam na miejscu dla pasażera w jego samochodzie i oparcie było odchylone.. Nigdy go nie ustawiam w takiej pozycji. Poza tym siedzenie zostało trochę przesunięte do przodu, więc zabrakło mi miejsca na nogi... – Sophie potarła czoło. – Rozumiesz, o czym mówię? Już zaczynam to robić. Zaczynam się zachowywać jak kompletna wariatka.

– Może tak... – odparła Isla. Współczuła przyjaciółce, że zauważyła te drobiazgi, które tylko wzbudziły jej podejrzenia. Sophie zawsze bezgranicznie ufała Liamowi; analizowanie ich związku w tak drobiazgowy sposób było całkowicie nie w jej stylu. Isla żałowała, że nie może powiedzieć przyjaciółce, że jej obawy są kompletnie nieuzasadnione. Naturalnie istniało ryzyko, że Liam ją zdradza, lecz także możliwość – tu Isla poczuła się nielojalna – że to decyzja o powiększeniu rodziny popchnęła Sophie do szukania dziury w całym. – A może nie – dokończyła.

– Straciłam do tej sprawy dystans – przyznała Sophie.

– A więc spytaj go o to wprost – zasugerowała Isla.

– Sama nie wiem. Nie jestem pewna, o co w ogóle miałabym go zapytać. Nic takiego się nie stało.

– Nie potrzebujesz konkretnego powodu; to twój mąż. Masz prawo zadawać mu pytania.

– Nie mam teraz siły, żeby się z nim kłócić, a coś mi mówi, że tak by się to skończyło.

– W takim razie po prostu miej go na oku. A póki co czeka nas Paryż; wytchnienie od wszystkich problemów.

Sophie się uśmiechnęła, a Isla mówiła dalej:

– Kiedy odwiedziłaś mnie w Amsterdamie, okoliczności były tak dramatyczne, że żadna z nas porządnie nie wypoczęła. W Paryżu będzie inaczej. Nie będziemy rozmawiać o mojej chorobie ani o twoim małżeństwie. Żadne słowa nie zmienią naszej sytuacji, więc równie dobrze możemy się odprężyć i dobrze

bawić. *Que sera, sera* i takie tam.

– To nie ten język.

– Ale właściwy przekaz.

– Czy mogę u ciebie przenocować? – zapytała Sophie z wahaniem.

– Możesz zostać tak długo, jak zechcesz.

Isla nie była w stanie rozwiać wątpliwości przyjaciółki, ale mogła jej ofiarować nieco przestrzeni, żeby sama zaczęła szukać odpowiedzi na dręczące ją pytania.

\*

Wieczorem, kiedy Sophie położyła się spać, Isla wręczyła mamie kolejny kawałek kołdry, który pospinała szpilkami, a Hattie wprawnie zszyła na maszynie.

– Ładnie nam to wychodzi, prawda? – zapytała, unosząc patchwork. – Myślę, że uda się dokończyć po twoim powrocie z Paryża.

– Tak, jesteśmy już na finiszu.

– Paryż – powiedziała Hattie, wpatrując się marzycielskim wzrokiem w róg pokoju. – Byłam tam raz, wiele lat temu. To takie piękne miasto. Spędzicie w nim z Sophie cudowny czas.

– Dziękuję, że dałaś mi tę możliwość – odparła Isla. – Miło jest na coś czekać. Zachowałyście się z babcią wspaniałomyślnie. Wiem, że oszczędzałaś te pieniądze przez długie lata, i naprawdę to doceniam.

Hattie przytuliła córkę.

– Nie ma za co, skarbie. Leć i baw się dobrze; o nic więcej z babcią nie prosimy.

Isla się uśmiechnęła.

– Mogę ci to obiecać. Pójdę już spać. Do zobaczenia rano.

– Do zobaczenia – odparła Hattie.

Isla poszła na górę do sypialni. Trzymała się poręczy i zauważyła, że opiera się o nią mocniej niż zwykle. W połowie drogi lewa noga odmówiła jej posłuszeństwa – tak samo jak za pierwszym razem w księgarni – i Isla osunęła się na schody. Podparła się na stopniu, żeby zapobiec upadkowi, ale nie zdołała się dźwignąć na nogi. Rozpaczliwie próbowała złapać za poręcz, ale ręka się ześlizgnęła. Isli łzy napłynęły do oczu. Wiedziała, że nie poradzi sobie sama.

– Mamo! – zawołała.

To znów się stało.

W przyptywie desperacji krzyknęła głośniej:

– Mamo! Czy możesz mi pomóc?

\*

Następnego ranka Sophie sięgnęła po telefon. Powitało ją jaskrawe światło

i powiadomienie o trzech nieodebranych połączeniach od Liama. Zadzwoiła do niego wieczorem z informacją, że przenocuje u Isli, ale nie udało im się dłużej porozmawiać. Później przestała sprawdzać komórkę.

Telefony Liama świadczyły o tym, że chciał wszystko wyjaśnić, że mu na niej zależało. Istniała spora szansa na to, że wyjechała – a właściwie wyleciała z domu jak burza – bez powodu. Kiedy teraz o tym myślała, własne zachowanie wydawało jej się niewiele lepsze niż atak hysterii, za który obsztorcowałaby Rebecce.

Stłumiła chęć oddzwonienia do Liama. Zrobi to po śniadaniu, a później wróci do domu i będą mogli spędzić ten dzień razem, wszystko naprawić.

Hattie przygotowała śniadanie i usiadła obok Isli. Sophie zdawało się, że wymienili porozumiewawcze spojrzenia, ale nie była pewna.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi przenocować – powiedziała z uśmiechem.

– Jesteś tu zawsze mile widziana, Sophie. Wiesz o tym – odparła życzliwie Hattie. – Nie potrzebujesz powodu, żeby się u nas zatrzymać. To miejsce zawsze będzie twoim domem, jeśli tylko poczujesz taką potrzebę.

Sophie wróciła myślami do swojego ślubu: skromnej ceremonii w urzędzie. Hattie tam wtedy była, patrzyła, jak ona i Liam ślubują sobie miłość. W przeciwieństwie do jej nieobecnych krewnych.

– Zawsze byłaś dla mnie taka dobra – zauważyła.

– Jesteś córką, o jakiej zawsze marzyła – odezwała się Isla.

– Źle te słowa zabrzmiały – odparła Hattie, dając córce kuksańca. – Chodziło jej o drugą córkę. Zawsze chciałam, żeby Isla miała rodzeństwo, ale życie ułożyło się inaczej. Na szczęście zaczęła studiować na tym szpanerskim uniwersytecie i spotkała ciebie.

Isla uśmiechnęła się i zamilkła. Nagle pobladła.

– Dobrze się czujesz? – spytała Sophie.

Isla na moment straciła panowanie nad sobą; oczy zaszczyły jej łzami.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie potrafię przed tobą udawać. Moje nogi...

W nocy omal nie spadłam ze schodów. Boję się, że choroba powróciła.

– Boże, tak mi przykro – zmartwiła się Sophie. – Nic sobie nie zrobiłaś?

– Nie, mama mi pomogła. Obie wiedziałyśmy, że to kiedyś nastąpi. Chyba powinnam się zacząć przyzwyczajając.

– Mimo wszystko to okropne – stwierdziła Sophie.

– Lekarze kazali mi się na coś takiego przygotować, ale i tak jestem zupełnie wytracona z równowagi. – Łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

Sophie ją przytuliła.

– To całkowicie zrozumiałe – powiedziała łagodnie. – Jak się teraz czujesz?

Isla pokręciła głową.

– Nie najlepiej, a właściwie strasznie.



– Powtarzam jej, że musi iść do lekarza.  
– Tak – przyznała Isla. – Wiem, że muszę.  
– A my... musimy odwołać nasz wyjazd do Paryża. – Sophie mówiła to z bólem, ale wiedziała, że nie ma innego rozsądnego rozwiązania.  
– Ja muszę – poprawiła ją Isla.  
– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Sophie. – Obie musimy.  
Isla pokręciła głową.  
– Myślisz, że powinnam lecieć sama?  
– Tak. Zrób to dla mnie, Soph.  
– Możemy przełożyć wyjazd na inny termin.  
– Może tak, może nie – odparła Isla. – Nie wiem, czy mi się uda.  
Te słowa zabolęły Sophie; rozpaczliwie pragnęła rozwiązać lęki przyjaciółki. Spojrzała porozumiewawczo na Hattie, której oczy błagały, żeby spełniła prośbę jej córki.  
– Nie rezygnuję z listy – zapewniła ją Isla. – Założmy, że muszę zweryfikować swoje oczekiwania.  
– To znaczy?  
– Pomóż mi zrobić to, z czym sama sobie nie poradzę – poprosiła Isla. – Najpierw Paryż, a później resztę.  
– Będiesz mogła zrobić to wszystko sama – zapewniła ją Sophie. – Może nie teraz...  
– Może nigdy, Sophie – stwierdziła bez ogródek Isla. – Nie chowam już głowy w piasek. Chcę żyć dalej, ale na razie muszę dreptać w miejscu, przynajmniej dopóki się w tym wszystkim nie połapię. Pomóż mi.  
– Nie mogę, zamierzałyśmy tam lecieć razem. Nigdy nie chodziło o mnie...  
– Jeśli polecisz i o wszystkim mi opowiesz, będę miała chociaż namiastkę – przekonywała ją Isla, zmuszając się do uśmiechu. – Będę się czuła tak, jakbym tam z tobą była.  
– No nie wiem – powątpiewała Sophie. – Naprawdę właśnie tego chcesz?  
– Tak – zapewniła ją Isla. – Powiedz, że się zgadzasz.  
Sophie czuła się rozdarta. Życzenie Isli było teraz najważniejsze, ale ogarnął ją smutek, że nie polecą razem do Paryża. Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób jej wyjazd mógł pomóc przyjaciółce, ale musiała uszanować tę prośbę.  
– W porządku – zgodziła się. – Polecę i przywiozę ci kawałek Paryża.

\*

Jadąc samochodem do domu, Sophie rozmyślała o podróży. W gruncie rzeczy nie miała wyboru; Isla chciała, żeby przyjaciółka realizowała ich plan sama, i jasno dała do zrozumienia, jakie to dla niej ważne. Sophie nie umiałaby odmówić.

Wysłała mężowi wiadomość, że jest już w drodze i wróci do domu na lunch.

Liam otworzył drzwi i przywitał ją uściskiem, jakby nic się nie stało, jakby wcale nie opuściła wczoraj domu. Usiedli za stołem i zjedli razem lunch. Sophie przygotowała się do rozmowy, a przynajmniej wyjaśnienia dlaczego wyjechała i spędziła noc u Isli, ale Liam o to nie zapytał.

Ona również nie czuła, że to odpowiedni moment na zadawanie pytań, a zwłaszcza na dociekanie, czy nadal kocha ją tak jak kiedyś.

Aby zapęłnić ciszę, opowiedziała Liamowi o pogorszeniu się stanu Isli i o Paryżu.

– A więc i tak polecę, zgodnie z życzeniem Isli.

– Sama? – zdziwił się Liam.

– Tak. Załatwiłam już sobie urlop, więc to chyba logiczne.

Wyglądał na zszokowanego.

– Wydawało mi się, że sens całej akcji polegał na tym, że spędzicie z Islą trochę czasu razem. Czy przypadkiem nie chodziło o jej chorobę?

– Tak, i w gruncie rzeczy nadal o nią chodzi – odparła Sophie, starając się usprawiedliwić przyjaciółkę.

– Nie bardzo rozumiem.

– Isla martwi się, że nie zdoła tam dotrzeć – wyjaśniła Sophie. – Nie potrafi przewidzieć, w jaki sposób wpłynie na nią choroba – nikt nie potrafi – i boi się, że ten punkt listy będzie poza jej zasięgiem. Wątpię, żeby tak się stało, ale Isla myśli inaczej. Uważa, że jeśli polecę do Paryża, zrobię zdjęcia, o wszystkim opowiem, to poczuje się tak, jakby sama tam była.

Liam uniósł brew, ale nie odrzucił całkowicie tego wyjaśnienia.

– Pomyślałbym raczej, że sprawi jej przykrość, jeśli ty będziesz się świetnie bawić, a ona zostanie w domu, chora.

– Rozumiem, dlaczego tak myślisz, i sama też tak najpierw rozumowałam. Ale skoro Isla tego pragnie, nie mogę jej odmówić, prawda? Ty byś odmówił?

Liam wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że moi przyjaciele i ja różnimy się od was. Nie odczuwamy potrzeby wchodzenia w czyjeś buty, żeby okazać wsparcie. Zwykle wystarcza kufel piwa i rozmowa, ale kto wie, może jestem upośledzony emocjonalnie.

– To tylko tydzień – zauważyła Sophie.

– Oczywiście – odparł Liam, kręcąc głową. – Nie chciałem sugerować, żebyś nie jechała, po prostu nie do końca rozumiem sposób myślenia Isli. Jedź, baw się dobrze i przywieź trochę czekoladek, tak jak obiecałaś. Nie mam z tym problemu.

– OK – powiedziała Sophie. Uznała, że Liam nie miał nic przeciwko jej wyjazdowi. Nic a nic.

Czułaby się lepiej, gdyby miał.

## Rozdział 16

Tego dnia Sophie miała lecieć do Paryża. Isla wiedziała, że powinna wstać z łóżka; pewnie była już dziewiąta albo i później. Niebo przybrało smętny białoszary kolor, okna skropiła mżawka. Patrzyła na spływającą po szybie kroplę, milcząco kibicując tej, która usiłowała ją dogonić. Druga kropla przyspieszyła i pochłonęła pierwszą.

Isla miała nogi jak z ołowiu. Słyszała tę frazę już wcześniej, lecz nigdy nie doświadczyła tego na własnej skórze. Zwykle podniesienie ręki czy nogi wymagało od niej nadludzkiego wysiłku. Wczoraj była u lekarza, ale od poprzedniej wizyty nie wynaleziono żadnego cudownego leku na jej chorobę. Lekarka powiedziała, że można albo czekać, albo zacząć przyjmować sterydy, jeśli stan się pogorszy. Jak na razie Isla obserwowała sytuację.

Wyobraziła sobie Sophie w hali wylotów, jak sący bellini i czyta coś na kindle'u lub po prostu obserwuje ludzi. Przez chwilę prawie jej zazdrościła, ale szybko się z tego otrząsnęła. Lepiej, że Sophie poleci tam sama, niż gdyby obie zostały w domu. Czekając na pierwszy sygnał od przyjaciółki – zdjęcie lub pocztówkę – Isla będzie się czuła tak, jakby jakaś jej część tam była.

\*

Sophie wrzuciła do walizki kilka ulubionych ubrań i książki na podróż. Zawahała się tylko nad jedną rzeczą – testem ciężowym, który trzymała w szafce w łazience. Ostatnio czuła się inaczej niż zwykle; na tyle inaczej, że zaczęło ją to zastanawiać. Liam wyszedł już do pracy, więc postanowiła poczekać. Kiedy wróci z podróży zrobią test razem.

Wieczorem po przylocie do Paryża złapała taksówkę. Znajome punkty przyciągały jej wzrok – w gasnącym świetle zamajaczyła sylwetka wieży Eiffla. Sophie poczuła dreszcz emocji; w końcu tu przyleciała. Miała wrażenie, że wszędzie widzi ożywione kadry ze swoich ulubionych filmów – eleganckie kamienice, wytworne starsze panie, rozkoszne pudle. Robiła dla Isli mnóstwo zdjęć. Wysłała jej też wiadomość:

Najdroższa Islo. Oto jestem w Paryżu i zaczynam naszą wspólną przygodę. Szkoda, że Cię tu ze mną nie ma, chociaż czuję się tak, jakbyś była.

Następnego dnia Isla z uśmiechem obejrzała zdjęcia z podróży swojej przyjaciółki. Nie była pewna, czy sprawiła to wiadomość od Sophie, czy raczej fakt, że objawy nawrotu choroby złagodniały, ale poczuła się dostatecznie silna, żeby wyjść z domu.

Sięgnęła po ulotkę, którą dostała od lekarki. Miejscowa grupa wsparcia dla cierpiących na stwardnienie rozsiane spotykała się co tydzień w gmachu biblioteki. Skąd się wzięło to słowo: cierpiących? Żałowała, że nie znaleźli lepszego. Wtedy w gabinecie Isla schowała ulotkę do torebki i zamierzała ją później wyrzucić. Jednak tego dnia pomysł spotkania nie wydawał jej się taki zły. Od biblioteki dzielił ją tylko krótki spacer, a ulotka obiecywała poczęstunek w postaci herbaty i ciasteczek. To musiało być lepsze niż spędzenie całego popołudnia w domu.

Biblioteka mieściła się w niewielkim budynku z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku na skrzyżowaniu dwóch ulic. Isla dobrze знаła to miejsce: to tutaj w dzieciństwie wypożyczyła pierwsze książki. Z podekscytowaniem wręczyła bibliotekarce swoją kartę, przytrzymywana nad kontuarem przez mamę, i uszczęśliwiona odebrała książki: *Doktor Seuss, Mog, Tygrys, który wpadł na herbatę*.

Tym razem Isla wchodziła przez automatyczne drzwi biblioteki jako dorosła i wszystko wydawało jej się inne niż wtedy. Trafiała do cichej bocznej salki, gdzie miało się odbyć spotkanie. Na środku pomieszczenia stało kilka krzeseł, w większości zajętych, ustawionych w okrąg. Isla weszła do sali i stanęła przy drzwiach. Przywykła do przebywania w towarzystwie młodych, energicznych osób; większość kobiet i mężczyzn, których tu zobaczyła, była w średnim wieku; zauważyła też kilka opartych o krzesła lasek. Nie widziała w tych ludziach odbicia ani siebie, ani swoich doświadczeń. Rozmawiali ze sobą dość wesoło, ale nie mogli być naprawdę szczęśliwi. W kącie sali Isla dostrzegła wózek inwalidzki i serce w niej zamarło. Nie wiedziała, do kogo należy, ale któraś z tych osób musiała go używać. Nie miała żadnej gwarancji, że ją to ominie. Za kilka lat mogła być taka sama jak ci ludzie; za kilka lat mogła jeździć na podobnym wózku. Zrobiło jej się gorąco, do oczu napłynęły łzy. Nie uważała życia tych ludzi za bezwartościowe, nie oceniała ich. Po prostu to nie było jej życie. Nie chciała, żeby takie było.

Zastanawiała się, czy nie odwrócić się na pięcie i nie wyjść – może nikt by nie zauważył – kiedy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

– Cześć, mam na imię Andy. Jesteś tu nowa, prawda? – Andy był chyba w jej wieku, ale okulary i beżowa bluza dodawały mu lat. – Witaj – powiedział z życzliwym uśmiechem.

– Cześć – odparła, zawstydzona tym, że zamierzała uciec. – Mam na imię Isla.

– Usiądź z nami. – Andy wskazał puste krzesło. – Kochani, to jest Isla. – Pozostali członkowie grupy serdecznie ją powitali. – Na początek powiedzcie, co u was. Marjorie, jak ci minął tydzień?

Marjorie, kobieta po pięćdziesiątce, miała krótkie nastroszone rude włosy i długie kolczyki z koralików.

– Ten tydzień był ciężki. Dużo się kłóciliśmy z mężem. Poruszanie się i tak

już sprawia mi trudność, a on rozrzuca rzeczy gdzie popadnie, więc się o nie potykam, szczególnie że mam problemy z utrzymaniem równowagi...

Isla pokiwała głową, ale starała się wyłączyć. Chociaż chciała się zaangażować, dotarło do niej, że nie może tego słuchać – nie chce wiedzieć, jak już wkrótce może wyglądać jej życie. Jeśli nie będzie słuchać, być może nigdy jej to nie spotka.

Zaskrzypiały drzwi i poczuła obok siebie czyjąś obecność. Kobieta przed trzydziestką. Błyszczące czarne włosy do pasa, kreska na powiece, czerwona szminka na ustach. Obcisłe dzinsy i buty do jazdy motocyklem. Siedziała przez chwilę w milczeniu, po czym spojrzała na Islę.

– Niezłe wariactwo, kiedy jest się tu pierwszy raz, co? – zapytała szeptem.

Isla pokiwała głową.

– Słuchaj jednym uchem i myśl o ciasteczkach.

\*

Kiedy wszyscy członkowie grupy opowiedzieli o tym, jak im minął tydzień, o swoich symptomach i wyzwaniach, jakie postawiła przed nimi choroba, zarządzono przerwę. Isla podeszła do stołu z herbatą i ciasteczkami. Ani razu się nie odezwała, a Andy najwyraźniej rozumiał, że nie jest na to jeszcze gotowa.

– Postawili ci diagnozę? – zagadnęła Islę młoda kobieta siedząca obok, która wcześniej kazała jej myśleć o ciasteczkach.

– Tak. To chyba oczywiste.

– Owszem – przyznała bez ogródek. – Kiedy przyszłam tu pierwszy raz, miałam na twarzy ten sam wyraz przerażenia co ty – powiedziała, uśmiechając się.

– Jestem Jo. – Wyciągnęła dłoń, a Isla ją uściśniła, odwzajemniając uśmiech.

Nic nie zdradzało, że Jo jest chora – nie miała laski ani wózka, nie drżały jej kończyny. Prawdę mówiąc, wyglądała jak okaz zdrowia.

– Kiedy się dowiedziałas? – zapytała Isla.

– Pięć lat temu. – Jo mówiła to bez emocji, sięgając po ostatnią kakaową markizę. – Spadło to na mnie niczym grom z jasnego nieba.

– Jak się dowiedziałas?

– Och, lekarze miesiącami nie wiedzieli, co mi jest. Robili kolejne prześwietlenia i w końcu punkcję lędźwiową, kiedy wykluczyli wszystko inne. To było okropne. Sądziłam, że moje życie dobiegło końca.

Isla przeżywała dokładnie to samo. Zdarzało jej się myśleć, że wszyscy odetchnęliby z ulgą, gdyby zniknęła.

Jo ugryzła ciastko i wzruszyła ramionami.

– W każdym razie nadal tu jestem, więc chyba się myliłam.

– Masz teraz remisję?

– Tak. Chociaż to słowo zawsze wydawało mi się nieodpowiednie, a tobie?

Ludzie kojarzą je z wyzdrowieniem, tak jak przy chorobie nowotworowej. A przecież dla nas nawrót choroby to tylko kwestia czasu. Dwa tygodnie, sześć miesięcy – wcześniej czy później musi się pojawić.

Isla zebrała się na odwagę, żeby zadać Jo kolejne pytanie:

– Jak sobie radzisz z tą niepewnością? To chyba jest najtrudniejsze: nie wiedzieć, co mnie czeka.

– No tak. Musisz się nauczyć z tym żyć. Z natury rzadko cokolwiek planuję, więc nie czuję się zbyt rozczerowana. W każdym razie pomogło mi urodzenie dziecka. I tak nigdy nie wiadomo, czym cię choroba zaskoczy; zdrowie staje się po prostu jedną z miliona niewiadomych.

Dziecko. Isla poczuła się zaskoczona, chociaż starała się tego nie okazać. Jo wyglądała młodo, chociaż jeśli się nad tym zastanowić, wystarczająco dojrzałe, żeby być matką.

– Ile ma lat? – zapytała.

– Cztery. – Jo z uśmiechem wyjęła telefon i pokazała jej zdjęcie małej dziewczynki. – To jest Ava. Żywe srebro. Aiden, jej tata, był moją pamiątką z weekendowego wyjazdu na wieczór panieński do Dublina. Żadne z nas nie planowało, że zamieszkamy w moim rodzinnym mieście ani że usłyszę podobną diagnozę, zanim skończę trzydzieści lat. Ava to jedyne, co sobie zaplanowaliśmy.

– To urocze. Mam na myśli twoją rodzinę.

Jo usłyszała nutę wahania w jej głosie.

– Pierwsze miesiące są cholernie ciężkie – przyznała łagodnie. – W tej chorobie nie ma drogi na skróty. Tak to po prostu wygląda. Ale później jest łatwiej. Bywają lepsze i gorsze momenty. Nie wiem, czy to, co mówię, ma jakiś sens.

Isla pomyślała, że to najbardziej sensowne słowa, jakie ostatnio słyszała.

Kładąc się wieczorem do łóżka, miała znacznie lepsze samopoczucie. Rozmowa z Jo pozwoliła jej spojrzeć świeżym okiem na to, co ją spotkało. Wymieniły się numerami telefonów. Isla nie czuła się już jak chodząca lista symptomów choroby, tylko jak ona sama przed poznaniem diagnozy. Była po prostu człowiekiem z bagażem problemów, doświadczeń i potencjałem, tak samo jak wszyscy. Po raz pierwszy od dawna uświadomiła sobie, że jej życie jeszcze się ułoży.

## Rozdział 17

Sophie po raz pierwszy obudziła się w Paryżu i potrzebowała chwili, żeby to do niej dotarło. Leżała w świeżej białej pościeli w pokoju na poddaszu, a przez okno wpadały promienie słońca.

Nie było dźwięku budzika ani rytmicznego pochrapywania leżącego przy niej Liama. Żadnego oddziału szpitalnego i szafek na dokumenty, do których musiałaby się spieszyć. Zamiast tego słyszała śpiew ptaków i przyjemną dla ucha rozmowę po francusku płynącą z ulicy.

Warsztaty wytwarzania czekolady zaczynały się o dziewiątej. Sophie włożyła fioletowy top, czarne obcisłe dżinsy i szare baleriny i zeszła na dół do niewielkiej jadalni na parterze pensjonatu. Jej gospodyni, Michelle – miła kobieta po pięćdziesiątce, którą poznała poprzedniego wieczoru – przyniosła na śniadanie miseczkę gorącej czekolady i świeże croissanty. Zamieniły kilka słów po francusku, Sophie próbowała sobie przypomnieć to, czego nauczyła się na lekcjach francuskiego w szkole średniej, a później Michelle zostawiła ją samą. Sophie zanurzyła rogalik w gorącej czekoladzie i ugryzła – nie była pewna, czy to zgodne z zasadami *savoir vivre*'u, ale smakowało wybornie.

Po śniadaniu wyszła na ulicę, zerkając jednym okiem na mapę w przewodniku. Celowo wybrała się wcześniej, żeby zwiedzić kawałeczek miasta przed zajęciami. Zatrzymała się na szklankę *citron pressé* na brzegu Sekwany i obserwowała przepływające łodzie. Chłonęła przez moment energię tego miejsca, zrobiła kilka zdjęć – biegaczom, turystom, eleganckim lokalom – i wstawiła je na Instagram. Od razu zobaczyła czerwone serduszko – reakcję Isli po ich obejrzeniu.

Gdyby miała przy sobie przyjaciółkę, wszystko wyglądałoby inaczej, lecz do pewnego stopnia Sophie czuła jej obecność. Żywiła nadzieję, że Isla czuje się lepiej; ostatnio przykro było patrzeć na nią, podłamana nawrotem choroby. Nie wypytywała jej o to. Isla uparcie twierdziła, że najlepszym lekarstwem będzie świadomość, że Sophie dobrze się bawi.

Po dopiciu lemoniady poszła na warsztaty do staroświeckiego sklepu z czekoladą z widokiem na rzekę, który okazał się jeszcze bardziej pociągający niż na zdjęciach. Sophie zjawiała się jako pierwsza i została ciepło przywitana przez prowadzącą – ciemnowłosą kobietę w wykrochmalonym białym fartuchu.

– Jestem Amandine – przedstawiła się.

– Sophie. – Wyciągnęła rękę.

– Ach, ta Angielka, wspaniale. Witaj na zajęciach. Tak mi przykro, że twoja przyjaciółka musiała zrezygnować.

– Dziękuję. Rzeczywiście, cieszyła się na te warsztaty. Ma obsesję na punkcie makaroników.

– Grunt to wiedzieć, co jest w życiu ważne – odparła z uśmiechem Amandine. – Makaronikami zajmiemy się czwartego dnia warsztatów.

Tymczasem pojawiło się dwoje innych kursantów – mężczyzna po dwudziestce, przystojny i ufryzowany, oraz śliczna młoda kobieta. Rozmawiali po francusku i sprawiali wrażenie obeznanych z tematem. Podeszli prosto do szafki z naczyniami kuchennymi i wyjęli z niej miski i łyżki.

– Muszę przyznać, że to wszystko jest dla mnie nowością – zwierzyła się Sophie prowadzącej.

– Nie martw się – odparła zyczliwie Amandine. – Większość uczestników tak mówi. Obiecuję, że pod koniec tygodnia będziesz mnie mogła zastąpić.

\*

Sophie wróciła wieczorem do pensjonatu zmęczona. Popołudnie spędziła w Luwrze i kilku prywatnych galeriach sztuki. Później odwiedziła miejscowy park, zatrzymując się na herbatę i ciastko w mniej atrakcyjnych o tej porze roku ogrodach różanych i napisała pocztówkę do Isli. Pobyt w Paryżu podziałał na nią ożywczo – nie czuła się już jak Sophie pracownica administracyjna na oddziale szpitalnym, Sophie żona Liama ani Sophie macocha Rebekki. Czuła się jak Sophie-Sophie – radosna i pełna życia, bez żadnej konkretnej roli i osiągnięć, na podstawie których mieliby ją oceniać inni.

Po powrocie do pensjonatu zjadła kolację w towarzystwie Michelle i poszła spać. Wyciągnęła się wygodnie na podwójnym łóżku w pokoju na poddaszu. Wyobraziła sobie, jak jej nogi splotłyby się w nocy z nogami Liama. Zastanawiała się, czy będzie jej brakowało tego znajomego uczucia, którego doświadczała nocami przez ostatnie dziesięć lat, ale nie, nie brakowało. Przyjemnie było tak się wyciągnąć, mieć łóżko tylko dla siebie i czuć na skórze wyłącznie dotyk świeżej białej pościeli.

Pomyślała o Liamie, sprawdziła godzinę i postanowiła wysłać SMS-a, zamiast dzwonić. Pewnie przygotowywał notatki na wykład.

Cześć skarbie – napisała. – Po miłym dniu warsztatów i zwiedzania czas na sen.

W tym miejscu powinna napisać: Tęsknię za Tobą, lecz doszła do wniosku, że nie minęło dostatecznie dużo czasu, odkąd się widzieli. Takie wyznanie zabrzmiałoby głupio. Napisze je w kolejnym SMS-ie.

Kocham Cię, S.

Czuła, że się od niego oddała, że dzieje się coś zupełnie innego, niż sobie wyobrażała, kiedy zaczęli rozmawiać o dziecku. Nie było to nic poważnego – nic, na co zwróciłby uwagę Liam – ale zauważyła, że rzadziej wyciągała rękę, żeby go



dotknąć, i nie zawsze całowała go na dobranoc. Nie robiła tego świadomie, lecz możliwe, że w ten sposób objawiał się jej instynkt samozachowawczy.

Chciała mieć pewność, że może mu ufać. Musiała wiedzieć, że nadal są tą samą parą co kiedyś, że fundamenty ich związku pozostały nienaruszone. Ostatnio tego nie czuła. Być może, z powodu zachowania Liama na przyjęciu urodzinowym Dana, napięcia związanego z zachowaniem Rebekki czy komentarzy męża na temat sposobu, w jaki wspierała Isłę – nie była pewna, czy chodziło o którykolwiek z tych powodów, ale miała wrażenie, że nie są w stanie się porozumieć, że nie funkcjonują jako zespół. Niezależnie od tego, co się wokół działo, zawsze nim byli. Możliwe, że właśnie dlatego tak się denerwowała przed przylotem do Paryża; obawiała się, że czas spędzony w pojedynkę pozwoli jej dostrzec, że ich małżeństwo nie jest już takie jak kiedyś. Nie mogła tego zignorować, nie w takim momencie.

Przez lata jej dobre samopoczucie zależało od Liama. Bała się, że jeśli nie będzie z nim, ludzie przekonają się, jaka jest naprawdę. Zobaczą – zaczną szeptać – że nie jest wystarczająco dobra. Zawsze, nawet gdy była dzieckiem, słyszała głos mówiący, że czegoś jej brakuje. Dorastając, nauczyła się go uciszać, a wyprowadzka od rodziców w tym pomogła. Jednak, gdy przyłapano ją z Liamem, głos znowu się odezwał.

Pozwoliła sobie na wspomnienie tamtej letniej nocy, która bezpowrotnie zmieniła życie jej i Liama. Żyli wtedy w swoim świecie wypełnionym winem, książkami i miłością albo pożądaniem, bo możliwe, że to właśnie ono połączyło ich na samym początku. Tkwili w bańce, w której nie liczył się upływ czasu ani konsekwencje ich czynów, w której nikomu nie musieli się z niczego tłumaczyć. Dla Sophie był to czas rozkosznego buntu, pierwszego w życiu. Przy tym szanowanym profesorze, którego podziwiała, czuła się mądra, zabawna i wyjątkowa – w domu rzadko tego doświadczała. Przede wszystkim jednak czuła się pożądana. Nigdy wcześniej nie była w poważnym związku, a ich potajemna relacja zaczynała go przypominać. Woląaby nie mieć takich sekretów, ale wiedziała, że w tym przypadku to konieczne. Zwierzyła się tylko Isli; nie umiała zachować tajemnicy wyłącznie dla siebie.

Początkowo wydawało się, że będą to mogli ciągnąć w nieskończoność. Z perspektywy czasu Sophie nie mogła uwierzyć w swoją naiwność. Pewnej wrześnie nocy Liama zgubiła pewność siebie. Zatrzymali się w hotelu, a jego komórka nie przestawała dzwonić. Zignorował to, chociaż Sophie prosiła, żeby odebrał telefon. Po jakimś czasie wreszcie sprawdził, kto do niego dzwoni, i wyciszył dzwonek.

Sophie pomyślała wtedy o Véronique i nawet jej współczuła – wyobraziła sobie, jak mogła się czuć, nie wiedząc, dlaczego mąż nie odbiera od niej telefonów. Zastanawiała się, jaka jest żona Liama... W innych okolicznościach mogłyby się

nawet zaprzyjaźnić. Liam zasnął w hotelu, chociaż tego nie planowali. Zawsze wracał do domu przed północą. Tym razem oboje za bardzo się rozluźnili.

Następnego ranka obudził się, spanikował i odsłuchał wiadomości pozostawione przez Véronique, po czym zbladł jak ściana. Sophie zapytała, co się stało. Okazało się, że Véronique się upiła. Z każdej następnej wiadomości wynikało, że była coraz bardziej pijana. Ostatnią z godziny trzeciej w nocy Liam ledwie mógł zrozumieć. Dopiero po powrocie do domu uświadomił sobie, co się stało. Jon, ich sąsiad, wyjaśnił mu, że Véronique straciła przytomność w pokoju córki. Prerażona Rebecca, wówczas zaledwie sześćioletnia, obudziła się i znalazła obok siebie nieprzytomną mamę. Pobiegła po pomoc do sąsiadów i obudziła Jona – stała przy nim, kiedy wzywał karetkę, która zabrała Véronique do szpitala.

Nawet Liam, biegły w sztuce wymyślenia wymówek i lipnych alibi, nie mógł wyjaśnić, dlaczego przez całą noc nie było z nim kontaktu. Véronique przejrzała go na wylot i nie zawahała się przed publicznym ujawnieniem jego sekretu. Rebecca patrzyła, jak jej rodzina się rozpada. Sophie bardzo szybko stała się obiektem plotek w kampusie i nie tylko; chociaż to Liam złamał zasady, ludzie zapamiętali jej nazwisko. Dowiedziała się wtedy, jak trudno się pozbyć raz przyklejonej łatki.

Od tamtej pory każdego dnia próbowała odkupić swoje winy. Starła się być lepszą osobą niż ta, która sprawiła innym tyle bólu. Wspomnienie tamtej nocy, kiedy tak wiele się popsuło, było powodem, dla którego nie przyglądała się własnemu życiu zbyt wnikliwie. Właśnie dlatego musiała mu nadać sens – sprawić, żeby to małżeństwo było warte wyrządzonych przez nią szkód.

## Rozdział 18

Isla przejrzała zdjęcia wrzucone przez Sophie na Instagram. Ulice Paryża skąpane w jesiennym słońcu, eleganckie prywatne galerie i czekolada – dobry Boże, czekolada! Sophie obiecała, że przywiezie jej mnóstwo próbek i Isla nie mogła się już tego doczekać. Sophie zamieściła też kilka selfie i Isla zauważyła, że przyjaciółka wygląda inaczej. Miała świeżą, promienną twarz, jakby zrzuciła z barków duży ciężar. Jej wpisy były niczym małe fiołki pełne przygód i przyjemności. Dzięki nim Islci chciało się żyć.

Podczas ostatniego spotkania grupy wsparcia rozmawiali o równowadze ciała i ducha. Na początku Isla podchodziła do tej koncepcji sceptycznie. Z pewnością nie można się przenieść w lepsze miejsce wyłącznie siłą woli. Z trudem słuchała Andy'ego, który sam nie chorował, ale udzielał im dobrych rad. Jednak z upływem czasu zaczęła dostrzegać w jego słowach sens. Ciało i umysł były ze sobą ściśle połączone, a objawy stwardnienia rozsianego potrafiły się nasilić podczas stresu. Zrozumiała, że skoncentrowanie się na tym, co sprawia przyjemność, nie jest przejawem folgowania sobie, lecz formą profilaktyki. Andy zachęcił ją, żeby skupiła się na tym, co nadal może zrobić, a jak na razie mogła zrobić prawie wszystko.

Dotarło do niej, że może się poddać chorobie – złożyć broń i dać za wygraną – albo zmienić swoje życie na lepsze. Istniały sposoby na to, żeby podczas nawrotu choroby ułatwić sobie codzienne czynności; Andy i pozostali członkowie grupy podpowiedzieli jej, jak to zrobić.

Isla zawsze wyobrażała sobie, że po trzydziestce będzie korzystała z życia garściami, a tymczasem wielu rzeczy musiała się nauczyć od początku. Wiedziała jednak, że i tak sobie poradzi.

\*

Isla umówiła się z Jo na kolację w tapas barze. Przyjemnie było się spotkać tylko we dwie poza duszną salką w bibliotece. Jo, nie tracąc czasu, zamówiła dla nich przystawki i kufel piwa dla siebie.

– Staram się teraz za dużo nie pić – powiedziała – ale tym razem zrobię wyjątek. Za nową przyjaźń i takie tam.

Isla uśmiechnęła się, unosząc swój kieliszek.

– Cieszę się, że widzisz we mnie przyjaciółkę.

– Myślę, że nadajemy na podobnych falach – stwierdziła Jo.

– Też mi się tak wydaje – odparła Isla. – Szczerze mówiąc, zanim przysłaś

na spotkanie grupy, zastanawiałam się, czy nie uciec. Czulałam się tam nieswojo. To dobrzy ludzie, ale...

– Wiem, co masz na myśli. Nie musisz mi tłumaczyć. Powiedz coś więcej o sobie. Pewnie masz gdzieś zabunkrowanego jakiegoś faceta, zgadłam?

– Ależ nie. – Isla pokręciła głową. – Właściwie to... wprowadziłam się z powrotem do mamy.

– Ach, rozumiem. Dogadujecie się?

– Tak, jesteśmy ze sobą blisko.

– W takim razie to chyba dobrze, że z nią mieszkasz. Choroba jest procesem, trzeba sobie opracować własną strategię i tak dalej. Ważne, żeby przebywać z ludźmi, którym nie wstydzimy się pokazać w kiepskie dni.

– Zaczyna to do mnie docierać.

– Od dawna jesteś sama, czy to przez diagnozę...?

– To drugie. Miałam kogoś, kiedy mieszkałam w Amsterdamie, ale... i tak nic by z tego nie wyszło.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała Jo. – Ale powiem ci, że ta choroba naprawdę potrafi oddzielić ziarno od plew. Jeśli ktoś nie jest dostatecznie silny, żeby sobie z nią poradzić, nie jest wart twojego czasu.

Isla pokiwała głową. Jo miała rację co do niektórych osób, chociażby Grety, ale coś nie dawało Isli spokoju. Przeczucie, że Rafael mógł się okazać dostatecznie silny, żeby to udźwignąć. Może zbyt szybko postawiła na nim krzyżyk. Nawet nie dała mu szansy.

\*

Leżąc w łóżku, Isla myślała o wieczorze spędzonym z Jo. To wszystko było takie normalne – ona czuła się normalnie – poznanie kogoś nowego, wyjście na miasto, rozmowa. Pytania o Rafaela zmusiły Islę do refleksji. Może niewłaściwie oceniła sposób, w jaki zareagowałyby na jej chorobę. Myślała, że wie, co jest dla niego najlepsze, ale może nie miała racji. Nie pozwoliła mu się nawet zastanowić nad ich wspólnym życiem w tych nowych okolicznościach, chociaż pewnie powinna. Jo i Aiden jakoś zdołali przetrwać, ale tylko dlatego, że Jo zgodziła się, by Aiden stał się częścią nowego życia.

\*

Następnego dnia na wycieraczkę sfrunęła pocztówka. Isla schyliła się, żeby ją podnieść. Choroba nieco odpuściła i tego dnia czuła się prawie tak dobrze jak kiedyś.

Uśmiechnęła się na widok zdjęcia na pocztówce, przedstawiającego dwie przyjaciółki pijące kawę w ulicznej kafejce. Sophie dopisała ich imiona i dorysowała przy nich strzałki.

Isla usiadła na najniższym stopniu schodów i z uśmiechem odwróciła widokówkę.

*Najdroższa Islo,*

*Oto jestem! Wow. Paryż jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam, a nawet lepszy. Warsztaty są cudowne – wiesz, że gotowanie nigdy nie było moim żywiołem, ale tutaj jakimś cudem czuję, że wszystko jest możliwe. Po powrocie obiecuję Cię rozpieścić mnóstwem czekoladek. Znalazłam księgarnię, którą byś się zachwyciła. To urocze miejsce z małą kafejką na górze. Spędziłam w niej ciche popołudnie, obserwując przechodzących ludzi.*

*OK, więcej już chyba nie zmieszczę na jednej pocztówce. Wrzucę na Instagram kolejne zdjęcia.*

*Całusy i uściski, Soph*

Isla przycisnęła widokówkę do piersi. Niemal czuła zapach księgarni, którą opisywała Sophie – woń świeżo parzonej kawy i książek. Przez chwilę myślała o Rafaelu i jego księgarni i wyobraziła go sobie za kontuarem. Zapragnęła się tam znaleźć, ale zmusiła się, żeby odsunąć od siebie tę myśl. To była zwykła tęsknota, nic więcej.

– Piękny mamy dzień – zauważyła Hattie, zatrzymując się obok córki.

– Tak – przyznała Isla.

Promienie słońca sączyły się przez witrażowe szkło we frontowych drzwiach i kładły się kolorowymi plamami na czarno-białej terakocie w korytarzu.

– Co powiesz na spacer? – zapytała matka.

– Chyba popracuję w ogrodzie – odparła Isla.

Włożyła kalosze i wyniosła do ogrodu kubek z herbatą. W ciszy i spokoju coraz bardziej zielonej przestrzeni pozwoliła bez reszty pochłonąć się wykonywanym czynnościom: wyrywaniu chwastów, sadzeniu roślin, sprzątaniu. Z okna w kuchni płynęły dźwięki muzyki klasycznej, której zwykle słuchała Hattie; wzniosłe tony i dramatyczne crescendo trafiały prosto do serca Isli, przypominając jej, co to znaczy czuć. Nauczyła się zamykać korytarze emocji prowadzące zarówno do przyjemnych, jak też przykrych uczuć, lecz podnosząca na duchu muzyka ponownie je otworzyła.

Isla odgarnęła włosy, brudząc sobie przy tym twarz błotem. Nie dbała o to, a nawet więcej: czerpała z tego przyjemność. Nikt przecież nie mógł tego zobaczyć ani tym bardziej ocenić. Rośliny wzejdą, albo nie, bez względu na jej wygląd i niezależnie od jej zmiennego nastroju. Natury nie obchodziło, że ciało Isli nie jest już doskonale i że jej stan będzie się pogarszał.

Od czasu do czasu myślała o Rafaelu, jego uśmiechu, czułym dotyku, szorstkim zaroście, który wcale nie przeszkadzał, sposobie, w jaki ją całował.

Myślała o nim, ale przestała się zadrećzać. Rafael gdzieś tam był, wpleciony w materię jej przeszłości; te uczucia, dobre i szczerze, nadal pobudzały ją do życia. Potrafiła je przywołać, kiedy tylko chciała: pocałunek, wspólny śmiech. Wspomnienia nikogo nie krzywdziły – ani jej, ani jego. Nie wszystko musi mieć przyszłość.

## Rozdział 19

Berenice i Rafael siedzieli przy kawie. Berenice przyglądała mu się z powagą.

– Chyba już czas, żebyśmy porozmawiali o tobie – powiedziała. – Zwykle najlepiej jest zacząć od początku – mówiła dalej, żeby nie zdążył zaprotestować. – A mnie się nigdzie nie spieszy.

Rafael uśmiechnął się. Pora może i była właściwa, ale od czego tu zacząć? Pomyślał o tym, co spotkało Davida. To jeden z setki możliwych początków jego opowieści, lecz powinien się sprawdzić.

– OK, skoro nalegasz. Najpierw opowiem ci o Davidzie.

Wyjął z portfela zdjęcie i pokazał je Berenice. Zdjęcie długo było schowane za prawem jazdy i starymi rachunkami.

David, jego młodszy brat. Oto on – oto oni. Dwóch chłopców, ciemnowłosych i opalonych. Na zdjęciu Rafael miał dziesięć lat, a David cztery. Zrobiono je na piaszczystej drodze w przygranicznym meksykańskim miasteczku.

– Zawsze byłem spokojny, siedziałem z nosem w książkach... Pewnie to mnie uratowało. Gangi się mną nie interesowały. Za to David... Różniliśmy się jak ogień i woda.

– Gdzie teraz jest twój brat?

– W więzieniu.

– Tak mi przykro. – Berenice zmarszczyła brwi i wyciągnęła rękę do Rafaela, a ten ją uściśnął.

– W porządku. To znaczy... nic nie jest w porządku, nigdy nie będzie, ale zdążyliśmy się z tym pogodzić. Nie mieliśmy innego wyjścia. David miał zaledwie szesnaście lat, kiedy to się stało. Tamtej nocy obiecał mi, że zostanie w domu. Oglądaliśmy razem film. Później, kiedy poszedłem spać, przyszedł po niego szef jednego z miejscowych gangów. David z nim poszedł. – Rafael zawiesił głos; wspomnienie nocy, kiedy wszystko się zmieniło, nadal było dla niego bolesne. – Tamtej nocy David zniszczył życie dwóm osobom. Postrzelił w barze nastolatka, który wylądował na wózku.

– To okropne – odezwała się Berenice głosem drżącym z emocji.

– Owszem. Uprzedzałem, że to nie jest wesoła historia – powiedział przepaszająco Rafael.

– Mów dalej – poprosiła Berenice.

– David nawet nie znał tamtego gościa i nie wiedział, dlaczego pociąga za spust – to była inicjacja. Inicjacja, która odebrała przyszłość im obu. Mój brat

twierdził, że strzelał w obronie własnej, ale wystarczyło mu spojrzeć w oczy, żeby wiedzieć, co się stało naprawdę, a człowiek, który go tam wysłał, to potwierdził. Zostało jeszcze pięć lat odsiadki. Co możemy zrobić poza czekaniem? Rozmawiamy. Moja matka go odwiedza. David twierdzi, że dużo się tam modli, uczy współwięźniów grać w szachy. Zawsze był w tym dobry.

Rafael uśmiechnął się do swoich wspomnień. Umilali sobie z bratem gorące popołudnia po sjeście, siadając na werandzie i godzinami grając w szachy.

– Pewnie ciężko ci było wyjechać – zauważyła Berenice.

– Bardzo ciężko. I jednocześnie łatwo. Nie chciałem tam zostać, nie po tym wszystkim. Przyjaciel zaproponował mi pracę w Europie. Niewiele o niej wiedziałem; tylko to, co wyczytałem w książkach i zobaczyłem na filmach. Ale przeczynałem, że będę w stanie jakoś tu funkcjonować. Miałem niewiele ponad dwadzieścia lat, ale napatrzyłem się już i na życie, i na śmierć. Uściskałem matkę na pożegnanie. Nadal to pamiętam. Jest silną kobietą, zawsze była, ale ciało ma kruche jak ptaszek. Żałuję, że nie mogłem zabrać ze sobą Davida – zakończył Rafael. Zamilkł, przytłoczony poczuciem winy.

– Opowiedz mi o Patricii – poprosiła Berenice.

– A więc zapamiętałaś – skwitował z uśmiechem Rafael – że do mnie dzwoniła.

– Nie zapominam imion.

– To dziewczyna mojego brata. Tamto wydarzenie odbiło się na nas wszystkich, ale na Patricii szczególnie. Była w ciąży, kiedy policja zabrała Davida.

– Biedaczka. – Berenice pokręciła głową.

– Rodzina się od niej odwróciła. Cóż, niezamężna nastolatka, która miała urodzić dziecko *bandero* spod ciemnej gwiazdy...

– Jakże to niesprawiedliwe... – Ludzie bywają tacy okrutni.

– Ich strata – skwitował jej słowa Rafael. – Kiedy mój bratanek Santiago przyszedł na świat – byłem przy tym, moja matka też – i otworzył oczy, zrozumiałem, jak bardzo się pomylili, stawiając na nim krzyżyk. Wiedziałem, że muszę mu pomóc, żeby miał w życiu szansę. Nie chciałem go zostawiać, ale to było jedyne wyjście.

– I pomagasz mu, prowadząc tutaj swój biznes.

– Co miesiąc wysyłam pieniądze. Mój brat nic nie może dla niego zrobić zza krat i wiem, jakie to dla niego trudne. Za pięć lat wszystko będzie wyglądało inaczej, ale pięć lat to szmat czasu dla małego chłopca.

– Jesteś tu tylko ciałem, prawda? – zapytała Berenice.

A więc przyjaciółka zauważyła, jak bardzo czuł się rozdarty.

– Tak.

– Wszyscy jesteśmy rozdarci; ciałem w jednym miejscu, myślami w innym. Możesz zapuścić korzenie, Rafaelu, ale to cię nie zatrzyma. Ziarna zawsze będą



roziewane przez wiatr.

## Rozdział 20

Po czterech dniach warsztatów Sophie szczerze je polubiła. Każdego ranka nie mogła się doczekać, żeby wstać z łóżka i zacząć mieszać, wyrabiać i dekorować – Amandine spełniła swoją obietnicę i pokazała im zaskakująco łatwy sposób na zrobienie rozplywających się w ustach czekoladek. Kiedy tego dnia Sophie szła na warsztaty, miasto przywitało ją słońcem.

– Wiem, że niektórzy z was szczególnie czekali na ten dzień. – Amandine popatrzyła z uśmiechem na Sophie. – Dzisiaj robimy makaroniki.

Nie tylko Sophie nie mogła się tego doczekać; Isla zasypywała ją SMS-ami z pytaniem, kiedy będzie mogła zobaczyć zdjęcia makaronikowych dzieł sztuki. Poprzedniego dnia rozmawiały przez telefon i Sophie odetchnęła z ulgą; Isla doszła do siebie fizycznie po ostatnim nawrocie choroby i czerpała korzyści ze spotkań grupy wsparcia. Sophie wiedziała, że Isli nie będzie łatwo na nie chodzić – na początku broniła się przed tym z całych sił – więc uznała za dobry znak, że przyjaciółka zaczęła się oswajać z chorobą i jej możliwymi konsekwencjami.

Tego ranka, korzystając z fachowych porad Amandine, Sophie zrobiła pistacjowe, różane i czekoladowe makaroniki. Pozostali kursanci uwijali się, dopieszczając swoje jadalne arcydzieła. Sophie zaprzyjaźniła się z Lilianą, która przyjechała na warsztaty z Mediolanu. Stopniowo odświeżyła swój francuski – szczególnie dzięki pogawędkom z Jeanem, studentem malarstwa. Mimo że pewne językowe niuanse mogły jej umknąć, zaczynała się zastanawiać, czy Jean odrobinę z nią nie flirtuje.

Przerwała na chwilę pracę, żeby porozkoszować się słodkimi aromatami. Paryż sprawił, że miała ochotę zatrzymać się chociaż na sekundę i skoncentrować na szczegółach: szumie wiatru pośród drzew, tańcu cieni, a nawet gwarze ulicy.

Skorzystała z warsztatów w dwojaki sposób. Czekolada – jej oszałamiający zapach i smak, przy którym zapominało się o bożym świecie – wywarła na niej wielkie wrażenie, ale dowiedziała się też wielu rzeczy o sobie. Była naprawdę przerażona wizją samotnego pobytu w Paryżu – denerwowała się tym, jak ocenią ją inni, tym, że jej francuski okaże się koszmarny, a umiejętności cukiernicze jeszcze gorsze. Kiedy jednak odważyła się przyjechać, spotkało ją coś zupełnie odwrotnego. Ludzie okazali się mili i przyjaźni, a ona sama zdolniejsza, niż sądziła. Skoro inni patrzyli na nią życzliwym okiem, doszła do wniosku, że i ona powinna tak na siebie spojrzeć. Nie było się czego bać. Świat okazał się znacznie łagodniejszy, bardziej wyrozumiały i kolorowy, niż to sobie wyobrażała.

## Rozdział 21

Isla szła w odwiedziny do Jo. Kiedy rozstawały się w niedzielę, umówiły się na herbatę, ale później Jo nie zadzwoniła, żeby to potwierdzić. Isla miała nadzieję, że przyjaciółka pamięta o spotkaniu, ponieważ cieszyła się na myśl o nim. Ulica była schludna, posesje zadbane, ale Jo uprzedziła ją, że nie mieszka w żadnym z bliźniaków, przed którymi stały zaparkowane lśniące audi.

– Idź dalej, aż do szkaradnego bloku z lat sześćdziesiątych, na który narzekają wszyscy sąsiedzi – powiedziała nie bez czułości w głosie. – Mieszkamy na drugim piętrze.

Isla bez problemu dotarła do bloku stojącego na końcu drogi za starannie przyszyżonym żywopłotem. Był to duży pięciopiętrowy betonowy budynek z zewnętrzną klatką schodową. Isla wspięła się po schodach i zapukała do drzwi z numerem 34B.

Otworzyła jej Jo z córeczką płaczącą się pod nogami i dziwnym uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, Islo.

– Cześć – odparła, schylając się do poziomu dziewczynki. – To pewnie Ava.

– Tak. – Po krótkim zawahaniu Ava wzięła Islę za rękę. – Chodź obejrzeć moje zabawki – powiedziała wesoło.

Isla została zaciągnięta do salonu i przedstawiona misiowi Barneyowi, krokodylowi Gryzkowi i lalce o imieniu Lily. Jo usiadła na kanapie i zwróciła się cicho do Isli:

– Nie zrobiłabyś nam herbaty?

– Jasne – odpowiedziała. Wstała i poszła do kuchni, a po chwili wróciła z dwoma kubkami herbaty i kilkoma ciastkami, które znalazła w puszcze. – Proszę. – Podała przyjaciółce kubek.

Jo kiwnęła głową, a Isla zauważyła sińce pod jej oczami.

– Wszystko OK? – zapytała, zniżając głos do szeptu, podczas gdy Ava krążyła po pokoju, zbierając po drodze pomidory, banany i inne plastikowe warzywa i owoce.

– Nie chcę, żeby się zorientowała – odrzekła cicho Jo – ale czuję się dziś okropnie. – Oczy napękały jej się łzami. – Przepraszam, prawdę mówiąc, zapomniałam o twojej wizycie. Jedyne, na czym byłam się dziś w stanie skupić, to zwleczenie się z łóżka i zrobienie Avie śniadania.

– Przykro mi – odparła Isla.

– Niepotrzebnie – powiedziała Jo. – Cieszę się, że przyszedłeś, a Ava już cię

uwielbia. – Ruchem głowy wskazała na córkę zachwyconą tym, że może się komuś pochwalić zabawkami.

Dziewczynka miała burzę ciemnych loków na głowie i okrągłe jak jabłuszka policzki.

– Cały ten stres zwałił mnie w nocy z nóg – wyjaśniła Jo.

– Co się dzieje? – zapytała Isla. – Chyba nie chodzi o Aidana...?

– Ależ nie, on nadal jest moim światelkiem – odparła promiennie. – Wziął dzisiaj podwójną zmianę, na wypadek gdybyśmy potrzebowali pieniędzy.

– W takim razie co się stało?

– Wezwali mnie na ocenę zdolności do pracy. Nie pracuję od sześciu miesięcy, odkąd niektóre z objawów choroby się zaostrzyły. Tym razem chyba sobie nie poradzę i strasznie się boję, Islo, że zabiorą mi rentę.

– Nie mogą tego zrobić – zostałam zdiagnozowana i...

– To nic nie znaczy. Wiesz, jak to z nami jest. W jednej minucie czujesz się dobrze, w drugiej dopada cię choroba. W zależności od dnia mogą różnie ocenić moją zdolność do pracy. Odkąd dostałam pismo, nie potrafię myśleć o niczym innym.

Isla próbowała wymyślić coś, co podniosłoby Jo na duchu, ale nie chciała, żeby jej słowa zabrzmiały zbyt lekko, skoro ta sprawa była tak ważna dla przyszłości rodziny Jo.

– Mam nadzieję, że poczujesz się lepiej. – Słowa Isli zabrzmiały nieprzekonująco, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Wyparowała z niej cała energia. Problemy, z którymi sama musiała się uporać, były nieistotne w porównaniu z tym, czemu musiała stawić czoło nowa przyjaciółka.

– A ja wprost przeciwnie – powiedziała Jo, gorzko się śmiejąc. – I nie myśl, że zwariowałam. Jeśli zobaczą, jaka jestem chora, to przynajmniej mi pomogą. Nie chodzi tylko o pieniądze – chociaż Bóg jeden wie, jak bardzo ich potrzebujemy... – ale o to, że mogą mi nie uwierzyć. – W jej oczach odmalował się wysiłek. – Każdego dnia musimy znosić dyskomfort, cierpienie, nieprzewidywalność tego wszystkiego. Potrafię sobie z tym radzić, naprawdę. Mam swoje sposoby i jakoś ciągniemy ten wózek. Ale usłyszeć od kogoś, że symuluję? – Głos jej się załamał. – To dla mnie najgorsza obelga.

– Uwierzą ci. Muszą.

– Wielu osobom jakoś nie uwierzyli – zauważyła Jo. Przyłożyła rękę do czoła, jakby próbowała od siebie odsunąć tę myśl. – Posłuchaj, nie chcę cię tym wszystkim obarczać. Chciałam być dla ciebie pozytywnym przykładem – wiem, jak trudny potrafi być pierwszy rok, i chciałam ci udowodnić, że choroba wcale nie musi cię zmienić.

Isla dotknęła ramienia Jo.

– Nie musisz mi niczego udowadniać. Po prostu bądź sobą, to wystarczająca

inspiracja. Podnoszenie mnie na duchu to nie twoje zadanie.

– Staram się być silna, ale czasami nie daję rady.

– Wracaj do łóżka – powiedziała Isla. – Mówię poważnie. Zrób sobie wolny poranek. Pozwól mi lepiej poznać twoją uroczą córeczkę.

Jo otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Isla ją ubiegła.

– Avo, może pokażesz, jak się piecze babeczki? Uwielbiam je najbardziej na świecie.

– OK. – Ava podeszła do piekarnika zabawki. – Ja używam do tego koparki

– wyjaśniła, podnosząc z podłogi żółtą maszynę.

– No jasne – odparła Isla. – Każdy potrzebuje w kuchni koparki.

\*

Isla zawiązała supeł na końcach długiego kawałka sznurka, a później owinęła nim sobie dłonie w sposób, który zapamiętała jeszcze ze szkoły. Minęło wiele lat, odkąd po raz ostatni bawiła się w kocią kołyskę, ale pamięć jej nie zawiodła.

– Widzisz? – zwróciła się do Avy. – Zrobiliśmy łóżeczko dla kota. Chcesz wypróbować?

Ava przyniosła pluszowego kotka, położyła go w kołysce i się roześmiała.

– Kocie łóżeczko!

Było już prawie południe. Isla spędziła z Avą sporo czasu, ale minął im on bardzo szybko, minuty płynęły niepostrzeżenie na wspólnym śmiechu i zabawie. Opiekowanie się dzieckiem było jednak męczące i Isla zastanawiała się, jak Jo sobie radzi, nawet jeśli ma dobry dzień. Mimo to czuła się szczęśliwa. Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie myślała o sobie, swojej przyszłości, lecz skoncentrowała się na tym, co działo się tu i teraz.

Jo wróciła do salonu w legginsach, bluzie i gigantycznych kapciach w kształcie tygrysich łap.

– Jestem gotowa do akcji – oświadczyła głosem silniejszym niż przedtem, ale Isla widziała, że przyjaciółka stara się przed nimi ukryć fizyczny dyskomfort. – A ta mała panienka pewnie będzie chciała zjeść lunch.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Już mi pomogłeś, i to bardzo. Naprawdę to doceniam.

– Zawsze do usług.

– Musisz też zadbać o siebie – przypomniała jej Jo.

Isla uświadomiła sobie, że nie czuła się lepiej od powrotu do Wielkiej Brytanii.

– Chyba właśnie to robię.

## Rozdział 22

Po przylocie Sophie do Anglii Isla umówiła się z nią na dworcu kolejowym i wspólnie wybrały się na kawę.

– Jak ci się udał wyjazd? – zapytała podekscytowana.

– Niesamowicie. Nie znajduję innego słowa, żeby go opisać – odparła Sophie. Rozpływała się z zachwytu nad urokami swojej podróży i pięknem wszystkiego, czego doświadczyła we Francji. Dobrze się dogadywała z resztą kursantów, a z kilkoma osobami nawet się zaprzyjaźniła.

– Cudownie było oglądać twoje zdjęcia, dostawać od ciebie wiadomości i pocztówki. Naprawdę czułam się tak, jakbym tam z tobą była – powiedziała Isla.

– Świetnie, na to liczyłam – odparła Sophie. – Ale to nie wszystko. Najlepsze dopiero przed tobą.

Sophie wyjęła z torby złote pudełko i podała je przyjaciółce.

Isla otworzyła pudełko i znalazła w środku mnóstwo smakowicie wyglądających makaroników, trufl i czekoladek.

– Sama je zrobiłaś? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak! Możesz w to uwierzyć? Prowadząca warsztaty była bardzo cierpliwa i dała nam tę książeczkę z przepisami – pokazała ją Isli – więc zamierzam ci przekazać wszystko, czego się nauczyłam.

– Dzięki – odparła Isla. – Cieszę się, że ci się podobało.

– A ja się cieszę, że mnie namówiłaś. Właśnie tego potrzebowałam – spojrzałam na pewne sprawy z innej perspektywy.

– Świetnie. Miałaś już okazję porozmawiać z Liamem? Wyjaśniliście sobie wszystko?

– Jeszcze nie. – Na myśl o tym spochmurniała. – A co u ciebie? Czujesz się lepiej?

– Tak. Nawrót już minął. Rozmawiałam z lekarką o rozpoczęciu kuracji nowym lekiem, który spowolni rozwój choroby.

– Wydawało mi się, że jesteś temu zdecydowanie przeciwna?

– Byłam, ale zmieniłam zdanie po rozmowie z Jo, która przekonała mnie, że warto spróbować. Przyznała, że codzienne zastrzyki to nic przyjemnego, ale można się przyzwyczaić.

– Kim jest Jo?

– Przyjaciółką z grupy wsparcia – wyjaśniła Isla. – Pokonała dłuższą drogę niż ja i jest prawdziwą kopalnią wiedzy.

– To dobrze – powiedziała Sophie. Poczowała leciutkie ukłucie zazdrości, ale

od razu zganiła się w duchu.

– Nie martw się – roześmiała się Isla, jakby czytając w jej myślach. – Jo mi ciebie nie zastąpi, jeśli to o tym pomyślałaś. Zresztą nikt nie byłby w stanie cię zastąpić.

Sophie uśmiechnęła się z ulgą.

– Wracasz teraz do domu? – zapytała Isla.

– Tak. – Sophie ogarnął dziwny niepokój. Chodziło o coś więcej niż powrót do domu, skoro mieli zamiar z Liamem uczynić swoje życie uczciwszym i bardziej uporządkowanym. – Zamierzam się rozmówić z Liamem. Kiedy byłam w Paryżu, dotarło do mnie, że jeśli zamiotę całą tę sprawę pod dywan, zrobię nam i naszemu małżeństwu niedźwiedzią przysługę. Muszę wiedzieć na pewno, czy wszystko między nami w porządku.

– Gratuluję odwagi. Dobrze robisz – powiedziała Isla. – Przy odrobinie szczęścia Liam szczerze się wytłumaczy i będziesz mogła o tym wszystkim zapomnieć.

– Tak – podchwyciła jej myśl Sophie. – Tyle się ostatnio dzieje, a do tego planujemy mieć dziecko. Chciałabym, żeby znowu było między nami normalnie.

– Mam nadzieję, że po tym, co usłyszysz od Liama, właśnie tak będzie.

Sophie denerwowała się na myśl o rozmowie z mężem, lecz tylko utwierdziła się w przekonaniu, że jest ona konieczna, żeby mogli pójść o krok dalej.

– Życz mi szczęścia.

– Nie będzie ci potrzebne. Wiesz, co robisz – zapewniła ją Isla.

– Cieszę się, że tak myślisz – powiedziała Sophie, uśmiechając się – ale nie jestem o tym do końca przekonana. Mam tylko nadzieję, że Liam nie pomyśli, że cierpię na paranoję albo doszukuję się problemów tam, gdzie ich nie ma. – Chociaż ostatnio Sophie dopadły wątpliwości dotyczące ich małżeństwa, nadal uważała je za najcenniejszą wartość w swoim życiu. Obawiała się, że poważna rozmowa może narazić ten związek na niebezpieczeństwo.

– Z pewnością Liam będzie chciał poznać twoje obawy – powiedziała Isla. – To twój mąż. Masz prawo go zapytać o wszystko.

– Tak. – Sophie wzięła głęboki oddech. – Masz rację.

– Daj znać, jak wam poszło. – Isla ścisnęła jej dłoń.

\*

Wieczorem po powrocie do domu Sophie czuła się nieswojo niczym lalka wstawiona do niewłaściwego domku. Liam siedział przy kuchennym stole naprzeciwko niej i kończyli jeść kolację. Wszystko było w porządku i jednocześnie czegoś brakowało.

– Bez ciebie dom wydawał się taki pusty – odezwał się Liam.

– Nie miał kto robić prania? – Sophie powiedziała to, żeby rozluźnić atmosferę, lecz odniosła odwrotny skutek.

– Mówię poważnie. – Liam wyglądał na urażonego. – Uzmysłowiłem sobie, jak bardzo mi ciebie brakuje i jak wiele dla mnie znaczysz.

Może wcale nie musieli rozmawiać. Może wystarczyło, że Liam wszystko sobie przemyślał pod jej nieobecność, żeby znowu zaczęło się między nimi układać.

– Przyniosę coś do picia – zaproponował.

– W porządku.

Sophie usłyszała w myślach głos Isli: „Wiesz, co robisz”. „Daj znać, jak wam poszło”. Czy mogła jej powiedzieć, że zagłuszyła swoje obawy i wybrała najłatwiejszą drogę? Musi być silna. W Paryżu przekonała się, że potrafi stawić czoło wyzwaniom, i właśnie to musiała teraz zrobić.

– Liamie – zebrała się na odwagę – muszę cię o coś zapytać.

– Tak? – zdziwił się. – Pytaj.

– Przed moim wyjazdem zrobiło się między nami dziwnie.

– Naprawdę?

A jednak coś sobie uroiła. Mimo to zmusiła się, żeby mówić dalej:

– Tak. Na przyjęciu urodzinowym Dana odniosłam wrażenie, że wolisz rozmawiać ze studentami niż ze mną.

– Och, Sophie – upomniał ją łagodnie.

– Co takiego?

– Przykro mi, jeśli tak to odebrałaś. Zupełnie niepotrzebnie. Byłem smutny, że wyszłaś. Nie wiedziałem, co siedzi w twojej głowie, a kiedy pojechałaś do Isli... poczułem się jeszcze bardziej skołowany. Zacząłem podejrzewać, że może się rozmyśliłaś.

– W sprawie dziecka?

– Tak. Nie miałbym do ciebie o to pretensji; dostatecznie długo zwlekałem z decyzją. Ale było mi przykro, że dusisz te wątpliwości w sobie.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała Sophie.

Uśmiechnął się.

– A ty?

Położyła dłoń na jego ręce i poczuła, że ich dawna więź wraca. Liam ją pocałował, sprawiając, że poczuła, jak zalewa ją fala czułości i pożądania, których tak bardzo jej brakowało. Ich więź była niemal tak silna jak w dniu, kiedy się poznali czy w dniu ich ślubu. Poszli razem na górę i Sophie znowu była sobą.

Zanim zasnęła, wysłała Isli wiadomość:

Dzięki za wysłuchanie. Już wszystko OK.



## Rozdział 23

Isla ucieszyła się na wiadomość, że Sophie pogodziła się z mężem. Zbyt długo byli razem, żeby miało ich poróżnić zwykłe nieporozumienie, a z tego, co mówiła przyjaciółka, nie chodziło o nic więcej.

Tego ranka Isla wybrała się na spotkanie grupy wsparcia. Postanowiła chodzić na te spotkania regularnie. Tym razem grupa wiele jej dała. W ciągu tej półtorej godziny Isla przeszła od pełnego uświadomienia sobie symptomów choroby i tego, co być może czekało ją w przyszłości, do stanu, w którym prawie o tym zapomniała. Dotarło do niej, że ma szczęście. Zaczęła również doceniać czas, kiedy dobrze się czuła.

Jako pierwszy swoją historię opowiedział Errol, mężczyzna po sześćdziesiątce, który ukrywał diagnozę przed rodziną i pracodawcą przez cztery lata, dopóki silny atak choroby nie zmusił go do ujawnienia prawdy.

– Ta wolność, możliwość powiedzenia ludziom, co tak naprawdę się ze mną dzieje – nie tylko ujawnienie dolegliwości, których skutki sami mogli zauważyć, lecz także tych mniej widocznych, kryjących się pod powierzchnią – pozwoliła mi się na nowo cieszyć życiem. Mój szef okazał się bardzo pomocny – zgodził się, żebym zmienił tryb pracy, i zapewnił potrzebny sprzęt. Nie sądziłem, że koledzy okażą mi tyle wsparcia, że zrobią wszystko, abym nadal mógł pracować.

– I słusznie – odezwał się Andy. – W końcu na pracodawcy spoczywa odpowiedzialność prawna.

– Co nie oznacza, że wszyscy pracodawcy się tym przejmują – zauważyła Marjorie. – Niektórzy z nas muszą walczyć o to, żeby traktowano ich na równi z innymi pracownikami; część ludzi nadal jest uprzedzona do chorych.

Isla pomyślała o zespole teatralnym. Nikt nie próbował jej otwarcie nakłonić do odejścia. Aluzje kolegów były bardzo subtelne. Nie potrafiła sobie wyobrazić pracy w miejscu pełnym jawnych uprzedzeń.

Rozejrzała się po salce i zwróciła uwagę na puste krzesło. Podczas przerwy podeszła do Andy'ego.

– Gdzie jest Jo? – zapytała.

– Dzwoniła do mnie rano. Kiepsko się czuje.

– Mimo to zawsze starała się dotrzeć na spotkanie, prawda?

– W takim razie pewnie czuje się dziś gorzej niż zwykle.

Po spotkaniu Isla wysłała do niej SMS-a, ale nie doczekała się odpowiedzi.

\*

Wczesnym poniedziałkowym rankiem Isla odebrała telefon od Jo.

– Ciężko mi o to prosić, Islo – usłyszała w słuchawce. – Możesz po prostu odmówić, ale czy dałabyś radę odwieźć dzisiaj Avę do szkoły? Wiem, że to tylko zerówka, ale Ava ją uwielbia, a ja jestem uziemiona. Jeśli Aidan znowu spóźni się do pracy, to go wyleją.

– Jasne – odparła Isla, siadając na łóżku. – Nie ma problemu. Będę u ciebie za kwadrans.

Jo otworzyła drzwi z oczami zaczerwienionymi od płaczu.

– Dziękuję – szepnęła. – Naprawdę czuję się okropnie. Jutro Aidan i ja coś wymyślimy, ale dzisiaj chciałam, żeby Ava poszła do szkoły.

– Nie martw się, sprawa załatwiona. – Isla weszła do mieszkania i zobaczyła Avę, która pakowała torbę do szkoły. Policzki miała zaróżowione z podekscytowania, ale sprawiała wrażenie zdenerwowanej – może dlatego, że wyczuła niepokój matki.

– Pojedziesz dzisiaj ze mną? – zapytała Isla, nachylając się do dziewczynki.  
– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz się odwieźć do szkoły?

– Tak. – Ava promiennie się uśmiechnęła.

– W takim razie zbierajmy się – powiedziała Isla najweselszym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Ava ucałowała matkę na pożegnanie, a Jo uściskała ją ze wszystkich sił.

– Mama nie czuje się dzisiaj najlepiej, ale Isla się tobą zaopiekuje.

Isla widziała, ile nerwów kosztuje Jo powierzenie jej opieki nad córką.

– Później przyjedzie po ciebie tatuś. Dziękuję – zwróciła się do Isli.

Isla starała się ukryć emocje. Sprowadziła Avę po schodach i wyszły razem na ulicę. Zaczynała rozumieć położenie, w jakim znalazła się przyjaciółka – nie mogła przewidzieć, czy następnego dnia zdoła się zająć własną córką – i nie potrafiła przestać myśleć, jakie to wszystko było okrutne.

W drodze do szkoły Ava popatrzyła na Isłę.

– Nigdy mamie tego nie mówię – wyznała – ale chciałabym, żeby nie chorowała.

Isłę zalała fala współczucia dla tej małej dziewczynki.

– Wiem o tym, Avo – odezwała się łagodnie. – Są takie dni, kiedy mama nie może się z tobą bawić.

– Uhm. I takie, gdy nie może wyjść z domu. Ona nie jest jak inne mamusie.

Isla przypomniała sobie, że sama też kiedyś czuła się inna, bo wszystkie dzieci miały ojców, a na nią, gdy wracała ze szkoły, tata nie czekał.

– Jest inna – powiedziała – ale pod pewnymi względami wyjątkowa, prawda?

– Tak – odrzekła Ava, kiwając głową. – Jest najlepsza. Po prostu chcę, żeby była szczęśliwa. Nie smutna.

- Ona jest szczęśliwa, Avo. Nawet bardzo, i to dzięki tobie.
- Mam nadzieję.
- Możesz mi wierzyć, że tak właśnie jest – zapewniła ją Isla.

## Rozdział 24

Weekend tak bardzo zbliżył do siebie Liama i Sophie, że wreszcie uznała moment za odpowiedni. Przestała już liczyć, o ile dni spóźniał jej się okres, a w szafce od dawna leżało nieotwarte pudełko z testem ciążyowym.

Po kolacji zaprowadziła Liama do sypialni i posadziła na łóżku.

– Zaczekaj tutaj – poprosiła. – Musimy coś sprawdzić. Kupiłam test.

– Naprawdę? – W jego oczach rozbłysła nadzieja. – Myślisz, że jest szansa...?

– Owszem, i to całkiem spora – odparła Sophie. – Ale istnieje tylko jeden sposób, żeby się upewnić.

Weszła do łazienki i po chwili udało jej się nasiusiać na patyczek. Kiedy założyła skuwkę na test, przeszył ją dreszcz emocji. Choć Liam siedział tuż za ścianą, czuła się dziwnie samotna. Żałowała, że nie ma przy niej Isli, która trzymałaby ją za rękę przez tę minutę, która ciągnęła się w nieskończoność.

– Gotowe. – Wystawiła głowę przez drzwi. – Chcesz ze mną sprawdzić wynik?

– Oczywiście. – Liam uśmiechnął się i zaprosił ją gestem, żeby usiadła obok niego.

Pokazała mu test i sama też na niego spojrzała.

– W tym polu też widać kreskę. Co to znaczy?

– A niech to. Będziesz musiała go powtórzyć. To oznacza, że zrobiłaś siku nie tam, gdzie trzeba – test nie zadziałał jak należy.

– O Boże, jesteś pewien? – Sophie ponownie spojrzała na patyczek. – Bo przecież w tym pierwszym polu... to wygląda, jakby wynik był pozytywny, prawda?

– Jestem pewien – odparł Liam. – To samo przytrafiło się Véronique.

Ten krótki komentarz sprawił Sophie ból. Liam już to robił. Siedemnaście lat temu był w takiej samej sytuacji, tylko że z Véronique. Czekał na potwierdzenie, że zostanie ojcem. Wtedy przeżywał to pierwszy raz. Już zawsze będzie dzielić to wspomnienie z Véronique, pomimo ich późniejszych animozji.

Sophie odsunęła od siebie tę myśl. Fazę zazdrości miała dawno za sobą – po prostu dopadła ją chwilowa słabość.

Tak czy inaczej, test nie dał jednoznacznej odpowiedzi.

– Czy możesz zrobić drugi test? – zapytał Liam. – Zwykle w opakowaniu są dwie sztuki, prawda?

– Kupiłam najdroższy, żeby mieć pewność. – Nie kryła rozczarowania. –

W pudełku był tylko jeden. To takie frustrujące, że zawałam.

Liam zerknął na telefon.

– Nie przejmuj się, jest jeszcze wcześnie. Skoczę do apteki. Zaczekaj tu, nigdzie nie idź. – Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło. – Za chwilę będę z powrotem.

– Dzięki. Umieram z ciekawości, niezależnie od wyniku.

– Ja też. – Włożył buty do biegania. – Spójrz – nawet tam pobiegnę.

Widzisz, jak bardzo nie mogę się doczekać?

Roześmiali się i pocałowali w usta.

To mógł być ten moment. Moment, w którym dowiedzą się, że zostaną rodzicami. Sophie czuła, że nie wytrzyma ani chwili dłużej.

\*

Dziesięć minut później Liama nadal nie było. Sophie wyjrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy nie zobaczy go gdzieś na ulicy. Oszacowała w myślach odległość do pobliskiej drogerii. To oczywiste, że nie obróciłby w dziesięć minut. Raczej w dwadzieścia, nawet gdyby biegł. Usiadła na łóżku i sięgnęła po telefon, starając się uspokoić.

Wysłała SMS-a do Isli:

Hej, czekam na ważną wiadomość. Dotyczącą dziecka. Zajmij mnie czymś.

Po dwóch minutach jej telefon zabuczał.

Dostała MMS-a ze zdjęciem dwóch jamników przebranych za piratów i niosących skrzynię ze skarbem. Wyglądało to jak amerykańska parada z okazji Halloween. Sophie się uśmiechnęła.

Łudzę się nadzieją, że trafiłam. Nie znalazłam nic lepszego w tak krótkim czasie. Mam też dowcipy. Niezliczoną ilość. Wszystkie koszarne. Ile ci zostało? Dwie minuty?

Dowcipy się przydadzą. Mam trochę więcej czasu – odpisała Sophie. – Liam poszedł do apteki po nowy test.

Kiedy czekała na odpowiedź, usłyszała pukanie do drzwi sypialni.

Poszła otworzyć, nie wypuszczając telefonu z dłoni. Na progu stała Rebecca z płamami na policzkach i oczami zaczerwienionymi od płaczu.

– Co się stało, Rebecca? Nic ci nie jest? Wejdz.

– Tata wyszedł, prawda?

– Tak, wyskoczył po coś do sklepu, zaraz wróci. Możemy do niego zadzwonić, jeśli chcesz... – Sophie zaczęła wyszukiwać w kontaktach numeru do Liama.

– Nie. – Rebecca pokręciła głową. – To z tobą chciałam porozmawiać.

– Ach tak. – Słowa nastolatki zaskoczyły Sophie; tak rzadko je słyszała. – Zaczekaj chwilę.

Szybko wysłała Isli SMS-a:

Muszę kończyć, jest u mnie Rebecca.

Odłożyła telefon i zwróciła się do pasierbicy.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

– Tata nie mówi ci prawdy – oznajmiła Rebecca, patrząc jej prosto w oczy.

Znowu to samo, pomyślała Sophie. Tylko nie teraz. Sądziłam, że mamy to już za sobą.

– Mam gdzieś, czy mi uwierzysz czy nie – mówiła dalej Rebecca przez łzy. – Po prostu muszę ci powiedzieć, co zobaczyłam tamtej nocy.

W tonie jej głosu pobrzmiwało coś, co kazało Sophie skupić całą uwagę. Rebecca mówiła poważnie – ta sprawa była poważna.

– Tata ją całował – wyrzuciła z siebie dziewczyna. – Tamtą studentkę. Melissę. Wyszedłam z przyjęcia właśnie dlatego, że widziałam, jak ją całuje.

\*

Kiedy Liam wrócił z drogerii i odłożył papierową torebkę na łóżko, w Sophie nadal wszystko gotowało się z wściekłości.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co się tak naprawdę dzieje? – zapytała.

– O co ci chodzi? – zdziwił się. – Wyszedłem tylko na dwadzieścia minut. Musisz mnie oświecić, Soph, bo nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Tym razem nie miała zamiaru ułatwiać mu sprawy. Liczyła się dla niej wyłącznie prawda.

– Mówię o tamtym wieczorze w domu studentów.

Liam spuścił wzrok.

Zaraz coś wymyśli, pomyślała Sophie. Gdyby chciał wyznać prawdę, toby się nie zastanawiał. Z kolei wymyślenie kłamstwa wymagało czasu.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Ale donikąd nas to nie zaprowadziło, prawda? Spróbujmy jeszcze raz. Może zaczniemy od Melissy – odparła lodowato. – Opowiedz mi o niej coś więcej.

Na twarzy Liama odmalował się niepokój, ale mężczyzna się nie odezwał. Jego milczenie rozżłościło Sophie.

– Nic mi nie powiesz?

– Co z nią? – odezwał się w końcu.

– Opowiedz o niej.

– Cóż to za dziwna prośba – rzucił. – Ale skoro nalegasz...

– Owszem.

– Jest studentką. Mieszka w domu naprzeciwko. Studiuje... chyba psychologię.

– Co jeszcze? – drążyła temat Sophie. Widziała, że Liam coś przed nią ukrywa. – Jak się poznaliście?

– Rozmawiałem z nią na przyjęciu.  
– A więc wydała ci się interesująca?  
– Tak, chyba tak – odparł, lekko zbity z tropu. – Ale każdy wydaje się interesujący, jeśli się wypije kilka kieliszków wina za dużo, prawda?

– Czyli rozmowa z nią sprawiła ci przyjemność?  
– Tak. Melissa może nie jest typem intelektualistki, ale potrafi być zajmująca. Ma dobrą energię. Pogodnie patrzy na świat – wyjaśnił. – A zatem tak, skoro już musisz wiedzieć, rozmowa z nią sprawiła mi przyjemność.

– Nie wątpię – zauważyła Sophie z przekąsem.  
– O co chodzi? – Liam nie wytrzymał. – Skąd się nagle wzięły te wszystkie pytania? Jesteś zazdrosna? Myślałem, że mamy to już za sobą. Owszem – powinienem był ci od razu powiedzieć o przyjęciu, ale...

Sophie zebrała się na odwagę. Raz kozie śmierć.  
– Mam przeczucie, że nie wyznałeś całej prawdy, Liamie.  
– Mylisz się – obstawał przy swoim.  
– A więc tylko rozmawialiście.  
– Tak. Tylko rozmawialiśmy. Tamtego wieczoru rozmawiałem z wieloma ludźmi.

Na chwilę Sophie zwątpiła w siebie i w słowa Rebekki. Być może to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem. Istniał jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Kolejne słowa ledwo wydusiła.

– W takim razie nie pocałowałeś jej.  
Liam ponownie wbił wzrok w podłogę. Jego policzki pokryły się rumieńcem. Sophie dostała swoją odpowiedź.

– O Boże, Liamie. Powiedz, że tego nie zrobiłeś.  
Wiedziała już, że jej mąż jest słaby. Rozpadał się przed nią na kawałki.  
– Tamtej nocy trochę się zagalopowałem – wyznał, niezręcznie przeczesując włosy palcami. – Mówiłem ci o tym.

– Nie obchodzi mnie, czy przez pomyłkę wylądowałeś w cholernej Szkocji!  
– wybuchła Sophie, czując wzbierający gniew i rozpacz. – Pytam, czy coś między wami zaszło.

Podczas tych kilku sekund, które upłynęły, zanim odpowiedział, poczuła, jak podwaliny ich dawniej solidnego małżeństwa zaczynają się kruszyć. Wspólna przyszłość, plany, które snuli – które on snuł – wydały jej się nagle czystą fikcją. Ich dom zmienił się w pustą skorupę, w której roilo się od kłamstw.

– Owszem, pocałowałem ją. Byłem pijany.  
Sophie odebrało mowę; ledwie się zdobyła na to, żeby zadać mu kolejne pytanie.

– I nic więcej?  
– Tak.

– Kłamiesz. Przespałeś się z nią, mam rację? – Liam nic nie powiedział, a Sophie poczuła wzbierającą wściekłość. – Odpowiedz. Jesteś mi winien prawdę; przynajmniej tyle. Spaliście ze sobą, tak?

– Nigdy nie chodziło o seks. Jak już mówiłem, wytworzyła się między nami jakaś więź.

– Och, oszczędź mi tego – zdenerwowała się Sophie. – Ta dziewczyna musi mieć... no ile? Dziewiętnaście lat?

– Chyba tak.

– To niewiele więcej niż Rebecca. – Pokręciła głową i nagle to do niej dotarło. Cała ta sytuacja okazała się koszmarną kalką. Sophie była w wieku tej dziewczyny, kiedy zaczęła się spotykać z Liamem.

– Ona miała w sobie to coś, pewien rodzaj energii...

– Liamie, to, że poczułeś szczególną więź z dziewiętnastolatką, nie jest powodem do dumy. A to, że twoja córka musiała patrzeć, jak ulegasz kryzysowi wieku średniego, jest jeszcze gorsze.

– To nie jest kryzys wieku średniego – zaprzeczył Liam. – Ja po prostu... Wydaje mi się, że w gruncie rzeczy chodziło o ciebie. O nas, Sophie. Wiem, jak dziwnie to zabrzmie, ale pragnąłem wrócić do tego, co kiedyś nas połączyło. Do tamtej namiętności. Szukałem tego, co kiedyś sprawiło, że się w tobie zakochałem.

A więc o to chodziło. Mężczyzna, którego poślubiła, chciał w niej widzieć dawną Sophie – świeżo ukształtowaną kobietę, która nadal zastanawiała się, czego chce od życia. A kiedy Sophie dojrzała, on w dalszym ciągu szukał tego samego, tylko u innej.

Słowa Liama utwierdziły Sophie w przekonaniu, że w ich małżeństwie nie było już niczego, co chciałyby ocalić. Liam zapragnął ją kiedyś schwytać tak jak motyla w letni dzień. Teraz, kiedy miała trzydzieści lat i wiedziała, czego chce, stawała się dla niego coraz mniej atrakcyjna.

Patrząc na męża całkowicie pochłoniętego własnymi emocjami, nieokazującego nawet cienia skruchy, uświadomiła sobie, że nie ma jej już nic do zaoferowania.

– To jedna z najgłupszych rzeczy, jakie w życiu słyszałam, Liamie. Ale pewnie powinnam być ci wdzięczna za starania, bo ja z całą pewnością nie zamierzam tracić czasu na szukanie tego, co sprawiło, że zakochałam się w tobie. Cokolwiek to było, odeszło – stwierdziła spokojnym i opanowanym głosem. – Dawno temu. I już nie wróci.

\*

Sophie trzasnęła drzwiami i poszła do sypialni dla gości. Nie miała zamiaru spędzić kolejnej nocy w małżeńskim łóżu. Nie wiedziała, co się tam działo, bo chociaż Liam tego nie powiedział, miała pewność, że pocałunek z Melissą nie był



pojedynczym incydentem. Do tej pory nie ufała swojej intuicji, lecz nie mogła jej dłużej ignorować.

Nie miała ochoty dowiadywać się niczego więcej na temat Melissy; tej drugiej. To właśnie taka etykieta przylgnęła do Sophie na długie lata. To ona odcięła ją od rodziny, przyjaciół i zrujnowała jej reputację. I oto pojawiła się kolejna ta druga. Sophie nie zamierzała oceniać Melissy, tylko Liama. To jego wybrała sobie na męża i wiedziała już, że był to kiepski wybór.

Przygryzła dolną wargę, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać, lecz nie mogła dłużej tłumić emocji. Jej ciałem wstrząsnął suchy, rozdzierający szloch.

Usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi i zobaczyła na progu Rebecę.

Dziewczyna podeszła do Sophie i usiadła obok niej na łóżku. Przez chwilę nic nie mówiły. Żadnego jadu i uszczypliwości, zauważyła z ulgą Sophie, tylko cisza.

Rebecca wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni.

– Przykro mi – wyszeptła.

– Nie musi ci być przykro – zapewniła ją Sophie. – Dobrze zrobiłaś, że mi powiedziałaś. Powinnam cię była częściej słuchać.

– Nie. Przykro mi, że tata jest taki, jaki jest.

Sophie objęła pasierbicę ramieniem. Ramieniem, które Rebecca dziesiątki razy odpychała. Tym razem pozwoliła jej na ten gest, a nawet się do niej przysunęła.

– Mnie też jest przykro – szepnęła Sophie, powstrzymując łzy. – Nie powinniśmy cię w to wciągać.

– Nadal go kocham – odezwała się Rebecca. – Nadal jest moim tatą. Ale w tym momencie go nienawidzę. Tak bardzo go nienawidzę...

– Wiem – odparła łagodnie Sophie. – Mam nadzieję, że twój tata uświadomi sobie, że powinien się bardziej starać. Bo naprawdę mu na tobie zależy, tylko nie zawsze wie, jak to okazać.

\*

Tej nocy Sophie prawie nie zmrużyła oka. Bezskutecznie usiłowała poskładać w całość fragmenty życia swojego i Liama; związku, który – jak myślała – ich łączył. Wyobraziła sobie Liama leżącego pod kołdrą w sąsiednim pokoju. Zastanawiała się, czy wyrzuty sumienia i pogarda dla samego siebie nie pozwoliły mu zasnąć, czy też spał spokojnie, przekonany o słuszności swojego postępowania. Nie potrafiła też przestać myśleć o Véronique – o tym, jak przed laty musiała się czuć pierwsza żona Liama, kiedy uświadomiła sobie, co się dzieje. Pewnie też czuła się zdradzona i odnosiła wrażenie, że życie wywróciło jej się do góry nogami. Sophie miała swój udział w cierpieniu Véronique.

Kiedy słońce wreszcie nieśmiało wychyliło się zza dachów domów po

przeciwnej stronie ulicy po wielu godzinach ciemności, Sophie sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Isli. Wiedziała, że przyjaciółka się o nią martwi.

– Co się wczoraj stało? – zapytała Isla. – Kazałaś mi czekać...

– Rebecca chciała mi coś ważnego powiedzieć. Okazało się, że intuicja mnie nie zawiodła – oznajmiła Sophie. – Chodzi o Liama. Miał romans.

– Mogłabym go zabić. – Isla stwierdziła to spokojnym głosem, ale dało się słyszeć w nim wzbierający gniew. – Poważnie, gdybym tam teraz była...

Wszystko gotowało się w niej z wściekłości. Jak on mógł? Jak Liam mógł to zrobić Sophie, która poświęciła wszystko dla niego i ich rodziny? I o co chodziło z całym tym głupim gadaniem o dziecku? Przez cały ten czas robił jej wodę z móżgu, spotykając się z inną kobietą.

– On nie jest wart twoich nerwów – stwierdziła Sophie. – Ani moich. To, co zrobił, jest po prostu żałosne.

– Co... Kto... Czy to jedna z tych studentek, tak jak myślałaś?

– Tak, ale nieważne, o kogo chodziło. Liczy się fakt, że w ogóle to zrobił. Że przysięga – to, co sobie obiecywaliśmy – najwyraźniej nic dla niego nie znaczy. Boże, gadam jak potłuczona, co? Przecież to nie był jego pierwszy raz. Albo jeszcze gorzej – jak hipokrytka. W końcu zrobiliśmy to samo Véronique.

– Co nie znaczy, że sobie na to zasłużyłaś – zauważyła Isla.

– Sama nie wiem. Może to naprawdę karma.

– To nie karma. Po prostu twój mąż okazał się mendą. Przykro mi, ale to prawda. Nie możesz tam zostać – stwierdziła nagle.

– Nie, nie mogę. A przynajmniej nie dziś.

Isli zaświtała w głowie pewna myśl; modliła się w duchu, żeby to nie była prawda, żeby nie okazało się, że Sophie jest w ciąży, bo wtedy nigdy nie uwolniłaby się od Liama.

– Zadzwoń do pracy i powiedz, że jesteś chora. Przyjedź do nas – poprosiła.

– Mamy ciasto, wygodną kanapę i dobrze zaopatrzone barek.

– Dziękuję. Skorzystam z twojego zaproszenia, ale najpierw musisz mi pomóc.

Sięgnęła po test ciążowy i zabrała go do łazienki.

– OK, teraz nie słuchaj – poprosiła.

Czekały w milczeniu, każda z telefonem przy uchu, dopóki nie pokazał się wynik. Sophie prawie nie oddychała z przejęcia.

– Dzięki Bogu – szepnęła.

– Ujemny?

– Ujemny.

## Rozdział 25

Sophie przyjechała do Isli. Po drodze myślała o Liamie i świeżo odkrytej prawdzie. Przez ostatnich dziesięć lat małżeństwo było jedyną kotwicą w jej życiu. Zawsze się bała, że bez niego podryfuje na ocean, groźny i pełen niebezpieczeństw. Ale może wcale nie potrzebowała kotwicy. Może ten kawał żelastwa był tylko zawadą i oto dostała drugą szansę, szansę na to, żeby się uwolnić. Jeszcze w to nie wierzyła, ale może niedługo zacznie.

Kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła w nich swoją najlepszą przyjaciółkę, łzy, które starała się powstrzymać, popłynęły strumieniem. Isla przytuliła ją, a Sophie zaczęła jej się wyplakiwać w ramię. Szlochała, dopóki nie musiała zaczerpnąć powietrza, a Isla nic nie mówiła, tylko tuliła ją do siebie.

– Wejdz do środka – powiedziała wreszcie. – Zaparzę ci herbaty, jak to w Anglii.

Sophie zmusiła się do uśmiechu i usiadła na kanapie.

Isla wróciła z czajniczką i parą pięknych filiżanek z lat dwudziestych.

– Pomyślałam, że przyda nam się porządna porcelana.

– Dzięki – odparła Sophie. Wiedziała, że nawet najpiękniejsze filiżanki nic tu nie pomogą, a jednak sam ich widok sprawił jej przyjemność.

– Co za kompletny dureń – odezwała się Isla.

– Kompletny dureń – powtórzyła Sophie.

– Skończony dureń – przebiła ją Isla.

– Skończony dureń do kwadratu. – Wypowiadając te słowa, Sophie poczuła się silniejsza.

Liam rzeczywiście był skończonym durniem. Już w to nie wątpiła. Pokazał swoją prawdziwą twarz – koniec, kropka. Miała prawo być wściekła. To i tak lepsze, niż zwątpić w siebie i ciągle zadrećcać się pytaniami. Miała prawo go nienawidzić i właśnie to uczucie nią zawładnęło.

– I o co chodziło z dzieckiem? – zapytała gniewnie. – Czy rzeczywiście chciał je ze mną mieć? Na szczęście nie jestem w ciąży. Ale to najbardziej mnie wkurza. O co mu chodziło? Chciał mnie do siebie przywiązać?

– Albo odwrócić twoją uwagę. Co za różnica?

– Masz rację. To już skończone. Pozamiatane.

– Uwolniłaś się od niego.

– Dziesięć lat – stwierdziła Sophie zachrypniętym głosem. – Dziesięć cholernych lat życia. Zmarnowanych dla niego.

– Liam jest idiotą – powtórzyła Isla.

– Masz rację – powiedziała Sophie i ogarnęła ją niepewność. – A może to ja jestem idiotką. Powinnam to przewidzieć. Powinnam była wiedzieć.

– Nie mogłaś wiedzieć.

– Historia lubi się powtarzać.

– Nie zdręczaj się tym – poradziła jej Isla. – Co mu powiedziałaś na odchodne?

– Oznajmiłam, że to koniec i że go już nie kocham. Naprawdę tak czułam; jakby coś we mnie przeskoczyło i pstryk! Miłość zgasła.

– To dobrze – stwierdziła Isla. – Będzie ci łatwiej.

– Nie pozwolę mu się znowu oszukiwać. Nie ma mowy. A to, co zrobił Rebecce... Myślałam, że to ona usiłuje mnie poróżnić z Liamem, gdy tymczasem próbowała mi powiedzieć, co się dzieje; chciała wyświadczyć mi przysługę.

– Rebecca musi mieć kiepskie zdanie na temat facetów.

– Właśnie. Ojciec zabrał ją na przyjęcie, chociaż założę się, że już wtedy na coś liczył. Pozwolił, żeby Rebecca zobaczyła go z Melissą, a przynajmniej nie zadał sobie trudu, żeby go nie zobaczyła. Jestem na niego wściekła.

– Biedny dzieciak.

– Tak. Nie sądziłam, że to kiedyś powiem, ale biedny z niej dzieciak. Skrzywdziłam najpierw Véronique, a teraz Rebeccę. Czuję się z tym podle. Nie próbuję zgrywać niewiniątka, wiesz, że nigdy tego nie robiłam.

– To, co zmalował Liam, jest jeszcze gorsze – zauważyła Isla.

– Też tak myślę. Jedno wiem na pewno; Liam niczego się nie nauczył.

– Znowu gonił króliczka – stwierdziła Isla – i tym razem króliczek ugryzł go w tyłek, tak jak sobie na to zasłużył.

Sophie się roześmiała.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powiedziała Isla, biorąc przyjaciółkę za rękę.

– Ja też się cieszę.

\*

Wieczorem Hattie poprosiła Sophie, żeby pomogła im dokończyć kołdrę. Siedziały w salonie we trzy, słuchały Louisa Armstronga, szyły, co jakiś czas zamieniały parę słów albo milczały. Kiedy skończyły i miały zamiar się położyć, Sophie czuła się odrobinę silniejsza. Tego wieczoru wszyła jakąś część siebie w tę kołdrę, a Hattie i Isla zgodziły się co do tego, że właśnie tak powinno być.

## Rozdział 26

W drodze powrotnej do Bristolu Sophie czuła się już na siłach, by wyjaśnić sprawy z Liamem. Wysłał jej kilka wiadomości, ale ich nie przeczytała. Nie miała ochoty roztrząsać tego tematu w kilkudziesięciu znakach. Poza tym potrzebowała przestrzeni, musiała się od niego całkowicie odciąć, żeby w spokoju zastanowić się nad tym, co naprawdę czuje.

Po przyjeździe do domu stanęła na chwilę przed frontowymi drzwiami. Dla uspokojenia wzięła kilka głębokich wdechów. Tym razem powrót nie sprawił jej najmniejszej przyjemności. Ich dom właśnie się rozpadał i wiedziała, że ciężko będzie znieść w nim obecność Liama.

Zastała go w sypialni, pochylonego nad walizką i pakującego do niej swoje rzeczy.

– Cześć. – Odwrócił się w stronę Sophie. – Nie wiedziałem, kiedy wrócisz.

– Jestem.

– Wysłałem ci kilka wiadomości. – W jego oczach malowało się cierpienie, jak u zranionego zwierzęcia. Miał poszarzałą skórę i był nieogolony.

Sophie nic nie czuła: ani żalu, ani współczucia.

– Dostałam, ale ich nie przeczytałam.

– No tak – odparł. – Rozumiem.

– Wyprowadzasz się. – To nie było pytanie, a już na pewno nie miała zamiaru odwozдить go od tego pomysłu. Wyprowadzka Liama pozwoli im to zakończyć. Wszystko, co razem zbudowali, rozpadło się na kawałki.

– Tak. Wynajmę pokój w kampusie, dopóki się między nami nie poukłada.

Zaskoczył ją.

– Chyba źle zrozumiałeś.

– To znaczy?

– Nie ma czego układać, Liamie. Zdradziłeś mnie, złamałeś przysięgę małżeńską i możliwe, że nadal to robisz.

– Nie – oświadczył twardo. – Skończyłem z Melissą. Nic nas nie łączy.

– Popełniłeś błąd i pewnie przydałoby ci się teraz wyjście awaryjne. Ale naszego małżeństwa już nie ma. Koniec, kropka.

– Daj spokój, Sophie – odezwał się błagalnym głosem. – Dziesięć lat. Nie możemy tego przekreślić. Kocham cię.

– Ja ciebie też kochałam. Tym bardziej mnie boli, że postanowiłeś zniszczyć nasz związek. Wiem, że nie wszystko układało się idealnie, ale chciałam nad tym popracować. Chciałam dać naszemu małżeństwu drugą szansę, bo nasza rodzina

wystarczająco dużo wycierpiała.

– Nadal możemy nad nim pracować. Pójdziemy na terapię, znajdziemy sposób, żeby z tego wyjść. – Liam sprawiał wrażenie coraz bardziej zdesperowanego. – Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o przyszłości? Nadal możemy ją razem budować.

Sophie było przykro, że wraz z końcem małżeństwa traciła również szansę na macierzyństwo, przynajmniej na jakiś czas. Chciała urodzić dziecko i powoli zaczynała wierzyć w to, że chociaż sama wychowała się w rodzinie dysfunkcyjnej, będzie dobrą matką. Ale sprowadzić dziecko na świat w domu, gdzie mogło zostać skrzywdzone tak samo jak Rebecca? Ta myśl była nie do zniesienia.

– Pozwoliłeś mi wierzyć, że chcesz mieć dziecko, zachęcałeś mnie do tego, żebym zaszła w ciążę, i jednocześnie sypiałeś z inną kobietą.

– Sądziłem, że Melissa będzie przygodą na jedną noc – przyznał. – Myślałem, że o niej zapomnę. Jak wcześniej mówiłem, przypominała mi siebie i usiłowałem zrozumieć...

– Boże, nie mogę słuchać tego twojego gadania o poszukiwaniu bratniej duszy – odparła Sophie. – Postąpiłeś źle, Liamie. Pogódź się z tym. I nie próbuj odwracać kota ogonem, bo – na wypadek gdybyś zapomniał – znajdowałam się już w podobnej sytuacji. Byłam tą drugą.

– Jestem zupełnie innym człowiekiem niż wtedy.

– Czyżby?

– Tak. I potrafię być mężczyzną, który na ciebie zasługuje. Mogę się zmienić, uwierz mi. Chcę to zrobić. Dla nas wszystkich.

– Mogłabym cię różnie nazwać – chociaż większości tych określeń raczej nie użyłabym w kulturalnym towarzystwie – ale na pewno nie jesteś mężczyzną, z którym chciałabym być. Ani kandydatem na ojca dla mojego dziecka. Tym razem przesadziłeś.

– Chcę, byś wiedziała, że cię nie okłamywałem – powiedział Liam. – Naprawdę chciałem mieć z tobą dziecko.

– W to akurat wierzę. Tylko że tobie zależało na ideale – rzeczywistość i odpowiedzialność cię przerastają. Nasz związek i tak by się rozpadł. Lepiej, że stało się to teraz, zanim na świecie pojawiło się kolejne dziecko.

– Nieprawda – zaprzeczył Liam. – Nie chcesz mi nawet dać szansy.

Sophie zauważyła kątem oka postać kręcącą się na piętrze.

– Rebecca jest w domu?

– Tak. – Liam spuścił wzrok. – Ona też pakuje rzeczy. Na jakiś czas przeprowadzi się do Véronique.

Rebecce brakowało stałego miejsca, przez połowę swojego życia kursowała między dwoma domami i Sophie częściowo ponosiła za to winę. Nie chciała, żeby pasierbica opuściła ich dom. Rebecca padła ofiarą konfliktu, którego nawet nie

powinna być świadkiem. Sophie cierpiała na myśl o tym, jak cała ta sytuacja wpłynie na dziewczynę, i nie widziała prostego rozwiązania. Obdarzenie pasierbicy miłością nie przyszło jej łatwo. Nie łączyły ich więzy krwi, potrzebna była wytrwałość, ale uczucie wcale nie było przez to słabsze. Myśl o utracie Rebekki sprawiała Sophie ból. Żałowała, że nie zna sposobu, by to wszystko naprawić.

– Nie powinniśmy w to wciągać Rebekki po raz drugi – zauważyła.

Liam posmutniał. Sophie w końcu zauważyła malujące się na jego twarzy wyrzuty sumienia.

– Chcę rozwodu – oświadczyła.

– To tylko...

Uciszyła go gestem dłoni.

– Obiecuj mi jedno – mówiła dalej. – To najważniejsza rzecz, o jaką cię proszę. Obiecuj, że będziesz odpowiedzialnym ojcem. Obiecuj, że to naprawisz. Że zrobisz wszystko, by odzyskać szacunek Rebekki. Bądź przy niej. Wspieraj ją. Ale przede wszystkim – na miłość boską – obiecuj, że więcej jej tego nie zrobisz.

– Sophie...

Poczuła wściekłość.

– Prosiłam, żebyś mi coś obiecał.

– Więcej tego nie zrobię – powiedział Liam.

## Rozdział 27

Isla włożyła buty do biegania i zamknęła za sobą frontowe drzwi. Ostrożnie się rozciągnęła, budząc ze snu kończyny, które przez ostatnich kilka tygodni głównie odpoczywały, i zaczęła wolno biec. Dobrze było znowu pobiegać. Umówiła się z Jo na śniadanie w kawiarence w pobliżu jej bloku i myśl o croissancie na koniec treningu dodawała sił.

W tym tygodniu Isli wróciła dawna energia; zajęła się nawet czymś nowym. OK, na razie były to zwykłe bazgroły, ale to dzięki nim każdego ranka chciało jej się wstać z łóżka. Miała jakiś cel. Zaczęła pisać sztukę. Nie była jeszcze gotowa wrócić na scenę, ale nadal mogła być częścią świata teatru, tylko w inny sposób.

Nadszedł czas, żeby wrócić do pracy.

Biegając, myślała o Sophie i katastrofalnym tygodniu, jaki miała za sobą przyjaciółka. Rozmawiały codziennie, czasami więcej niż raz, o wyprowadzce Liama i pierwszych rozmowach z adwokatem. Sophie była daleka od załamania, wręcz przeciwnie, wydawała się silniejsza, bardziej zdeterminowana i przez większość czasu opanowana. Chodziła do pracy jak zwykle i żyła tak, jakby nic się nie zmieniło. Zdarzały się jednak nocne telefony, kiedy płakała do słuchawki, a Isla tylko słuchała. Zaprosiła przyjaciółkę na weekend, a Sophie w końcu się zgodziła.

Isla przybiegła na ulicę Jo i zastała ją czekającą pod blokiem.

– Cześć – przywitała się z uśmiechem Jo. – Do twarzy ci w dresie.

– Dzięki. – Isla zatrzymała się, ciężko dysząc. – Dobrze jest się trochę poruszać. Może nawet wejdzie mi to w nawyk.

– Tak smakuje wolność – skwitowała jej słowa Jo. – Nie ma to jak gówniana choroba, dzięki której zaczynasz doceniać lepsze dni, prawda?

– Święte słowa.

Każdy dzień, kiedy dobrze się czuła, był teraz dla niej wyjątkowy; nauczyła się z tego korzystać.

Poszły do kawiarni i wybrały stolik na zewnątrz.

– Co u Avy? – zagadnęła Isla.

– Wszystko dobrze. Na szczęście nadal uwielbia swoją szkołę.

– A jak ty się czujesz?

– Dzięki Bogu udało mi się przetrwać ocenę zdolności do pracy, chociaż przypłaciłam to wielkim stresem i nawrotem choroby. W tym tygodniu byłam na tyle silna, że mogłam sama odprowadzać Avę do szkoły. Na początku musiałam korzystać z kul i jeden z kolegów Avy dokuczał jej z tego powodu. Okropny bacher. Na szczęście Ava nie miała oporów i kazała mu pilnować własnego nosa.



– Silna kobietka, tak jak mama – zauważyła Isla.

– Z pewnością ma zadatki – przyznała z uśmiechem Jo. – Nie brakuje jej odporności psychicznej. Sporo w życiu przeszła: ja choruję, a Aiden pracuje za dwóch, żeby nas utrzymać. Ale kiedy zaczynam się martwić i wyrzucać sobie, że nie mogę jej zapewnić beztróskiego dzieciństwa, jakie sama miałam, to myślę o tym, że Ava przez cały czas się czegoś uczy. Życie czasami wymaga wysiłku, ale jest tego warte.

– Masz całkowitą rację – odparła Isla. – Ava jest wyjątkowym dzieckiem. Rozumie już wiele rzeczy, które do mnie dopiero zaczynają docierać. Będzie najmądrzejszą dziewczynką w zerówce.

Jo się zaśmiała.

– Możliwe. A na pewno najbardziej zadziorną.

– Cieszę się, że lepiej się czujesz. Miło cię znowu widzieć roześmianą.

– Miło się znowu śmiać, zapewniam cię. Ostatni nawrót dał mi porządnie w kość.

Isla współczuła Jo, ale myślała również o sobie. Musiała się oswoić z myślą o nawrotach choroby, które z biegiem czasu mogły się zdarzać coraz częściej, i nauczyć się o nich rozmawiać. Cieszyła się, że ma przyjaciółkę, która mogła jej w tym pomóc.

– Posłuchaj, Islo. To było naprawdę miłe, że odwiozłaś wtedy Avę do szkoły – powiedziała Jo. – Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Nie zrobiłam nic wielkiego.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będę ci się musiała zrewanżować – kontynuowała przyjaciółka. – Że będziesz się dobrze czuła przez wiele lat. Ale gdyby stało się inaczej, wiedz, że możesz na nas liczyć; na mnie i Aideną. Jeśli tylko będziesz potrzebowała pomocy.

– Dziękuję – odparła Isla.

Połączyło je milczące porozumienie. Isla nie była sama. Znalazła kogoś, kto doskonale wiedział, co znaczy ułomne ciało. Kto doświadczał tej samej choroby i stał się dzięki niej silniejszy. Przyszłość i wiążące się z nią fizyczne zmiany przestały się Isli jawić w czarnych barwach. Nie była już skazana na samotność.

\*

W sobotę Sophie przyjechała do domku na przedmieściach. Czas spędzony w towarzystwie Isli i Hattie był dla niej niczym gorąca kąpiel po trudach i zmartwieniach całego tygodnia. Zapowiedziała już Isli przez telefon, że zamierza zrealizować kolejne zadania z jej listy. Rozpoczęte postępowanie rozwodowe niczego nie zmieniło. Wprost przeciwnie, pomoc przyjaciółce w spełnianiu niektórych marzeń stawało się dla Sophie celem, którego tak rozpaczliwie teraz potrzebowała.

Zaczynała rozumieć, że rozstanie z Liamem nie oznacza dla niej końca, tylko szansę na stworzenie siebie od nowa. Może wreszcie będzie kobietą, którą zawsze pragnęła być, a nie tą, która w wieku dwudziestu lat obrała niewłaściwą drogę. Mogła żyć dokładnie tak, jak chciała, bez poczucia winy. Nie żałowała minionych dziesięciu lat, ale czuła się coraz bardziej gotowa, by się od nich odciąć.

Owszem, zdarzały się takie momenty w środku nocy, gdy dopadała ją samotność. Myślała wtedy tylko o tym, żeby zadzwonić do Liama i błagać go o powrót do domu. Zamiast tego dzwoniła do Isli, a chwile słabości zdarzały jej się już coraz rzadziej.

Tego ranka pojechały razem do miasta, żeby skreślić kolejny punkt z listy Isli; ten, który wymagał od Sophie opuszczenia strefy komfortu.

– Do niczego cię nie przymuszam, prawda? – upewniła się Isla.

Sophie spojrzała przez okno samochodu w kierunku centrum sztuki, przed którym wisiał wielki plakat reklamujący warsztaty cyrkowe.

– Nie. – Sophie pokręciła głową. W żołądku ją sciskało ze zdenerwowania, ale było to nic w porównaniu ze stresem, który ostatnio przeżywała. – Chcę to zrobić.

– Na pewno?

– Tak.

– Na sto procent?

– Tak.

– Chociaż powiedziałaś kiedyś, że – cytuję – „zwisanie głową w dół z rozpędzonej huśtawki nie brzmi zachęcająco”.

Sophie się roześmiała.

– Zapamiętałaś to? Możliwe, że trochę się od tamtej pory zmieniłam.

– Też tak myślę – odparła z uśmiechem Isla. – W takim razie chodźmy.

Warsztaty zaczynają się za piętnaście minut.

Ścisnęła dłoń przyjaciółki, wysiadły z samochodu i weszły do środka.

\*

Jeszcze tego samego popołudnia przyjaciółki zatrzymały się przy bungalowie babci Isli, znajdującym się nieopodal centrum sztuki. Sadie otworzyła drzwi i na ich widok się rozpromieniła.

– Co za miła niespodzianka – powiedziała. – Wejdźcie, proszę.

Usadowiły się w salonie na kanapie i fotelu, na których leżały kolorowe szydełkowe narzuty.

– Ależ się cieszę, że moja wnuczka znowu jest w mieście – odezwała się Sadie. – I ty też, Sophie! Co za radość. Czemu zawdzięczam waszą wizytę?

– Chciałybyśmy ci coś pokazać, babciu – oznajmiła Isla.

– Naprawdę? – Sadie nachyliła się w ich stronę, zaciekawiona.

– Miałyśmy ekscytujący poranek – odezwała się Sophie, wyjmując iPada. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam taka przerażona i tak głośno się śmiałam.

– Poszliśmy na warsztaty cyrkowe i ćwiczyliśmy na trapezie – wyjaśniła Isla. – Pomyślałam, że będziesz to chciała zobaczyć.

Sophie podała Sadie iPada z filmikiem przedstawiającym Islę na trapezie.

– Isla ma do tego wrodzony talent. Po kilku próbach i ataku paniki doszłam do wniosku, że lepiej sobie poradzę jako fotograf.

– Och, jak cudownie! – Sadie oglądała nagranie z radością. Isla pokazała jej, jak zastopować film i uruchomić go znowu. – Naprawdę ci się spodobało, co? Widocznie mamy to we krwi.

– Było cudownie, babciu! – Isla promieniała. – Zapisalam się już na kolejne zajęcia.

– To wspaniale – powiedziała z dumą Sadie. – I przez cały czas dobrze się czułaś? – zapytała po chwili wahania.

– Całkiem dobrze – zapewniła ją Isla. Prawdę mówiąc, kiedy tak unosiła się w powietrzu, lekka i wolna, czuła się jak w niebie. – A nawet lepiej.

Sadie odetchnęła z ulgą.

– Cieszę się. Jak wiesz, Hattie zawsze się trochę wstydziła tych lat, które spędziłam w cyrku. Nie chciała nawet oglądać moich zdjęć. Miłość do sztuki cyrkowej najwyraźniej ominęła jedno pokolenie.

– Zdjęcia? – zapytała z ożywieniem Isla. – Przez wszystkie te lata nie wspomniałaś o tym, że masz zdjęcia z cyrku?

– Mam ich całe mnóstwo – powiedziała Sadie. – W końcu to było aż pięć lat. Trafiłam do cyrku, kiedy miałam tyle lat co ty.

Sophie spojrzała na Islę i uśmiechnęła się; wyraźnie jej to zaimponowało.

– Nie mogłabym spędzić tego czasu lepiej. Podróżowałam po świecie i każdy dzień był przygodą. Odeszłam wyłącznie dlatego, że poznałam twojego dziadka. Pochodził ze świata, który ma niewiele wspólnego z cyrkiem. Nie mogłam już wyjeżdżać i wymagać od niego, żeby na mnie czekał. Od początku wiedziałam, że jest kimś wyjątkowym, dla kogo warto się poświęcić. – Spojrzała na jego zdjęcie i przez chwilę nic nie mówiła.

Isla objęła babcię.

– Dziękuję, skarbie. Ale nie o nim teraz rozmawiamy; występowałam w cyrku, zanim go poznałam. – Sadie podeszła do regału z książkami i zdjęła z niego album ze zdjęciami. – Mam nadzieję, że się nigdzie nie spieszycie, bo chciałabym wam opowiedzieć parę historii.

## Rozdział 28

– Berenice! – zawołał Rafael. Berenice stanęła w drzwiach księgarni ze staroświecką skórzaną walizką w ręku. Rafael szybko podszedł, żeby jej pomóc. – Domyślam się, że to kolejne książki?

– Tak, pomyślałam, że ci się przydadzą.

– Dziękuję.

– Zachowaj te ulubione, a resztę sprzedaj. Nie chcę, żeby zagrażały twój dom tak jak mój.

– Doceniam to – przyznał. Pochylił się nad walizką, żeby ją otworzyć.

– Książki mogą zaczekać. Nigdzie nie uciekną.

– OK, jasne.

– Powiedz mi, co u twojej rodziny?

– Chyba lepiej.

Patricia od dawna już nie prosiła go o pieniądze, co było dobrym znakiem. Matka od czasu do czasu zdawała mu relację z tego, co się u nich działo, i nie wspominała o żadnych kłopotach. Może to niewiele, ale nauczył się, że brak doniesień o katastrofie oznacza, że wszystko jest OK.

– To dobrze. Jak się miewa Santiago?

– W porządku. Lubi chodzić do szkoły. Matka przysłała mi jego zdjęcie.

Rafael pokazał Berenice zdjęcie Santiago trzymającego własnoręcznie zrobiony obrazek, na którym były odciski dłoni. Kiedy Rafael zobaczył tę pracę, poczuł dumę – Santi tak szybko dorastał, wyglądał na szczęśliwego i pewnego siebie.

– Uroczy z niego chłopiec. Jest bardzo podobny do ciebie, no i twojego brata, sądząc po zdjęciu, które mi kiedyś pokazywałeś.

– To wyjątkowy dzieciak. Mam nadzieję, że czeka go dobra przyszłość. – Rafael nie potrafił myśleć o swoim bratanku, nie zamartwiając się, że bez ojca lub chociaż wujka, który miałby na niego oko, może pójść na dno tak jak kiedyś David.

– Chciałbyś przy nim być – domyśliła się Berenice.

– Tak. Często myślę o tym, że powinienem być na miejscu, żeby im pomóc. Patricia i moja matka nie mają lekko.

– Pomagasz im, będąc tutaj – powiedziała Berenice. – Nie zapominaj o tym.

– A co u ciebie? – zapytał. – Miałaś w tym tygodniu wizytę u lekarza, prawda?

– Tak, ale to była tylko rutynowa kontrola. Mam wyrzuty sumienia, że zabieram lekarzom czas.

– Jestem pewien, że nie mają ci tego za złe. Och, zaczekaj, zanim zapomnę: znalazłem na targu roślinkę dla ciebie – powiedział i poszedł do maleńkiej kuchni.  
– Dotknij liści. Są miękkie jak uszy królika.

Berenice delikatnie musnęła je palcami.

– Bardzo przyjemne. Przypominają mi ogród rodziców. Oboje byli pasjonatami ogrodnictwa. Zasadzę ją pod oknem, żeby stale cieszyła oko. – Uśmiechała się, ale Rafael dostrzegł w jej spojrzeniu smutek.

Kilka minut później do księgarni napłynęła fala klientów i Berenice pożegnała się z Rafaelem. Popołudnie było pracowite. Kryminały rozchodziły się jak świeże bułeczki, klienci pytali o różne tytuły, przeglądali romanse i kupowali je na prezenty, a kilkoro stałych klientów zamówiło książki, których nie miał na półkach.

Po zamknięciu księgarni Rafael w końcu otworzył walizkę. Tak jak się spodziewał, było w niej pełno książek w twardej oprawie. Poczul znajomy zapach stęchlizny. Książki były stare, ale zadbane, bez śladu kurzu, który zwykle pokrywał wiekowe tomy, ze stronami pożółkłymi, lecz nie pogniecionymi ani pozaginanymi. Sięgnął ostrożnie po pierwszy egzemplarz i go otworzył, a później kolejny, nie wierząc własnym oczom.

Były to pierwsze wydania. Nie musiał zaglądać do komputera, żeby wiedzieć, ile są warte. Odkąd miał księgarnię, marzył o tym, żeby były w niej takie rarytasy. Berenice podarowała mu żyłę złota i wyszła, nic na ten temat nie mówiąc.

Rafael zamknął księgarnię. Poczul rzeński chłód znad kanału. Ruszył w stronę swojego mieszkania, ale się zatrzymał. Musiał mieć pewność, że Berenice zdawała sobie sprawę z tego, co robi – że знаła wartość prezentu. Nigdy wcześniej jej nie odwiedzał, ale znał adres – naprzeciw księgarni po drugiej stronie kanału Berenice zajmowała przestronne, niezmodernizowane mieszkanie na parterze. Rafael nie chciał zakłócać jej spokoju, ale postanowił spróbować szczęścia i zapukał do drzwi.

Kiedy mu otworzyła, sprawiała wrażenie nieco podenerwowanej.

– Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi – odezwał się łagodnie.

– Nie szkodzi.

– Chciałem tylko... no cóż, chodzi o książki, Berenice.

– Nie są to byle jakie starocie, co? – zapytała.

– W żadnym razie. Oczywiście jestem ci wdzięczny, ale chciałem się upewnić, że zdajesz sobie sprawę z ich wartości.

Zerknął w głąb mieszkania; było prawie puste, w salonie stały na wpół spakowane pudła.

– Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś? – zapytał. – Wygląda, jakbyś się stąd wyprowadzała.

– Wejdz, proszę. – Odsunęła się i gestem zaprosiła go do środka.

Podstawowe sprzęty stały na swoim miejscu, ale na ścianach nie wisały

żadne obrazy, nie było też półek zastawionych dziełami klasyków, a Rafael zawsze tak sobie wyobrażał salon Berenice.

– Zostało jeszcze kilka mebli, na których możesz usiąść – oznajmiła z uśmiechem.

– Książki, które mi dałaś, są warte tysiące euro, Berenice. Myślę, że nie mogę ich przyjąć.

– Wiem, ile są warte – zapewniła. – I przekazałam ci je dobrowolnie. Nie wyobrażam sobie dla nich lepszego miejsca niż twoja księgarnia.

– Na pewno chcesz, żebym je sprzedał?

– Tak, tak, nie zatrzymuj ich ze względu na mnie. Nie chcę, żeby kurzyły się na twoich półkach. Bardzo proszę, tylko bez sentymentów. Chcę, żeby te książki dodały ci skrzydeł.

Rafael usiłował wyczytać coś z jej twarzy.

– O nic więcej nie proszę: sprzedaj je i wykorzystaj te pieniądze, podążając za głosem serca.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna.

Uśmiechała się, ale jej oczy wydawały się trochę szkliste.

– Coś się zmieniło – zauważył.

Teraz oczy Berenice leciutko się zaczerwieniły; położyła dłoń na ręce Rafaela.

– Nic się nie zmieniło, Rafaelu. Na każdego przyjdzie kiedyś czas.

Poczuł gulę w gardle. Wiedział już, co za chwilę usłyszy.

– A ja właśnie się dowiedziałam, że mój czas niemal dobiegł końca.

## Rozdział 29

Tydzień po tym jak Isla i Sophie spróbowały swoich sił na trapezie, spotkały się przy cichej ulicy w jednej z tańszych dzielnic Bristolu. Isla od kilku dni niemrawo szukała w Internecie mieszkania na wynajem i wreszcie postanowiła zrobić krok naprzód i obejrzeć jedno z nich. Nie miała pomysłu, skąd weźmie pieniądze, ale chciała sprawdzić, co się dzieje na rynku nieruchomości i gdzie mogłaby trafić po wyprowadzce od mamy.

– Dzięki, że przyjechałaś – powiedziała, podając przyjaciółce kubek kawy na wynos. – Agenta nieruchomości jeszcze nie ma.

– Nic nie szkodzi. Uwielbiam szukać mieszkań; tylko wtedy można bezkarnie myszkować ludziom po domach, mam rację?

– Nigdy tak na to nie patrzyłam. – Isla się roześmiała. – A mnie się wydawało, że wyświadczasz mi przysługę.

– To też. Poważnie myślisz o wynajęciu tego mieszkania? – zapytała Sophie.

– Zobaczymy. Chciałabym się o nim dowiedzieć czegoś więcej. Sytuacja wygląda tak, że nie mam pracy, ale mama wspomniała, że w każdej chwili mogę się zatrudnić na część etatu u niej w sklepie.

– A co z kaucją?

– Sprzedałam mnóstwo ciuchów, biżuterii i trochę staroci, które znalazłam na strychu, więc mam pieniądze na kaucję.

Zatrzymał się przy nich samochód z logo agencji nieruchomości. Siedzący w nim młody mężczyzna opuścił szybę.

– Isla, prawda?! – zawołał. – Przepraszam, że czekałaś.

Zaprowadził je do budynku w stylu art déco, do kawalerki na parterze, z dużymi szklanymi drzwiami wychodzącymi na ładny dziedziniec.

Rośliny doniczkowe i niewielki ogródek z ziołami były starannie utrzymane, po drewnianym treliżu pięły się jaśmin i powojnik. Isla wyobraziła sobie, że mogłaby tam hodować kwiaty, a gdyby gorzej się poczuła i upał stałby się nieznosny, miałyby kawałek cienia, żeby się schronić.

Agent zaprowadził je do ślicznej łazienki wyłożonej turkusowymi i białymi kafelkami i pokazał sypialnię. Pomieszczenia były dostatecznie duże, żeby Isla mogła się swobodnie poruszać.

– To mieszkanie sprawdziłoby się w przyszłości, nie sądzisz? – odezwała się Sophie. – Gdyby nadeszły gorsze dni.

– Tak – zgodziła się Isla. – Byłoby mi wygodnie, nawet gdybym chodziła o kulach. – Powiedziała to. Na głos. – Albo jeździła na wózku. – I znowu. Poczwała

przyływ energii, jakby same te słowa przywróciły jej kontrolę nad życiem. To nie było takie trudne, jak się spodziewała. Wypowiedzenie tych słów na głos nie wpłynęło na jej sytuację, ale jakimś cudem sprawiło, że stały się mniej groźne. – Chciałabym mieć ogród.

– Wyobrażam sobie siebie szczęśliwą w ogrodzie. – Sophie się rozmarzyła.

Isla też to sobie wyobrażała. Mogłaby się cieszyć niezależnością i wolnością, nawet gdyby miała problemy z poruszaniem się. Taka wizja przyszłości dodała jej otuchy.

– Ja też – odparła.

\*

– Jak ci się podobało mieszkanie? – zapytała Hattie, kiedy Isla wróciła do domu.

– Jest piękne. – Nadal czuła się dziwnie, wypowiadając kolejne słowo świadczące o tym, jak bardzo zmieniły jej się priorytety. – I wygodne. Nawet bardzo wygodne.

– To dobrze – odparła Hattie, ale jej oczy zdradzały, że ma mieszane uczucia. – Zamierzasz je wynająć?

Isla wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jest śliczne, ale nie podjęłam jeszcze decyzji.

– To trochę za wcześnie, nie sądzisz? – zapytała delikatnie Hattie. – Na twoją wyprowadzkę.

– Nie chcę żyć w zawieszeniu. Mam trzydzieści lat i czuję się całkiem dobrze. Chcę być niezależna, a nie ciągle polegać na tobie.

– Wiem, po prostu się martwię – odparła Hattie. – Jeśli znowu upadniesz... Jeśli coś ci się stanie...

– Wtedy sięgnę po telefon i zadzwonię po pomoc. Tak jak każdy w podobnej sytuacji.

– Myślisz, że jestem nadopiekuńcza. I pewnie masz rację.

– Może odrobinę – przyznała Isla.

– Chyba po prostu przywykłam do twojej obecności.

– A mnie się tu dobrze mieszka – odparła z uśmiechem. – Potrzebowałam tego, żeby uporządkować swoje sprawy, ale teraz jestem gotowa na kolejny krok.

Hattie przygryzła dolną wargę i wyglądało na to, że próbuje powstrzymać się od płaczu.

– To przecież naturalne – zapewniła ją Isla. – Znaczy, że dobrze się spisałaś.

– Wiem. Popatrz, zachowuję się jak idiotka. Pożegnałam się z tobą wiele lat temu, a teraz znowu mam z tym problem. To wszystko mnie przerosło. Żaden rodzic się nie spodziewa, że jego dziecko zachoruje.

– Wiem, mam – odparła Isla. – Ale czuję się dobrze. Naprawdę.



Hattie przytuliła córkę.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie. Niczego więcej nie pragnę.

\*

Pod koniec tygodnia Sophie wpadła po pracy do domku na przedmieściach z butelką wina i pudełkiem czekoladek. Isla zaprosiła ją do kuchni i wyjęła z szafki kieliszki.

– Zastanowiłaś się nad wynajmem mieszkania? – zapytała Sophie.

– Tak – odparła Isla. Dużo o tym myślała, rozważając wszystkie za i przeciw. Czuła się gotowa na to, żeby odzyskać niezależność, i wszystko, co mówiła mamie, było szczere. Jednak wiedziała, że gdy już znajdzie się w tamtym mieszkaniu, nie będzie chciała się z niego wyprowadzić. Ostatnie pół roku poraziło jej ciało i umysł i każdego miesiąca targały nią inne emocje. Było za wcześnie, żeby przewidzieć, dokąd zaprowadzi ją następne pół roku czy też rok – dotarło do niej, że nawet nie chce tego wiedzieć. Nie miała ochoty podejmować teraz żadnych zobowiązań, choćby nawet związanych z wynajmem mieszkania. – Zrezygnowałam. – W chwili gdy to powiedziała, poczuła, że postąpiła słusznie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Sophie. – Wydawałaś się zachwycona tym mieszkaniem.

– Bo tak było. I mam nadzieję, że przeprowadzę się kiedyś do podobnego. Ale jeszcze nie teraz. To nie jest odpowiedni moment.

– Dlaczego?

– Nie chcę się w tej chwili niczym ograniczać. Mam resztę życia na robienie rozsądnych, dalekosiężnych planów. Możliwe, że któregoś dnia choroba mnie uwiąże, niezależnie od tego, czy będę na to gotowa, czy nie. – To naturalnie nie cieszyło Islę, ale zaczynała powoli oswajać się z myślą, że w którymś momencie jej świat nieco się skurczy. Dostrzegła w oczach Sophie smutek, jakby i ona się z tym liczyła. Isla zaczerpnęła powietrza i mówiła dalej: – Chcę wykorzystać ten czas, kiedy nadal jestem silna i sprawna; chcę cieszyć się beztroską. Jeśli będzie to tylko kilka miesięcy – trudno. A jeśli się okaże, że trzydzieści lat, to też nie będę żałować.

Sophie uśmiechnęła się z dumą.

– Brawo.

– Wiem, że moje życie się zmieni – kontynuowała Isla. – Przestałam wypierać tę myśl. Niedługo będę musiała zacząć planować swoją dalszą przyszłość, lecz na razie chcę się zająć innymi sprawami. Nie pozwolę, żeby choroba dyktowała mi, jak mam żyć. Jeszcze nie teraz.

– Właśnie widzę – stwierdziła Sophie. – Zresztą kto wie, co cię czeka? Chyba żadna z nas nie przewidziała wydarzeń ostatnich kilku miesięcy.

– Absolutnie – zgodziła się Isla. Wydawało się, że Sophie poradziła sobie ze

zdradą Liama, lecz jej przyjaciółka ciągle zastanawiała się nad tym, jak głęboko faktycznie ją ona dotknęła. – Jak się teraz czujesz? Co z Liamem?

– Dobrze. Wystawiliśmy dom przy Bennet Street na sprzedaż. – Sophie wyglądała na zadowoloną, wręcz szczęśliwą.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Oboje musimy żyć dalej. To był nasz dom, każde pomieszczenie w nim przypomina mi o Liamie. O tym, co mieliśmy i na czym przestało mu zależeć. – W oczach Sophie przez moment malowało się cierpienie, ale szybko się otrząsnęła.

– Nawet gdybym mogła sobie pozwolić na zatrzymanie tego domu, chociaż nie mogę – stwierdziła pragmatycznie – to i tak nie chciałabym w nim mieszkać sama.

– Dokąd się przeprowadzisz?

– Wynajmę coś, zanim podejmę jakąś poważniejszą decyzję. Pewnie zdecyduję się na mieszkanie z dwiema sypialniami, więc masz kolejną możliwość do rozważenia. – Sophie uśmiechnęła się ciepło.

– Niezła myśl – odparła Isla. Przypomniała sobie, jakie kiedyś były szczęśliwe, mieszkając razem; jak proste było wtedy ich życie.

– Ale o tym później – powiedziała Sophie. – Teraz mam dla ciebie inną propozycję.

– Naprawdę? – zainteresowała się Isla.

– Tak. Nie skończyliśmy jeszcze z twoją listą, prawda?

Isla posłała jej uśmiech pełen rezygnacji.

– Wiem. Nie wystąpiłam na Broadwayu... ale może kiedyś.

– A ten drugi punkt? – zapytała Sophie.

– Nauka tanga w Buenos Aires, a więc coś równie nieosiągalnego.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła Isla, zdumiona, że przyjaciółka w ogóle o to pyta. – Może i udało mi się opchnąć parę rzeczy na eBayu, Soph, i odłożyć niewielką sumkę dzięki pomocy mamy i babci, ale nie stać mnie na taki wydatek. Nasza podróż kosztowałaby tysiące funtów. Pieniądzy nie wystarczy mi nawet na samolot.

– A kto mówi, że to ty będziesz płacić?

– Żartujesz, prawda?

– Wcale nie. – Sophie pokręciła głową.

– Ale... jak to sobie wyobrażasz? – zapytała niepewnie Isla.

– Mam przecucie, że uda mi się zdobyć te pieniądze.

– Skąd? – Isla nadal nie mogła uwierzyć w wyjazd do Argentyny.

– Zaslужuję wreszcie na coś dobrego. I wygląda na to, że Liama ruszyło sumienie.

– Ooo! – ucieszyła się Isla, czując rosnące podekscytowanie. – Ty nie żartujesz. Nie wierzę. – W głowie jej się zakręciło: czerwone wino, śpiew, możliwość zobaczenia, jak żyją ludzie na innym kontynencie. Później pomyślała

o praktycznych kwestiach związanych z podróżą. – A co jeśli... co z moim ubezpieczeniem? A jeśli znowu choroba zaatakuje, Soph, zanim wyjedziemy? Nie chcę cię zawieść.

Sophie wyglądała na pewną, że nic im nie stanie na przeszkodzie.

– Poradzimy sobie. Jakoś. Zaufaj mi.

## Rozdział 30

W czwartkowy wieczór Sophie odłożyła karty pacjentów oddziału dziecięcego, zastanawiając się, czym wypełni długie godziny po powrocie z pracy. Było to dla niej nowe doświadczenie; nigdy nie siedziała sama w czterech ścianach, nie mając nic do roboty poza kilkoma domowymi obowiązkami.

Zjawił się Rob i przysiadł na brzegu jej biurka.

– Wszyscy są zajęci – rzucił. – Dosłownie wszyscy. Czy naprawdę ja jeden na tym oddziale nie mam dziewczyny ani żony? A jeśli nawet tak jest, czy to oznacza, że nie można ze mną wypić niewinnego drinka w czwartkowy wieczór?

– Nie wszyscy są zajęci – odparła Sophie.

– Zapewniam cię, że wszyscy. Chciałbym, żeby było inaczej, bo mam za sobą koszmarny dyżur i przydałaby mi się odrobina relaksu w miłym towarzystwie.

Sophie przez cały dzień widziała Roba uwijającego się między pacjentami, bo donosiła mu wyniki badań, które mogły odmienić życie tych dzieci. Całodniowy stres odbijał się teraz na jego twarzy: za uśmiechem krył się ciężar odpowiedzialności za każde dziecko, które leczył.

Sophie odkaszlnęła skrępowana i przełożyła kilka papierów, czując się jak nieśmiała nastolatka, którą już dawno nie była.

– Ja nie jestem zajęta... tak się jakoś złożyło.

– Ty?

– Tak, ja. Co w tym takiego dziwnego?

– Nic, to znaczy... – zaplątał się. – Po prostu zwykle wybiegasz stąd pierwsza, gdy tylko skończysz pracę...

– Ale nie dzisiaj – przerwała mu.

Posmutniała na wspomnienie czasów, kiedy miała do kogo wracać po pracy. Jej życie jednak się zmieniło i należało to zaakceptować.

Rob zaczął szykować się do wyjścia.

– No to skoro naprawdę nie masz planów, może pójdziemy na drinka?

Wydawał się jakiś inny i Sophie odniosła wrażenie, że leciutko zadrzał mu głos.

– Jasne – zgodziła się, wsuwając buty, które stały pod biurkiem, i wstała. Od wieków nie była na drinku z nikim z pracy. Zawsze stawiała życie rodzinne na pierwszym miejscu i odmawiała. Nie miała nawet poczucia, że coś traci; było to jedno z wielu poświęceń, które czyniła bez zastanowienia. Jednak teraz będzie się to musiało zmienić.

\*

Sophie i Rob weszli do pubu pełnego ludzi, którzy tak jak oni wybrali się po pracy na drinka. Rob złożył zamówienie i usiedli przy stoliku w kącie sali.

– Jak to się stało, że jesteś dzisiaj wolna? – zapytał. – Nie odpowiadaj, jeśli nie chcesz... Po prostu jestem ciekaw.

Sophie zastanawiała się, czy nie zbyć go jakimś kłamstwem, lecz pomyślała, że nie chce tego robić. Postanowiła, że rozpocznie nowe życie od powiedzenia prawdy.

– Rozstałam się z Liamem – oznajmiła. Te słowa, proste i klarowne, wydały jej się nierzeczywiste. – Rozwodzimy się.

– Mówisz poważnie? – Rob sprawiał wrażenie równie zaskoczonego jak ona. – Tak po prostu?

– Po tym, co zrobił, nie widzę innego wyjścia.

– Przykro mi – powiedział. – Nie będę cię zdręczał pytaniami, ale chyba ciężko to przeżyłaś.

– Rzeczywiście. I możesz pytać, jeśli chcesz. Okazało się, że te wygłupy z przyjaciółką twojej siostry nie były tak niewinne, jak twierdził Liam.

– Naprawdę? Boże, to okropne. Przypuszczam, że Kate o niczym nie wiedziała... Powiedziałyby mi.

– Szczerze mówiąc, niewiele mnie to już obchodzi. Jestem pewna, że gdyby nie Melissa, znalazłby sobie inną kobietę.

Rob powoli wypuścił powietrze.

– Idiota z niego – przerwał i spojrzał na Sophie. – Bo cię stracił.

– Na szczęście w końcu to do niego dotarło; chociaż o wiele za późno. – Sophie się roześmiała. Jej śmiech był pozbawiony goryczy.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Och, wcale sobie nie radzę – przyznała szczerze. – Mam trzydzieści lat i nie wiem, co dalej – gdzie będę mieszkać, co przyniesie mi jutro. Ale jestem wdzięczna losowi za to, co mam. Wszystko się jakoś ułoży.

– Masz rację – skwitował Rob. – I myślę, że najwyższy czas na drugą kolejkę.

\*

Sophie nie planowała zostać w pubie aż do zamknięcia, a już na pewno nie planowała aż tyle pić. Wracali z Robem do domu na piechotę bocznymi uliczkami, ramię w ramię, śpiewając jakąś starą piosenkę zespołu Oasis. Lekko znosiło ich w kierunku krawężnika. Co ty wyprawiasz? – odezwał się jej głos wewnętrzny, lecz go zignorowała, bo po pierwsze, nic właściwie nie robiła, a po drugie, dlaczego miałyby pozwolić, żeby głos – lub ktokolwiek – dyktował jej, co powinna robić, a czego nie?

– Bennett Street – powiedział Rob, kiedy skręcili w ulicę, przy której stały eleganckie białe domy. – To tutaj mieszkasz, prawda?

– Tak, do czasu, aż znajdę kupca na dom – odparła z uśmiechem Sophie. – Moja wyśniona ulica. Przynajmniej kiedyś.

Serce jej podeszło do gardła na myśl o tym, że będzie się musiała wyprowadzić, ale wiedziała, że na świecie jest pełno ulic i mieszkań, które są dla innych tym, czym dla niej dom na Bennett Street. Szczęście nie zależało od kodu pocztowego, harmonijkowych drzwi na taras czy antycznego kominka.

– Nie mogę w nim sobie znaleźć miejsca – przyznała. – Nie przyzwyczaiłam się jeszcze do powrotów do pustego domu.

– Jestem pewien, że już niedługo – odparł Rob.

– Co?

– Zwiążesz się z kimś.

– No nie wiem – powątpiewała Sophie. Była to ostatnia rzecz, o jakiej w tym momencie myślała.

– Uszczęśliwiłabyś każdego mężczyznę, Sophie – stwierdził Rob.

Zarumieniła się, słysząc ten niespodziewany komplement. Rob nigdy nie sprawiał wrażenia szczególnie wylewnego.

Co prawda zdarzało jej się myśleć o nim już wcześniej. Zastanawiała się, jak by to było go pocałować. Powtarzała sobie jednak, że wątpliwości i fantazje są dobre dla ludzi, którzy nie obrali tej ścieżki co ona i nie namieszali tak bardzo w życiu innych.

– Jesteś cudowna. Zabawna, mądra. Życzliwa. Gdybyś nie była z Liamem, już dawno zaprosiłbym cię na randkę.

A niech to diabli, pomyślała. Teraz sprawy naprawdę zaszły zbyt daleko.

– Mówisz poważnie? Nie wiedziałam... Wydawało mi się, że to tylko koleżeński drink. Myślałam... – Zarumieniła się.

– Nie przejmuj się. – Rob pokręcił z uśmiechem głową. – Wiem, że to dla mnie za wysokie progi. Ale nie możesz mieć mi tego za złe. Przez kilka długich lat czekałem i zastanawiałem się, czy zjawi się w moim życiu ktoś, kto ci dorówna. A skoro znowu jesteś wolna, byłbym idiotą, gdybym chociaż nie spróbował.

– Ty naprawdę mówisz poważnie – powiedziała z niedowierzaniem Sophie.

– Dziwię się, że niczego nie zauważyłaś. Być może maskowałem swoje uczucia lepiej, niż mi się wydawało.

– Niczego nie zauważyłam – przyznała.

– To się zaczyna robić krępujące – stwierdził Rob. – Lepiej się już pożegnaj.

Pocałował ją delikatnie w policzek. Sophie leciutko przesunęła głowę. Jej ruch był ledwie dostrzegalny, ale wystarczył, żeby dotknęła ustami ust Roba.

## Rozdział 31

Późnym wieczorem Sophie siedziała w domu przy Bennett Street. Właśnie skończyła rozmawiać przez telefon z Islą – musiała do niej zadzwonić, gdy tylko przekroczyła próg. Nadal nie mogła dojść do siebie po pocałunku z Robem i chciała się tym z kimś podzielić. Nie wiedziała, czy ten pocałunek do czegoś ich zaprowadzi, ale dzięki niemu uzmysłowiła sobie, że jej życie nie musi się już kręcić wokół Liama. Była wolna. Energia, której dostarczyło to uczucie, popchnęła ją do zrobienia dwóch rzeczy, nad którymi zastanawiała się przez ostatnich kilka dni.

Otworzyła laptop.

W pierwszym mejlu, który napisała, zwolniła się z pracy. Życie Sophie się zmieniło i to, co kiedyś dawało jej poczucie bezpieczeństwa, nagle zaczęło ciążyć. Poświęciła oddziałowi dziecięcemu wiele lat, a teraz nadszedł czas, by go opuścić.

Drugą wiadomość wysłała do Rafaela. Znalazła jego adres mejlowy na stronie Dryfującej Księgarni. Wiedziała, że pisząc tę wiadomość, naraża na szwank swoją przyjaźń z Islą, ale intuicja podpowiadała jej, że powinna to zrobić, a ostatnio nauczyła się nieco bardziej ufać swemu wyczuciu.

Cześć Rafaelu, tu Sophie.

Minęło sporo czasu, odkąd się poznaliśmy. Mam nadzieję, że nie gniewasz się na mnie za to, że kontaktuję się z Tobą tak niespodziewanie; jeśli ruszyłeś naprzód ze swoim życiem, jest to całkowicie zrozumiałe. Nie można zapomnieć kogoś, kto uczynił Twoją przyjaciółką najszcześliwszą osobą na świecie i przydał jej życiu barw. Dlatego ja nie zapomniałam ani Ciebie, ani tego, co Was połączyło. Bez wątpienia było to coś wyjątkowego.

Nie mogę Ci zdradzić wszystkiego, ale muszę coś wyjaśnić. Isla nie odeszła dlatego, że przestała Cię kochać. Wprost przeciwnie, wydaje mi się, że kocha Cię jeszcze bardziej. Miała swoje powody, żeby się z Tobą rozstać; chciała Cię chronić. Pragnęła, żeby Twoje życie było idealne.

Coś mi jednak mówi, że bez niej Twoje życie wcale takie nie jest. Wiem, że bez Isli moje życie nie byłoby nawet w połowie tak wspaniałe jak z nią. Znienawidzi mnie za to, że Ci o tym napisałam, ale mieszkając w Amsterdamie, dowiedziała się, że jest chora i że w przyszłości jej życie się zmieni. Nie chciała, żebyś się nad nią litował i czuł, że musisz się nią zaopiekować.

Diagnoza popchnęła nas obie w niespodziewanym kierunku. Byłyśmy ostatnio dość zajęte. Pamiętasz jej listę? Isla chce spełnić swoje marzenia, dopóki jest sprawna (miejmy nadzieję, że pozostanie taka przez długie lata) i nieźle nam to

idzie. W przyszłym tygodniu lecimy do Buenos Aires.

Chciałam Cię tylko prosić, żebyś jej nie przekreślał.

Całusy, Sophie

Zamknęła laptop, zastanawiając się, do czego może ich doprowadzić ta wiadomość i w jaki sposób wpłynie na jej przyjaźń z Islą – była jednak pewna, że postąpiła słusznie.

Podeszła do swojego antycznego sekretarzyka. Wyciągnęła najpierw górną, potem dolną szufladę i znalazła w niej złożony kawałek papieru. Przeczytała kilka słów: Nauczyć się włoskiego. Obejrzeć zorzę polarną.

Rozłożyła kartkę i się uśmiechnęła. Nadszedł czas, żeby zajęła się własną listą.

\*

Tego wieczoru Rafael siedział sam w mieszkaniu. Właśnie przeczytał wiadomość od Sophie i usiłował zrozumieć jej sens; zdecydować, co powinien zrobić. O czym myślała, pisząc o chorobie Isli? Nie zastanawiał się jednak nad tym zbyt długo, gdyż to nie miało większego znaczenia. Najważniejsze w tym mejlu było dla niego pozytywne przesłanie: to, że Isła nadal usiłowała spełniać swoje marzenia i że istniał cień nadziei na to, że wciąż jej na nim zależy.

Kiedy zastanawiał się nad tym, co dalej, zadzwonił telefon.

– *Mama.*

– Rafaelu, nie chciałam Cię niepokoić, ale sprawy strasznie się skomplikowały.

– Co się stało? Zrobiłem przelew...

– Patricia już wszystko wydała. Nie mam pojęcia na co – wiesz, jaka ona jest, Rafaelu. Nieodpowiedzialna. Byłam u nich wczoraj. Chłopcu nadal brakuje rzeczy potrzebnych do szkoły.

– Rano przeleję ci trochę pieniędzy.

– Nie chodzi jedynie o pieniądze, mój kochany. David się martwi – twierdzi, że jego syn potrzebuje ojcowskiej ręki, a sam nie może nic zrobić, dopóki siedzi w więzieniu.

Rafael poczuł wyrzuty sumienia na myśl o bratanku dorastającym w tym samym środowisku co on i jego brat, tylko jeszcze mniej bezpiecznym.

– Wiem, że nie powinnam tego mówić – kontynuowała matka – ale mały Santiago bardzo za tobą tęskni. Pyta, kiedy nas odwiedzisz. Nie wiem, co ci powiedzieć, Rafaelu. Rozumiem, że prowadzisz swój biznes, ale jesteś nam tu teraz potrzebny.

\*

Przez ostatnie tygodnie Isła i Sophie przygotowywały się do



trzytygodniowego pobytu w Buenos Aires. Poczytały opinie w Internecie i zabukowały noclegi, poszukały kursów tanga, wzięły kilka lekcji na miejscu, żeby zapewnić sobie lepszy start, i przyszykowały orientacyjny plan podróży.

Dzięki tym kilku lekcjom udało im się – a szczególnie Sophie – opanować podstawy tańca.

Dwa dni przed wylotem jadły razem kolację w domu Sophie. Pewna myśl od dłuższego czasu nie dawała Isli spokoju; postanowiła się nią podzielić z przyjaciółką. Skoro tkwiły w tym razem, nie powinna przed nią niczego ukrywać.

– Wybieramy się do jednego z najbardziej zachwycających miast na świecie, w podróż naszego życia – odezwała się – i wiesz, co mi spędza sen z powiek?

– Co takiego? – zapytała Sophie.

Isla pomyślała o dodatkowej torbie, którą musiała ze sobą zabrać, skoro codziennie zażywała leki.

– Będę musiała wytłumaczyć ochronie, po co mi aż tyle strzykawek. – Wyobraziła sobie tę rozmowę i związane z nią upokorzenie.

Sophie posłała jej krzepiący uśmiech.

– Nie przejmuj się. Na pewno już się z tym spotkali.

Isla miała taką nadzieję, lecz i tak się wstydziła. Nie chciała się wyróżniać ani tłumaczyć ze swojej choroby.

– Może i tak... – odparła – ale dla mnie będzie to pierwszy raz.

– Poradzisz sobie – zapewniła ją Sophie. – Zabierasz przecież list od lekarza, a poza tym będę tam ja. Jeśli zaczną cię wypytywać o uzależnienie od leków, będą mieli ze mną do czynienia.

Isla uśmiechnęła się i natychmiast poczuła się lepiej. Sophie miała rację – będą tam razem i wspólnie wymyślą sposób, żeby wyjść z tej sytuacji obronną ręką i z uśmiechem na twarzy.

– Uspokoiłś mnie.

– To dobrze. Powiedzieć ci coś zabawnego? W tym tygodniu zadzwonił do mnie brat – oznajmiła Sophie.

– O, i czego chciał?

– Oświadczył, że rodzice byli zachwyceni wieścią o moim rozwodzie. Mówię poważnie, Islo. Tylko oni mogli się ucieszyć z tego, że życie rozpadło mi się na kawałki. Ich zdaniem wreszcie postąpiłam tak jak należy.

– Niech zgadnę – pewnie teraz chcą się z tobą spotkać.

– Trafiłaś.

– I co o tym myślisz?

– Sama nie wiem. Czy zabrzmiało to okropnie, jeśli przyznam, że wcale za nimi nie tęskniłam? A przynajmniej nie tak, jak powinnam. Czułam się wolna, kiedy nie było ich w pobliżu i nie oceniali mnie na każdym kroku, i zaczęło się to na długo przed tym, jak poznałam Liama.

– I nie ma szansy, żeby spojrzeli na sprawy z twojego punktu widzenia?

– Nie wiem. Nie wydaje mi się. I wcale nie jestem pewna, czy postąpiłam słusznie – zrobiłam to, co było dobre dla mnie, tak samo jak wtedy, gdy poślubiłam Liama. Nie podjęłam żadnej istotnej z moralnego punktu widzenia decyzji, po prostu wyznaczyłam granicę pomiędzy tym, co jestem w stanie tolerować, a czego nie. Ich świat jest czarno-biały i nie sądzę, by kiedykolwiek mnie zrozumieli.

– Może za jakiś czas – powiedziała Isla.

Sophie wzruszyła ramionami.

– Może. A co z twoją listą? – zapytała po chwili. – Zrobiłaś postępy?

– Zastanawiałam się nad pierwszym punktem – przyznała Isla.

– Nad Nowym Jorkiem? – zdziwiła się Sophie.

– Tak. Nie martw się. Nie bujam w obłokach, wiem, że w najbliższym czasie tam nie wystąpię. Chociaż przykro jest czytać recenzje naszej sztuki, cieszę się, że dobrze im poszło, naprawdę się cieszę. Włożyłam w nią tyle pracy i serca, że mam prawo być dumna z tego, jak została tam odebrana.

– To bardzo dojrzała postawa – pochwaliła ją Sophie. – Znacznie dojrzała niż postawa niektórych twoich kolegów z zespołu, sądząc po tym, co mi mówiłaś.

– Nie potrafię się długo gniewać i może Greta miała rację – to nie był dla mnie odpowiedni moment. Ostatecznie podjęłam tę decyzję sama i wiem już, że faktycznie potrzebowałam powrotu do domu, by podsumować swoje życie. – Isla wzruszyła ramionami. – Ale to nie oznacza, że odpuściłam. Nie mogę do nich dołączyć, ale mogę spróbować ich pokonać.

– W jaki sposób?

– Piszę własną sztukę – wyznała Isla. – Jestem już w połowie.

– Napisałaś połowę sztuki, o niczym mi nie mówiąc?

– Mam prawo do swoich sekretów – odparła Isla. – Pisanie naprawdę mnie wciągnęło. Prawie tak bardzo jak aktorstwo.

– Ale nie zamierzasz rezygnować z grania? Mam nadzieję, że nie.

– Nie – uspokoiła przyjaciółkę Isla. – Po prostu robię sobie przerwę. Chyba nie potrafiłabym rzucić aktorstwa, nawet gdybym chciała. Mam je we krwi. – Uśmiechnęła się. – Ale pisanie to coś innego, zupełnie nowego, i czuję, że mogłabym się tym zajmować, no wiesz, kiedy gorzej się czuję.

– Chciałabym kiedyś przeczytać twoją sztukę, gdy już będziesz na to gotowa – powiedziała Sophie.

– Jesteś pierwsza w kolejce.

– Świetnie. A póki co... – Sophie sięgnęła po egzemplarz *Anny Kareniny*, który przeleżał na jej półce wiele lat – zapakuje to do walizki.

– Ty naprawdę to robisz – ucieszyła się Isla. – Zajęłaś się punktami ze swojej listy.

– Tak. Już najwyższy czas. I zapewniam cię, że nic mnie nie powstrzyma!



## Rozdział 32

Rafael zarezerwował ulubioną restaurację Berenice i przystroił ją kwiatami. Zaprosił wszystkich krewnych i przyjaciół Berenice, a także zamówił kapelę, ciastka i drinki.

Po tym wszystkim, co od niej dostał, poprosiła go tylko o jedno:

– Zorganizuj mi stypę. Taką, w której będę mogła uczestniczyć.

Była to najtrudniejsza do spełnienia prośba, z jaką się spotkał. Kiedy jednak zobaczył Berenice pochłoniętą rozmową z rodziną i przyjaciółmi, tulącą się do nich, beztroską i szczęśliwą, ogarnęła go duma, że to właśnie jego wybrała.

Był to dla Rafaela ostatni wieczór przed wylotem z Amsterdamu. Na nocnym stoliku przy jego łóżku leżały już bilety na samolot i paszport, przygotowane na czekającą go następnego dnia długą podróż do domu. Spakował do torby letnie ubrania i poprosił przyjaciela, żeby zajął się księgarnią przez trzy tygodnie.

Możliwe, że po jego powrocie Berenice nie będzie już na świecie. Lekarze w najlepszym wypadku dawali jej miesiąc. A więc to koniec, pomyślał, patrząc na śmiejącą się serdecznie starszą panią. Nie chciał jej stracić. Będzie tęsknił za jej życzliwością, poczuciem humoru, inteligencją i setką innych cech. Ale skoro Berenice musi odejść, dobrze, że tak ją zapamięta.

– Dziękuję, że zorganizowałaś to przyjęcie – zwróciła się do Rafaela jedna z zaproszonych kobiet, podając mu rękę. – Jestem Joni, kuzynka Berenice. Wszyscy wiedzieliśmy, że jej na tym zależy, ale żadne z nas nie miało pojęcia, jak się do tego zabrać. W jaki sposób pożegnać kogoś, kto nadal tu jest i ma w sobie tyle życia? Ale Berenice postawiła na swoim, co? Nie chciała posępnej stypy, tylko celebracji życia, w której mogłaby wziąć udział. – Joni miała w oczach łzy, ale szybko je otarła.

– Zrobiła to po swojemu – stwierdził Rafael – jak zawsze. Mówiła mi, że chce wystrzelić swoje prochy w powietrze jako fajerwerki. Wiedziałaś o tym?

Joni się roześmiała.

– Nie jestem zaskoczona. Berenice zawsze twierdziła, że jesteś kim wyjątkowym i że ją rozumiesz.

– Ona też jest dla mnie kimś wyjątkowym. Będzie jej brakowało wielu ludziom – zauważył Rafael.

– Berenice jest gotowa, by odejść – powiedziała Joni. – Zrobiła wszystko, co chciała, a czegoż więcej można chcieć od życia?

\*

Następnego dnia Rafael wsiadał do samolotu z lekkim bólem głowy po wieczornym przyjęciu. Zajął miejsce obok kobiety po pięćdziesiątce, która wyglądała na zdenerwowaną i chwyciła go za rękę.

– Nie będzie pan miał nic przeciwko, prawda? Panicznie boję się latać.

– Oczywiście, że nie – odparł ze spokojem.

– To tylko na chwilę – zapewniła. – Nie będę pana trzymać za rękę przez całą drogę do Meksyku.

\*

Isla i Sophie dotarły do wynajętego mieszkania w Buenos Aires. Sophie usiadła na łóżku i sprawdziła, czy jest miękkie.

– Nieźle – orzekła.

Po długim locie do Argentyny obie były zmęczone i odczuwały zmianę czasu, ale jednocześnie nie mogły się doczekać, żeby wyjść i poznać miasto.

Isla otworzyła kolonialne okiennice i wpuściła słońce do pokoju.

– Nieźle? Spójrz na to.

Przyjaciółka dołączyła do niej i wspólnie wyjrzały z balkonu na plac. Roilo się na nim od mieszkańców kupujących owoce i warzywa ze straganów oraz turystów kręcących się po sklepach, w których można było nabyć drewniane cacka w jaskrawych kolorach i obrazy przedstawiające ludzi tańczących tango. Isla pomyślała, że czuje w powietrzu coś, o czym myślała, że nigdy więcej tego nie doświadczy – życie i radość z danej chwili.

– Chodźmy wieczorem potańczyć – zaproponowała.

– Nie jesteś zbyt zmęczona lotem? – spytała Sophie.

– Daj spokój – upomniała ją łagodnie Isla.

– Przepraszam.

– Nic mi nie jest. A jeśli coś się zmieni, na pewno ci o tym powiem.

– Dobrze już, dobrze. Obiecuję, że nie będę się zachowywać jak twoja mama.

– Doceniam to – powiedziała Isla z uśmiechem.

Sophie wróciła do pokoju i zaczęła się rozpakowywać, wieszając ubrania w antycznej szafie.

– Widzę tu sporo seksownych ciuszków – zauważyła Isla, podziwiając sukienkę z odkrytymi ramionami, którą właśnie trzymała przyjaciółka. – Domyślam się, że przyleciałaś tutaj jako singielka?

– Chyba tak – przyznała z lekkim zdumieniem Sophie. – Dziwnie się z tym czuję.

– A jak sprawy z Robem?

Sophie się uśmiechnęła.

– Czas pokaże.

Isla oparła się o toaletkę.

– Tylko tyle?

– Tak – powiedziała Sophie ze śmiechem. – Dobrze się razem bawiliśmy i może jeszcze kiedyś to powtórzymy.

– Ooo. Widzę, że rozgrywasz to na chłodno.

– Może dlatego, że naprawdę jest mi wszystko jedno, jak to się rozwinie. Nie spieszę się do kolejnego związku, Islo. Poprzedniemu poświęciłam dziesięć lat i nie mam ochoty pakować się w nic podobnego.

– Ale przecież twój nowy związek nie musi przypominać starego. Miałabyś wielkiego pecha, gdyby się tak stało.

– Wiem i dlatego przed niczym się nie bronię. Po prostu nie chcę się jeszcze angażować. Zastanawiam się też, czy moje zainteresowanie Robem nie ma drugiego dna.

– Ach tak?

Sophie się uśmiechnęła.

– Chociaż miły z niego facet, interesuje mnie również jego praca.

– A to ciekawe. – Isla się roześmiała.

– Mówię poważnie, Islo. Jak wiesz, bycie pracownikiem administracji szpitala nigdy nie zaspokajało moich ambicji, a skoro już odeszłam, nie mam ochoty do tego wracać. Oczywiście to dobra praca; dostarczyła mi przez wszystkie te lata sporo satysfakcji...

– Ale marzyłaś o czymś innym – dokończyła za nią Isla.

– Właśnie. I sama nie wiem kiedy i dlaczego zrezygnowałam z tego marzenia.

– Jeszcze nie jest za późno – stwierdziła zachęcająco Isla.

Sophie przez chwilę milczała. Jeśli powie przyjaciółce o swoich planach, nie będzie się już mogła wycofać. Jednak ta świadomość, zamiast podziałać na Sophie deprymująco, dodała jej odwagi.

– Też tak myślę. Chcę wrócić na medycynę – oznajmiła. – Skończyć to, co zaczęłam przed wielu laty. Jeśli z rozstania z Liamem wyniknęła chociaż jedna korzyść, to są nią pieniądze, które uparcie mi wciska, żeby zagłuszyć swoje wyrzuty sumienia. Mam dwa wyjścia: odmówić – i wierz mi, kusi mnie, żeby to zrobić. Nie ma na świecie takiej rzeczy, która pozwoliłaby zapomnieć o tym wszystkim. Albo wziąć te pieniądze i wykorzystać tak, żeby ruszyć do przodu ze swoim życiem. Pieniądze nie przywrócą mi ostatnich dziesięciu lat ani sposobu, w jaki na nie patrzyłam, ale mogą uczynić kolejne dziesięć lat szczęśliwszymi.

– Myślę, że to wspaniały pomysł – powiedziała Isla. – Zawsze uważałam, że byłabyś świetnym lekarzem.

Sophie się uśmiechnęła. Te słowa wiele dla niej znaczyły – cudownie

wiedzieć, że ktoś jeszcze wierzy w to, że jej marzenia mogą się spełnić, a nawet więcej – że powrót do nich byłby dobrym pomysłem.

– Wiem, że czeka mnie długa droga, ale jeśli tego nie zrobię, już zawsze będę żałować. A jeśli w ciągu minionego roku czegoś się nauczyłam, to właśnie tego, że nie chcę niczego więcej żałować.

\*

– Czy Meksyk jest ostatecznym celem pańskiej podróży? – zwróciła się do Rafaela siedząca obok kobieta.

Stewardesy i stewardzi pomagali się usadowić ostatnim pasażerom i przygotowywali się do startu.

– Tak – odparł. Czekala go już tylko jazda z lotniska do rodzinnego miasteczka.

– Czekasz tam na pana ktoś wyjątkowy?

Pokręcił głową i nagle dotarło do niego, że nie o to chodziło Berenice. „Chcę, żeby te książki dodały ci skrzydeł” – powiedziała. Meksyk nie miał być ostatecznym celem jego podróży. Nadal się tam wybierał – nie chciał nikogo zawieść. Ale najpierw musiał się znaleźć w innym miejscu. Swoją wiadomością Sophie rozpałała w nim isierkę nadziei. Jej słowa pomogły mu na nowo wyobrazić sobie wspólną przyszłość z Islą, ale dopiero na pokładzie samolotu zaczął wierzyć w to, że jest ona możliwa.

Zrozumiał, że jeśli nie zaufa intuicji, będzie tego żałować do końca życia.

Nie chciał się zamienić w siedzącego samotnie przy barze staruszka dumającego nad tym, co by było gdyby. Wiedział, czego pragnie – Isli. To właśnie o niej myślał tuż przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu. Tęsknił za jej bliskością, dotykiem, wspólnym śmiechem. Najbardziej na świecie marzył o tym, żeby spędzić z nią trochę czasu, nic nie robiąc.

– Właściwie to nie – poprawił się. – Będę musiał polecieć z Meksyku w jeszcze jedno miejsce.

\*

Sophie i Isla jadły kolację w San Telmo na tętniącym życiem placu wybrukowanym kocimi łbami, po którym spacerowali turyści. Niektórzy z nich czekali na wieczór wypełniony tangiem. Niebo szarzało, a na drabinie stało dwóch mężczyzn i rozwieszało na drucie światelka, które miały oświetlić tancerzy. Pary, w wieku od kilkunastu do osiemdziesięciu kilku lat, gawędziły, ćwicząc kroki w oczekiwaniu na muzyków.

– Cieszysz się, że tu jesteś? – zapytała Sophie.

– Tak – odparła Isla z uśmiechem. Uśmiech będący przejawem zadowolenia, pewności siebie i nadziei towarzyszył jej od chwili przyjazdu.

Podróż do Argentyny wydawała się czystym szaleństwem, a jednak Isla czuła się tu teraz jak w domu. Może i miała walizkę pełną lekarstw i strzykawek zamiast butów i torebek, które zapakowałyby jeszcze rok temu, lecz wbrew temu, czego się obawiała, nie odebrało jej to radości z podróży. Czuła się wyzwolona. Nie od choroby – pogodziła się już z tym, że ten rodzaj wolności nigdy nie będzie jej udziałem. Diagnoza stała się dla Islę częścią jej samej, tak jak były chłopak, o którego istnieniu wołałaby zapomnieć, albo przykre słowa usłyszane od kogoś w szkole, schowane głęboko w zakamarkach duszy. Nie potrafiła się od choroby odciąć, lecz była bliska uwolnienia się od strachu przed nią. Bo to właśnie strach, a nie regularne zastrzyki czy wizyty w szpitalu, najbardziej ją niewolił. Strach, który sprawiał, że wmawiała sobie, że przed nią już tylko same nieszczęścia, a radość życia należy do przeszłości. W Buenos Aires u boku Sophie czuła się w stu procentach sobą i nie potrafiła sobie wyobrazić nic lepszego: była kobietą, niedoskonałą, pełną wad i słabości, lecz także silną i odważną.

– Wyglądasz, jakbyś myślni była daleko stąd – zauważyła Sophie.

– Chyba masz rację. Po prostu cieszę się chwilą.

Na stoliku pojawiły się zamówione przez nie steki i dwa duże kieliszki czerwonego wina.

– Zauważyłaś, jak ten kelner na ciebie patrzył? – zapytała Isla.

– Nie! – Sophie splonęła rumieńcem. – No cóż, trudno było nie zauważyć.

– A więc Liam to już...

– Przeszłość – dokończyła Sophie – do której nie zamierzam wracać.

– I dobrze – stwierdziła Isla. – Przepraszam, ale jakoś nie jest mi z tego powodu przykro.

Sophie tylko się uśmiechnęła.

– Podoba mi się bycie singielką – stwierdziła. – Przez cały ten czas bardzo się tego bałam i wiesz co? Okazuje się, że zupełnie niesłusznie.

– Oczywiście, że tak!

– Wcale nie czuję się samotna – dodała Sophie.

W ten ciepły wieczór kolacja upłynęła im na rozmowie.

Kiedy kelner przyszedł zabrać talerze, Sophie zerknęła na parkiet. Muzycy zaczęli grać klasyczną melodię tanga skomponowaną przez Carlosa Gardela, którą najwyraźniej rozpoznali nie tylko mieszkańcy, ale i turyści, bo zaczęli się przemieszczać w stronę środka placu. Kelner zapytał o coś swojego szefa, podszedł do stolika przyjaciółek i wyciągnął rękę do Sophie.

– Masz ochotę zatańczyć, prawda? – szepnęła Isla.

– Nie, dziękuję. – Sophie uprzejmie pokręciła głową, odmawiając kelnerowi.

– Nie tańczę dobrze – wzięłam tylko dwie lekcje. – A moja przyjaciółka...

– Powinnaś zatańczyć, Soph. Nie martw się o mnie – powiedziała Isla. – Sama poszłaby na parkiet, choćby i bez partnera, gdyby stopa nie zdrętwiała jej



tego wieczoru tak bardzo, że mogła w każdej chwili odmówić posłuszeństwa.

Sophie wzruszyła ramionami i z uśmiechem wzięła kelnera za rękę, zanim zdążył zmienić zdanie. Wyszli razem na plac, a on z gracją wziął ją w ramiona.

Isla pozwoliła, żeby muzyka ją pochłonęła, i przeniosła do czasów, które dawno minęły. Z przyjemnością obserwowała przyjaciółkę wirującą na parkiecie i jej czerwone pantofle, które zamieniły się w kolorową plamę, gdy biegły w tańcu partner kręcił z nią piruety i prowadził ją w taki sposób, że każdy ich krok wyglądał lekko i naturalnie. Poczowała leciutkie ukłucie zazdrości, patrząc na płynne ruchy Sophie, lecz po chwili znowu rozkoszowała się widokiem kilkunastu par – niektórzy partnerzy znali się już wcześniej, inni byli sobie całkowicie obcy – korzystających z ciepłego wieczoru i długiej nocy wypełnionej tańcem i rozmową. Isla kołysała się łagodnie w takt muzyki. Nie tańczyła na parkiecie, ale była tam całą sobą, bez reszty.

\*

Rafaël zobaczył ją siedzącą samotnie i patrzącą na plac. Miała spięte włosy, które odsłaniały kark. Ubrana była w ciemnoczerwoną sukienkę z głębokim wycięciem na plecach. Przez chwilę stał bez ruchu, spoglądając w kierunku tancerzy, dopóki nie wypatrzył wśród nich Sophie. Z uśmiechem obserwował jej eleganckie ruchy. Była dobrą tancerką i dobrą przyjaciółką, która pomogła mu tu dotrzeć. Jednak w tej chwili marzył o towarzystwie jednej tylko kobiety.

Przeleciał pół świata, a teraz dzieliły go od niej metry. Od kobiety, która przypominała mu, co to znaczy żyć. Pozwoliła zapomnieć o problemach z przeszłości i niepewnej przyszłości. Czuł się upojony życiem.

Isla odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. Zamrugła, nie wierząc własnym oczom.

Nie było odwrotu.

– Rafaël – powiedziała, wstając. – Rafaël! Co ty tu, u diabła, robisz?

Uśmiechała się. Dzięki Bogu, uśmiechała się.

\*

W pół godziny wypili karafkę wina. Taniec całkowicie pochłonął Sophie. Zerkali na nią od czasu do czasu, lecz sprawiała wrażenie tak zaabsorbowanej, że Rafaël nie był pewien, czy w ogóle zauważyła, że się pojawił.

Nie przywiązywali do tego większej wagi. Rafaël nie był tu dla Sophie. Nie wysiadł z samolotu, którym miał lecieć, i nie kupił biletów na najbliższy lot do Buenos Aires, żeby się z nią spotkać. Zrobił to dla Isli.

– Wariat z ciebie – stwierdziła. – Pokonałeś taki szmat drogi, żeby mnie zobaczyć?

– Owszem. I zrobiłbym to jeszcze raz.

– Dlaczego?

– Bo nie potrafię przestać o tobie myśleć, Islo. Chciałem ci towarzyszyć, kiedy będziesz spełniała marzenia ze swojej listy. Nadal chcę z tobą być, bo tylko na tobie mi zależy. Po twoim wyjeździe z Amsterdamu przestałem się tam czuć jak w domu.

Uśmiechnęła się i pozwoliła sobie wziąć jego słowa odrobinę do serca. Uwierzyć – chociaż z trudem – w to, że naprawdę są skierowane do niej.

– Myślisz, że jestem melodramatyczny, wiem. Ale ja po prostu mówię to, co czuję.

– Dziękuję – odparła – ale powinieneś o czymś wiedzieć...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Więc mi o tym opowiesz w swoim czasie, ale musisz pamiętać, że to niczego nie zmienia.

Poczuła, że coś w niej mięknie. To, co do tej pory trzymała w ryzach w obawie, że rozpadnie się na kawałki. Rafael pokonał długą drogę. Nadal o niej myślał, miesiące po ich rozstaniu. I nagle uświadomiła sobie coś, co uczyniło całą tę sytuację bardziej rzeczywistą.

Właściwie dlaczego miałby nie myśleć?

Nie była taką kiepską partią. Szczerze mówiąc, nabrała pewności, że okazała się najlepszym, co mogło go w życiu spotkać. Rafael odnajdzie przy niej szczęście, przyjemność, radość i przygodę, o których nawet mu się nie śniło. Będzie mu pokazywała, jak to jest witać każdy dzień uśmiechem, dopóki będzie mogła.

Popatrzyła mu w oczy i opuściła wzrok na jego usta. Nachyliła się do Rafaela, a on zrobił to samo, spotykając się z nią w połowie drogi. Ich wargi się złączyły, a resztki strachu rozwiały. Ciało Isli nie należało już tylko do niej – połączyło się z ciałem Rafaela. Życie przestało się składać z cząstek należących osobno do niej i do niego. Stworzyło większy obraz; cząstki złożyły się w jedną, pasującą do siebie całość.

Myśli Isli rozplynęły się we mgle utkanej z muzyki, ciepła wieczoru i czystej euforii. Przyszłość nie należała już do niej, lecz do nich. Będą ją budować razem.

## Epilog

Dzień, który zmieni twoje życie, może nadejść zupełnie niespodziewanie. Obudzisz się, umyjesz zęby i wypijesz herbatę, spodziewając się znajomej rutyny.

Kiedy już otrzymasz tę wiadomość albo paczkę, w zależności od tego, co zakłóci twój spokój, będziesz potrzebowała czasu, żeby ją rozpakować i dobrze się przyjrzeć temu, co znajdziesz w środku.

Nie wszystko w życiu jest wyraźnie oznakowane – przepysznie wyglądająca skórka brzoskwini czasem skrywa pleśń; pomarszczony, ciemny owoc marakui może się okazać znacznie smaczniejszy. Niezależnie od tego, co znajdziesz w pudełku, usiądź i przez chwilę się temu przyjrzyj. Wyjmij, dotknij, pokaż najlepszej przyjaciółce. I mamie. Rozpłacz się. Roześmiej. Naucz się z tym żyć.

Później oderwij etykietkę i zastąp ją własną. Wybierz kolor, słowa i wielkość czcionki. Pokaż ją tylu osobom, ilu tylko zechcesz.

Możesz wymyślać, planować i projektować swoje idealne życie. Skrojone na miarę. Możesz zaznaczyć każde okienko, odhaczyć wszystkie punkty na swojej liście, gdy nagle twoje życie się zmieni, a ty razem z nim, zupełnie niespodziewanie.

To, co uczyni cię najszcześniejszym, może się nigdy nie znaleźć na liście.

Isla już się o tym przekonała.

## Podziękowania

Pisanie książki to praca zespołowa, przynajmniej dla mnie, chociaż to ja stukam w klawiaturę, chodzę z głową w chmurach, wymyślam postaci i zarys fabuły. Wypijam hektolitry kawy i pewnie jako jedyna nie mogę zmrużyć oka, zamartwiając się losami każdego z bohaterów (losami Isli martwiłam się szczególnie). Mam jednak to szczęście, że wspierają mnie profesjonaliści, rodzina i przyjaciele, dzięki którym książka nabiera kształtu.

Dziękuję.

Mojej redaktorce, Manpreet Grewal, za liczne pomysły i rozwiązania oraz za to, że nigdy nie pozwoliła mi w sobie zwątpić. Jesteś najlepsza. Tak samo mojej agentce, Caroline Hardman, która jest ze mną od samego początku kariery i nadal prowadzi mnie przez cały proces pisania i wydawania książek ze spokojem, pomysłowością, przenikliwością i niezachwianym oddaniem.

Genialnemu zespołowi redakcyjnemu Sphere, w szczególności Thalii Proctor i mojej adiustatorce Lindzie McQueen, dzięki której tę opowieść znacznie lepiej się czyta. Stephie Melrose i Rachel Wilkie z działu promocji i marketingu, Jen Wilson, Annie Curvis, Sarze Talbot i Benowi Goddardowi z brytyjskiego działu sprzedaży, Rachael Hum i Victorii Cheung z działu eksportu oraz Tomowi Websterowi z produkcji. Wydawnictwu Little, Brown w Australii i Nowym Jorku – a szczególnie Louise Sherwin-Stark, Melindzie Dower, Melanee Winder – dzięki któremu moje książki ukazują się również na antypodach, a także Tracey Winwood za piękny projekt okładki.

Czytelnikom i blogerom, którzy wspierali mnie od samego początku – wiecie, kogo mam na myśli.

Mojej mamie, wspaniałej czytelniczce i utalentowanej (a przy tym chętnej do pomocy) zaklinaczce dzieci, która ratowała mnie dziesiątki razy. Mojej siostrze Kim i dobrej przyjaciółce Ellie za podzielenie się fachową wiedzą medyczną. (Wszystkie ewentualne błędy są moje, nie ich).

I wreszcie Jamesowi za to, jaki jest i kim pozwala mi być.

